PIERŚCIONKI BABUNI

VI

BIBLIOTEKA

DOMOWA POLSKA.

TOM VI.

LIPSK.
NAKŁADEM KSIĘGARNI PAWŁA RHODE.
1868.

PIERŚCIONKI BABUNI

Z DOŁĄCZENIEM POZOSTAŁYCH PISM

KAROLINY WOJNAROWSKIEJ.

WYDANIE PIERWSZE ZUPEŁNE.

TOM VI.

PIERŚCIONKI BABUNI

CZYLI

BIEG ŻYCIA KOBIETY.

TOM IV.

LIPSK.

NAKŁADEM KSIĘGARNI PAWŁA RHODE.

1868.

300603

80823

PIERŚCIONKI BABUNI.

ODDZIAŁ CZWARTY.

CZĘŚĆ CZWARTA.

Oddział czwarty.

CZĘŚĆ CZWARTA.

OBYWATELKA.

1.

„Myśl o kraju, gdy swoje wychowujesz dzieci,
„A gwiazda szczęścia skorzej dla wszystkich zaświeci.“

* * *

Lubo kobieta w każdem położeniu jest obywatelką, przecież jako żona i matka w pełnej stojąc sile, więcej krajowi działalnością swoją przysłużyć się może, skoro tylko pojmie obowiązek, jaki ma dla kraju i nie da się uwodzić samolubnym a ciasnym widokom.

Zwyczajnie świat uważa w nas tylko gospodynie, piastunki, rządczynie domu i nauczycielki; obywatelkami zwiemy się, bo jesteśmy żonami obywateli, a i ci często praw swoich kosztując swobodnie, ani pomyślą, że każde prawo za sobą obowiązek niesie.

Z tego nizkiego stanowiska na wyższe postąpić, i do równego postępu mężczyzn za sobą pociągnąć tegoczesnych kobiet — obywatelek winno być staraniem. Do nich należy rodzinę ściślej

z ojczyzną połączyć i wychowywać młode plemię nie dla dogodności własnej lub wymagań świata, lecz dla szczęścia pozyskanego pełnieniem wszystkich powinności.

Matka zapominająca o kraju ze względu na dzieci, grzeszy względnie tychże samych dzieci, bo one nie będą i nie mogą być rzetelnie szczęśliwe, jeżeli droga cnoty nie będzie ich drogą, a cnota każdy rodzaj samolubstwa koniecznie potępia. Zamknięcie pojęć wychowania w szczupły zakres interesu własnego, jako pierwszą karę wywrócenia najświętszej zasady, domowe kłopoty i codzienne zmartwienia pociągło za sobą: rozstrzelone wyobrażenia skierowały się w rozmaite strony, osobiste widoki popędziły do rozmaitych celów, a tak przepadła jedność, bez której tak dobrze społeczne jak i domowe stosunki są tylko źródłem ciężkich zawodów i ciągłej goryczy.

Dzisiaj o prawdziwą zgodę, o szczerą przyjaźń, o rzetelne uczucie nadzwyczaj jest trudno; namiętności, popędów bez liku; każdy czegoś pragnie, za czemś tęskni, z czego sam sobie sprawy zdać nie może, — każdy czuje w swojem kółku jakąś niedogodność, każdy prawie narzeka i cierpi, a to wszystko dla tego, że nierozsądne wychowanie zerwało braterski węzeł łączący umysły; że zamiast kształcić ludzi zdolnych, żyć wspólnie dla siebie, pojmować, cenić i kochać się wzajem, zamiast widzieć przyszłą społeczność w niedorosłej młodzi, — utworzono mnóstwo jednostek niezdolnych nigdzie przyzwoitego znaleść pomieszczenia, wywołano na świat niesforną tłuszczę osobników pragnących tylko swego dobra, swego wywyż-

szenia, gotowych piąć się do własnej korzyści nawet po szczeblach grzechu i niecnoty.

Matka obywatelka powinna dla siebie inne przyjąć stanowisko; powinna umysły potomstwa inaczej nastroić, a tak dopiero zasłuży na powszechną wdzięczność, tak dopiero będzie sobie mogła powiedzieć, że była matką w całej pełni tego pięknego wyrazu. W jej rękach też jest owa cała przyszłość, o której wiele mówią i piszą a bardzo często z zapoznaniem źródła.

Źródłem przyszłości jest przeszłość, przeszłością dzieci zaś rodzina, której duchem opiekuńczym, natchnieniem jest matka. Człowiek od nauczycieli pobiera wiadomość, od świata popędy, od matki zaś zwyczajnie ma duszę, ma ten grunt, na który rzucone ziarno tej samej rośliny u jednych daje kwiat pusty, u drugich zaś pełny. Egoizm, sobkostwo jest pasożytnem zielem, co zwykle z ziemi wysysa najlepsze jej soki, — obok tego ziela wszystko inne słabo tylko rośnie; niedać więc jemu się korzenić, to pierwszy dzisiaj warunek porządnej uprawy: tylko pole wolne od chwastów bujne wyda plony, — pamiętajże młoda matko, aby twoje pole nie znało kąkolu.

Wyrzuć z myśli swojej ciasne widoki, a sercu niedozwalaj wyłącznej miłości: miłość twoja powinna być słońcem, co całą ziemię swem światłem oblewa, chociaż silniej się odbija w niektórych przedmiotach. Niech dzieci twoje pod wpływem szlachetnych pojęć wzrastają na ludzi, niech nie rozumieją nawet, jakby można tylko żyć dla siebie, obowiązki zaś społeczne używać jedynie za przedmiot rozmowy. W takim usposobieniu nie

zaznają wcale tego rozdwojenia tak częstego w świecie, które zwykle zachodzi tam, gdzie były dawane inne zasady do prowadzenia się, inne do popisu, — czyli raczej, gdzie układano młodzież tylko jednostronnie, dla niej samej, bez względu na to, że ona prędzej czy później musi z koła domowych stosunków przechodzić w społeczne.

Rozdwojenie, o którem ci mówię, największą jest szkodą, jaką nieostrożność nasza może młodemu potomstwu wyrządzić; przez nie to ludzie błądzą w swej drodze a postępując naprzód nieświadomi celu, przeszkadzają, zamiast sobie pomagać wzajemnie, psują, kędy przeciwnie poprawiaćby mogli, — słowem kształceni w dziwnem zapomnieniu wielkich praw ludzkości, wszystkie marzenia, chęci, usiłowania skupiają dla siebie, i gorzki tylko zawód znajdują u mety.

Człowiek od dzieciństwa kształcony na obywatela, zawsze jasno widzi swą drogę przed sobą, nie podlega żadnemu wahaniu, żadnej niepewności, pożytecznym być umie w każdem położeniu, i bliższym jest własnego szczęścia niźli każdy inny, — to szczęście zaś matka obywatelka dla niego zdobywa, — to szczęście z pod cienia domowej strzechy wybiega na pożytek kraju.

2.

„Niech rodzice pamiętają, że przyszłego oby-
„watela, zwłaszcza w kraju naszym, jest obo-
„wiązkiem być naprzód jak drudzy, a bardzo
„dobrze, kiedy potem stanie się nad drugich.
„Nieszczęśliwy zaś ten, który się tak wykształci,
„że będzie całkiem inny, i w całym kraju tylko
„sobie samemu podobny."

* * *

Wypuszczając z uwagi względy oddzielne od ściśle branego interesu własnego, i kształcąc dzieci nie w miarę ogólnych potrzeb obywatelstwa, tudzież społeczności, której urodzenie czyni ich członkami, ale podług jakiegoś szczególnego widzi mi się, które w sobie samem tylko ma cel ostateczny, Rodzice, — jak ci już powiedziałam, — oprócz że grzeszą względem kraju, krzywdę czynią dzieciom, bo mimowolnie robią z nich jakby ludzi obcych na własnej swej ziemi, a przeto nie mogących ani jej porządnie służyć, ani też dobrze zrozumieć się z nikim, — ludzi może bardzo poczciwych i zacnych, którzy w innej sferze przyzwoite stanowisko znaleść dla siebie by mogli, ale których teorye i widoki jako wcale niestosowne do miejsca i czasu, próżnym są tylko ciężarem, nie pomoc ale jeszcze przeszkodę stanowiąc.

Nawykli oddawna cudzoziemczyźnie służyć

i dworować*), zapomnieliśmy o tem, że każdy kraj, choćby najnędzniejszy, ma swoje własne, szczególne potrzeby, swoją, że tak rzekę, w obyczajach fizyonomią własną, których pod karą ważnego dla siebie samych uszczerbku pomijać w rachunku nie możem. Wychowanie powinno wykazywać nam te potrzeby, dać nam dokładne wyobrażenie tejże fizyonomii, a nadto uczynić nas zdolnymi w miarę posiadanych wiadomości oddziaływać na towarzystwo, do którego należym, równie jak jego działanie przysnować, — pojmować go, zgadzać się z niem, i być od niego pojętemi także.

Oświata nieodpowiadająca tym żywotnym warunkom, choćby z siebie była najlepsza, ma zawsze coś chybionego, coś niedokładnego, co ją od celu odwodzi: razi ona w tych, co ją posiadają i sprawia, że są przez otaczające ich okoliczności nawzajem rażeni; niejest już tedy czem być powinna, przewodniczem światłem, ale owszem wprowadzając nas w położenie fałszywe, czyni podobnymi do innowiekowych ludzi, którzyby przez jakie czary przeniesieni byli w teraźniejszość dla nich zupełnie obcą, w obec nich zdziwioną.

---

*) Przez ten wyraz: „dworować“ rozumiemy tu francuzkie słowo „*courtisez, faire la cour.*“ Sądzimy, że jest tak dosyć właściwie użyty, lubo niektórzy biorą go właśnie w znaczeniu przeciwnem.

Wyżej powiedzieliśmy coś o urodzeniu, — ale bynajmniej w znaczeniu arystokratycznem, tylko w tej, dla każdego podobno bardzo jasnej myśli, że urodzenie nasze w tym lub owym kraju, a więc w tej lub owej społeczności właściwe nam do szczęścia i życia warunki nakłada. *P. A.*

To się ma tak dobrze do wychowania dziewcząt jak i chłopców. Aby córka posiadała talenta i wiadomości, a więc powierzchowne ukształcenie, których świat wymaga, obojętnem zdaje się matce kędy się wychowa, — w kraju czy za krajem. Ta cała ogłada wszakże, stosowna tylko do życia salonów, które jest kosmopolityczne czyli jedno w całym świecie, niezapełnia żadnej próżni w domowem obejściu, i tworzy, jak to już wyraziłam, istoty poniekąd obce na swej własnej ziemi.

Nieobojętną to wszakże dla kraju, dla społeczności, dla rodzin jest rzeczą, czy przyszłe obywatelki, żony, matki gospodynie, przesiąkły narodowym pierwiastkiem, albo też obczyzną, czy będą stosować się do tego, co jest, żyć w tem, co być może, czy też roić i tworzyć sobie jakieś odmienne stosunki.

Nieobojętnem to dla własnego naszej młodzi szczęścia, — czy ona wcześnie zapoznana z potrzebami, położeniem, interesem kraju, wie, jak ma w każdym razie zakierować sobą, — czy też wchodzi w narodową społeczność jakby do obcego domu, którego nie znając układu, braków i zasobów, nie wie zupełnie, jak się w nim urządzić wypada.

Szczupłe posiadając środki, a z niemi pragnąc jak największe osiągnąć korzyści, oprócz tego przyciśnieni różnemi okolicznościami, niejesteśmy zawsze w stanie wybierać to, co w rzeczy jest najlepsze, ale musim przyjąć to, co z najmniejszą trudnością, z największem podobieństwem dobrego skutku osiągnąć się daje.

Niepowiem tedy, żebyśmy sobie koniecznie tej

lub owej drogi odmawiać powinni; przyjdzie zapewne ten czas, — ale dzisiaj jest jeszcze dalekim, gdzie nie potrzebując puszczać się w odległe strony, wszędzie pod ręką, między swemi, znajdziemy dla dzieci swoich przyzwoite ukształcenia źródła. Skoro to nastąpi, zgrzeszy mocno przeciw domowym świętościom ten, co pomiędzy nich zechce obczyznę wprowadzać, — lecz dopóki tak jeszcze nie jest, dopóki trwa obecne położenie nasze, mamy prawo dobra swych dzieci szukać gdzie je znajdziem, jednak z tem zastrzeżeniem, abyśmy nie tracili z oczu dobra ogólnego, i żebyśmy nie mniemali, że obce ziarno, bez własnej miejscowej uprawy, przydatne do wspólnego użytku wydać może plony.

Bierzmy światło, kędy je osiągnąć możemy, ale je umiejmy zawsze stosować do strony ojczystej, — unikajmy tedy dawania dzieci obcym za oczy w czasie, kiedy miękki jeszcze ich umysł nie tylko zwierzchnią umiejętność lecz także i grunt obczyzną napiętnować może; lepiej, aby miały mniej ogłady, nauk i talentów, a nie przestawały duszą i sercem do swego narodu należeć, — lepiej, żeby w w domową strzechę nie niosły cnót cudzych, jak żeby miały tam także cudze wady, cudze błędy wnosić; kiedy więc mamy dać je pod obce niebo daleko od siebie, należy uprzednio pierwiastek rodzinny silnie do życia przywołać, — a tak obce latorośle kiedyć będą szczepem własnym.

Szkodę poniesioną przez wychowanie zagraniczne codziennie w spółczesnych uważać możemy: — tu młodzian pełen pięknych nadziei, gruntownie ukształcony, przesiąkły nauką, ale nie mający

w sobie nic narodowego, nie znający ni swego kraju, ni swej ziemi, ni swej okolicy, obchodzi społeczność z obfitym skarbcem dostatków, których używać nie umie, — tam panienka wychowana w kosmopolityzmie, stawszy się wiejską gospodynią, podobnież roli swojej nie pojmuje, i miła w towarzystwie, ogładna w obejściu, ozdobiona mnóstwem talentów i dobrych przymiotów, przecież w położeniu swojem, jak należy, znaleść się nie umie, i nie dokonuje wszystkich swoich powinności, — bo jedno i drugie wychowywane było z zapomnieniem tego, do czego tu, nie gdzie indziej im rodzić się każąc, sam Stwórca powołał.

To nienarodowe, nieobywatelskie wychowanie wydarza się nieraz i w kraju, po pensyach, gdzie nauczyciele zajęci tylko samą dressurą, samem nadaniem wiadomości w programmie ujętych, nie trudnią się wcale, i nie mają czasu zatrudniać przyszłem położeniem, przyszłym losem powierzonej sobie młodzi.. Dobrze by więc było, — jeżeli konieczna zadomowego wychowania jawi się potrzeba, — to przynajmniej tak długo odkładać, dopóki nie będziemy pewni, że uczeń, co mu niedostanie, sam z siebie wyrobi, bo już jest zdolnym pojmować i teraźniejsze otoczenie swoje, i przyszłość po za tem otoczeniem dla niego schowaną.

Pensya wychowuje zwyczajnie najgłówniej dla miasta, dla światowych stosunków, dla sztucznego życia; pensya jest składem różnych nauk i umiejętności, które jak najlepiej mogą przyczepiają każdemu uczniowi, bez względu jednak na położenie i okoliczności, w których mu tego wszystkiego używać wypadnie.

Powinnością zatem rodziców, obywateli, tak względem kraju, rodziny, jak i względem samych dzieci jest kształcenie ich stawić na równi z duchem czasu, z miejscową potrzebą, aby nie tylko miały salonowe ozdoby, ale także codzienny pożytek, aby zdolne były iść dalej śmiałym krokiem na drodze rozumnego, trwałego i dobrze przemyślanego postępu. Kobieta, będąc aniołem stróżem rodziny, i mając od Boga sobie powierzoną moralną jej pieczę, podobnie jak mężczyzna stronę materyalną, kobieta mówię, — mniej oddana zachodom utrzymania i trudzącej pracy, więcej może mieć czasu do rozważenia duchowego kierunku swojej epoki, tudzież onej potrzeb, — prędzej się też z tym duchowym kierunkiem zjednoczy, zrozumie go, pozna jego wady, oceni wielkość, dojrzy słabą stronę, i te wszystkie ściśle ujęte, dobrze uporządkowane widoki podda pod sąd męża.

Kobiecie tedy koniecznie wypada myślą wychylać się niekiedy z ciasnego zakresu codziennych zatrudnień, inaczej przyjść może chwila, w której oddzieliwszy się duchem od postępu świata, wraz ze swoją rodziną pozostanie w tyle, i straciwszy z oczu bieg ogólnego kierunku, pożałuje zbyt późno źle zrozumianej skromności, albo też lenistwa, które jej niedozwoliły iść na równi z czasem. Od tej szkody, od tego smutnego opuszczenia kobieta obywatelka zawsze będzie wolna, uchroni też od niego całe swoje gniazdo, nie pozwoli, by wszystko, co ją otacza, na zawsze zamknęło się w sobie, moralnie oddzieliło od społeczności, której składową jest częścią, i zrzekło się pięknego prawa służenia krajowi.

Pojmie ona, że niekoniecznie szablą i piórem, niekoniecznie w samem podejmowaniu obowiązków publicznych, lecz także w obrócie najskromniejszych zatrudnień, można się wywięzywać godnie z długu społecznego, można czynnością i cnotą zrównać się z drugiemi, albo nawet, co lepsza, celować nad drugich. Dla męża i dzieci niekoniecznie więc marzyć będzie o znaczeniu, ale całą myśl swoją, całą potęgę ducha ku temu skieruje, aby każde z nich w obranym zawodzie jak najpiękniej postępowało, jak najdalej zaszło, by żyło życiem narodu i w każdej chwili gotowem było na jego usługi.

Ogólne dobro będzie dla niej słońcem, w którego promieniach światła dla siebie i swoich poszuka, to światło zaś tak jest zbawienne, że jeżeli bezpośrednio nie wiedzie do szczęścia, prowadzi przynajmniej niechybnie do spokojności wewnętrznej, tego najdroższego skarbu ludzkiego. I mało ja mówię spokojność: egoista czy pojedyńczy, czyli też zbiorowy, to jest ten, który po za interesem rodzinnym, domowym nic wcale zajmującego dla siebie nie widzi, sto razy więcej narażonym jest na niepowodzenie, jak ten, co umie także żyć w drugich, łączyć się z drugimi. Egoista podlega różnym cierpieniom, różnym namiętnościom, które jemu samemu tylko są właściwe, a nigdzie zewnątrz nie znajdując dla siebie spółczucia, zamknięty jakby w magicznem kole, w ciasnych obrębach swej osobistości, pod względem moralnym wcale nie używa świata, bo duch prawdziwie społeczny uleciał od niego.

Ale nietylko egoista, — i człowiek najszla-

chetniejszy, najlepiej myślący gdy niebędzie usposobiony do łączności z duchem swego czasu, gdy zostanie obcym widokom służącym krajowi, gdy niepotrafi zrozumieć opinii publicznej, ujrzy się narażonym na różne bolesne zawody, szwanki, utrapienia, — co gorsza: im lepsze chęci, im pełniejsze posiądzie on serce, tem przykrzej mu będzie, bo sam w sobie niosąc przyczynę swoich niepowodzeń, w niczem upragnionego nie domierzy celu, i wiecznie zapoznany, z rozpaczą ujrzy więdnące w swoich rękach najpiękniejsze kwiaty, najmilsze i najsłuszniejsze nadzieje, zmarnuje bez pożytku siły, naukę i pracę.

Strzeż pilnie, kochana Wiktusiu, dzieci swoje od takich umysłowych zboczeń, które się częściej zdarzają niżeli sądzimy, a które są zawsze ważną przeszkodą do szczęścia. Niech bystre pojęcie dozwala im zawsze być na równi z położeniem swojem, niech szczere pragnienie ogólnego dobra ich duszę przejmuje, a wszelki przesąd, wszelkie uprzedzenie, wszelkie skrzywienie wyobrażeń niech od nich będzie dalekie. Wtedy tak pod względem usług społecznych jak i powodzenia własnego, używać będą mogły wszystkich swych zdolności, bo tych kierunek chromy nie skrępuje, — wtedy przyjaźń i wyrozumienie wszędzie znajdą koło siebie, a rozszerzenie na zewnątrz moralnego życia, zespolenie się ścisłe z uczuciem narodu, w najdrobniejszych okolicznościach wartość bytu im podniesie, w każdem położeniu większą siłę i większą też pociechę zapewni.

3.

„Człowiek jest przedewszystkiem istotą spo-„łeczną, dla tego to ma konieczną, z natury „ducha swego wyniklą potrzebę, żyć społecznie, „objawiać się jako społeczna istota.“

* * *

Człowiek zamknięty w ciasnej izdebce choć czystem napełnianej powietrzem, długo w niej zostając, doznaje przykrego uczucia, cierpi, jak gdyby się miał udusić, bo jego płuca potrzebują większego rozparcia, bo jemu pod czystem sklepieniem nieba w wolnem przestworzu świata oddychać należy.

Co się tu dzieje pod względem fizycznym, dzieje się też pod względem moralnym dla każdego, co udarzony dostatecznemi władzami umysłu, nie ma przecież sposobnosci dobrze ich rozwinąć; cierpi on także, duszno mu, niewygodnie, tęskno, choć może sam nie wie, dla czego, — bo tylko niedołężność nie pragnie czynności, bo tylko duch słaby, ciało schorzałe, zamkniętem się kontentują powietrzem.

Kobieta ujęta w ścieśniony zakres domowego życia, musi myślami swemi wychylać się za nie, lub tęsknić do wyższego polotu, jeżeli jej uspo-

sobienie samo w tych ciasnych ją nie zamyka granicach. Bo też kobieta, jakkolwiek mająca poświęcać swe życie mężczyźnie, starania swoje rodzinie, zajęcia domowi, czuje się przecież istotą społeczną, jako taka mającą bezpośrednie prawa w społeczności.

Tłumić w sobie to czucie, dążność tę zabijać, niejest bynajmniej pełnić obowiązki zbawiennej pokory, ale uchylać się dobrowolnie od chwalebnej, a przez opatrzność samą naznaczonej pracy, — ale rozwicie moralnej istoty swojej chromem, niedokładnem czynić.

Być obywatelką jest kobiecie przeznaczono zawsze, bez względu na kolej, w którą kiedyś los ją rzuci, — być obywatelką jest więc świętym obowiązkiem, od którego tylko zupełna niemoc uchylić jest władną.

Stan każdy, każde położenie, każdy rodzaj życia podaje kobiecie sposoby wywiązać się z ciążącego na niej społecznego długu, — tylko niechęć, lenistwo i niewiadomość mogą temu przeczyć, mogą wmawiać niewieście, że stawszy się raz własnością jednego, nie ma prawa nic tej własności na korzyść ogółu ujmować.

Żona zwyczajna trudni się tylko zarządem domu i wygodą męża, żona obywatelka stara się w dodatku, aby ten mąż przy domowem ognisku nie zabył o innych też sprawach; pracuje nad tem, aby on nie samolubem familijnym, ale użytecznym społeczności był obywatelem. Rzuconą czasem myśl wyższą przechowa troskliwie, przypomni w potrzebie, miłością swoją obejmującą ludzkość natchnie duszę męża, i pragnie uczynić

go wielkim, nie w próżnych sławy marzeniach, nie w błyszczących świetnością salonach, ale na stanowisku, które z woli opatrzności zajmuje.

Żona zwyczajna, aby tylko było jej dobrze, aby mąż chwalił porządek domowy i zdrowo chowały się dzieci, nic więcej nie szuka, nie pragnie, chyba zabawy i stroju. Żona obywatelka ogląda się na to, żeby nie wszystko, ze swego nawet, zabierać dla siebie, ale chociaż pośrednio usłużyć krajowi, żeby wspierać ustanowienia publiczny pożytek niosące za sobą, żeby dorzucać ile można do budowy powszechnego dobra. Nie będzie ona wdawać się w niepotrzebne rozprawy, które zwyczajnie tylko odwodzą od celu, — ale przy każdej zdarzonej sposobności swego wpływu ku wykonaniu pięknego jakiego pomysłu, ku poprawie losu cierpiących i ulepszeniu obyczajów użyje.

Kobieta samolubna martwić się będzie uwagą wychodzącą po za obręby domu i rodziny; ona przeciwnie z uciechą patrzeć będzie na chęci i usiłowania do pożytku drugich mierzące, — i chociaż nie czynem, to słowem (ziarnem i zarodem czynu), dług swój w obywatelstwie wypłaci.

Jako matka, w wychowaniu dzieci, oglądać się będzie na ogólny pożytek; jako pani w sługach zechce zaszczepiać oświatę; jako właścicielka poniesie takową pod ubogą kmiotków swoich strzechę; jako sąsiadka wreszcie starać się będzie dom swój nie gniazdem plotek i obmowy, nie kawiarnią albo szulernią, ale miejscem przyzwoitych zabaw, umysłowej rozrywki i gniazdem rozmaitych polepszeń uczynić; zamiast z towarzy-

szkami swemi zajmować się jedynie zagraniczną literaturą, strojami, fraszkami, — zechce obudzić w nich to wyższe czucie, którem płonie sama, które utajone jest prawie w całej płci niewieściej, zechce pilnie ze społeczności wszelkie złe usuwać, i w tej miłej pracy znajdzie nawet pociechę po domowem zmartwieniu.

Jej życie będzie daleko piękniejsze, pełniejsze od życia pospolitej kobiety, bo nam każde wyższe zajęcie lubością się płaci, bo nam każdy krok postąpiony na zewnątrz, każde odrzucenie czy to osobistego czyli też zbiorowego egoizmu, otwiera nowo źródło nieznanych dotąd przyjemności.

Tak więc dopełniając warunków szlachetnej swojej natury, wychodząc po za granice ścieśnionych widoków, do szczęścia się razem zbliżamy, — tak więc w całem życiu ludzkiem jawnie wybija ta prawda, że o powinności tylko, o postępie i udoskonaleniu myśleć należy, a reszta przyjdzie sama z siebie, — podług owych słów Chrystusa, który powiedział: „szukajcie naprzód królestwa Bożego a resztę otrzymacie w dodatku.“

Życie pospolitej kobiety ograniczone w kole drobnych starań, jest jak zdrój skąpy, co ledwie brzegi swoje potrzebną wilgocią zasili, — życie kobiety obywatelki, kobiety pojmującej stanowisko swoje w duchu czasu, jestto ożywcza krynica, która na wszystkie strony czysty swój kryształ rozlewa, i w jasnem wód swoich przezroczu odbija tło nieba. Nic to, że czasem jej własny widokrąg chmurą się otoczy, nic to, że zmienna kolej losu czasem przynosi zmartwienie, — ona nie w sobie i nie w swoim domu tylko żyje, ona

przystępna każdemu rodzajowi spółczucia, macierzyńską miłością swoją ogarnia świat cały, — chętnie zajmuje się drugimi, podziela wzruszenia spółczesnych, i gdzie jej rówieniczki tylko pole próżnych uwag i błahej rozmowy, ona znajduje pochopy do pięknego czynu.

Taką, że będziesz, kochana wnuczko moja, śmiem sobie pochlebiać, — ty od dzieciństwa chowaną jesteś w przekonaniu, że używając korzyści społeczeństwa, każda ludzka istota, bez względu na płeć powinna także społeczne ponosić ciężary, ty niepotrafilabyś przenieść zarażonego, choćby tylko poniewolnym egoizmem, życia, — ty więc pilną chęcią swoją uzupełnisz ten obraz, który ci słabą ręką skreśliłam.

4.

„Przynają władzę kobiecie, ale zarzucają, że „działa tylko na rodzinę, jak gdyby zbiór rodzin „stanowił narodu. I niewidzicież, że mąż niesie „na plac publiczny myśli, któremi zajmowały „się kobiety przy domowem ognisku? Tam to „wykonywa siłą, co mu natchnęły pieszczoty albo „wcisnęła pokora.

„Chcecie ograniczyć kobiety zarządem mate„ryalnym domu, do tego je tylko sposobicie. „Zapominacie, że z domu każdego obywatela „wychodzą błędy i przesądy, które rządzą świa„tem.“ L. A. M.

„Wiek nasz doszedł już do tej cywilizacyi, „gdzie i kobieta winna być rękojmią ustaw spo„łecznych. winna potęgą ducha całego zajmować „swoje ważne stanowisko w świecie ...“

„Kobieta, ażeby zasłużyła sobie na pewną „wartość w obliczu świata, winna być matką nie„tylko dzieci własnych, ale być oraz córką na„rodu, duchowo jednoczyć się z duchem postępu.“

K. Ł... – a.

Minęły już niepowrotnie te czasy, gdzie grzechem byłoby w kobiecie o czem innem myśleć, jak tylko o pełnieniu domowych, gospodarczych obowiązków swoich, — po kilku lekkich wstrząśnieniach opinii zgodzono się na to: że wyższe zajęcie bynajmniej nie przeszkadza dokładnemu wykonywaniu czynności kobiecych, i ledwie jaki jeszcze leniwiec wlokący się żółwim krokiem na

drodze postępu, — ledwie jaki zwolennik ciemnoty przeciwko współdziałaniu kobiet w rzeczach społecznych powstaje.

Wspierając wszakże nowoczesne dążenia przeszłości przykładem, namienić tu trzeba: że w porze największej świetności naszego narodu kobiety choć nie zasobne uczonym rozumem dzielne przecież były, tchnęły potęgą ducha w umysły swych mężów, i z pod cienia kądzieli czuwały pilnie nad całością swobód ojczystych, nad społecznem dobrem. One czyniły to wszystko bez wystawności, bez rozumowania, lecz instynktowo czuły w obywatelstwie powinności swoje, a kierując zwrotem obyczajów, karciły w nich surowo wszelkie rodzaje spodlenia.

Przerzuciwszy karty naszej historyi zobaczyć w niej można, żeśmy upadli właśnie w tej porze, kiedy pod strażą wielowładnej mody weszły do nas fraszki, kiedy obczyzna wyrugowała przechowywane w sercu kobiet staropolskie cnoty.

Coraz silniejsze wypieranie się naszej przeszłości zmąciło nam przyszłość, — odrzuciliśmy pierwiastek narodowy, aby z gorączkowym zapałem obcego się chwycić, — pogardziliśmy sami sobą, aby się w podziwianiu cudzej oświaty zatopić, — a tak dobrowolny uczyniwszy rozbrat z tem, co było nasze, przyszliśmy do tego stanu ubóstwa, w którym dziś jesteśmy.

Żałujemy już oddawna popełnionych błędów, opłakaliśmy gorzko lekkomyślność naszą, — czas więc już na dobrą drogę powrócić, czas wygrzebać z popiołów przeszłości wzorową cnotę i dzielność staropolskich matron, — czas przyswoić sobie

na nowo dawne stanowisko, gdzie potężny duch nasz, w niejednym razie wpływając do rady, tarczą był od złego, gdzie bracia, mężowie i syny, wytrwałość, powagę i siłę z naszego natchnienia czerpali.

Jeżeli kiedy, to właśnie teraz, gdzie duch wieku stał się kobietom przychylny, powinny one usprawiedliwiać korzystne o sobie mniemanie, — jeżeli kiedy, to teraz wszelką odrzucając płochość, powinny pamiętać o tem, że matki, opiekunki rodu ludzkiego, matki, opiekunki narodu, wielkim choć skromnym przeznaczone są dziełom, i że co częstokroć daremnie prawodawca kreśli w ustaw księdze, — co bez pożytku kapłan od ołtarza głosi, — co daremnie polecają mędrcy i sławią poeci, to zdolnem jest w życie wprowadzić samo ich natchnienie.

Tobie bez trudu przyjdzie stanąć na tej wysokości, kochana Wiktusiu; ty z nowoczesną ogładą, z talentami, które późniejsza oświata przyniosła nam w darze, możesz połączyć wszystkie cnoty staropolskich matron, możesz w obszernem znaczeniu być dla męża i rodziny opiekuńczym duchem, — ale to niedość jeszcze kochana: ja po twej chęci, po twej zdolności czegoś więcej jeszcze zażądam: ty oprócz, że jak najtroskliwiej wykonasz wszystko, co do ciebie należeć będzie, powinnaś starać się jeszcze, ile możności inne na ten sam tór wprowadzać, powinnaś dla dobra ogółu czynić, ile zdołasz tylko, bo co tylko dobrowolnie opuścimy, to już mamy grzechem, — każdego poranku więc patrząc w najbliższe kilka godzin czynności, które masz przed sobą, zważ,

cobyś obok starań domowych w innym zakresie sprawić także mogła, i te dni tylko uważaj za dobrze spędzone, w których od sumienia swego uzyskasz świadectwo, żeś w żadnym względzie nic nie opuściła, coś była powinna uczynić.

ODDZIAŁ CZWARTY.

CZĘŚĆ PIĄTA.

CZĘŚĆ PIĄTA.

1.

Wiktusia do Heleny.

Wołków 23 Czrewca 1827.

W tej chwili odbieram luby twój list, kochana Heleno, i oboje ci serdecznie za niego dziękujem, lubo milej by było wiedzieć cię weselszą. Nic dziwnego jednak w podobnem położeniu, że jeszcze niem cokolwiek odurzoną jesteś; wchodzimy szczerze we wszystkie twoje wzruszenia, i Władysław, lubo mężczyzna, całkiem je pojmuje, tylko powiada, że z niemi walczyć ci należy: teraz twe życie z drugiem związane jest życiem, a każda chmura twoja i tamto zamroczy — niezapominaj o tem, Heleno.

Myśmy powinny być aniołami szczęścia i pokoju, a nie duchami tęsknoty; to przekonanie w pięknej duszy twojej powinno wkrótce wszelkie inne myśli ukołysać i umysł twój stawić na równi z potrzebami położenia twego. Żądaną książeczkę odbierzesz razem z tym listem; Władysław przepisał ją całą, zabrał się sam do tej

roboty, jak tylko posłyszał o blizkiem a pewnem już zamęźciu twojem; on mówi, że gdyby to było w jego mocy, złożyłby taki kodeks domowej cnoty na gotowalni każdej panny młodej. Nie byłabym tak szczęśliwą jak jestem, i on nie byłby tyle ze mnie kontent, gdyby nie owe przepisy Babuni; — w początkach czasem różnie między nami było, równowaga nie zawsze mogła się utrzymać, aż ją przywrócił na wszystkie czasy kochany pierścionek. Odtąd usterki stały się nam rzeczą niepodobną: przywykłam co rano troskliwie przyszłość dnia mego rozstrząsać, przewidywać wszystko, i kiedy niekiedy sama przeciw sobie potrzebną uzbrajać się siłą, — wieczór, chwila zastanowienia okazuje mi, w czem uchybić mogłam, a tak bez żadnych Władysława nauk i wymówek objaśnioną, poprawioną jestem; on sam zaś naśladując moje roztrząsanie każdej sprawy dniowej, znajduje w tem nietylko umilenie pożycia naszego, ale dzielną w interesach pomoc. Te wszystkie, zrazu tylko drobne nieporządki, które potem do większych i ważnych prowadzą, niepowetowane rodzinom wyrządzając szkody, u nas dzięki pierścionkowi babuni wcale miejsca mieć nie mogą: choćby się chęć znalazła do jakich wybryków, do zostawienia wolnego biegu popędom chwilowym, najbliższy wieczór ją niepowrotnie ukryje w swym cieniu, najbliższy poranek postanowienie zgodne z rozsądkiem wywoła, — tak więc spokojność nasza jeźliby kiedy naruszoną była, przynajmniej naszej wcale nie będzie w tem winy, a w każdym razie pilna oględność podaje nam pewniejsze środki zaradzenia złemu.

Zapewne komu innemu nie mówiłabym wszystkiego tak szczerze, ale tobie sam Władysław pozwala powiedzieć, bo ci to może na przyszłość posłuży: on jest niezmiernie prędki, czasem także niewyrozumiały, — a przy mojej niepospolitej żywości, przy drażliwem nieco usposobieniu z dzieciństwa, już, już zaczynała się między nami harmonia rozchwiewać. Ja nie mogłam sobie tego pomieścić w głowie, żeby ten sam człowiek niedawno łaski mojej pokornie proszący, niedawno całkiem szczęśliwy, kiedy tylko raczyłam jego przyjmować usługi, miał prawo czegokolwiek odemnie wymagać, — lub też, choć powód był słuszny, na mnie się obruszyć. Pierwszy wybuch jego gwałtowności przyjęłam z prawdziwą rozpaczą, zdawało mi się, że jestem już najnieszczęśliwszą kobietą na ziemi, że on mię pewno nic a nic nie kocha, kiedy pozwala sobie tak wiele, — — nie umiałam też gorzkiej powstrzymać wymówki, kiedy ułagodzony przyszedł mię przepraszać, — a wiesz, nic tyle nie zraża, nie ostudza przywiązania mężczyźny, jak potwarzanie częste scen podobnych; oni czują się upokorzeni, poniżeni w swojej godności, kiedy przebaczenia naszego żądać im przychodzi, cóż dopiero, jeżeli z niem drożyć się i niejako przedawać je chcemy? To nadzwyczajnie ich gniewa, cienia więc nawet powinnyśmy troskliwie unikać, niedopuszczając nigdy mężowskich przeprosin. Oszczędzanie miłości własnej jak wszędzie tak szczególnie w małżeństwie wcale ważną rzeczą; uśmiech pogodny za pierwszym jego uśmiechem, i żadnej o tem wzmianki, co zaszło dopiero, to jest, czem w razie

nieporozumienia najlepiej męża uspokoi, ułagodzi, ujmie dobra żona. Nasi panowie zwyczajnie dobrze czują, gdy przewinią, — nie lubią wszakże, aby były jakie przypomnienia; nasze wymówki choćby najlżejsze zacierają w ich oczach wszelkie ślady winy, a nadto cierpkość im zaszczepiają w sercu: cała moc nasza nad niemi jest w cichej, niewzruszonej pogodzie, która kołysze do snu złe ich namiętności.

Wiesz, jak byliśmy oboje zaślepieni w sobie, jak jedno w drugiem nieprzypuszczało nawet cienia wady, — cóż to było za smutne wrażenie, kiedyśmy obostronnie swą niby pomyłkę spostrzegli, — cóż to była we mnie za boleść, jak Władysław ochłonąwszy z swego zachwycenia, zaczął coraz więcej odemnie się oddzielać, coraz mniejszą okazywać potrzebę mego towarzystwa!... Mnie się zdawało wyraźnie, że najhaniebniej oszukaną jestem, że mi się cała przyszłość moja na wieki rozbiła, i w ciężkiem osłupieniu nie jedną strawiłam godzinę, a kiedy on obszedłszy swoje gospodarstwo powracał do mnie na gawędkę i spostrzegł zapłakane oczy, naturalnie przykro mu było; z początku pieścił i rozmawiał, pragnąc mię widzieć wesołą, potem wzruszywszy ramionami, szedł do swego pokoju na fajkę, lub kazał wyprowadzić konia i jechał gdzie daleko w pole, — a w jakim ja zostawałam humorze, to sobie wyobrazisz łatwo. — Jesteśmy charakterem niezmiernie do siebie podobni, posiadamy też same wady i przymioty, ale właśnie to podobieństwo mogło być nam zdradne, bo, jak mówi Babunia, wszystkie cnoty w największej zgodzie

BIBLIOTEKA GŁÓWNA Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie

koło siebie żyją, lecz wady jednakowe odpychają się wzajemnie. Trudno żądać od męża, by on miał przetwarzać siebie, — samej więc należało zaraz przedsięwziąść tę pracę, o której nie pomyślałabym nawet, gdyby nie książeczka. Ona przekonała mię także o potrzebie zajmowania się pilniej materyalnem życiem, którem, że nie tyle jak panom naszym przedstawia nam wdzięku, pogardzamy czasem zbytecznie: wszakże należy je pielęgnować i przestrzegać, choćby tylko dla tego, aby oni nie potrzebując oglądać się za własną wygodą, i takową mając raz na zawsze zapewnioną sobie, tem dokładniej ważniejszemi sprawami zajmować się mogli. W ogólności to widzę, że my kobiety nie dobrze jeszcze rozumiemy powołanie swoje, bierzemy go zbyt nizko albo zbyt wysoko, oddajemy się zupełnie duchowi lub zmysłom, a w obu razach nader często uchybiamy celu. Należałoby nam strzedz się wszelkich ostateczności, słabości unikać, ale dla każdej, choćby najdziwniejszej w naszych oczach, — mieć wyrozumienie; należałoby też mieć więcej względu na różnicę wychowania, na odmienność początkowych wyobrażeń, i na to zmysłowe powietrze, którem dzisiaj świat wszędzie płeć silniejszą poi... Mężczyźni z położenia, powołania, tudzież wychowania swego, grzęzną bardziej w materyi, więcej też poziomych, pospolitych trzymają się zasad, — silniej od nas poddają się rozmaitym rachubom egoizmu, rozmaitym chuciom namiętności a więcej oddychają sobą, — my to kładziem na karb ich winy, — skarżyć zaś może z tej miary należałoby tylko ducha

czasu, lub też okoliczności, które wpływały na ich ukształcenie: nam daleko jest łatwiej być wyniosłych myśli, bo koło nas od dzieciństwa aż do dojrzałości wszystko tchnie czystą niewinnością, wszystko nas odgradza i strzeże od samego pojęcia złego, u nich zaś przeciwnie; może nawet nie jeden, którego za całkiem już zepsutego, straconego mamy, potrzebował by tylko zręcznego prowadzenia z boku i większego pobłażania, większego ugięcia się w żonie, by zmienić postępki. To miałam właśnie sposobność uważania w swem blizkiem sąsiedztwie, — oboje w towarzystwie bardzo mili ludzie, ale bardzo źle dobrani, — trudno było nie spostrzedz, jak się między nimi dzieje, — podmówiłam tedy Władysława, — on wziął męża w obroty, ja z niechcenia coś o swoim pierścionku napomknęłam żonie, — sama naparła się książeczki, przepisała ją sobie, i potem kilka razy mi już dziękowała za nią, znać, że jej dogodna.

Między nami mówiąc, w tej porze, nie pod względem wiadomości, ale pod względem samego ukształcenia, czyli uszlachetnienia umysłu i wszystkich pociągów, my podobno wyżej stoimy od mężczyzn; nie ma z czego się wynosić, to jest rzecz odmiennego wychowania i wpływów odmiennych, — dobrze jednak wiedzieć o tem, raz aby w ogólności nie żądać zbyt wiele, drugi raz, aby do nich przemawiać ich własnym językiem. Oni daleko więcej od nas są zmysłowi, — przebaczać im trzeba i wchodzić w ich usposobienie, — czasem jedna pieszczota więcej daleko dokaże, niż suche rozumowanie choćby najwznioślejsze,

— i dzieci też lepiej daleko prowadzić pieszczotą niźli rozprawami. Nam Bóg dał pojęcie bystre, wielką przenikliwość, — użyjmyż tych darów na rozpatrzenie drogi, którą wybrać mamy, na zbadanie sposobów, któremi najlepiej do każdego przekonania trafimy, a potem nie gorszmy się, choć znajdziem, że nizko czasem zstępować nam trzeba; zostaniem wiecznie zapoznane, jeźli nie zechcemy zastosować się i ugiąć do okoliczności, a zapoznanie to, na którem tyle cierpiemy, będzie naszą winą; uduchowienie*) ludzkości podobno daleko sporszym szłoby krokiem, gdybyśmy nie wzdrygały się czasem z górniejszej naszej sfery na nizinę schodzić, gdybyśmy względnie naszych mężów pilnie pamiętały o tem, że trudno kogo wyprowadzić z błota, gdy ani jednego kroku bliżej niego postawić nie chcemy. Nie dziecko winno, że matki zrozumieć nie może, ale matka, że nie umie zastosować się do pojęć dziecinnych, aby módz na nie wpływać i podnieść je zwolna, — my jesteśmy, że tak rzekę, matkami ducha ludzkiego; nam więc dźwigać go powoli, aby za czasem wszelka wysokość była mu przystępną. Trudna to nieraz i niewdzięczna praca, niezaprzeczem tego, ale od czegoż cierpliwość, od czego mamy słodycz i wyrozumienie?... praca nawet niebezpieczna, bo ileż to z nas, lepiej usposobionych, zatonęło na wieki w kale, do którego przyszło im się zbliżyć, skarliło i sponie-

*) Wyrazu tego użyliśmy jako sprzeczność do wyrazu zmysłowość, — uzmysłowienie, które każdy dobrze pojmuje.
P. A.

wierało ducha swego bez cudzej korzyści, — ale od czegoż pamięć na wyższe, pozaświatowe przeznaczenie nasze, od czego wychowaniem przyjęte zasady, od czego ów zarys dusznej piękności, owa boska cecha, których nawet najgłębiej w brudzie stojący mężczyzna jeszcze zwykł życzyć sobie u swojej kochanki? A tobie, kochana Heleno, tobie tak wzniosłej uczuciem, tak szczytnej swym popędem i myślami swemi, pewno w tej mierze wcale nie trzeba przestrogi, — ty nie potrafisz sama sobie ubliżyć, ty na szczeblu najniższym domowego życia zachowasz swą godność, i uszlachetnisz wysokiem jego pojęciem najlichsze staranie. Ty także niepotrafisz długo kłócić się z swym losem; nazbyt masz dobre serce, aby nie zajęła go rychło luba możność uszczęśliwienia towarzysza, co więcej nawet, dobroczyńcę twego — pokochasz w nim, jak babunia mówi, własne twoje dzieło i będziesz szczęśliwą. I mnie teraźniejsza pogoda moja bez trudu nie przyszła, chociaż charakter Władysława i prawdziwie rzadkie jego ukształcenie ułatwiły mi połowę roboty, — chociaż gorąca miłość, jaką we mnie wzbudził, uczyniła mi poświęcenie naturalną rzeczą; popracujesz więcej zapewne, ale się nie zrazisz i prędzej czy później dla ciebie musi zabłysnąć ta chwila, w której nie przez wzgląd na osobliwe jakie okoliczności, ale bez myśli pobocznej podziękujesz Bogu za stanowisko, które ci przeznaczył, cieszyć się będziesz, że nie uległaś pierwszym zniechęceniom i dobremu Michałowi nie cofnęłaś kroku.

Dla egoistki, co tylko siebie ma na myśli,

przykrem być może, nie przeczę temu, położenie twoje, bo tu tak wiele trzeba zająć się drugimi, — lecz ty, co jesteś prawdziwie kobietą, co umiesz cudzem cieszyć się weselem, ty nawet w tych dzieciach, co przy innej zmarniećby mogły, swoją znajdziesz radość, a wdzięczność ich ojca będzie jednym z najpiękniejszych kwiatów, które sobie do wieńca upleciesz. Z tem życzeniem cię żegnam, kochana Heleno, z tem życzeniem żegna cię Władysław, — idź śmiele, chociaż stroma zrazu twoja ścieszka, trafisz ty do celu, i o tyle milsze ci później będzie twe zwycięztwo, jeźli zaś jeszcze kiedy Bóg tobie pozwoli być matką, taki nadmiar wesela zapłynie ci serce, że nad nie już innego nie zapragniesz pewno: ja od urodzenia kochanego mego Adasia dopiero przekonałam się, że Bóg nie był nam skąpym, chociaż nic, prócz miłości, nie dał nam w posiadłość, — wszak nic innego także nie daje Aniołom, i on sam, on wielki Stwórca tego jedynie pragnął, kiedy z nicestwa przywodził światy. — Dziecię, Heleno moja, to jest ogniwo, które ściślej połączy cię z mężem, jak cała przeszłość najtkliwszych zapałów, — dziecię to będzie on i ty, — cząstka jego i ciebie w tajemniczej spójni, to duch błogosławieństwa, duch świętej jedności, co wejdzie pod waszą strzechę, — a wtedy pocóż tęsknić, marzyć, pragnąć, ubiegać się za innem uczuciem? — najświętsze, najpiękniejsze będzie blizko ciebie, i żadna go moc w świecie wyziębić nie zdoła, bo mu nawet nie potrzeba żadnej wzajemności. Wtedy wszystko, co żyje, ukochasz na nowo, będzie to druga wdzięczna młodość, co

skroń twą ozdobi, — odkwitniesz w dziecięciu, — będziesz cieszyć się wiosną, co jemu poniesie swe dary, umiłujesz całe nowe pokolenie dla jego miłości, a ta pełnia macierzyńskich uczuć cały świat obejmie.

Może źle sądzę, ale mi się zdaje, że każda, choćby też najgorsza kobieta, patrząc na swoje dziecko, dobrą być musi, — to jeden stopień wyżej na drodze udoskonalenia naszego: miłość małżeńska zbiera naszą tkliwość w jedno wielkie ognisko, i na miejscu nas samych inny, milszy przedmiot stawia, — serce zaś matki jest świątynią, gdzie dla całej ludzkości znajduje się miejsce.

Kiedy patrzę na mego maleńkiego, śpiącego Adasia, który w zupełnej niewiadomości wszystkiego, w zupełnem bezpieczeństwie na ręku mojem spoczywa, — kiedy czasem widzę jego anielski uśmiech, — to nawet nie umiem ci powiedzieć, jak mi jest, ale się czuję sto razy lepszą, sto razy dla wszystkich ludzi życzliwszą jak byłam, a mój drogi Władysław, w swojej godności ojca i opiekuna, sto razy jeszcze mi droższy.

Tyle dziś o nas, w stosunku do ciebie, kochana moja Heleno, — do znudzenia już rozwodziłam się nad tem, — darujesz, to w dobrej myśli. Z nowin ci wcale nie mam co pisać, i te cię nawet zająćby jeszcze nie mogły. Mama już odjechała do Jodłowic, a z tamtąd zabrawszy siostry pojedzie do domu. Babunia, o ile wiem, zdrowa, spodziewała się ciebie, równie jak my tu wszyscy, — ale namawiać cię żadne z nas nie śmie, i ona pewno za złe ci nie weźmie, choćbyś

nie przybyła, — wszak wiemy dobrze, iż teraz już nie zależysz od siebie, a Michał, oprócz tęsknoty za dziećmi, może być także paszportem związany.

Bądźże mi zdrowa, kochana, pisz do nas, ile ci to nie przykro, kłaniaj się ślicznie mężowi od nas obojga, i przyjmij serdeczne ucałowania od kochającej cię Siostry.

Przypisek Władysława.

„Pozwoli kochana kuzynka, bym jej sam ucałował rączki, życząc jak najzupełniejszego szczęścia w nowo przyjętym zawodzie, — a jeżeli mogę mieć śmiałość dołożyć tu jeszcze przyjacielską radę, prosiłbym, aby kuzynka przedewszystkiem tylko była sobą, nie przybierała do głowy żadnych romansów, nie wyrzucała sobie żadnego zaprzedania, podłej rachuby i t. p., nie chciała w życiu swojem wylatywać do siódmego nieba, ale po prostu zgodziła się z ziemią, z położeniem naznaczonem wolą opatrzności; wtedy dopiero Michał uczuje całą wartość zyskanego skarbu, a kuzynka też wzajemnie lepiej małżonka oceni, bo próżne wymaganie wspólnej nie zamąci pogody, bo nie będziecie patrzeć na siebie okiem żalu, albo uprzedzenia.... Wikcia mi grozi gniewem kuzynki za moje, jak powiada, niewczesne morały, spieszy więc kończyć je, jak zaczął prawdziwy przyjaciel i sługa

Władysław.“

2.

Helena do Wiktusi.

Brzeziny 30 Czerwca 1829.

Kochana mama twoja opuściła mię dzisiaj, a ja słodząc swą po niej tęsknotę, do ciebie, droga Wiktusiu, pisać się zabieram, i pisać chcę długo, serdecznie, bo nie potrzebuję już być ostrożną, bo nie masz ni w sercu mojem, ni w duchu żadnej skrytości, którą komukolwiek bądź osłaniać bym chciała.

Dziwiła się nieraz Marynia wstrzymałości mojej, krótkości mych listów, — czasem nawet Ciocia i Babunia, lubo powodów tego domyślać się mogły, wyrzucały mi skąpe odezwy i długie milczenia. Tylko ty jedna, ty droga Wiktusiu, od początku wtajemniczona w obrót moich myśli, nigdy nie rozdrażniłaś tkliwości mojej żadnem zapytaniem, bo wiedziałaś, że jeźli milczę, to z potrzeby; bo czułaś, że nie byłam jeszcze dosyć Panią siebie, aby mówić bez żadnej wewnętrznej goryczy.

Dziś, po dwu latach gwałtownie tylko tłumionej boleści, po dwu latach ukrytej walki, trosk

i niepokojów, mogę nareszcie duszącą maskę przymusu odrzucić, mogę z odkrytą twarzą stawić się przed wami, bo na tej twarzy niezmącona jaśnieje pogoda.

Cierpiałam wiele, dziś to powiedzieć już wolno, miałam chwile ciężkiego zniechęcenia, w których zupełnie opadały mi ręce, tonęła odwaga, — miałam chwile, w których z wieczora, idąc na spoczynek, pragnęłam tylko nie zbudzić się jutro, niezważając na to, że potrzebował mię do szczęścia mój niezmienny Michał, że potrzebowały mię równie owe sieroty, którym byłam matką. Niepowściągnioną wyobraźnią wieczne goniąc mary, nie umiałam pochwycić prawdziwego szczęścia, nie umiałam ocenić człowieka, którego dzisiaj nad wszystkich przekładam, — i Bóg też słusznie karząc zaślepienie moje, odmawiał mi aż dotąd chlubnej nazwy matki. Dziś ty pojmujesz radość moją, dziś mam własne dziecię, oczy łzami wdzięczności zroszone podnoszę ku niebu, i zdaje mi się widzieć tam tęczę wiecznego przymierza, i godzę się z życiem, i co już byłam złamana, skarlona cierpieniem, teraz wielka, potężna, świat cały obejmuję niezmierną miłością, — wszakże on kiedyś będzie druchem mojej Stasi. O! jakże słusznie mówiłaś, kochana Wiktusiu, że przy uczuciu matki wszystkie inne uczucia zdają się nikczemne, — że przezeń patrzemy już na wszystko innem wcale okiem! Jakże małe, jak błahe i próżne wydają mi się wszystkie inne względy, jakże szaloną kobieta, która zapomina, że mąż ma także być ojcem, i przeto w nim tylko męża, czyli raczej tylko wielbiciela szuka. O! jakżebym

teraz mego poczciwego, prostego, szpakowatego Michała nie zamieniła na żadnego z salonowych Panów, którzy nie pojmują świętości domowego życia, i nie umieją być prawdziwie czołami rodziny!

I cóżby mi przyszło z jego ozdobnej powierzchowności, malowniczej wyobraźni, lub wykwintnych uczuć, gdyby on, — jak dziś po większej części, odnosił to wszystko do siebie, gdyby był egoistą, gdyby nie rozumiał, że dziecię to cała przyszłość lubych starań i tkliwej opieki, że w niem żyć potrzeba, i dla tego zapomnieć o sobie?

Ale i ja sama tego wszystkiego nie pojmowałam dość silnie, — w obec tego człowieka, który jaśniał radością, kiedy spojrzał na mnie, w obec tego człowieka, którego byłam dumą i rozkoszą, przypominałam sobie zawsze przymus, co mię z nim połączył, poddawałam się napadom wewnętrznej niezgody, jadem sobie zaprawiałam kielich domowego szczęścia, którego dzisiaj tak słodko używam. I te dzieci, te biedne dzieci, które we mnie sumienną, troskliwą opiekę znalazły, jakże one często zdały mi się nudą i ciężarem, jakże często, kiedy z uczuciem tuliły się do mnie, potrzebowałam wielkiego przezwyciężenia, by ich nie odepchnąć ze złością, ze wstrętem, by cierpkiem, niesłusznem obejściem nie skrzywdzić w nich ojca. Wtedy uważałam się za poświęconą okrutnie ofiarę, ubolewałam, płakałam ustawnie nad sobą, kwasiłam się bez miary, zamiast szukać pogodzenia z życiem, zamiast w kolei, którą obrałam dla siebie, upatrywać troskliwie powabniejszej strony.

Ja się wyraźnie pieściłam z boleścią, — walczyłam z nią, nie jak walczyć powinna kobieta, chrześcianka, czująca swą godność, lecz jak bohaterka romansów, szukająca zasługi w bezcelnem cierpieniu, — i wiesz co, — ja niby zrobiłam z siebie dla ojca ofiarę, — Michałowi w nagrodę jego szlachetności rzuciłam swą młodość, — ale w gruncie byłam egoistką, bom wiecznie żałowała swego poświęcenia, bom szczerze nie nakazała milczenia przeszłości pragnieniom.

Miał wielką słuszność Władysław, kiedy mi radził: „nie wylatywać do siódmego nieba, lecz chodzić po ziemi,“ gdybym tak od początku zrobiła, gdybym szczerze przyjęła położenie swoje, nie byłabym skwasiła marnie tych dwu lat ostatnich. Teraz za to zupełnie poprawioną jestem, — i teraz dopiero pojmuję, że aby tylko mąż był delikatnym i wyrozumiałym, aby tylko nie potrącał dobrowolnie miękich stron uczucia, nie potrzebuje koniecznie pod względem duchowym być z nami na równi, a przecież możem go czule kochać i poważać szczerze.

Dobry Michał, który mię od początku za ósmy cud świata, za doskonałość zupełną uważa, — bo miałem przecie dość siły, aby mu nie pokazać, co się we mnie działo, — Michał ani zgaduje, że dopiero teraz jego uniesień zaczynam być godną; — i komuż to winnam? oto najpierw Bogu, potem książeczce, a nareszcie Stasi. Kiedy mi pierwsza macierzyństwa zabłysła nadzieja, wtedy już z niekłamaną chęcią wzięłam się do pracy, utłumiłam burzliwość charakteru mego, i wcześnie myśląc o przyszłości dziecka, zarazem upewniłam

swoją. Co pierwej było mi trudne albo przykre, to potem w pięknym widoku wypełniałam skoro, i te kilka miesięcy ciągłego czuwania nad sobą prawdziwą stały mi się szkołą.

Rozumiem, że jak u ciebie, tak u mnie nauki kochanej Babuni zbyt płonnego nie znalazły gruntu; już wychowując przybrane dzieci moje, starałam się jak najzupełniej odpowiedzieć wzorowi mistrzyni, lecz byłam często miękką albo zmienną, i pracę wychowania długo zbywałam z dnia na dzień, ze skutkiem czasem prawda, lecz zawsze bez planu. Gładziłam powierzchowność, lecz za mało sięgałam do gruntu, i w ogólności nie byłam dość stanowczą, śmiałą, — może w obawie, aby o surowość mię kto nie pomówił. Zastawszy dzieci nadzwyczaj rozpieszczone, nałożone do próżnictwa i zbytniej wygody, nie umiałam odważnie przystąpić do zmiany, bałam się uwagami swemi obrazić Michała i pokrywałam tylko zręcznością wszystkie niedostatki, nie śmiejąc im radzić. Teraz przeciwnie już wszystkie przełamałam lody. Stasia jest jednym węzłem więcej między mną i mężem, a kiedy co dla wszystkich dzieci na przyszłość układam, nie boję się, aby on mógł mię posądzić o brak czucia względem sierot. Jestem też teraz w ogólności pewniejszą w całem mojem obejściu, wzajemne zaufanie nasze zupełnie z obu stron jest szczere, Michał nawet odmienił się wiele, serce u niego rozbudziło duszę, więcej się rozumiemy daleko, niżeli z początku: widzę, że tylko wytrwałej cierpliwości trzeba, by dokazać nie jedno, co się zdawało całkiem niepodobnem.

W początkach całym ratunkiem moim była praca, — tę i dziś, gdyby mię zapytano, radziłabym każdemu jako najskuteczniejsze lekarstwo na troski, którym sami sobie jesteśmy powodem; wir ciągłej czynności zrazu utrudza i głuszy, a dalej w pokój ukołysze: czując się pożyteczną nie można być całkiem nieszczęśliwą, lecz trzeba zdjąć z siebie egoizm, a ten chowałam dość długo, i nieraz mi się wstydzić wypadło pierścionka.

Czy ty pamiętasz, jak z początku wymyślałyśmy Józię, że jej się chciało bajeczną powieść wprowadzać do życia?... Dopiero dzień przyjęcia książeczek przyzwoite sprawił nam wrażenie, — ale i wtedy nie mogłyśmy przewidzieć, jak dalece nauki Babuni, pierścionkiem zalecone pamięci, do szczęścia nam się przyczynią. Ty jeszcze, poszedłszy od razu za serca wyborem, nie byłaś narażona na niebezpieczeństwo, — ale ja!... ileż to razy który z tych młodych próżniaków, co ukończywszy świeżo nauki, w braku przyzwoitych zatrudnień, szukają sobie bądź jakiego zajęcia, — ileż to razy który z tych Paniczów, co sercem swojem każdą, aby nieszpetną kobietę częstują, starał się zamącić mi głowę, udanem współczuciem obudzić moje zaufanie, lekkiemi półsłówkami niewiarę dla męża podsunąć!...

Nasłuchałam się westchnień dwuznacznych bez liku, napatrzyłam strzelistych spojrzeń i litościwych na twarzy wyrazów, — przyznam ci też, że czasem już torowały sobie do mojej wyobraźni drogę. — Cóżbym ja wtedy zrobiła, czem

się uspokoiła, gdyby pierścionek co rano nie przypomniał moich powinności, — gdyby co wieczór nie podał zapytania, czyli nie dopuściłam się błędu?... Zasady moje, wszystkie od dzieciństwa słyszane przestrogi, strzegły mię zapewne, ale potrzeba było koniecznie czegoś, coby tym zasadom nie pozwoliło uśpienia, — coby te przestrogi ciągle odnawiało w pamięci. Pierścionek wszystkiego dokazał: on był mi przewodnikiem i tarczą, za jego też pomocą spodziewam się spełnić dokładnie obowiązek matki. Stasię moją kochaną na dzielną i szczęśliwą kobietę wychować. Już to pieścić nie będę ją wcale: wyobrażenie powinności, z uległością dla niej, z wiarą, że ta jedna droga do celu prowadzi, — wyssie razem z mlekiem; będziesz widzieć, jak ją uczynię skrzętną, skromną, pracowitą, jak ją nauczę stósować się chętnie do wszystkiego w życiu, i w każdem położeniu być na równi z przeznaczeniem swojem. Już mnogie plany sobie układam, — będę się starać w niej talent jaki w wysokim stopniu rozwinąć, ale podobnie także jakową rzemieślniczą zdatność. Michał zupełnie się zgadza, — i dwoje naszych starszych dzieci podobnie do wszystkiego ukształcić pragniemy; jest jaki taki majątek, to prawda, ale któż przyszłość odgadnie? Co kto umie gruntownie, do czego jest zdatny, to za majątek mu stanie w każdej zmianie losu. Michał, jak ci wiadomo, człowiek dawnej daty, z początku o podobnych rzeczach słuchać nawet nie chciał, ale duch czasu, pożycie ze mną, nie jeden przesąd wybiły mu z głowy, jest więc nadzieja, że i dalej pójdzie postępową drogą. Jako

człowiek powszechnie czczony i lubiony może w obywatelstwie nie jedno dobre zaprowadzić, a jest tu, jak i wszędzie, wiele do czynienia. Marzymy o poprawie stanu włościan, o zniesieniu żebractwa, o zaprowadzeniu kas oszczędności między wiejskim ludem; chcielibyśmy też podnieść rolnictwo, które, zwłaszcza u kmiotków, na bardzo jeszcze nizkiej dotąd stopie; będziemy robić różne gospodarskie próby, aby włościanie z nich korzystać mogli, ale chcemy przedewszystkiem zawiązać rodzaj stowarzyszenia, przez co by była większa łatwość w każdem przedsięwzięciu — bo na co jednego nie stać, to kilku nawet nie poczuje. Handel zbożowy prawie cały w rękach żydów, oni stanowią ceny, a niejeden obywatel zmuszony potrzebą, przedaje na pniu znaczną część swych zbiorów i drugim targ psuje. Michał marzy o giełdzie obywatelskiej, o kredycie, mogącym ubezpieczać od takich przedarzy; ale to wszystko naturalnie łatwiej pomyśleć jak zrobić. Tego roku wybiera on się na sejm do Lwowa, z głową pełną pięknych projektów, możeć mu się co dokazać uda.

Mamy sąsiada bardzo miłego, który także często z nami radzi; ubolewa on tylko, że w ogólności duch obywatelstwa naszego zarażony wielkim egoizmem; zajęci szczególnie pragnieniem cnoty i rozkoszy, wielką chęcią błyszczenia jedni nad drugich, czołowania sobie wzajemnie, otrząsają się na zbytki, mówią wiele, rozprawiają pięknie, ale najmniejszej rzeczy zrobić nie chcą, coby nawet być mogło nietylko z przyzwoleniem, lecz z pochwałą rządu. Wszakże są tu i ludzie

godni, którzy nie czekając wezwania, starają się o wiele ulepszeń, którzy rozumieją powołanie obywateli, kochają bliźnich i z nieudanym zapałem szukają postępu. Zbywa im tylko na jedności, tej ważnej spójni ogólnych widoków, bez których pojedyńcze starania nigdy nie zajdą daleko. Różnica zdań w nieskończoność rozdziela dążenia, paraliżuje zatem dobre nawet chęci, a nie mamy żadnego czasowego pisma, coby się zatruło kierunkiem opinii publicznej, i szukało różnorodne żywioły w jeden cel połączyć, czy to pod względem gospodarstwa, przemysłu, czyli pod względem nauk i oświaty.

Do czynienia więc jest dość, możnaby się nie jednem krajowi przysłużyć, a wpływ kobiecy, dobrze zrozumiany, oględnie zastósowany, nie uchybił celu. Ja szczerze myślę, jakby przezeń czem lepszem natchnąć giętkie jeszcze umysły młodzieży, obrzydzić jej próżniactwo, rozpustę, przekonać ją, że najpiękniejszy czas życia niepowinien się w podłącej rozkoszy, w samolubnem zajęciu marnować. Żal mi też nieskończenie tych dwu lat, w których nosiłam jedynie nazwę obywatelki, nie myśląc wcale o jej obowiązkach, i nie otrząsnęłam się do tyla z boleści, aby widoki swoje wypuścić po za obręb domu. To prawdziwy grzech był z mojej strony, bo na przestrogach z waszej nie brakło mi wcale. Teraz dopiero pojmuję życie, jak dawno powinnam była je pojmować. Niby to szczupły jest nasz zakres, — niby ograniczone, ścieśnione we wszystkiem, nie wiele możemy, — a jak się rozpatrzeć, to z tej pozornej ciemności tysiące wybiega promieni, to

z tej pozornej niemocy olbrzymia wywija się siła. Prawda, że w zamęźciu jesteśmy niekiedy jak ptaszyny w klatce, co tylko rozbijają skrzydła swoje o więzienne kraty i wcale podlecieć nie mogą; ale przypadki podobne są rzadkie, i większa część kobiet, tak w domu, jak za domem, przecież ma swe wpływy, tylko ich nie uważają, albo nie umieją użyć.

Piękna więc dola nasza, kochana Wiktusiu; warto jest dla niej coś czasem przycierpieć, warto jest zapomnieć o sobie; egoizm podobno w każdym razie najwięcej nam szkodzi, bo czyni prawie ślepemi na to, co możem dla drugich, — a jednak w przeznaczeniu naszem wszystko dla własnego szczęścia, od mniejszej lub większej zdolności, od poświęcenia zależy. Będę dobrze pamiętać o tem w wychowaniu dzieci, a szczególniej dziewcząt: co mnie jeszcze niedostaje, to one mieć muszą. Wspieraj mię, jak mię wspierałaś dotąd, radami swojemi; książeczka i pierścionek nie zawsze może będą jednako skuteczne; mogą przez czas stracić swoją siłę, mogą stać się kiedy na nich znowu obojętną, żywe zaś słowo twoje zawsze mię do porządku, do większej czujności przywoła. Jeżeli zechcesz, możemy sobie wspólnie zdawać sprawę z postępów swych dzieci, możem wyobrazić sobie, że je chowamy jedno dla drugiego..... a wiesz co, pewniejsze byłoby szczęście płci obojga, gdyby w ich ukształceniu szczerzej względność tę miano na myśli. Wieleż to walk przechodzić niekiedy potrzeba, nim się trafi na łatwiejszą kolej, nim się znajdzie nić, mogąca

już stale przewodniczyć biegowi dni naszych. Wychowanie mogłoby nam oszczędzić niepewność i walkę, wrócić posiadanie tych pięknych lat świeżej młodości, które się w opłakiwaniu ułudy marnują. Na zgodności widoków, na podobieństwie wyobrażeń oparte szczęście małżeńskiego życia, co więcej, także łatwość stosunków społecznych, a przez nią powaga rodzin i pomyślność kraju. Pamiętajmy o tem na przyszłość, droga siostro moja; jeżeli nam się uda więcej osobom jedno wpoić przekonanie, tem lepiej i dla nich i dla nas; — miałybyśmy, że ta rzekę, bractwo młodych matek, kierujących dzieci swoje na drogę prawdziwego szczęścia, pomagających sobie wzajemnie doświadczeniem swojem, i pewnych, że piękne myśli, błogie nadzieje, które w duszy dziatek zaszczepią, dla braku spółczucia u drugich, dla braku zewnętrznego życia, nie przepadną marnie, ale owszem, na niwie przyszłości obfite wyrodzą plony. Miałybyśmy zaklęte koło, do którego błąd znaleść nie mógłby przystępu: oko i serce każdej z nas czuwałoby za wszystkich z podwójną pilnością, — a jakaż lubość w spotykaniu się, jakież uszlachetnienie zwyczajnych stosunków!

Droga Wiktusiu, dla tej myśli mojej przejęta jestem niewysłowionym zapałem; powiedz mi jak ona się wam wyda, jak ją Władysław osądzi; podziękuj mu najserdeczniej ode mnie za wszystkie dobre słowa, któremi dotąd wspierał słabość moją — przyznaj, że miał słuszność we wszystkiem.

Teraz już was pożegnam, kochani, — pominę wyrazy uczucia, które garną się pod pióro, — wy mię znacie, wiecie, ile was kocham i cenię, zbytecznem więc byłoby mówić wam o stałej przyjaźni waszej niezmiennej

Heleny.

3.

Wiktusia do Heleny.

Wołków 20 Marca 1831.

Nie potrzebuję ci mówić, jaką pociechą jest dla mnie każda odezwa twoja, kochana Heleno, — z jaką radością widzę w tobie owo rzetelne pojęcie życia, na którem ci zbywało tak długo, a bez którego i w najświetniejszem położeniu zawsze ścigają nas troski. Babunia słusznie dumną będzie swojem dziełem, a i ja także mogę pysznić się po trosze, kiedy drobnym uwagom moim tak wielką skuteczność przyznajesz. Teraz muszę sama na siebie często swojej wymowy używać, bo choć rada jestem, że Władysław pełni swą powinność, choć mniej miałabym dla niego szacunku, gdyby się był z wyjazdem ociągał, przykro mi jednak być samą, opuszczoną, z drobnemi dziećmi, w czasie burzliwym, bez żadnej opieki.

Mama, jak wiesz, oddawna już jest w Warszawie, i Babunia tu przepędziwszy parę tygodni, także pojechała; ja miałam niezmyśloną ochotę udać się za niemi, ale Władysław żądał wyraźnie,

bym została w domu, tak dla naszych dzieci, jak dla czuwania nad poczciwym naszym wiejskim ludem, który we mnie uważa swą matkę. Jest nas tu teraz wiele kobiet w równem położeniu; zgromadzamy się więc często, by czytać listy przybyłe z Warszawy, a pocztowy sługa za każdem zjawieniem swojem w całej wsi wielkie sprawuje wrażenie.

Rozumiem, że i u was wiadomości, tyczące się wypadków czasowych, przed wszystkiemi innemi pierwszeństwo trzymają; tem więc wdzięczniejszą ci jestem za uwagę, którą mnie poświęcasz. Zdrowie moje, pomimo niepokoju i pracy, ciągle w dobrym stanie, — wiesz, nie pieściłam się nigdy, a ustawiczne zatrudnienia dodają mi hartu, któregobym zapewne nie miała w próżniactwie. Władysław co raz nowe objawia życzenia, co raz nowe uczuwa potrzeby dla siebie i dla swoich przyjaciół, a te zaspokajać jest teraz bardziej niż kiedy mojem najmilszem staraniem; niesłychanie wiele mając do czynienia, cały dzień w ruchu zostaję, a choć teraz bynajmniej nie dbam o wygodę, jeszcze sobie czasem wymawiam i mój ciepły pokój, podczas gdy mąż kochany może gdzie marznie na słocie; — ale to już jest takie przeznaczenie mężczyzn, żeby daleko większe od nas ponosili trudy, a nam tylko te trudy słodzić im wypada.

Ludwik zupełnie szczęśliwy, choć ślub jego z Marynią Bóg wie kiedy się odbędzie, — są blizko siebie, widują się często, i on ją w nowem poznał świetle, pełną czynnego poświęcenia i oględnego zajęcia drugimi. Razem z kanoniczkami

przyjęła służbę jednego szpitalu, i każdy uważa za szczęście, żeby w jej ręce się dostać, — ucięła swoje piękne, długie włosy, żeby nad niemi nie marnować czasu; ale mama pisze, że jest jeszcze ładniejszą niż kiedy. Wszyscy tchną tam największym zapałem, tak, że ile razy list odbiorę, zupełnie jestem szczęśliwa, — przecież da Bóg miłosierny, ten czas próby minie i powrócą nasi wesoło, z tem lubem przekonaniem, że swoją najświętszą powinność spełnili.

Teraz spieszę do mojej, kochana Heleno; Władysław polecił mi różne roboty, potrzebujące pilnego dozoru, — nie godzi się więcej im czasu odkradać. — Bądź mi zdrowa, pisz znowu prędko i przyjmij serdeczny uścisk dla siebie i Stasi, dla męża zaś szczery wyraz przyjaźni od waszej niezmiennej

Wik....

KONIEC ODDZIAŁU IV.

KILKA SCEN Z ŻYCIA

DODATEK

DO

POPRZEDZAJĄCYCH ODDZIAŁÓW.

Kilka scen z życia.

DODATEK

DO

POPRZEDZAJĄCYCH ODDZIAŁÓW.

1.

PARYŻ.

Komuż z was, czytelnicy moi, nieznane są cudy, nieznane ponęty Paryża?... Któż z was nie był tam sto razy, tysiąc razy w życiu, wiedziony modnych autorów powabnym opisem, — powoływany hucznym rozgłosem wielkości i sławy, — porwany instynktem motyla, co za światłem leci, — lub wreszcie, i to najczęściej, najmocniej, nęcony pamięcią lubych, którzy tam przebywają?... Któż z was mówię niepoznał, nieobiegł Paryża, choć lotną wyobraźnią, choć myślą i czuciem; — najpierw jako stolicę świata, królestwo mody, rozumu świątynię, potem jako przewodnią gwiazdę nowych wyobrażeń, pokusę niewinności, nagrodę geniuszu, zbiór najrozmaitszych przeciwieństw, i przybraną ojczyznę wielu naszych braci?...

Wszyscy tedy mniej więcej byliśmy w Paryżu, wszyscy mniej więcej znamy ten ogromny błędnik pysznych placów, spacerów i wązkich uliczek; ten chaos nędznych lepianek i potężnych gmachów, ten kilkomilowy obszar domów, który coraz dalej swoje granice rozpiera, którego każda dzielnica jest już wielkiem miastem, a który zawiera w sobie magnetyczną siłę działającą razem na serce, na duszę, na zmysły człowieka. Znamy go jako pierwszy obcy przedmiot, który naszą ciekawość obudził, jako czarowne koło, do którego wpłynęły najmilsze marzenia; czyż więc może znaleść się pióro zdolne podobny obraz nam nakreślić, czyż nie jest przesadzoną śmiałością kusić się na jego opisy?...

Paryż to księga olbrzymia, w której głoskami z kamienia złożono historyą wieków, to niezmierna pracownia, w której się wyrabia razem cnota i zepsucie, błąd i nauka, wiara i nieufność, to dumny orzeł śmiało patrzący ku niebu, a razem płaz nikczemny mieszkający w błocie, — Paryż to niezmierzona otchłań, w której wszystko ginie, to goniec świata wysłany opatrzności ręką na drogę postępu.

Wszystko, co tylko w sobie czuje silne życie, co pragnie wzrostu i rozwicia, co żąda wsparcia i pomocy, wszystko tutaj spieszy, — tu też najokropniejsza nędza i największy zbytek, tu bezprzykładne poświęcenia i ohydne zbrodnie, tu wszystkich i wszystko znajdujesz.

Każdemu ważnemu przedmiotowi tylko jedno słowo rzucić, każdą rzecz ciekawą tylko jednym rysem pióra skreślić, to byłoby nic niepowiedzieć

a przecież całą, wielką spisać książkę; — niebędziemy zatem silić się daremnie na jej ułożenie, tylko tu i owdzie po drodze, którą w ciągu powieści przebyć nam wypada, chwycimy pobieżny cień jaki z obrazu tego miasta, którego w zupełności sami mieszkańcy nie znają.

Chodźmyż tedy na wzgórze wznoszące się od strony Neuilly, tej pięknej wioski mieszczącej w sobie pyszny zamek monarchy Francuzów, ale nie patrzmy za siebie na błyszczące świeżością okoliczne sioła, które jak dzieci do matki tulą się do murów Paryża; patrzmy na tego olbrzyma Francyi leżącego tam niżej pod stopy naszemi. Wnijście do niego przychodniom otwiera tryumfalna brama Gwiazdy, największa na całym świecie, która sama jedna godna już zajmować spojrzenia; jestto pyszny utwór owego czasu, w którym sława na brzegi Sekwany pełną ręką rzucała wawrzyny, — Cesarz jej ulubieniec, wznieść kazał ten pamiętnik z głazów i marmuru, ku uwiecznieniu zwycięztw francuzkiego wojska, a może także ku swej własnej chwale. Nie jegoż to po większej części sprawą te zwycięzkie pochody, nad któremi się dotąd cały świat zdumiewa? — Nie onże sam jeden posiadał sztukę przykuwania jednem spojrzeniem tysiąców do swego rydwanu?... Iluż to ziomków, ilu braci naszych za gwiazdą dalekiej nadziei wywiódł on na piaski pustyni, — na śnieżne Alp szczyty, — na skały półwyspu; — iluż to ich w mniemaniu, że własnej służą ojczyźnie, dla poparcia jego zamiarów poległo!... Garść ozdób honorowych i chlubne wspomnienie zostały długoletnich poświęceń jedyną nagrodą;

błyszczą też polskie imiona w liczbie trzechset kilkudziesiąt imion dzielnych wojowników, które na tym olbrzymim pomniku wyryto. Piękne rzeźby, częścią allegoryczne, częścią historyczne przedstawiają tutaj żywotnie różne karty dziejów; na jednej widzisz geniusza wojny, który z mieczem w ręku cały naród do broni zwołuje, — inna przedstawia Napoleona pod Arcole w chwili, kiedy dla poparcia attaku chorągiew porywa, i śród gradu kul nieprzyjacielskich swym hufcom przodkuje, — dalej bogini zwycięztw uwieńcza cesarza; w innem miejscu zobaczysz ustępy z Egipskiej kampanii, lub rozwiniętą przed swem okiem Austerlicką bitwę... Lecz Napoleon zaczął tylko a inni kończyli, dodając rys po rysie do tej powieści wypisanej dłótem; rok 1814 przerwał dotychczasowy bieg stosunków Europejskich i budowę gmachu; restauracya dalsze koło niego po kilku latach przerwy nakazała prace, monarcha zaś Lipcowy dopiero ich koniec oglądał; — tak więc trzy odmienne epoki składały się na to jedno dzieło — do iluż ono dumań może być powodem!...

Ale stolica świata, w której też z całego świata zjawiska spotykać się dają, przedstawi nam wiele innych rzeczy równie zajmujących. Popatrzmy na dół: tam w malownym nieładzie nad Sekwaną, która się tutaj w dwie odnogi dzieli, stoją starożytne gmachy dawnego Paryża, między któremi najważniejszym jest kościół Panny Maryi, — (Notre Dame), znany całej czytającej publiczności tak z licznych opisów, jakoteż z romansu Wiktora Hugo, wydanego pod temże nazwiskiem. Wzrok zdziwiony, olśniony, zrazu nic rozeznać nie może

w tym natłoku domów, aż mu za miejsce spoczynku posłużą wysokie kościołów szczyty, obszerne skrzydła pałaców i posągi wzniesione na smukłych kolumnach. Przed nami Elizejskie pola, niegdyś ulubiona przechadzka Paryżan, którą stare, poważne ozdabiają drzewa, na lewo pałac Elysée Bourbon, niegdyś własność margrabiny Pompadour, później ulubione mieszkanie Murata i Napoleona, dalej pobyt Cesarza Alexandra w skutek opanowania francuzkiej stolicy, — to znowu jeden wielki ustęp dziejów tego kraju; na prawo gmach Inwalidów z wysoką kopułą, pod którą spoczywają teraz zwłoki monarchy żołnierza, — nieco dalej nad wodą pałac Bourboński, niegdyś własność księcia Kondeusza, później miejsce posiedzeń Rady Pięciuset, a teraz Izby Deputowanych narodu, jest jak wszystkie tu gmachy wspanialszej budowy, bogaty przyozdobiony utworami dłóta.

Przebiegłszy ulicę pól Elizejskich, wpadamy na plac zgody, (Place de la Concorde) niegdyś zwany placem Ludwika XV, i ozdobiony konnym posągiem tegoż monarchy, następnie mianowany placem Rewolucyi, przybrany kolossalnym posągiem wolności, zbroczony krwią Ludwika XVI, równie jak wielu innych ofiar gillotyny rewolucyjnej; — od Napoleona pierwszego konsula otrzymał teraźniejsze swoje nazwisko, od monarchii Lipcowej teraźniejszą swoją ozdobę, którą stanowi głównie słynny obelisk Luxorski sprowadzony wielkim kosztem ze wschodu. Dwie cudne fontanny, dwadzieścia kolumn, i wyobrażenia (w kształcie posągów) ośmiu głównych miast fran-

cuzkich, tudzież śliczne budowy w nowoczesnym guście, dodają temu placowi niezwykłej piękności, a ten wysoki kamień niezrozumiałymi dla nas hieroglifami okryty, co środek jego zajmuje, to wspomnienie tajemniczego, milczącego Egiptu rzucone tutaj śród gwarnego miasta, silnie do wyobraźni przemawia. Lecz zwróćmy okiem na prawo; tam ujrzym przedmiot, o który się najpierwej pytają przybysze, przedmiot najsilniej podżegający narodową dumę, a tym jest kolumna placu Vendôme, ta kolumna, do której 1200 zdobytych armat podało materyał. Jest ona zwiększonem naśladowaniem kolumny Trajana; wnętrze jej kamienne obwite do koła blachami z mosiądzu, na których ryte czyny wojsk francuzkich; po rogach cztery potężne orły dźwigają uploty z dębu i wawrzynu, nad wejściem dwie Boginie zwycięztwa trzymają tablicę z łacińskim napisem, oznajmującym, że Cesarz Napoleon ze śpiżu zdobytego na nieprzyjaciołach kazał wystawić ten pomnik ku sławie wielkiej armii, która pod jego rozkazami, w przeciągu trzech miesięcy zwyciężyła Niemcy. Na szczycie tej kolumny był posąg Napoleona w stroju rzymskim, który w dzień wejścia sprzymierzonych zdjęto, aby na jego miejscu wystawić olbrzymi kwiat lilii, białą owiany chorągwią. Rewolucya lipcowa, która tyle rozmaitych sprowadziła odmian, strąciła także kwiat lilii z kolumny, aby tam na nowo, lubo inny, posąg Cesarza umieścić; ten jest w stroju wojskowym, w trójgraniastym kapeluszu, jako Cesarz chodził, a jeżeli nie odpowiada wyobrażeniom

klassycznej piękności, przynajmniej odpowiada dziejom i naturze.

Kiedy zwłoki wielkiego Cesarza wieziono do Francyi, pod tą kolumną je głos publiczny chciał mieć umieszczone, izby jednak osądziły, że mu bardziej przystoi leżeć w gmachu Inwalidów, śród żyjących szczątków tego wojska, za pomocą którego podbijał Europę; tam ma być mu osobny pomnik wystawiony, który jeżeli odpowie przeznaczeniu swemu, będzie zapewne jednym cudem więcej w obszarach Paryża.

Patrząc dalej ponad ciekawe gmachy ściśnione w przestrzeni, ujrzymy jeszcze jednę podobną kolumnę, wyższą od poprzedniej; wznosi ona się na placu Bastylli, tego więzienia stanu, zburzonego rękami ludzi w czasie pierwszej rewolucyi. Druga umieściła tutaj pamiątkę swojego zwycięztwa: złocony geniusz wolności ulatujący na szczycie bronzowego słupa, kilkaset imion poległych w boju lipcowym ofiar są tutaj wyryte. Lud Paryża uważa tę kolumnę za najpiękniejszy pomnik narodowej chwały, w ogólności jednak kolumna placu Vendôme najwięcej obudza sympatyi; może dla tego, że jest uosobieniem wielkich czynów w postaci wielkiego człowieka, zamiast, że tutaj wyrażono myśl niedokładnie uchwyconą, a którą prawie każdy inaczej pojmuje ...

Lecz wróćmy się nazad; pominęliśmy w prawo i w lewo gmachy różnych ministeryów, które także godne są uwagi, pominęliśmy kościół Maryi Magdaleny; naprzód skromna kapliczka mieszkaniu Biskupów Paryzkich przyległa, później kościół przerabiany kilkakrotnie według różnych planów,

— następnie świątynia sławy dźwigniona potężną ręką olbrzyma zachodu, dalej przeznaczona ku pomieszczeniu pomników Ludwika XVI i jego rodziny, wreszcie znowu kościół poświęcony katolickiej wierze. Kilkadziesiąt kolumn go wspiera i utrzymuje także trójgraniasty płaskorzeźbami zdobiony przyczółek, na którym wyobrażono dzień ostatniego sądu; w środku widzimy postać Chrystusa olbrzymich rozmiarów, u stóp jej pokutująca Magdalena błaga łaski Pana, po prawej anioł zmartwychwstania z błogim wyrazem spogląda, a za nim stoją wiara, nadzieja i miłość; po lewej anioł niszczyciel straszliwym mieczem swoim odtrąca potępionych ku wiecznym płomieniom i szatan czycha na swą zdobycz. Wnętrze kościoła, ozdobione najpiękniejszemi wyrobami dłóta, błyszczące marmurem, niepodzielone na drobne kapliczki, lecz zostające w całym swym ogromie, ma być przez głębokie wrażenie, które sprawuje, całkiem niezrównanem;*) zarzucają mu przecież niektórzy zbytne zbliżenie się do kształtów pogańskich. My niechcemy nikogo swem zdaniem uprzedzać, przyznać atoli musim, że wśród ozdób katolickich przebija się tutaj świeckie przeznaczenie, przebija też ów brak wyższego religijnego uczucia, któryby może wszystkim kościołom naszych czasów zarzucić wypadło...

Gdzież są te misterne wieże, te lotne, przezroczyste tkaniny z kamienia, których subtelne

*) Wiele osób porównywując ten kościół z kościołem Ś. Piotra w Rzymie, daje mu co do powagi wnętrza przed tamtym pierwszeństwo.

rzuty całą myślą sztukmistrza, całą potęgą jego natchnionej duszy parły się ku niebu, gdzież wytrwała cierpliwość, która przez lata, wieki, z równym zapałem, z równą starannością, z rąk do rąk przechodzące, to samo wykończała dzieło, gdzież ta wiara głęboka, co pomagała do stworzenia cudów?...

My tej wiary nie mamy, i w sobie ją kłamiemy, udajemy tylko; my naśladujem jedynie bezduszną naturę, ale tchnąć w nią silnego życia nie jesteśmy w stanie, — to też nic prawdziwie wspaniałego, wielkiego z rąk naszych nie wyjdzie, to też rwiemy się daremnie do tych dzieł olbrzymich, które zdziwione zachwycają wieki...

Lecz dajmy już pokój tym rozpamiętywaniom, któreby nigdy nie znalazły końca, bo Paryż przeglądany okiem badacza, myślą filozofa, coraz to nowe, coraz głębsze uwagi nastręczy, — spieszmy obejrzeć jeszcze niektóre gmachy, co właśnie stoją nam na drodze.

Najpierw pałac Tuileryi, który równie jak wszystko inne tutaj, rozmaite przechodził koleje, rozmaitych mieścił w sobie Panów, i jest teraz urzędową rezydencyą Króla. Stoi on nad Sekwaną za ogrodem tegoż samego nazwiska, i tworzy długą linią z dziewięciu budynków złożoną. Narożniki mają wysokie dachy i smukłe kominy, ogół więcej ogromem niżeli pięknością zajmuje, ale ogród jest prawdziwie godny królewskie okrążać mieszkanie; — piękne, po większej części złocone, zamykają go kraty, starożytne ocieniają drzewa i posągi zdobią; obszerne tarasy niejako służą mu za ramy, a w cieniu gajów roztaczają

się kobierce świeżej murawy, tu i ówdzie zasiane kwiatami. Ogród ten w popołudniowych godzinach jest ulubioną schadzką Paryżan, nam jednak nie wypada bawić między niemi, oglądać elegantek wabne postacie i udatne stroje, nam trzeba przejść na plac Karuzelu rozłożony szerokim czworobokiem po drugiej stronie Tuileryów, gdzie wzywa nas łuk tryumfalny, wystawiony przez Napoleona podług wzorów zdjętych z łuku Septymiusza Sewera stojącego w Rzymie; jest złożony z trzech arkad, z których środkowa najwyższa; marmurowe posągi Napoleońskich żołnierzy w odpowiednich mundurach, tudzież piękne rzeźby z marmuru go zdobią; te rzeźby wystawiają pamiętne wypadki z kampanii 1805 roku, a mianowicie zwycięztwo pod Austerlic, kapitulacyą Ulmu, widzenie się Cesarzów Alexandra i Napoleona w Tylży, wejście do Mnichowa, pokój Preszburski i wejście do Wiednia. Szczyt łuku dźwiga wóz tryumfalny zaprzężony czterema spiżowemi końmi, którym służyły za wzór sławne konie z placu świętego Marka w Wenecyi, zabrane tamże przez Napoleona i przez wojska sprzymierzonych wzięte napowrót z Paryża. Teraz na wozie siedzi postać kobiety wyobrażającej Restauracyą, — cały ten łuk zdaleka przypomina bramę Brandeburgską w Berlinie, lecz jest, co do szczegółów swoich nierównie piękniejszy.

Plac Karuzelu, do którego przytyka piękny pałac Luwru, połączony długą, ozdobną galeryą z pałacem Tuileryi, tudzież gmach głównego sztabu gwardyi narodowej, plac Karuzelu mówię, jest, pominąwszy liczne jego ciekawości, sam już

przez się miejscem historycznem: tu*) w Grudniu 1800 roku wybuchła piekielna machina przeznaczona do zguby pierwszego Konsula, która może obudzając żywsze dla niego sympatye, była mu jednym stopniem cesarskiego tronu.

Pałac Luwru, najdawniejszy z królewskich we Francyi pałaców, jest od Tuileryi nierównie wspanialszy: widać, że od początku był przeznaczony na mieszkanie królom; galerye, kolumny, słupy i przyczółki rozrzutnem obrabiane dłótem wdzięcznie się połączają ku jego ozdobie; w środku jest okrągła kopuła, na której trójkolorową zatknięto chorągiew, godło uznania ludowej potęgi. W roku 1572 z Luwru Karol IX dał hasło krwawej nocy S. Bartłomieja, i tu go widziano oknem strzelającego na własnych poddanych ... Teraz rozległy gmach ten, który trzynastemu wiekowi początek, ozdoby z kolei kilku Królom, Napoleonowi zaś winien wykończenie, służy do przechowywania licznych zbiorów sztuki.

Cokolwiek niżej, na prawo, przez jednę ulicę widzimo słynny Palais-Royal, zwany niegdyś stolicą Paryża, bo w jego rozległych galeryach mieściły się najpiękniejsze sklepy, a podróżny mógł tu znaleść nietylko wszystkie razem potrzeby i wszystkie przyjemności życia, lecz także zgubę i niesławę, bo tu były owe szulernie, teraz wygnane, które się od kilku lat rozbiegły po Niemieckich krajach.

*) Na rogu wpadajacym do ulicy St. Nicaire.

P. A.

Palais-Royal, jak wiadomo dzieło sławnego kardynała Richelieu, i dar tegoż swojemu monarsze, podczas rewolucyi przezwany pałacem równości, jest jednym z najpiękniejszych tworów budownictwa. Prześliczne kolumnady, rzeźby, galerye, posągi, cyfry i figury zdobią go na zewnątrz, a powierzchownemu bogactwu ze wszech miar godnie odpowiada wnętrze. Sto kilkadziesiąt arkad oświeca długie galerye tworzące krytą przechadzkę, która jest w czasie słoty spacerujących najmilszem schronieniem. Nowa galerya, zwana Orleańską, do tychże przylega i przedstawia śliczny widok od strony ogrodu, który gustowny, acz nie wielki, okrążony chodnikami z mnóstwem sklepów, kawiarni, cukierni, mieszczący w sobie cudny kilkopromienny wodotrysk, cieniste ulice, wonne kwiaty, piękne twory dłóta, wieczorem osobliwie godny jest uwagi, bo do koła oblany jarnem światłem gazu bijącem z galeryi, opromieniony blaskiem, który się w wodnym krysztale powtarza, odnawia wyobraźni naszej bajeczne powieści wschodu.

Za nim, na prawo plac Zwycięztw otoczony budynkami jednostajnego kształtu w słupy i arkady, mieścił kolejno bronzowy złocony posąg Ludwika XIV na marmurowem podnóżu stojący, — drewnianą piramidę ku zwycięzkiej pamięci wojsk Rzeczypospolitej, — posąg generała Desaix depczący zwaliska pomników Egipskich, a teraz błyszczy znowu, ale już innym posągiem Ludwika. W pobliżu jest fontanna, des Petits-Pères, z następującym łacińskim napisem:

„Użyczając ci wód tych. najada gościnna
Kryje się przed wyrazem zyskanej wdzięczności.
Niechce żadnej pochwały jej skromność niewinna.
Bądź podobnym, przechodniu, w swej dobroczynności.“

Ztąd jedna ulica tylko, a staniem na placu Giełdy (place de la Bourse), jednym z najciekawszych placów Paryża; tu bez przestanku krążą różnobarwne tłumy, tu jednę ogromną wystawę liczne tworzą sklepy, tu sławny w swoim rodzaju Aubert pociesznemi karykaturami ściany swe okrywa, i Susse, kupiec ciekawości, utrzymuje jakby ogromne muzeum sprzętów rzadkich, naczyń kosztownych, obrazów i broni. Najpiękniejsze składy jubilerskie, najbogatsze magazyny towarów modnych przynęcają oczy; zajmuje także teatr, sala koncertów i szereg słynnych restauracyi, a w środku tego wszystkiego, na stopniach wyniesiony, obwiedziony kolumnadą, stoi pałac Giełdy, wspaniały gmach rozpoczęty przez Napoleona, skończony jedenaście lat po jego upadku; gdzie odbywają się owe różne obroty z kredytem publicznym, owe szulerskie czynności na olbrzymią skalę, które są namiętnością ale razem i ohydą wieku. Tu zyskują się i tracą w jednej chwili ogromne majątki, tu wszystko na ślepy traf losu lub nadzwyczajną przebiegłość jest wyrachowane, tu ludzie niecierpliwi bogactwa, niechętnie do pracy, spieszą szukać szczęścia w spekulacyach zwanych grą Giełdową (jeu de la Bourse), bo od czasu zniesienia innych pomniejszych szulerni, gdy ta jedna tylko łakomym została, wszyscy się do niej garną, i codzień słychać o kolosalnych zyskach, o mnogich bankructwach. Gmach ten,

pełny burzliwego zajęcia i namiętnych wzruszeń, nazwał któryś francuzki autor frymarki świątynią (Temple de l'agiotage); w istocie trudno lepszego dobrać mu nazwiska, i smutno jest widzieć, jak do tej świątyni dostatków, będącej naszego czasu dokładnym wyrazem, więcej daleko niż gdzie indziej ciśnie się pobożnych....

Zostawmy jednak historykowi sąd i rozmyślanie; prędzej czy później teraźniejszość stanie się przeszłością, a wtedy łatwiej będzie wytłómaczyć tę gorączkę chciwości, tę bezgraniczną żądzę, to palące pragnienie użycia, które dziś nas trawią, — teraz może nie umielibyśmy zdać sobie z nich sprawy, bo któryż chory stan swój oceni dokładnie. Te symptomata społecznej choroby, które już najcelniejsi autorowie naszej uwadze wskazali, dostarczą kiedyś dziejów zajmujące karty, — my, zostawmy ołtarze złotego cielca, zostawmy wszystkie rozumowania, które ich widok nastręcza, i postąpmy dalej. Paryż taki rozległy, ogromny, blizko milion ludności w jego obszarach się mieści, blizko milion ludności tłoczy się po mnogich piętrach jego wysokich kamienic, a są tu klassy towarzystwa, których nie spotkasz gdzie indziej, są tu rodzaje zarobku, o których w innej stronie niktby nie pomyślał. A pałace jego, kościoły, ogrody i gmachy publiczne, wymieniliśmy ledwo najmniejszą ich cząstkę; pominęliśmy dumny Panteon z wysoką na kolumnach opartą kopułą, na którego upięknienie składali się najpierwsi artyści, — Panteon, niegdyś kościół patronki Paryża, świętej Genowefy, dziś, jak świadczy napis jego przyczółka, wielkim ludziom

poświęcony przez wdzięczną ojczyznę, — kościół panny Maryi Loretańskiej, ozdobne, błyszczące dzieło naszego już wieku, które porównywano do sali balowej, — kościół Ś. Rocha, będący teraz pod opieką mody, — kościół Ś. Germana w bliskości Luwru, którego dzwon dał hasło rzezi Hugonotów, —. kościół Ś. Tomasza, sławny przez swych kaznodziei, — kościół Ś. Szczepana, zadziwiający lekkością swych gotyckich kształtów, — kościół Ś. Sulpicysza z prześlicznym portykiem i dwoma wieżami, na których stoją telegrafy, — pałać sprawiedliwości, poważny jak imię, które nosi, — pałac Luksemburski, z wystawą o trzech rzędach kolumn, który przeszedłszy różne koleje, nateraz do posiedzeń Izby Parów służy, — pałac Legii Honorowej, ku temu celowi przeznaczony przez Napoleona, z wejściem wyobrażającem tryumfalne bramy, — Obserwatoryum, które powszechnie mienią arcydziełem, — fontannę niewinniątek, przez tyleż arkad rzucającą cztery wodospady, — prześliczne mosty na Sekwanie, z pomiędzy których most Ludwika Filipa, na łańcuchach bez żadnej podpory, — wodociągi, więzienia, cmentarze, pomniki, — które żeby wyliczyć tylko, wiele już czasu potrzeba; pominęliśmy tedy znaczną część Paryża, lecz do pielgrzymki po niej czytelnika zapraszać nie będziem, a nawet wezwiem go, aby raczył z nami cofnąć się do wstępu, do tej wspaniałej bramy, która wita przychodnia wspomnieniami chwały...

W drugiej połowie Września 1832 r., o pięknym poranku, który potok światła rozlewał na miasto leżące w dolinie, stało tam dwóch mło-

dych ludzi przybyłych z daleka; wyraz żalu i nadziei mieszał się w ich twarzy ze spokojnem uczuciem wewnętrznej wartości, a ich spojrzenia, jakby przyćmione świeżej boleści wspomnieniem, zdradzały przecież pewną wiarę w siebie. Wierzchni ubiór obudwu składał zię z czamary gęsto sznurami oszytej, lecz jedna była czarna, druga granatowa, i z pod pierwszej wyglądały przywierdzone do kamizelki białe obwódki żałoby. Znaki wojskowej odwagi zdobiły ich piersi, widać, choć młodzi, nie na żarty bywali już w boju, a wyższy, oprócz krzyża wspólnego z towarzyszem swoim, miał także i drugi, który wyraźnie ściągał na siebie uwagę przechodniów.

— „Patrz, Karolu,“ — mówił z uśmiechem wysoki młodzieniec, — „jak ich zadziwia krzyż Lipcowy na moim cudzoziemskim stroju, przecież to nie nowina, żebyśmy dla nich krew swoję dawali, a oni użyczają nam w zamian jałmużnę chleba, lub sławy jałmużnę, — zaprawdę nie warte obydwie, aby się o nie dobijać.“ — „Wdzięczność za dobre chęci, Wiktorze, należy im przecież,“ odrzucił Karol powoli, oni nas kochają jak braci, a co nie mogli uczynić....“ — „O, tak zapewne, kochają nas, bośmy im zawsze wysłużni, odgrywając po wszystkie czasy rolę kota w bajce, co to dla małpy kasztany z ognia wyciągał; — ale ja ich znam dobrze, oni się nie wyrodzili od wieku swojego, samolubami są jak wszyscy inni, a najpiękniejszy zapał u nich kończy się na słowach. Wierzaj mi, gdyby nie ty, gdyby nie ona, poszedłbym raczej do Ameryki, jak niegdyś Kościuszko, a tubym nie przyszedł“

— „Do Ameryki zawsze czas będzie Wiktorze, a kiedy już tutaj jesteśmy ....“ — „Masz słuszność, trzeba się spieszyć, chwile nasze chociaż niepoliczone, sa drogie, a jednak miło mi na to miasto z daleka poglądać, przypomnieć sobie dawne czasy, w których tak byłem szczęśliwy!... Wyśmiejesz mię, kiedy ci powiem, że będąc tak blizko, lękam się prawie iść dalej, a ta chwila dumania przenosi mię w przeszłość pełną najświetniejszych marzeń i najpiękniejszych nadziei. Patrz, tam na lewo, po za kościół, po za bulwary, gdzie owa brama wysoka, brama S. Dyonizego, tam byłem ranny w boju Lipcowym i pierwszy krzyż mój zyskałem; nie myślałem, że z takiem gorzkiem uczuciem poniosę tu drugi!.... Ale to wstyd prawdziwy nam młodym już o przeszłości rozmawiać: przeszłością stać się powinna jedynie obawa, przyszłością zaś błoga nadzieja, — daj rękę, Karolu, i chodźmy.“

Szli dalej spieszno młodzieńce, niezważając na liczne tłumy koło nich krążące, niezważając ani na wrzawę uliczną, ani na piękne gmachy stojące po drodze. Przecież jeden z nich był po raz pierwszy w Paryżu, drugi się witał z najdroższych wspomnień swych siedliskiem, ale obydwa wchodzili tu pod wpływem głębokiego wzruszenia, które nie zostawiało zwyczajnej ciekawości miejsca: obydwa ciężkie straty ponieśli, a rok poprzedzający, który daleko rozniósł wojnę i zarazę, ich także między swoje ofiary policzył. Za nimi była ojczyzna, której może nigdy nie zobaczą, za nimi cicha słodycz rodzinnych stosunków, za nimi także wszystko, do czego wychowani

byli, — przed nimi niepewna gościnność obcego narodu, przed nimi wszystkie trudy, wszystkie upokorzenia, wszystkie trudy, wszystkie nędze tułactwa. Przecież duch hożej młodości, tak słusznie nazwanej wiekiem nadziei, nie długo się smutkowi poddaje: krótko trwało to przykre wrażenie, którego obydwa doznali, — Wiktor, bo wyłudzony wracał do miejsca, które z wesołą myślą opuścił; — Karol, bo wstępował po raz pierwszy w świat sobie nie znany. Byli młodzi, pełni sił, świadomi swojej zasługi, a o ludziach zachowali jeszcze po części korzystne mniemanie, — wierzyli w opiekę Boga, czyż to nie dosyć, aby się oprzeć, a zwłaszcza pierwszym nieszczęścia napadom?... Przechodząc koło Napoleońskiej kolumny, którą Karol widzieć zażądał, ze czcią odkryli swe głowy, i rozmowa pod wpływem innego już uczucia zawiązała się znowu. Wiktor opowiadał przyjacielowi szczegóły walki Lipcowej, w której przypadkowo wziął udział, — i pierwsze swoje potem, z bawiącą natenczas w Paryżu, siostrą Karola spotkanie. — „Niemasz to, jak nasze kobiety,“ dodał z uśmiechem lubego wspomnienia, — „niemasz to jak nasze kobiety, aby ocenić każdą iskierkę odwagi; gdybyś ty wiedział, z jakiem ona zajęciem, że nie powiem zachwyceniem witała zwycięzcę!“ — „I teraz ona ciebie mile powita, bądź pewny,“ — rzekł Karol ściskając z uczuciem rękę przyjaciela.

— „Inne ja powitanie marzyłem, inne z każdej miary,“ — odpowiedział Wiktor. „Jeszcze pamiętam, jak oko jej błyszczało zapałem, kiedy mię żegnała, z jakim ogniem mówiła do mnie o przy-

szłem widzeniu!... Jeszcze pamiętam, jakie czyniła mi wróżby, a ja miałem przynieść spełnienie pięknego proroctwa, — i cóż dziś przynoszę?... Nic zgoła prócz wiernego serca, o którem nawet nie wie, że jest jego Panią," — „Przynosisz jej przyszłość poczciwego człowieka, Wiktorze, i to wiele znaczy; nie byłaby godną ciebie, niebyłaby godną własnych, schlachetnych uczuć, których objawienie przychylność twoją zyskało, gdyby jej życzliwość miała jedynie od położenia twojego zależeć. Kobiety o tyle tylko są miłości warte, o ile umieją nam wszystkie słodzić straty, o ile umieją nagradzać każde poświęcenie; — rozumiem, że Józia nie będzie niższą od tych wyobrażeń; przecież to moja siostra, — dodał z dumą Karol, — o ile ją znam, powinieneś teraz w jej oczach większej nabrać ceny." — „Przypuszczam, że jej nie będę obojętnym, Karolu, to prawie jest gorzej; gdzież są dostatki, któremi chciałem ją otoczyć, gdzież piękne ojczyste sioła, których witałem ją Panią?..." — „Sioła są pewnie jak były, tylko kto inny je dzierży, mniejsza z tem, to kolej losu, przecież kiedyś znowu na korzyść naszą jego przeważy się szala, — dostatki zaś nie tylko ty sam straciłeś, są inni chorzy, starzy, do miękkości przywykli, co już nie potrafią pracować, tych położenie okropne; ja nawet powinienbym już bardziej wyrzekać: wiesz, że dla różnych powodów cała Sośnianka na mnie zapisaną była; matka więc i siostry teraz pewno nic nie dostaną: jednak nie rozpaczam, musimy sobie radzić do jakiegoś czasu, — od czegóż ręce i głowa?... Wiesz co, improwizowane ubóstwo do tego nam przynajmniej

posłuży, — (bo nieszczęście zawsze na coś się przyda) do tego nam posłuży nagły majątków upadek, że przekonamy się wszyscy, iż nie dla stroju tylko Bóg dał nam zdolność do pracy, — będziemy tedy pracować, a jak powrócimy do kraju, każdy, co był tylko próżniakiem, będzie pożytecznym człowiekiem.“ — „To prawda, lecz twoja siostra...“ — „Moja siostra niebyłaby moją siostrą, gdyby nieumiała zgadzać się z losem, — w tem zwykle nawet przewyższają nas kobiety; im cierpliwość daną została za dwoje; zapewne w dawnych twoich projektach musi nastąpić odmiana; zamiast wygodnie panować sobie na Litwie, pomyślisz o jakim zarobku, żona zaś twoja, jeźli pojmiesz ją kiedy, zamiast chodzić w jedwabiu i rozkazywać tuzinowi służących, w skromnej sukience sama się na targ potrudzi, może nawet sama jeść ugotuje. Z tem wszystkiem nie widzę, dla czegobyście nie mieli być razem szczęśliwi, — owszem śród przeciwności złączeni, pomyślność tem słodszą kiedyś znajdziecie.“ — „Jak książka mówisz, Karolu, wolałbym przeciez poczynać od końca, bo zważ sam, nic pewnego nie mając, muszę sobie dopiero stwarzać położenie i czekać...“ — „Jeżeli się szczerze macie ku sobie, to poczekacie z ochotą, — jak nie, to nie będziecie mieli oboje czego żałować; gdzie szczerej wzajemności niemasz, tam szczęścia nie szukać, a gdybyś ty był jeszcze bogatym dziedzicem, mógłżebyś sądzić z pewnością, że przywiązanie któreś pozyskał, tobie samemu i twoim zasługom, nie zaś spodziewanym przy tobie dostatkom się święci? Kobieta, co przy twym boku nie będzie

obawiać się pracy, da ci zupełny dowód rzetelnej przyjaźni, — o innej mi nie mów na żonę.“

Tak rozmawiając, młodzi przyjaciele wyszli na bulwary, piękne spacery wstęgą zieloności miasto opasujące do koła. Tu dla pieszego milej daleko jak w wązkich a tłumnych ulicach; szerokie chodniki ocienione drzewami, gdzie nie gdzie ławka dla spoczynku, po obu stronach kawiarnie nęcące przechodnia, po obu stronach piękne sklepy wzrok jego bawiące, piękne kształty po większej części nowych, świeżych domów, a nad tem wszystkiem widok nieba tak rzadki w Paryżu. Tu też dla obcych, przywykłych do powietrza, najprzyjemniejsze mieszkania, — tu przed dwoma laty, przy bulwarze S. Dyonizego, na rogu ulicy tegoż nazwiska, naprzeciw tryumfalnej bramy wystawionej przez miasto Paryż ku sławie zwycięztw Ludwika XIV, mieszkali Państwo Włodzimierzowie, z któremi Józia D. ich bratunka, siostra Karola, ulubiona Wiktora, odbywała podróż. Tu Wiktor jakiś czas także z rodzicami swemi przepędził, tu pożegnał, wracając do kraju, tę, w której sobie marzył narzeczoną, i tu ją jeszcze znaleść się spodziewał, albo przynajmniej dowiedzieć się o niej.

Od czasu jak wyjechał z Paryża, tak ważne zajmowały go sprawy, że wszystko inne musiało pozostać na boku: wmięszany do najżywotniejszej części stosunków ojczystych, przez kilka miesięcy żył tylko życiem kraju, a jeżeli myśl czasem gdzie indziej zabiegła, była to myśl pełna zapału i bujnej nadziei, która żadnego nie przypuszczała zwątpienia. W Warszawie Wiktor poznał się

z Karolem, poznał się z jego matką i siostrą, które w szpitalu pilnowały rannych; z powodu rany otrzymanej w głowę, był nawet pod ich opieką, i czuła troskliwość Maryni wypłaciła mu dług przyjacielskich starań, jakie siostra jego w Paryżu dawniej poświęciła Józi *). Węzłem wdzięczności połączony z rodziną, do której go już pociągały tajemne sympatye, Wiktor stał się jakby jej członkiem, z Karolem podzielał wiernie wszystkie losy wojny, a kiedy wybiła godzina, w której wypadło drogą pożegnać ojczyznę, wspólnie z Karolem odebrał macierzyńskie błogosławieństwo pani D., która w nim chętnie uważała syna. Różne koleje tułactwa, dopiero w chwili, kiedy się ta powieść zaczyna, przywiodły obu przyjaciół do stolicy Francyi, — rok im ubiegł tymczasem wydalenia się z kraju, rok niewiadomości, w którym rzadko tylko mogli usłyszeć o swoich. Wiedzieli wszakże, iż Józia ze Stryjostwem została w Paryżu, a tak zamierzyli tu ją poszukać, przy niej odpocząć po trudach długiej i nużącej pielgrzymki.

Gwałtownie biło serce Wiktora, kiedy zadzwonił do znajomej bramy, gwałtowniej jeszcze uderzyło, kiedy znajoma odźwierna wybiegła: „*Ah! c'est Vous, mon bon monsieur Victor! comme Vous voilà fait,*“ — zawołała spiesznie staruszka, mierząc go spojrzeniem, i przypominawszy sobie zapewne strojnego, wykwintnego niegdyś młodzieńca, który stał teraz przed nią w niedbałym ubiorze.

„*C'est égal, ça Vous va bien, Vous êtes tou-*

*) Szczegóły te są w drugim oddziale zawarte

toujours beau garçon,“ dodała, widząc, że się Wiktor cokolwiek zachmurzył, — „*et des croix, comme Vous y allez bravement!*“

Wiktor przerwał jej wykrzykniki, zapytując o państwa Włodzimierzów.... „*Mais il est mort, le pauvre cher homme, mort depuis tantôt six mois, d'une attaque d'apoplexie, mon bon Monsieur.*“

Skore, bolesne były dalsze zapytania; wiadomość tej śmierci głęboko przeraziła obudwu przyjaciół, obawiali się prawie co gorszego jeszcze usłyszeć..... Odźwierna rozpowiedziała im obszernie szczegóły śmierci i pogrzebu; — zwłoki zmarłego pochowano dość okazale, na cmentarzu Perè Lachaise; powodem apopleksyi, która go nagle zabrała ze świata, miały być jakieś listy z Polski podobno przybyłe. Pozostałe panie niebawem po pogrzebie opuściły dawne swe mieszkanie i przeniosły się na lewy brzeg Sekwany, w ulicę św. Wiktora; od owego czasu nie widziała ich wcale, i więcej nie umiała powiedzieć odźwierna. Karol w milczeniu otarł łzę, którą mu pamięć zmarłego wycisła, — Wiktor zamyślił się nad wyborem ulicy, noszącej jego nazwisko.... Przy bramie św. Marcina wzięli fiakra, — przejechali, nie patrząc na nią, koło Lipcowej kolumny, przebyli most Austerlicki, ulicę Buffona i wysiedli przed dość lichym domem. — „Na piątem piętrze,“ powiedziała odźwierna, kiedy jej wymienili szukane osoby. Przez ciemne, niewygodne wschody pięli się na górę, w ciemnej sieni poszukali dzwonka, ruszyli sprężynę: otworzyła młoda, smukła panienka w czarnej sukni, w skro-

mnym czepeczku gryzetek paryzkich, otworzyła, spojrzała i skoczyła do szyi Karola.

To była Józia, którą Wiktor odjechał otoczoną zbytkiem, opływającą, z łaski Stryjostwa, we wszystko, co dziewczęcej próżności schlebić tylko może, to była Józia, która teraz w zaszłej zmianie losu staraniem swojem utrzymywała sędziwą Stryjenkę.....

Listy, co przyprawiły o życie pana Włodzimierza, były to listy donoszące mu o zupełnej stracie majątku. Korzystając z jego oddalenia, pan Stefan, mąż Anusi, kuzynki obojga, przed władzami w fałszywem wystawił go świetle, a znamienitą dla siebie zyskawszy nagrodę, przybranych rodziców swej żony w ubóstwo pogrążył.....

Pan Włodzimierz, jak wiadomo z poprzednich oddziałów, dla zdrowia pojechawszy do Paryża, skutkiem choroby Józi, z jego przyczyny zapadłej, na czas późniejszy musiał odłożyć kuracyą, a ciągle będąc cierpiącym, nie wracał do kraju. Na wiosnę roku 1831 odbył operacyą, która się sławnemu chirurgowi Dupuytren szczęśliwie powiodła, latem brał wody w Bagnères, w Pireneach, niebawem zaś po powrocie ztamtąd, otrzymawszy różne przykre wiadomości, zaczął słabować na nowo, dobiła go zaś czarna niewdzięczność Stefana, który z jego łaski za żoną suty wziąwszy posag, lecz niecierpliwy dostać jeszcze więcej, z jego niewinnej podróży, za pomocą brudnych zaskarżeń i świadectw fałszywych, umiał zrobić zbrodnię.

Bankier państwa Włodzimierzów, znając ich

jako ludzi bogatych i słownych, gdy spóźniało się dla nich nadejście pieniędzy, znaczną im sumę zaliczył, którą też oni w dobrej wierze wydawać zaczęli, reszta wyszła na ostatnią chorobę, pogrzeb i pomnik pana Włodzimierza, bankiera zaś obie kobiety zaspokoiły w czasie sprzedażą wszystkich ruchomości, wszystkich swych klejnotów; a tak pani Włodzimierzowej z całego bogactwa na starość została tylko wiara w Boga i pomoc bratanki, — Józi zaś, z całego zbytku, którym przy kochających ją krewnych otoczoną była, został tylko daleko doprowadzony talent do malarstwa, tudzież warsztat szmuklerski, dla zabawy sprawiony, któremu teraz obie po większej części winny utrzymanie; został jej także ten hart duszy, tak rzadki w kobiecie, który w obec nieszczęścia nową daje siłę, została niezłomna potęga silnego umysłu.

„Wielki to skarb jest, kochane dzieci,“ mówiła, kończąc opowiadanie swoje pani Włodzimierzowa, do obu młodzieńców, podczas gdy Józia po pierwszych przywitaniach zabrała się do przygotowania dla wszystkich skromnego obiadu, — „jej winnam siłę, potrzebną do zniesienia wszystkich ciosów doznanych, jej utrzymanie życia, i co więcej, upodobanie, jakie jeszcze w życiu znajduję. Co ja jej miałam być opieką, to ona moją się stała, ona bez wystawności, bez szemrania przyjęła długie dni pracy, ona obmyśliła i urządziła mi wszystko, bo ja nic czynić nie byłam w stanie, i teraz z pogodnem czołem, jakby od dzieciństwa do tego sposobioną była, zajmuje się naprzemian to malowaniem portretów, to wy-

robami swej sztuki, według tego, jak jedno lub drugie więcej obiecuje zysku; nadto dla większej oszczędności, na kilka godzin tylko dziennie przyjęła służącą i wszystkie domowe starania sama też prawie odbywa. — Wielki to skarb jest moje dzieci; szczęśliwa matka, co taką wychowała córkę, szczęśliwy mąż, który ją nazwie swą żoną.“

Wiktor słuchał z rozrzewnieniem i każde słowo poważnej matrony ogniem płynęło mu do serca; jeżeli kochał wesołą, świetną dziewicę, otoczoną zbytku blaskami, jeźli podziwiał piękność podwyższoną strojem, o jakże więcej daleko podobała mu się ta skromna postać pilnej robotnicy, jakże więcej daleko musiał kochać tę, która do powabów swoich tak rzadkie przymioty łączyła, i tak wysoką przed nim zajaśniała cnotą.

I ona z lubem wzruszeniem patrzała na niego: brat jej najmilszej przyjaciołki, towarzysz pierwszych kroków po dalekim świecie, później bohater, Lipcowym ozdobiony krzyżem, powiernik wielu jej myśli, serdecznem w drogę do kraju żegnany życzeniem, — niegdyś jak ona żyjący w dostatkach, dziś jak ona biedny, dzielący z jej bratem trudne życie poświęcenia, stający przed nią z całym urokiem, którym młoda, szlachetna wyobraźnia ozdabia poniesione straty, — nie mógł być żadną miarą dla niej obojętny: przyjęła go też mile jak za dawnych czasów, przyjęła serdeczniej, bo nic tak ludzi nie łączy, jak wspólnictwo doli, wspólnictwo cierpienia.

Mamyż opisywać te wszystkie rozmowy, uwagi, pytania, które tam krzyżowały się długo? Mamyż

opisywać łzy żalu, nadziei, westchnienia, które się mieszały w rozmowę?...

Nie, są to świętości serca, świętości rodziny, których lodem obojętnych badań dotykać nie trzeba i których żadne pióro nie skreśli dokładnie, — są obrazy, które może samo tylko malować uczucie; niechże więc uczucie czytelnika niedostatek słów naszych zastąpi.

Przebiegłszy razem wątek niedawnej, bolesnej przeszłości, myśli młodych przyjaciół rzuciły się w przyszłość, — w przyszłość, tę rozkoszną oazę wszystkich, co cierpią i mają nadzieję; i był to widok piękny, zajmujący, tych rozbitków społecznej burzy, w kraj obcy rzuconych, opierających się nieszczęściu miłości potęgą, krzepiących wzajem swoje siły nadziei urokiem, tworzących koło sędziwej matrony świeżych marzeń wieniec.

Ale dozwoliwszy wolnego lotu skrzydłom wyobraźni, dozwoliwszy sobie pobujać w dalekich obszarach nieznanego jutra, wypadało zastanowić się nad tem, co było najbliższe, wypadało koniecznie pomyśleć o szczegółach codziennego życia.

Wiktor z Karolem pragnęli zarówno nie opuszczać teraz Paryża; tu znaleźli ten miły spoczynek umysłu, to słodkie, powabne oparcie dla serca i duszy, które dać może jedynie poufałe towarzystwo ukształconych kobiet; czując się zaś obydwa zdolnymi do pracy, nie chcieli żyć jedynie cudzą gościnnością i w Paryżu też spodziewali się najpewniej stósowne dla siebie znaleść utrzymanie. Każdy rozwinął swoje projekta; wtorowały im rozsądne uwagi pani Włodzimierzowej, która z nieudaną godnością znosiła poło-

żenie swoje — wtorowało im bystre zdanie Józi, znającej już teraz dokładnie stosunki olbrzymiej stolicy.

Nie postrzegli się, jak dzień przeminął i ostatnie promienie gasnącego słońca przez szyby zajrzały. — „Cóż wy teraz z sobą zrobicie,“ zagadnęła pani Włodzimierzowa, „nie macie mieszkania?“ Przyjaciele spojrzeli po sobie, żal im było odejść. — „Kochana Stryjenko, wtrąciła spiesznie Józia, jesteśmy przy pieniądzach, odebrałam właśnie należytość za skończony portret, możemy ofiarować braciom wieczerzę lepszą od obiadu, tymczasem się jeszcze względem przyszłego mieszkania namyślą.“ I nucąc narodową piosenkę hoża dziewczyna zbiegła do odźwiernej, której swe poleciła sprawunki. Wróciwszy z rumieńcem na twarzy, coś Karolowi szeptała. — „A to wybornie,“ odpowiedział Karol, „będziemy pod jednym dachem.“ — „I przyjmiecie niekiedy nasze zaprosiny,“ dorzuciła Józia.

Tegoż wieczora zajęli młodzi przyjaciele w tym samym domu opróżnioną niedawno izdebkę; Wiktor nie posiadał się z radości: mógł odtąd widywać codzień swoją ulubioną, mógł pod opieką brata podzielać jej życie, czerpać w jej towarzystwie tę wiarę, to uspokojenie, które sama w tak wysokim posiadała stopniu. „Jakże znalazłeś Józię?“ zapytał go Karol. — „To anioł, to jakaś nadziemska istota,“ rzekł Wiktor z zapałem, „gdybym śmiał, uklęknąłbym przed nią, żeby jej uwielbienie moje okazać; dawniej kochałem ją tylko, dziś ją szanuję, poważam, jest to coś, czego wyrazić nie umiem; nie sądziłem, aby ko-

bieta mogła kiedykolwiek podobne uczucie obudzić....“ — „A przecież wszystkie kobiety mają to samo powołanie być zawsze na równi z okolicznościami, poświęcać się z ochotą, bez wystawności, że nie powiem bez wiedzy o swem poświęceniu, — wszystkie kobiety przeznaczone są z nami razem i dzielnie dźwigać ciężar życia.“

— „To prawda, Karolu, teraz dopiero pojmuję kobietę w całej pełni pięknych jej przymiotów, kobietę, jaką najwyższa dobroć wymarzyła ku naszemu szczęściu: cichą i skromną, bez żadnych uroszczeń, a przecież wielką w potrzebie; ależ mój drogi, choć taka jedynie istota godna jest nazwiska kobiety, trudno się spodziewać, aby wiele było jej podobnych.“ — „Przeciwnie, wnosić należy, że coraz więcej ich będzie, i zwątpiłbym o Bogu, gdyby inaczej się stało: czasy klęsk wielkich są czasami nadzwyczajnych zjawisk moralnych, a kobiety nasze prędzej czy później zrozumieją, do czego ich powołała opatrzność: nie żeby nam były cackami, ale żeby łagodziły każdą gorycz losu, podnosiły upadłego w nas ducha, i przez miłość w naszem sercu obudzały wiarę.“ — „Słusznie mówisz, — byłem niedawno cierpki, niespokojny, czułem żal do Boga, teraz wszystko w myślach mi się śmieje, gotów jestem cierpieć; rozumiem, że po ciężkich próbach zbawienie przychodzi.... rozumiem, że nieszczęście nie zawsze jest karą....“

— „I rozumiesz także zapewne, jak dalece moralna potęga sam los nawet czyni nam podwładnym? To młode dziewczę, co niedawno prze-

stało być dzieckiem, dało ci naukę dobitniejszą, jak szkolne rozprawy: człowiek sam sobie jest wszystkiem, jest rzeczywitym Panem swej doli, bo jego dola, — czyli to uczucie, z jakiem ją przyjmuje, — to uczucie, które stanowi mu szczęście lub nieszczęście, od jego usposobienia zależy.“

Długo jeszcze trwała między przyjaciołmi rozmowa: Wiktor nie mógł uspokoić się nad Józią, która go do reszty podbiła, — usnął nareszcie, powtarzając słowa pani Włodzimierzowej: „szczęśliwy mąż, który ją nazwie swą żoną;“ i całą noc marzył o połączeniu swojem z czarnooką dziewicą, o lubej możności zostania bratem Karola.

Jakie były Józi marzenia, tego nie umiemy powiedzieć....

Wiemy tylko, że wstała raniej jak zwykle, aby braciom przyrządzić śniadanie, i że pilnie słuchała nadchodzących kroków; wiemy nadto, że staranniej swe włosy trefiła i troskliwiej patrzała w zwierciadło.

To wszystko mogło być czynione dla samego tylko Karola...

Kiedy się zeszli, znowu wszyscy długo, serdecznie z sobą mówili: mogliż wypowiedzieć od razu wszystkie żale, nadzieje i wszystkie swoje wspomnienia, — mogliż wystarczyć wszystkim pytaniom, które się garnęły do myśli, wszystkim łzom pomieszanego uczucia, które się do oczu cisnęły?.... W podobnych okolicznościach, po długiem niewidzeniu, każde nowe spotkanie podaje obfite źródło nieskończonych uwag. Oni, im

więcej byli z sobą, tem dłużej tak jeszcze razem pozostać pragnęli, tem więeej ich upajał ów rozkoszny smutek, znany tylko niektórym wyborowym duszom w ważnych chwilach życia.

Pani Włodzimierzowa szybko odgadła uczucie Wiktora i z wewnętrzną uciechą słuchała jego zwierzenia; ona znała i ceniła szlachetny charakter młodzieńca, rada więc była tej myśli, że jej skarb, jak zwała bratankę, kiedyś przejdzie w jego ręce; Józi wszakże nic nie mówiono: pocóż było wczesnym niepokojem zmącać dziewiczą jej duszę? . . . Mogli się młodzi ludzie widywać codziennie, poznać coraz bliżej, — dosyć na tem było.

W kilka dni oba przyjaciele znaleźli tymczasowe posady: Wiktor przy orkiestrze teatru, Karol przy księgarni. Dla tych zajęć, niemogąc razem przepędzać wieczorów, schodzili się rano, na śniadanie: Józia zawsze z równą skrzętnością, równą uprzejmością odgrywała rolę gospodyni, a b r a c i a, jak ich nazywała obu, nie mogli się nacieszyć jej wesołością, jej wczesnym rozsądkiem. Jeżeli który się zachmurzył, jeźli wątpić zaczął, jeżeli narzekanie przyszło mu na usta, — ona z głęboką wiarą, z szczerem uniesieniem rozbudzała w jego sercu drzemiącą nadzieję, i nią też sama siebie krzepiła w zbyt bolesnych chwilach przypomnienia. . . . .

Oddalona od matki, od sióstr, od Babuni, — przed rokiem prawie straciła ostatnią, — z pierwszemi marzyć nawet nie mogła prędkiego widzenia. Gdzież środki do tak dalekiej podróży, a choćby się znalazły, cóż począć z panią Wło-

dzimierzową, która nie chciała, nie mogła do kraju powracać? ... Trzeba było zdać się na wolę Boga, i gdy nie w odległych nadziejach, to w zajęciu teraźniejszością wszelkiej szukać siły. Tak też czyniła dziewica: kiedy zaś jej serce do zbytku wezbrało, w modlitwie znajdowała pociechy, w cichem wzniesieniu duszy jakoweś porozumienie z ukochaną zmarłą. To ją uspokajało natychmiast: powiadała sobie, że musi zawsze być godną pierścionka Babuni, — że nie sztuka zachować pogodę umysłu, gdy się dobrze dzieje, i w pracy zatapiała wszystkie bolesne wzruszenia. Bo też praca jest aniołem stróżem pokoju człowieka: ona kołysze do snu wszystkie namiętności, — a kiedy połączyć ją można z przekonaniem, że nie tylko nam samym będzie pożyteczną, nie masz podobno położenia, któregoby nie czyniła znośnem.

I młodzi przyjaciele nasi chwile swe przepędzali spokojnie, pracując na chleb codzienny, czekając pory, w której będą mogli nie dla siebie tylko pracować; nadzieja, przyjaźń i miłość potrójnym łańcuchem uroku ich życie obwiodły, a wspólne marzenia często ich przenosiły w dalekie, znajome strony, w pięknej przyszłości koleje. . . . .

2.

KRAKÓW.

Z nad brzegów Sekwany, ze stolicy blasku i mody, z odmętu wrzawy wieczystej, zawrócić się nagle w znajome, ale puste mury starożytnego Krakowa, nie będzież to dla kogo z czytających zbyt dziwnym skokiem?... O, nie! jeżeli zachód nas nęci, to że śród jego gwarów słyszeć nam się zdaje jakby echo naszej, rodzinnej piosenki — to, że Sekwana mieni się siostrą ulubionej Wisły. Dawne siedlisko królów naszych, miejsce ich pogrzebu, zawsze wdzięk dla nas mieć musi, a jeźli wyobraźnią ulatujem często w inne strony świata, nie mniej często skrzydła jej opuszczamy na te wysokie mogiły, skromne, ale trwałe pomniki, rękami ludu wznoszone, — na te mnogie kościoły, dawnej świetności zabytki, — na te drzewa, co widziały młodość Kazimierza, — na poważną wszechnicę Jagiełłów, — na ten zamek, dźwigany przez tajemniczą skałę Wawelu, niegdyś mieszkanie władzców, dziś przytułek nędzy. Często myśl nasza błądzi po górach, gdzie Twardowski zgubnej szukał wiedzy, często pospiesza ona za nurtami Wisły, pomiędzy błonia i gaje, jak gdyby o co zapytywać ją chciała.....

Dajmy jednak pokój pytaniom, bo tu wszystko do nas przemawia: i te wysokie Sukiennice, i ta samotna wieża na rynku, i te spacery, jak kwiaty na grobie, w miejscu dawnych warowni sadzone. Dajmy pokój pytaniom i nie budźmy tutaj przeszłości; jej olbrzymia poezya zajęłaby wyłącznie naszą uwagę, a my przyszliśmy do Krakowa, by szukać wątka zaczętej powieści.

Śnieg pada wielkiemi płatami, pomieszany z deszczem; wilgotne zimno dojmuje, a wiatr północny, ostry, źle umocowanemi szybami potrząsa; jednak ulice są daleko pełniejsze, niźli w dzień pogodny, liczne grona krążą po mieście, niebacząc na zimno i słotę, a ponury dzwon żałoby ze wszystkich się kościołów odzywa.

Czy to prosta ciekawość tak wiele osób do wyjścia skłoniła, czy znakomity pogrzeb jaki ma być widowiskiem?... Nie, dziś każdy w pobożnej chęci spieszy do kościoła, — dzisiaj dzień poświęcony umarłych wspomnieniu, a liczne straty w ostatnich poniesione czasach liczniejszem uczyniły zgromadzenie wiernych: każda prawie rodzina opłakuje kogo, i wszystkie połączyła święta jedność żalu.

W starożytnym gmachu Panny Maryi zaczęto już obchód żałobny; — wysoki katafalk, osłoniony kirem, utrzymuje trumnę, a tysiąc świateł koło niego połyska; — rzewna muzyka zdaje się płakać razem z ludźmi, ludzkie łzy wynosić ku niebu, litości nieba wyzywać, a śród poważnych jej tonów usłyszysz kiedy niekiedy przerywane łkanie, cichy jęk nieutulonej boleści.

Piękny to jest obrzęd, co wszystkie serca w jednej tkliwej myśli połącza, i z prochu ziemskiego wołać nam każe do Boga za tych, co już duchami się stali, — piękny to jest obrzęd, co choć na chwilę rzeczywistem czyni wszystkich braterstwo, i wszystkich jednocześnie przejmuje wzruszeniem ogólnego współczucia; w tej chwili choć jesteś sierotą, nie będziesz samym na ziemi, bo ile serc koło ciebie uderza, tyle ich dzieli twój smutek, tyle ich twą całość pojmuje; płaczesz, ale łzy twoje straciły część swojej goryczy, bo udział jest tym balsamem, co najsroższe bóle uśmierza.

W blizkości trumny, w żałobnem odzieniu, nieruchoma, jak posąg nagrobny, klęczy wysmukła postać, na którą wszyscy z niewymownem uszanowaniem, z głęboką litością patrzają. Rzekłbyś, że ten obchód powszechnej pamięci szczególnie do niej zmierzony; rzekłbyś, że wszyscy tutaj przyszli płakać nad jej stratą; tłumno w kościele, potrącają się ludzie w natłoku, a przecież blizko niej puste zostawili miejsce, jakby ona pierwszą tu była, — może wiedzą, że jej żal większy, jak te wszystkie żale, — może szanują, poważają wielkość jej nieszczęścia?...

Klęczała nieruchomie podczas całego obrzędu, ale kiedy posępne Requiem zabrzmiało pod sklepieniem kościoła, jej ręce dotąd skrzyżowane na piersiach, jakby chciały bicie serca przytłumić, załamały się z wyrazem gwałtownej boleści, a rozdzierający jęk żalu spłynął w żałobną nutę muzyki.

Przytomni spojrzeli po sobie, poważna jakaś

staruszka rzuciła słowo pociechy, a czarna postać widząc się poniewolnie przedmiotem powszechnej uwagi, przeszła do ciemnej kaplicy, gdzie mogła zapłakać swobodnie. Tam przed wizerunkiem opiekunki wszystkich utrapionych, przed wizerunkiem owej matki, co widziała jedynego syna swego konającego w mękach krzyżowych, uklękła znowu i w gorącej modlitwie błagała Boga o siłę do zniesienia krzyża, który jej dźwigać rozkazał.

Straszny to był krzyż w istocie, nie mający nic wspólnego ze zwyczajnym smutkiem, straszny, bo każdą godzinę życia zatruwający niewysłowioną katuszą....

Kiedy utracamy drogie istoty, z któremi dzieliliśmy swą dolę, kiedy żelazna dłoń śmierci dopełni bolesnego rozdziału, jedna przynajmniej osieroconym pociecha zostaje, — myśl, że ci, których stratę opłakujemy, przeszli na łono najlepszego Ojca i więcej już cierpieć nie będą — myśl, że kiedyś w wieczności obaczym się znowu, i że te duchy uwolnione z więzów tego świata, mogą nas jeszcze rozumieć.... Ta wiara, tak miła kochającemu sercu, osładza gorycz początkowej boleści, łagodny smutek zastępuje gwałtownego żalu wybuchy, bo płaczemy swej tylko straty, ale nie ukochanych cierpienia, — bo promień lubej nadziei przez naszą tęsknotę przebija.

Lecz kiedy najmilsza istota nagle nam wydartą zostanie, tak, że nie wiemy, gdzie ją szukać, gdzie ku niej się zwrócić, kiedy śmierć nie jest najstraszniejszym obrazem, który nasz umysł zasępia; kiedy wnioskować wypada, że zgon byłby

może dobrodziejstwem dla tych, których życie droższe nam przecież nad wszystko, — wtenczas, o wtenczas nieziemskiej siły potrzeba, żeby znieść te męki, wtenczas piekło samo jest niczem, i w całym słowniku ludzkiego nieszczęścia nie masz wyrazu, któryby stan duszy naszej określił!...

W takim stanie była czarna postać, którą widzieliśmy płaczącą; młoda, piękna, wesoła dziewica, — do tej pory prawie zupełnie obca cierpieniu, — Marya D., narzeczona Ludwika.

Kiedy anioł niszczyciel przechodził po kraju, rzucając wszystkim rodzinom czarny kir żałoby, powszechne klęski ogólną boleścią napełniały serca; Bogu się podobało Maryą jeszcze inaczej doświadczyć; na zwykłej drodze zabrał jej matkę matki, kochaną Babunię, która tak zbawiennie wpływała na jej ukształcenie, która była nietylko poważną doradczynią, lecz i przyjaciołką, — na zwykłej drodze powołał do siebie jej stryja, zastępcę ojca, uwielbianego przez całą rodzinę, — lecz innym jeszcze pierwej uderzył ją ciosem, wydarł jej narzeczonego, tak, że nikt nie wiedział, co się z nim stało, a każdy bał się zgadywać.

W nocnej utarczce, podczas kiedy mgła gęsta zasłaniała szyki, a Karol w pierś pchnięty bagnetem, przytomność postradał, Władysław i Ludwik walcząc na czele szeregu, obydwa ranni pospadali z koni, ale pierwszego tylko podnieśli żołnierze, bo im właśnie nowe hasło do poruszeń dano, drugi zniknął z pobojowiska niewiadomo kiedy; nieznaleziono jego ciała między poległymi, gdzie Karol zemdlony leżał na stosie zabitych.

Żal nad niebezpieczeństwem brata i szwagra utłumił w pierwszej chwili niespokojność o narzeczonego: wszakże mógł znaleść dla siebie ratunek w pobliżu, mógł przypadkiem być zaniesiony do szpitałów innego oddziału, — codzień spodziewano się jego zgłoszenia, co chwila prawie na jego przybycie liczono, Marya pilnowała chorych, płakała, lecz jeszcze miała nadzieję...

Władysław zostawszy kaleką powrócił do żony, Karol przyszedłszy do zdrowia, z nową zaciętością w zamęt bojowy się rzucił, ze szczupłym hufcem swoim dokazywał cudów i starał się szczególnie wiele schwytać jeńca.

Żaden z pojmanych nie umiał wszakże nic powiedzieć o tym, którego daremnie na wszystkie strony szukano, — aż pod sam koniec wojny, w liczbie rannych zwierzonych Maryi opiece, znalazł się jeden z nowo przybyłego pułku, który mniemał, że daleko ztąd, w kierunku lodowatej północy, przy transporcie brańców, spotkał okropnie pokaleczonego młodzieńca, którego inni zwali kapitanem, a który ciągłą trawiony gorączką, ustawnie imię Maryi powtarzał... „Może on to tak za wami żałował?“ — mówił żołnierz kończąc — wy tacy dobrzy jesteście...“ Ludwik w istocie pozyskał stopień kapitana, Ludwik kochał Maryą, jegoż to widział żołnierz? nikt nie mógł stanowczo tego pytania rozstrzygnąć.

Ustały boje, ustały Maryi zajęcia, które myśl jej odrywając od położenia własnego, znośniejszem je nieco czyniły; — jedni powrócili w domowe progi, drudzy rozbiegli się po świecie, po dalekich krajach; przecież mniej więcej o każdym wie-

działa rodzina, tylko Ludwik nic nie donosił o sobie, tylko Ludwika nie było...!

Karol z wielu innymi ruszył w niepewną pielgrzymkę, — na rękę ulubionej wnuczki skończyła Babunia; o śmierci Pana Włodzimierza donieśli Państwo Stefanowie, — tak więc boleść była niejako tarczą od boleści, — ale te wypadki leżące w składzie rzeczy, jakoteż w naturze, przestały samowładnie uczuciom panować: cichy smutek zastąpił żal po utraconych, — przy tęsknocie za bratem i siostrą gościła nadzieja, — do pierwszych swobodnie duch się wznosił na skrzydłach modlitwy, — z drugimi widzenie, mowa pisana w części zastępować mogła, — Ludwika zaś ni szukać z pewnością na ziemi ni w niebie, — strach było pomyśleć go umarłym, a straszniej może jeszcze wnosić, że żyje w niewoli... Czarna rozpacz ogarnęła nieszczęśliwą Maryą.

Zmienne koleje losu przymusiły Panią D. niebawem po tych wypadkach opuścić Sośniankę; wojna zniszczyła jej majątek, trzeba było pracować na siebie, albo przyjąć szczuple utrzymanie u kogo z rodziny.

Władysławowie ofiarowali swój dom, błagali matki, aby do nich raczyła przyjechać, ale im także niepomyślna zaświeciła gwiazda; ponieśli rozmaite straty i byli nawet niepewni swojego mieszkania. Helena kilkakrotnie pisała zapraszając ciotkę, lecz odmówiwszy córce, nie chciała także Pani D. przyjąć domu siostrzenicy, od czego ją obok tego inne wstrzymywały względy, — postawiono więc użytkować z pięknych wiadomości Maryi, i otworzyć w Krakowie zakład wychowania.

Jodłowice, w czasie krajowych zaburzeń odłużone mocno, z woli Babuni przy pierwszej sposobności sprzedane zostały, a mała summa z tej miary zyskana, przypadła w równych częściach między wszystkie wnuki. Karolowi dział jego do Francyi przesłano, kwota Józi przeznaczona, miała stać się kiedyś jej posagiem, Wiktusia z Heleną prosiły, aby choć tymczasowie względem nich wstrzymano wypłatę; tak więc Pani D. miała w rękach dwanaście tysięcy złotych, dosyć wprawdzie, aby coś na przyszłość przedsięwziąść, ale nie dosyć, aby z dochodu wyżyć w miarę przywyknienia. Życie próżniacze, bez zajęcia, bez celu, kiedy jeszcze do niego nie zmuszała starość, sprzeciwiało się całkiem jej zasadom: ona nie sądziła, żeby nieszczęście upoważniało do bezużyteczności; mniemała owszem, że w każdem położeniu należy unikać zgorszenia, — zgorszeniem zaś było w jej oczach niekorzystanie z osobistych swoich zdolności.

Założenie szkoły płci żeńskiej podwójnemu odpowiedzieć mogło celowi: raz młodym osobom któreby się tutaj dostały, zapewniało ukształcenie gruntowne, u nas jeszcze rzadkie, mogące być dobrodziejstwem na przyszłość, — drugi raz podawało Maryi stosowne zajęcie; wpajało w nią to przekonanie, że jest na świecie potrzebną; przez myśl usłużenia matce przywięzywało ją znowu do życia.

Nabyto, z prawem wykupna, domek obciążony długiem na przedmieściu Krakowa; był skromny, o jednem piętrze, o kilku tylko pokojach ale za to ładny ogródek do niego przylegał, i parę ty-

sięcy gotowizną na dalsze urządzenie zostało, — Marya musiała za matkę wszystkiem się zajmować, — Pani D. zatrudniała ją umyślnie różnemi rzeczami, ona zaś widąc się stanowczo jedyną matki podporą, sama zwalczała swą boleść i niepragnęła już śmierci.

Nic wszakże nie mogło upokoić, pocieszyć biednej dziewicy; ilekroć wiatr zawiał na dworze, ilekroć chłód powietrza przypomniał o zimie, ona powtarzała z niewymownym żalem: — „mój Boże, on tam może marznie, on tam może nawet nie ma kawałka ciepłego odzienia.“ — Ilekroć przy jedzeniu smaczniejsza jaka potrawa stanęła na stole, ona mówiła znowu: „mój Boże! on tam może głodny!“ i sama też się głodziła; wszakże przyrzekła mu raz na zawsze los jego podzielać: być przy nim, nie opuszczać go w dobrej i złej doli, — wszakże między niemi blizko już było do czasu, w której kościół z tej chęci miał jej niezłomną powinność uczynić, a teraz gdzie on?... gdzie ona?...

Stosownie do życzeń matki, co zręcznie umiała ją do oświadczenia się z tem samej doprowadzić, Marya wzięła na siebie zapewnienie wspólnej ich przyszłości, wystarała od władz pozwolenie do otwarcia swojego zakładu, — dopełniła, jak należało wszystkich wstępnych formalności; żeby zaś potrzebną uzyskać wziętość, szukała nawet zaznajomienia z kilką celniejszych domów Krakowa.

Jej miły układ, jej pełna szlachetności prostota, jej młodość i nieszczęście, wszystkich niewymownie zajęły: wkrótce stugębna fama rozniosła

na wszystkie strony historyą pięknej Maryi D., choć ona o najbliższych swoich stosunkach nic nie mówiła nikomu. Wiedziano powszechnie, że była niedawno majętną, i że z przyzwoitą godnością ubóstwo przyjęła, wiedziano powszechnie, że Ludwik, jej narzeczony, gdzieś bez wieści zginął, — bardzo wiele osób go znało, bardzo wiele osób ceniło jego piękny charakter i rzadkie zalety, tak więc biedna osierocona Marya była tem większej litości przedmiotem. Szanowano w niej szlachetne poświęcenie dla matki, szanowano w niej ogrom nieszczęścia, które znosiła jak na chrześcijankę przystało: tak więc z najpiękniejszej strony wszystkim była znaną i widzieliśmy, że nawet w obojętnym tłumie poszanowanie wzbudzała.

Pomysł jej szkoły uchwycono z prawdziwym zapałem; zgłosiło się zaraz wiele osób, a nowy rok był porą naznaczoną do otworzenia zakładu; tak więc zbliżał się już czas, w którym przestanie należeć do siebie, w którym przyjdzie jej trudne pełnić obowiązki, — kilka tygodni tylko, a wszystkie jej godziny będą nieodwołalnie oddane już drugim. — Marya przywykła w modlitwie szukać wsparcia i siły, tem częściej się teraz modliła, — któż więcej jak ona potrzebował w Bogu znaleść ojca? któż więcej jak ona potrzebował zgromadzić w sobie wszystkie skarby wiary?...

I dziś też, w dniu poświęconym dla grobów, z potrójnem uczuciem do kościoła Patronki swojej spieszyła: chciała się modlić za tych, co legli na wieczny spoczynek, — chciała u błogosławionych duchów przeszłości opiekę dla siebie, dla wszystkich, wszystkich swoich uprosić, — chciała

zjednoczyć swoją żałobę z powszechną dnia tego żałobą. Podobny obchód zawsze silnie do serca naszego przemawia; są jednak chwile, gdzie wszelkim wrażeniom więcej podlegli jesteśmy, — są chwile, gdzie uczucie naszej nędzy, naszego sieroctwa głębiej się w duszy odzywa, — i ten kir czarny, obraz ciemności, do której życie zstępuje, i ten blask światła, godło zbudzenia, co się zapala przy trumnie, i ta muzyka nienależąca do ziemi, większe w nas pojęcie znajdują; — czyżbyśmy nie byli zbyt nieszczęśliwi, gdybyśmy się już żadnego nie spodziewali wskrzeszenia, gdybyśmy pewni byli, że wszystko już nam na wieki przepadło?... — W takiej to chwili niepokonanego wzruszenia widzieliśmy Maryą płaczącą: jej teraz wszystkie świeże wypadki stanęły na myśli, a któż nie pojmie, że ona musiała zapłakać jak matka zbawiciela pod krzyżem?...

Lecz zostawmy ją ostatki łez swoich wylewającą w kaplicy; zostawmy ją szukającą wzmocnienia przed Najświętszej Panny obrazem, i znajdującej one nakoniec w sile potężnej swej woli, w przekonaniu o powinnościach niezłomnych, — zostawmy ją układającą wyraz swej twarzy, aby ze spokojnem obliczem, z pogodnem czołem mogła do matki powrócić, — i spieszmy ją uprzedzić w powrocie, bo właśnie ciotkę kochaną odwiedzić przyjechała Helena, i między niemi ciekawa toczy się rozmowa.

Helena, jak wiadomo, wcześnie zostawszy po matce sierotą, do wychowania na czas jakiś obcym powierzona rękom, przy ciotce nie długo bawiła, i nie mogła już zyskać tej mocy charakteru, do

której wcześnie powinno się rzucać zarody. Jak się to zbyt często podobno i dziś jeszcze trafia, przybyła na pensyę rozsądną panienką, wyszła ztamtąd dzieckiem; pochwyciła wiele wiadomości, ale zasad mało, przyjęła bez wielkiej rozwagi tu i owdzie nasunięte zdania, i nie mogła już w sobie tak dobrze tego wszystkiego wyrobić, iżby ztąd powstał, — że tak rzekę, — umysł z jednej sztuki, — było tam mnóstwo dobrych kawałków ale jedności nie było. Najlepsza w świecie kobieta, — przywiązana żona, — czuła matka, — dobra przyjaciołka, — jakkolwiek nauczona z wyższego stanowiska poglądać na życie, i z rzetelnej, prawdziwej zawsze brać go strony, miała przecież swoje słabości, swoje uprzedzenia, niektórych zaś dodatkowo nabyła od męża, który jak wszyscy prawie dawniejszej daty ludzie nie szedł naprzód z czasem, ale zostawał zawsze cokolwiek opóźnionym na drodze postępu. Jeżeli ona wpływała na niego, i w wielu rzeczach mocą tej tajemniczej przewagi, przez naturę ku spełnieniu ich przeznaczenia dodanej kobietom, bez żadnych sporów jego przemieniła zdanie, — on znowu oddziaływał na nią i wsteczne budził w niej wyobrażenia, ile że nie był wcale od przesądu wolnym.

Nie tak dawno jeszcze powszechnie, — (a i dziś by się to może w skrytości serca znalazło u wielu) zarobkowanie przez osoby nieurodzone do tego, za podeptanie wszelkiej przyzwoitości, za ubliżenie godności własnej uważanem było, — kiedy więc Michał posłyszał o zamiarach Pani D. uląkł się wyraźnie, i wszelkich jakich mógł naj-

lepszych argumentów dobierał, aby ją odwieść od tego, co mu się zdawało być niemal wstydem dla całej rodziny:

„Pani D., obywatelka, nosząca jedno z pięknych imion w kraju, — Pani D. rodzona ciotka jego żony, mająca w rękach dwanaście tysięcy złotych, z których przecie użytkować mogła, — Marya obywatelskie dziecię, szlachcianka z naddziadów, Marya narzeczona bogatego dziedzica, która niedawno do najlepszych partyi mogła rościć sobie prawo, — dziś obie sługami publiczności, nauczycielkami za pieniądze, to jest niepodobna, to zakala dla familii, — cóż ludzie powiedzą?... Nie lepiejże było, jak tylu innych, straciwszy własny majątek, próbować dzierżawy, nie odchodzić od dawnego zwyczaju, nie puszczać się ziemi, albo po prostu bawić u kogo ze swoich?...“

Takie i tym podobne uwagi zakłopotany Michał na wszystkie tony powtarzał, i tak niemi podobnież głowę zaprzątnął Helenie, że i ona, choć dobrze znała wstręt ciotki do wspierania się cudzą usłużnością, tam gdzie jeszcze o własnych siłach postępować mogła, — choć wiedziała, że niepodległy charakter Maryni zupełnie przeciwny jest bawieniu, — najnieznośniejszemu podobno ze wszystkich sposobów życia dla kogoś, co nie lęka się pracy, ale moralnego służebnictwa nie znosi, — chociaż pewną być mogła, że matka i córka jej prośbom równie opierać się będą, nic nie szczędziła, by je odwieść od tak zgubnego zamysłu, i z każdą pocztą ku poparciu swych twierdzeń nowe stawiała dowody.

Pani D. serdecznie wdzięczna Michałom za ich dobre chęci, uznając, że wedle swego sposobu widzenia całkiem mieli słuszność, trzymała się jednak przy swojem; na zaprosiny odpowiadała, że nie jest jeszcze w położeniu, które by ją upoważniało do onych przyjęcia — na wspominek dzierżawy mówiła, że to nie jest zatrudnienie dla Maryi stosowne, ani też dla niej pewny sposób zachowania ostatków majątku, że w innym zawodzie mogą być obie szczęśliwsze, a obok tego więcej użyteczne, i że wstydem, zakałą jest tylko próżniactwo.

Przy takiej zamianie sprzecznych rozumowań nie można było zgody się spodziewać; Helena więc przyjechała sama do Krakowa raz jeszcze w swojem i męża swego imieniu prosić ciotki o cofnięcie poczynionych kroków, raz jeszcze spróbować, ażali się nie uda przeszkodzić temu, czego nie dopuścić mieli sobie oboje prawie za obowiązek honoru.

— „Moja najdroższa Ciociu, — wyrzekała ona, — to chcesz chyba podać nas przed światem w porozumienie, że ci pomagać nie chcemy. Przecież wszyscy dobrze wiedzą, żeśmy nie ubodzy, że możemy bez szkody dla siebie coś także uczynić dla kogo; toż oni pomyślą, że brak nam było dobrej woli, bo nikt wierzyć nawet nie zechce, aby Ciocia tak długo bywszy panią, z własnego upodobania przechodziła na ten rodzaj życia. Jeżeli nam choć trochę dobrze życzysz, jeżeli nas niechcesz zagubiać w opinii, odstąpisz od tego nieszczęśliwego pomysłu zakładania szkoły, przyjedziesz do nas; my cię kochamy jak matkę, bę-

dziemy cię jak matkę szanować, a Marynia jeżeli chce koniecznie wychowywać kogo, to niechaj mi pomaga do uczenia Stasi, do wychowania Felini."

— „Dobrze więc — zarzuciła Pani D. — Marynia może twoje dziecie nauczać bez wstydu, choć je potrafisz równie dobrze, jeżeli nawet nie lepiej, jako naturalna jego mistrzyni, wychowywać sama; innym zaś, mniej od ciebie do nauczycielstwa sposobnym, którym przeto pomoc istotnie byłaby potrzebną; sierotom, które los już przeznaczył na opiekę cudzą, ma tejże, niewiadomo dla czego, koniecznie odmawiać?..."

— „Ale Ciociu kochana, we familii to całkiem co innego, nikt tak ściśle nie bada stosunków; z resztą my najszczęśliwsi będziemy, jeżeli Ciocia dom nasz przyjąć raczy i żyć w nim zupełnie dla siebie."

— „Moje dziecię, czemuż mamy wam ciężyć, kiedy możemy jeszcze sobie innym sposobem zaradzić. Ja wam jestem nieskończenie wdzięczna za te dobre chęci; nie wątpisz zapewne, że godnie ocenić je umiem; ale zważ sama, nie jesteśmy jeszcze z Maryą w tej ostateczności, abyśmy słusznie mogły do was się uciekać."

— „Ciocia źle myśli o nas, jak widzę, serdeczną przyjaźń naszą zwie ostatecznością i wyobraża sobie, żeby nam ciężyła."

— „Nie żartuj, droga Heleno, a raczej nie spieraj się ze mną o słowa: wiesz, w jakiem rozumieniu powiedziałam to wszystko, ale kiedy chcesz tłomaczenia, dam ci je tem chętniej, że obecną rozmowę naszą uważam prawie za powtórzenie twego kursu społecznej nauki, jeżeli mam

przypuścić, że to, co mi powiadasz, nie jest wojennym wybiegiem, spornym argumentem, ale po prostu twojem dzisiaj zdaniem. Ja nie mówię, żebyśmy wam ciężyły, wam zawadzać miały; ale ciężyłybyśmy waszym interesom, układowi waszego domu, mogłybyśmy zawadzać w całem położeniu waszem, o czem dziś, w szlachetnym zapale dobrego serca nie myślicie nawet; ostatecznością zaś nazywam nie udanie się do was, ale przyjęcie czyjego bądź wsparcia, jak długo to nam nie jest niezbędnie potrzebne. Powtarzam ci, możemy jeszcze pracować, nie mamy prawa próżniaczyć....“

— „To przecież sobie można jakie utworzyć zajęcia: pracować dla zabawy, czytać, rozrywać się zwiedzeniem ładnych okolic, towarzystwem, ogrodem....“

— „Zajęcia sztuczne, droga Heleno, zawsze nic nie warte; miłe być mogą dla umysłu naszego te tylko, co z naturalnego położenia wynikają, co porządnym sposobem do położenia się wiążą, nie znam zaś nic nieznośniejszego na świecie, jak położenie fałszywe. Zajęcie sztuczne to także rodzaj próżniactwa, tylko zręcznym pozorem pracowitości pokryty, a położeniem naturalnem nie nazwiesz przecie ciągłego użytkowania z cudzej gościnności, która, jak wszystko w świecie, powinna także mieć swoje granice. Co do życia towarzyskiego, ja one tylko dwojako rozumiem: albo dopełnieniem, ozdobą społecznego życia, wytchnieniem po pracy, — albo szkołą obejścia, do której wszakże długo nie potrzeba chodzić, — bezwzględnym go zaś celem wcale nie pojmuję

i lituje się zupełnie tych, co mu wszelkie działanie zastępować każą: oni nie żyją, ale tylko rozmaitym sposobem zabijają życie; do tych należećbym nie potrafiła, — ze szkoły ja i Marya wyszłyśmy już obie, — trzeba nam więc towarzystwa wynikającego z właściwych stosunków, będącego jedynie ubarwieniem, dodatkiem, nie istotą życia.“

— „To też Ciocia, mieszkając u nas, może się urządzić całkiem wedle chęci.“

— „Nie, droga Heleno; my wam nie jesteśmy potrzebne, ale tylko, i to sztucznie, mogłybyśmy stać się pożyteczne; wam bardzo dobrze jest samym, musielibyście więc stworzyć nam zatrudnienia, jak niekiedy stwarzane są urzęda, jedynie do osoby, dla pomieszczenia kogo, z którym inaczej nie było co robić. Czy pomagając, nibyto w waszem gospodarstwie i waszych czynnościach, czy też sobą tylko się trudniąc, zawszebyśmy wiodły życie bez celu, co w naszych oczach całkiem jest nieznośnem z umysłowej strony, choćby w największych upływać miało względach i wygodach: Życie bez celu, to moralna śmierć; za jakież grzechy mamy ją przyjąć w dodatku do naszego nieszczęścia? . . . .“

— „Kiedy już Ciocia tak się uwzięła na biedne Brzeziny, to niech na swoją rękę gospodaruje, niech weźmie dzierżawę, Michał najchętniej wszystko ułatwi.“

— „Kiedy ja już stara, znękana, słabowita, gospodarować nie mogę; łatwiej mi będzie dozorować panienki, jak matka zajmować się niemi,

w przyjaźnej pogadance do wyższych pojęć ich umysł otwierać.....“

— „Przecież znaleść można ludzi, co wyręczą, pomogą, — zresztą my także.....“

— „Więc znowu wracamy do próżniactwa?...“

— „Nie Ciociu, wszakże zawsze potrzeba mieć kogo; człowiek najsilniejszy sam nie da rady wszystkiemu.....“

— „Powiem ci najpierwej, że ja nie lubię dzierżawy; w niej bowiem najczęściej odgrywa się rolę pijawki; po drugie, z małym funduszem i małą zdatnością, to najłatwiejszy sposób pozbycia się wszystkiego; potrzecie, dla czegóż z mniejszą dogodnością mam koniecznie brać to, co nie odpowiada wcale ani moim wyobrażeniom, ani też potrzebom?.....“

— „Ciocia sama nie raz mówiła, że w postępowaniu naszem wypada zważać na opinią...“

— „O ile opinia jest rozsądna, z naszem sumieniem, przekonaniem zgodna, o ile namiętnościom zakłada wędzidło i odwodzi nas od pokusy grzechu, od wystawienia cnoty naszej na niebezpieczeństwo. Dla umysłów słabych, wątpliwych, dla osób niegruntownych zasad opinia silną jest podporą, jest, — że się tak wyrażę, — okiem czuwającem nad ich postępkami, ale dla nikogo nie powinna w słusznych zamysłach stawać się przeszkodą. Obok poszanowania dla niej należy także mieć swe własne zdanie, aby panującym w niej czasem nie ulegać błędom, nie dać się zwodzić uprzedzeniom, nie poświęcać spokojności, szczęścia, obowiązków sądowi, który, wiemy to z doświadczenia, nie zawsze jest prawym. Jeżeli

zasługą często jest uległość, jeżeli głos opinii publicznej przywodzi nas czasem do spółdziałania w czynach szlachetnych, do których sami z siebie nie mieliśmy żywego popędu, jeżeli hamuje w nas wybuchy uczuć złośliwych i tym sposobem nasze ścieszki zdobi i prostuje, — są też okoliczności, w których zdradnym będzie przewodnikiem; bywają zdarzenia, w których prawdziwa wielkość na tem zależy, nie żeby ją zdeptać, ale żeby uznać niewłaściwość takowego sądu.

— „Będziem więc wyrokować sami w swojej sprawie?...“

— „Nie inaczej, droga: naszego położenia, naszych na przyszłość widoków, sposobów, nikt lepiej, ani tak dobrze nie zna, jak my sami: słabością więc jest we wszystkiem trzeciego się radzić, a zwłaszcza, gdy ten trzeci wszystko bierze powierzchownie. Pod sąd opinii przypadają z porządku rzeczy wszystkie czyny nasze, mające jakąkolwiek styczność ze sprawą publiczną, do której, bez wątpienia należy także moralność domowa; lecz przedsięwzięcia niewinne same w sobie, a nam pożyteczne, lecz wybór drogi, którą mamy w przyszłość postępować, urządzenie naszych domowych stosunków, czynne rozwicie naszych myśli, naszych wyobrażeń, są prawem, którego się nigdy zrzekać nie należy, ile że to zrzeczenie zbyt często i naszą szkodę i uszczerbek dobra publicznego pociąga za sobą.“

— „Nie rozumiem tego, moja Ciociu?...“

— „Wytłomaczę się jaśniej: patrz tylko na ludzi, co przedewszystkiem zajęci są dogadzaniem powszechnemu zdaniu: to niechaj ich nierozważ-

nie za bogatych, dostatnich obwoła, już do ostatniego będą się wspinać, wystawiać, rujnować, ażeby tylko nie upaść w opinii; a potem nieład w interesach, zmartwienie, długi, obojętność na wszystko szlachetniejsze, podłące zabiegi, publiczna szkoda, publiczne zgorszenie. Takich przykładów tysiącami znajdziesz w całej Polsce, a u was podobno najwięcej, bo u was to wyraźna teraz choroba, świat sobą zajmować i udawać szczęście...“

— „Prawda, moja Ciociu.“

— „Idźmy dalej, aż na dno pytania: ileż to razy człowiek do przemysłowej pracy, do nauk, do sztuk jakich zdatny, ale urodzony w stanie, który na próżnowanie lub na uprawę ziemi opinia skazuje, przez słabość charakteru zrzeka się naturalnego powołania swego, przyjmuje rodzaj życia usposobieniu swemu zupełnie przeciwny, zatruwa dni swoje niechęcią, niesmakiem, które zbyt często i na rodzinę spadają, traci w niemiłym zawodzie zdolność służenia krajowi, i marnuje dobrowolnie te dary, któremi go wyposażając, opatrzność mu już sama najprzyzwoitszy wskazała kierunek. Gdyby zamiast ulegania opinii, ten człowiek był jej śmiele stawił czoło, nie byłżeby na raz daleko szczęśliwszym i stokroć więcej użytecznym? Nie wyrządziłże on podwójnej szkody dobru publicznemu (którego żywiołem jest także dobro pojedyńczych rodzin), wyzuwając rodzinę swoją z domowej pogody, depcząc samowolnie zasługi, które był władnym dla kraju położyć?...“

— „Natura darów swoich nie dzieli na kasty, ale w myśli wspólnego wszech ludzi braterstwa,

bezwzględnie wszystkie rozrzuca zdolności, a przecież w naszej klassie mało spotykamy sztuki, nie prawie przemysłu: wszystko jedynie garnie się do ziemi, z której często użytkuje tylko, żadnych dla społeczności nie wydając plonów, — mamyż wnosić, żeśmy wyłącznie do tego stworzeni, że przed nami wszystkie inne drogi zamknęła Opatrzność?... Bynajmniej, tylko na wzór dzikich, co dzieciom swoim deszczułkami wgniatają głowy, aby wszystkie były jednych kształtów: my gnieciemy swoje umysły, aby nie wyszły z raz obranych szranków, i zabijamy władze innym zawodom służące. Alboż to mało między nami urodzonych robotników, kunsztmistrzów różnego rodzaju, którzy przecież nigdy nic pożytecznego nie zrobią, bo im wcześnie spaczone pojęcie przyszłości to wychowaniem, to wyborem stanu, wszelkie sposoby odjęło. To się dzieje co dzień, pod zatwierdzeniem opinii, a przecież to jest krzywdą, kradzieżą tak prywatnego jakoteż publicznego dobra. Widzisz więc luba, że nie należy się zawsze opinii poddawać, owszem, czując w sobie siłę po temu, należy czasem opinią prostować, co my też uczynimy z Marynią, bo pewna jestem, że ci sami, co dziś może dziwić nam się będą, niebawem postanowienie znajdą zupełnie rozsądnem, ty pierwsza, kochana Heleno.“

— „Nie, Ciociu, ja tego nigdy pochwalać nie mogę, żeby Ciocia szarzała się na cudze posługi, żeby mając jeszcze jaki taki sposób do życia, upierała się przy trudnym, a często niewdzięcznym zarobku.“

— „Trudnym jest, przyznaję, kochana, lecz

ufam, że mu sprostamy; niewdzięcznym on zaś dla nas nie będzie, bo my w przekonaniu swojem znajdziemy nagrodę, — a za szarzanie uważamy tylko to, co rzeczywiście ludzkiej godności ubliża.“

— „Już sama nie wiem co mówić; kochana Ciocia bije mię na wszystkie strony, jednak przekonaną jestem, że coś zawsze winniśmy stanowi, i że nie wypada.....“

— „Nie wypada upierać się przy zachowaniu stanu, który nas już opuścił, i należy śmiało, stanowczo rozbrat z nim uczynić, kiedy los utrzymaniu jego przeciwny; szarpiąc się do ostatka, przedłużamy tylko moralne konanie, a co więcej, rodzinie naszej gotujemy położenie fałszywe: na niższym szczeblu mogło jej być zupełnie dobrze, a bez stósownych środków gwałtem pnąc się do wyższego, tem samem całą przyszłość trujemy. Gdyby tylko dla tego, że nasz dobry przykład może drugim być zbawienny, — gdyby tylko dla tego, żeby zdrowe wyobrażenie choć kilku osobom zaszczepić, — już obie z Maryą powinnyśmy jąć się tego środka, który do podwójnego zawiedzie nas celu, który przekona, że i słabe kobiety nie zawsze potrzebują niedołężnie tylko rachować na cudze pomoce, a nadto usposobi więcej takich, co będą zawsze radzić sobie zdolne. Ale gdyby nawet opinia potępić nas miała, gdyby z naszego przedsięwzięcia żadne ważniejsze nie wybiegły skutki, jeszczebym dla samej Maryi przy niem obstawać musiała: tylko w takiem każdogodzinnem zajęciu, w takiem wytężeniu wszystkich władz umysłowych ku pięknym zamiarom, —

widzę jej zbawienie. Na małem gospodarstwie jej życie byłoby nazbyt jednotonne, miałaby wiele czasu do dumań, które ją trawią, do karmienia się żalem, który ją zabija, — na wsi nie czułaby mi się koniecznie potrzebną, — wreszcie po mojej śmierci, bo i o tem trzeba pomyśleć, cóżby ona już sama poczęła?....“

— „Na wsi prędzej może pójść za mąż, niejeden majętny obywatel byłby bardzo szczęśliwy taką znaleść żonę.....“

— „Już to takich bezinteresownych ludzi jak Michał nie wielu się znajdzie, — byli kiedyś i zapewne znów będą, lecz teraz ich nie masz; a potem jabym Maryni o zamęźciu teraz nawet wspominać nie śmiała; jej rana nie jest z owych, które mogą prędko się zabliźnić. Ludwik miał charakter zbyt szlachetny, zbyt rzadki, żeby osoba umiejąca cenić ukształcenie w tak blizkim stosunku, nie przywiązała się do niego całą siłą duszy, — okoliczności zaś towarzyszące jego zniknieniu zbyt przerażające, aby głębokiego na kimkolwiek uchybić wrażenia, — cóż dopiero na tej, co przeznaczona była los jego podzielać?... Wiesz, jak matka szczerze, samolubnie nawet, pragnie szczęścia swoich dzieci, — ty też jesteś matką, — przyznam ci jednak, Marya w moich własnych oczach straciłaby wiele, gdyby już mogła zapomnieć; jej położenie przeciw narzeczonemu jest całkiem wyjątkowe, byt jego zawieszony między wiecznością i czasem, zagadką dla wszystkich — nie dziw, że ona także zagadkę rozwiązać się boi.“

— „Tak więc ma całe życie strawić na oczekiwaniu?....“

— „Smutna to przyszłość, zapewne, dla tego pragnę ubarwić ją płodną myślą cudzego pożytku; Marya żadną miarą dla siebie żyć już nie potrafi, — szeroki widnokrąg jej uczuć, pojęć zacieśnić się nie da. Dziś ona z bolesnem nawet może poświęceniem, dla mnie tylko przyjęła ciężar, który wkłada na nią przedsięwzięcie nasze, — dziś może z tajemną goryczą myśli sobie czasem, że wkrótce nawet dumać do woli nie będzie już władną, ale to właśnie jest jedynem lekarstwem, jakie dla niej widzę: tylko poświęcenie od rozpaczy mogło ją wybawić, tylko wiara w dobroczynne onego dla mnie skutki mogła dać jej siłę. Ale później polubi ona ten zawód, dający jej matki prawa, matki obowiązki, — przywiąże się do hodowania tych młodych roślin, które jej rękę pięknemi kwiatami, zawiązkami pięknych owoców na przyszłość okryje, i czując się być komuś potrzebną, przydatną na ziemi, nawet po mojej śmierci żyć będzie z ochotą.“

— „Ale gdyby za mąż poszła.....“

— „Naprzód w układzie losu nie można przypuszczenia uznać za podstawę, — tu pewność koniecznie być musi: pewniejsze więc to, co od nas zależy, jak to, co dopiero komuś ma przypaść do myśli; — powtóre, jak znam jej charakter, tak wiem, że dziś ani uszczęśliwić kogo, ani też być z nim szczęśliwą by nie potrafiła. Smutny to dar ślubny dla męża niezgasła pamięć po innym człowieku, — a kiedy jeszcze ten inny tak bliz-

kim był doskonałości; — smutne także, bolesne często porównanie.“

— „Marya tak wiele ma rozsądku, że nie będzie wymagać rzeczy niepodobnych, a smutek przezwyciężyć potrafi.“

— „Przezwyciężenie i ciebie samą wiele kosztowało, kochana Heleno, — jednak ci go ułatwiło przekonanie, żeś tak postąpiła, jak na dobrą córkę, na szlachetną dziewicę przystało, — a nie byłaś znękana żadną uprzednią boleścią. Powtarzam ci: położenie Maryi jest wyjątkowe i wyjątkowych też potrzebuje środków; życie, jakie jej teraz układam, do niczego w przyszłości nie będzie przeszkodą: dziś łączyć los swój z losami innego człowieka, byłoby skompromitować jego szczęście, a tego żadna, choćby dla wyratowania siebie, nie powinna czynić. Jeżeli samolubstwo wiedzie nas do ślubu, trudno ażeby od ślubu wiodło poświęcenie, — kędy zaś poświęcenia kobieta zobaczy, tam biada mężowi, a najczęściej biada obojgu, biada ich małżeństwu.“

— „Ciocia tak to umie wystawiać, że prawdziwie nie wiem, czy mogę mieć jeszcze nadzieję wygranej, a przecież niepodobna mi się pogodzić z myślą odstąpienia tak dawno wypieszczonego zamiaru, przyjęcia kochanej Cioci raz na zawsze jak matkę w swym domu; okazania jej, że zasiewy jej starań i dobroci nie padały na niewdzięczne pole. My byśmy mogli razem tak sobie być szczęśliwi, w tych ładnych Brzezinach, co się tyle podobały Maryni i Cioci; Michał kochany, ja, dzieci, wszyscy tego zarówno pragniemy. Jadąc tu, przygotowałam już wszystko, pokoje go-

towe, usługa, wszystko czeka tylko, za parę tygodni można dobrej spodziewać się sanny, ledwie dzień drogi; kochana Ciociu, nasze wiejskie powietrze, to nie te duszące wyziewy, to zdrowiej nawet będzie Maryni.....“

I prosiła, błagała, zaklinała, dobra, serdeczna Helena; lecz postanowienie pani D. było niewzruszone; dom też już kupiony, porobione układy, za późno się cofać.

Helena przyrzekała, że wszystko ułatwi, odmieni, sprostuje.

— „Nie, droga — mówiła znowu pani D. — i tak już dla mnie zrobiliście wiele: sumka, która z woli waszej w mych rękach została, pomogła mi dzielnie: co do reszty, ja sobie pomogę; przyznaj zaś, że to daleko lepiej, jak na niepewnej podstawie przyszłość swą budować. Marya mistrzynią, wszędzie i zawsze dla siebie znajdzie przyzwoite miejsce, wszędzie stósowne, szlachetne zajęcie, — Marya bawiąca, za lada wypadkiem losu może wpaść w położenie zupełnie fałszywe, z którego, dziś zaniedbawszy swoje zdolności, trudno byłoby później się wydobyć: to więc, cośmy postanowiły, jest już ze wszech miar najlepszem.“

Helena zwyciężona, przyznała.

I jakże było nie przyznać, kiedy zastarzałe wyobrażenia są dziś podobne do łuski dojrzałego już owocu: czy chcemy, czy nie chcemy, ona sama spada. To też daremniebyśmy zamykali oczy przed światłem słonecznem, co za nami śle swoje promienie; próżnobyśmy brzask poranny mrokiem wieczornym głosili: ciemności rozpłyną

się same, a jasność dniowa prędzej czy później oczy nam otworzy.

Helena wyczerpawszy cały zapas argumentów swoich, nie mogła dłużej już zaprzeczać, że praca, zapewniająca nam niezawisłe i od wdzięczności nawet wolne położenie, sto razy jest milszą, niż wygody, odpłacane utratą własnej swej godności, — a możeż nią się pochlubić ten, co z cudzego żyje, gdy pracować zdolny?...“

Jej ubolewanie nad uporem kuzynki i Ciotki zmieniło się w uwielbienie dla tych dwu kobiet, co tylu różnemi ciosami znękane, nie upadły jeszcze na duchu, co śmiałem okiem zajrzały w przepaść swojego nieszczęścia, i bez żadnych półśrodków, żadnego wahania, dzielną ręką chwyciły ratunek. Pojęła, że przykład taki dla wielu może być zbawiennym i dla własnych dzieci marzyła usposobienie podobne: jeżeli błędy są zaraźliwe, prawda także względem niektórych umysłów ma swoją zarazę, której tylko życzyć należy, aby powszechniejszą być mogła.

— „Czas bo też już — mówiła pani D. — otrząść się z tej dawnej skorupy, którąby nieledwie można przezwać szlacheczczyzną; czas dawne uprzedzenia wybić sobie z głowy i nie stanowić dla siebie oddzielnych prawideł, jak to dotąd było. Sama Opatrzność widać więcej tego nie chce, kiedy nas przytłoczyła takim niedoli ciężarem: iluż to dziś naszych, gdy nie z dobrej woli, to z musu w pocie czoła swojego na chleb codzienny pracuje — iluż to, co marzyło tylko miękkie wygód życie, szczęśliwemi się nazwie, kiedy znajdzie jakąkolwiek sposobność zarobku,

— iluż to panów niegdyś, co rzemieślnikom zazdrości!.... Ten dopust Boży, który sprawił, że dzieci naszej ziemi, jak biedne ptaszyny, pozbawione gniazda, rozpierzchły się po szerokim świecie, jest, a przynajmniej powinien być dla nas głęboką nauką; już dawno jakiś mędrzec starożytności powiedział: — „Jeżeliś swojej rzetelnej wartości ciekawy, idź do obcych, a tam cię najlepiej ocenią.“ Tułactwo pokazało nagą wartość ludzi, nędza przyćmiła najpiękniejsze imiona, potrzeba nad wszystkie przodków zasługi wywyższyła pracę, a pamięć posiadanych kiedyś dostatków i wiara w udzielność szlachecką, tem przykrzejszą uczyniły gorycz kielicha, który los do wypicia przeznaczył. Dziś wszyscy, co tam gdzieś daleko tęsknią za ojczyzną, jak ostatniej gałązki ratunku chwycili się pracy: ona nietylko im dostarcza łatwiejszych sposobów do życia, lecz także zajęciami swemi od rozpaczy broni, lecz rozrywa ich boleść nadzieją, że kiedyś jeszcze użyteczni mogą być krajowi w różnych przemysłu zawodach. Oni, jak nam pisze Karol, o tem tylko marzą, aby łzy po nich wylane wieńcami obywatelskiej zasługi odpłacić, aby, wyćwiczywszy się w różnych gałęziach nauk i przemysłu, te wszystkie wiadomości przeszczepić na ojczystą ziemię. Ci nawet, co już dawno szkolne porzucili ławki, nie żałują trudu, nie wahają się powtórnie przyjąć rolę żaków, aby tylko jakie dla nas światełko uchwycić — a mybyśmy lękali się pracy, mybyśmy trwali w uprzedzeniach, które przynoszą nam szkodę, mybyśmy powstawali przeciw

dojmującym upomnieniom tego surowego mistrza, który nieszczęściem się zowie?...“

Tak mówiła pani D. i opowiadała Helenie o starannych zabiegach wielu młodych ludzi, którzy dla pobierania nauk wstąpili do różnych zakładów, usiłując przyswoić sobie różne rzemiosła i sztuki. Opowiadała o tem życiu niewygód, pracy i cierpienia, które z listów Karola tak dobrze było jej znane, a z tego stanowiska przechodząc na rodzinne sprawy, opowiadała także o Karola czynnościach, — zamysłach Wiktora, — poświęceniach Józi.

Tymczasem już uspokojona z kościoła wróciła Marynia; — czułe było jej przywitanie z siostrą, której nie widziała tak dawno, — pełne łez jeszcze były pierwsze zagadnienia, pełne żalu, rzewności pierwsze ich rozmowy. Ale silny duch Maryi umiał sam siebie zwyciężyć; narzeczona Ludwika chętnie myślała o drugich, chętnie w rozpamiętywaniu cudzych ofiar i boleści, w dzieleniu cudzych nadziei, własne topiła gorycze; — długo więc jeszcze o losie krewnych, o pielgrzymstwie ziomków radziły kobiety, a coraz się żywszym, świetniejszym unosząc zapałem, widziały, czuły prawie radość szczęśliwej godziny powrotu, — widziały kochanych przybyszów, niosących w darze krajowi najbujniejsze owoce wiadomości drzewa, — widziały przemysł i naukę w lubym pokoju, gojące rany przeszłości.... Długo marzyły, a każda chwila marzenia za pewność im niemal stawała, — bo czyż mogły wnosić, że po wielu latach trwać będzie jeszcze biednych pielgrzymów tęsknota, że po wielu latach w obczyźnie, będą

zostawać jeszcze te same szeregi, wprawdzie przerzadzone trochę, ale śmierci ręką?... Czyż mogły wnosić, że prędzej spiekły piasek Afrykańskich puszczy okryje prochy rodaków, niż ojczysta ziemia? że prędzej nie jeden z nich ujrzy Tag płynący złotem, niż rodzinną Wisłę?...

O, wtedy jeszcze błoga kwitnęła nadzieja; jeszcze mróz daremnych oczekiwań jej wieńca nie zniszczył; — dziś wieniec ten kwiat po kwiecie, liść po liściu traci; my smutni, w dalekim świecie patrzymy swych braci, — a gdzie tylko w tamtą stronę padnie wzrok tułaczy, widzim twarze zasępione i serca w rozpaczy. Wypłynęło już łez morze, wciąż trwają cierpienia, — czyż nie przyjdzie, wielki Boże! chwila przebaczenia? Czyż z tych żaden, co tam w dali chowają swe blizny, reszty szczęścia nie ocali, nie ujrzy ojczyzny?... O! zmiłujesz się nad nami, ty wszechmocny Panie! zmiłujesz się nad ich łzami, zawiesisz karanie. Straszna kończy się potrzeba, błyśnie dzień zbawienia, lecz nim błyśnie, Królu nieba, broń nas od zwątpienia!...

....Marya otworzyła swój zakład i z rzadką starannością przyjęte obowiązki pełniła: nie ograniczała młodych wychowanek na same tylko regularne, książkowe nauki, — jej o coś więcej jeszcze chodziło, jak żeby rozwinąć powabne kwiaty do stroju salonów — i coś wyższego miała na celu, jak żeby zajaśnieć w uczennicach swoich wiadomości blaskiem: — ona pragnęła krajowi zacnych obywatelek, domowemu życiu cnotliwych żon i matek, ludzkości szlachetnych opiekunek przysporzyć, — ona wprawiała po-

wierzone sobie dziewice w rzetelne pojęcie życia i wczesne zamiłowanie wszelkiej powinności, — ona nietylko słowem, ale przykładem każdej godziny do nich o religii mówiła.

To też wkrótce zasłynęła jej szkoła cnotami lubej mistrzyni, to też wszystkie matki pragnęły jej swoje córki powierzać, a przyjaźń i wdzięczność i chlubne świadectwo sumienia, piękny koło jej życia utworzyły wieniec.

Podpora matki, troskliwa opiekunka wielu młodych osób, w ciągłej czynności zaostrzająca najdzielniejsze władze, w ustawnem zajęciu drugiemi topiąca swe życie, nie mogła się zupełnie oddawać smutkowi: szlachetna duma, którą w nas rodzi przekonanie o własnej godności, podwaja moralną siłę, a jeżeli egoizm każdą boleść naszą podwójną goryczą zatruwa, tedy poświęcenie łagodzi ostrość wszystkich jadów, któremi los w gniewie swoim nas poi. Lekarstwo, zadane biegłą ręką pani D., nie chybiło skutku: z początku nieraz kryjomo zapłakała Marya, nietylko nad swoją boleścią, ale nad ustawnym przymusem, który tę boleść otaczał; zwolna jednak zupełnie przywykła do niego, i w uniesieniu swojem, łącząc ponoszone trudy z pamięcią Ludwika, rada była coś jeszcze cierpieć oprócz stałej po nim tęsknoty. Nie zapomniała, ani też zmieniła swych uczuć — nie odebrała narzeczonemu ostatnich jego skarbów na ziemi — ale myśl o nim zjednoczyła ze wszystkiem, co mogła uczynić dobrego, i w tem zjednoczeniu pociechę, a razem silniejszą jeszcze pobudkę do czynności znalazła. Może też i nadzieja, ta siostra miłości i wiary,

na nowo w jej sercu zakwitła; może dni wiosenne, co starożytny Kraków ubierają tak pięknie i matkę Wisłę bystrzejszym nurtem posażą, wiosenne także marzenia budziły w jej duszy, — może przechadzki po tych okolicach, tak pełnych wspomnień ojczystych, kojarząc jej życie z życiem narodu, własne tłumiły cierpienia?...

Największą przyjemnością młodej mistrzyni było, w chwilach wolnych od pracy, z uczennicami spieszyć albo na górę Wawelu, albo na Kościuszki mogiłę, albo do Bielan klasztoru, — wszędzie, kędy otwierał się daleki widnokrąg dla serca i oka, wszędzie, kędy piękności miejsca podwyższały urocze ślady przeszłości. Z tych przechadzek wracała niekiedy smutniejsza, bo żywe czucie, rozkołysane na falach pamięci, potężniej biło w jej łonie, a porównanie czasu szczęścia i chwały z ponurą teraźniejszością chmurzyło umysłu pogodę. Były też chwile, w których tak dalece nad nią zapanowały marzenia, iż prawie nie mogła bez gwałtu do rzeczywistości powrócić. Te chwile błyskały dla Maryni dziwnem uniesieniem, a po nich zostawał w jej duszy zapał, nadludzką dający siłę. Wtedy była jak bohaterka, zdolna cały świat zwyciężyć; natchnione jej mowy ogniem płynęły do serca słuchaczek, i pod jej ręką, jak pod ręką biegłego sztukmistrza, na posępnem tle cudne jawiły się kwiaty, którym ona w przyszłości naznaczała życie; — wtedy była prawie szczęśliwa.

Tak biegły dni jej: raz czyste, jak majowy poranek, drugi raz chmurne, jak jesień mgłami owiana, zawsze głęboką przejęte rzewnością,

zawsze pełne pobożnej miłości, — szlachetnego zajęcia, — poświęceń prawdziwych. Tak biegły dni jej: zima po zimie, wiosna po wiośnie mijały, — przekwitła młodość, niepostrzeżona, nieżałowana, — dojrzałość stanęła u progu, a Marynia, choć nie jeden się znalazł, co jej piękne przymioty ocenił, co pragnął daru jej ręki, — ani pomyślała, żeby mogła życie odmienić; zawsze pracowała dla drugich, zawsze te same kochała przedmioty: Boga, ojczyznę, ludzkość, matkę i narzeczonego. — Ale narzeczony nie wracał....

3.

GALICYA.

Znacież wy Galicyą, tę niegdyś najpiękniejszą perłę w Jagiełłów koronie, złożoną z Małej Polski i Rusi Czerwonej, tę ziemię żyzną, bogatą, z górami zawierającemi więcej niż złoto, więcej niż klejnoty, bo złoto i klejnoty są tylko zbytkiem niektórych, sól zaś jest wszystkich potrzebą? — Znacież Galicyą z ruinami zamków i wspomnieniami przeszłości, z pamięcią wielkich ludzi, co się narodzili w jej łonie, z wysokiemi wieżami świątyń i rozgłosem spełnianych tam cudów? — Znacież ją ze szczytami Tatrów, co patrzą w sąsiednie krainy, ze spławami rzek, co zborze z jej szpichlerzy, drzewo z jej lasów daleko w obczyznę roznoszą, ze stadami wołów, co tydzień po tygodniu zasilają targi ościenne? — Znacież ją z bogatym wieńcem bujnej roślinności, z obfitemi źródłami wód uzdrawiających, z uroczą piękością wielu jej okolic, z żałosnemi dumkami Rusinów, skoczną piosenką Mazura, i wojenną, dziarską, ale tęskną także nutą goralskiego śpiewu?... Znacież ją ze wszystkiemi skarbami nieskąpej

natury i położeniem niewzbraniającem światła i przemysłu, z bystrem pojęciem i niepospolitą zdatnością do wszelakiej pracy, — a obok tego z wielostronnym niedostatkiem, co szpeci, zabrudza tę perłę?...

Znacież ją?... o, nie! podobno, gdyż albo jesteście jej dziećmi, a więc okiem czułego uprzedzenia na matkę patrzycie: albo żyjecie od niej z daleka, a więc nie znacie ją także, bo nikt wam o niej nie mówi, a wielu z was się zdaje, że nie warto o nią zapytać.

— „I cóż tam być może w tej Galicyi? — powiecie z dumną pogardą. — Cóż tam być może oprócz konnych wyścigów i gry kontraktowej, — oprócz teatru Skarbka i modnych kadrylów i styp karnawałowych i parafiańszczyzny?... Cóż tam jest, oprócz jarmarków, którym przewodniczą żydzi, — gorzałki, na której powszechnie zarabiają żydzi, — długów, od których procenta ciągną także żydzi?...“

O nie szydźcie z niej, chociaż na lepszej drodze, na wyższym stopniu oświaty stoicie: wszakże Galicya siostra waszych matek, matka waszych braci; wam tedy należy ją kochać, ale nie wyśmiewać; bo gdzież więcej, jak w rodzinie, panować powinna przyjaźń i wyrozumiałość, gdzież więcej, jak w rodzinie wszystkich jest obowiązkiem wspólnie każdej zaradzać potrzebie, nie zaś złośliwie śledzić zdarzonych uchybień.

Szyderstwo rozgradza ludzi, którzy wzajemnie kochać się powinni, a raniąc miłość własną, przeszkadza uznawaniu, toż naprawianiu popełnionych błędów. Człowiek niesłusznie poniewierany, traci

zwolna wszelką chęć zasłużenia na cudzy szacunek i na opinią, wyraźnie tępieje: uprzedzenie zaś, którego ciężar nas tłoczy, bardzo często najlepsze odbiera nam siły: rzadko zdołamy pokazać się dobrze, kiedy czujemy naprzód, że wszystko co uczynim, za złe poczytanem zostanie, albo że i najbliżsi nawet uważać na to nie raczą. Są ludzie, może i strony, co potrzebują, aby na nich patrzano, co w zdaniu cudzem znajdują razem bodziec i podporę; gdzie naturalnej nie masz sprężystości, gdzie tę sprężystość wypadki uśpiły, tam opinia dając nam świadomość posiadanej władzy, przez tę świadomość pobudza do czynu, — albo przeciwnie wątpić każąc nam o sobie, żadnego kroku naprzód stawić nie pozwoli.

Prawda, że Galicya za innymi pozostała w tyle, i nie wielką liczbą rzeczy istniejących poszczycić może; ale kto wie, czyby już dawno ze wszech miar większych nie uczyniła postępów, gdyby nią cokolwiek więcej chciano się zajmować, gdyby zamiast uważania tylko z szyderskim uśmiechem, że żyje z dnia do dnia, śród mnogich zasobów, których nie używa, śród zdolności, które czasowi marnować pozwala, — zwrócono po przyjacielsku jej uwagę na bogactwa, które posiada, na liczne źródła pomyślności, które dla niej otworzyć się mogą, jeżeli szczerze nad niemi popracować zechce.

Zły to jest dobroczyńca, co niesie daleko, choćby tylko baczności jałmużnę, a nie patrzy na potrzeby będące w pobliżu, — zły to jest dobroczyńca, co względny dla obcych, obojętnie pomija swych braci; — porzućmy więc „Taje-

mnice Paryża“ i „Wiecznego żyda“ pielgrzymkę, porzućmy te wabne malowidła, w których obrazy nędzy społecznej najpiękniejszym przetykane kwiatem, tak potężnie zajmują i serce i oczy, — przestańmy tam się garnąć, kędy wszyscy spieszą, a patrzmy na to, co prócz nas nie zajmie nikogo, patrzmy na nędzę schowaną pod nasze strzechy, na piękności, któremi kraj własny przyozdobić możem, — na kwiaty swej ziemi rodzinnej.

Złóżmy jakoby radę familijną, gdziebyśmy szczerze wzajemnem dobrem zajęci, szczerem sercem podawali, przyjmowali prawdę, gdziebyśmy ją bez urazy na przemian słyszeli, mówili. Zostawmy innym sztuczne uniesienia, zostawmy zacięte rozprawy nad sposobem leczenia głębokich ran, które ludzkiej społeczności przesadzona cywilizacya zadała, — u nas, da Bóg, do takiej nigdy nie przyjdzie, bo doświadczenie cudze będzie nam nauką; ale jeszcze dość wiele do czynienia mamy, aby wejść na stopień, któryśmy z porządku rzeczy zajmować powinni, jeszcze nie przewiedliśmy zupełnie u siebie cywilizacyi materyalnej, która, jak ułożenie podstawy wzniesienie posągu, poprzedzić musi najpiękniejsze połyski oświaty.

Człowiek potrzebami ciała przykuty do ziemi, wtenczas dopiero duchem ulata ku niebu, kiedy ciężar materyalnych starań przestaje go tłoczyć, kiedy troska o chleb codzienny już mu nie jest czuciem każdej chwili; — dopóki zaś trwa ten stan udzielności w materyalnym bycie, dopóty umysł drzemie, jakby w otrętwieniu, dopóty wszystkie jego siły, skrępowane fizycznem zaję-

ciem, nie zdolne są dźwignąć budowy moralnego świata. Jeżeli więc chcemy swobodnie nad poziom się wynieść, jeżeli nie mamy upadać co chwila w przedsięwziętym biegu, wypada naprzód uwolnić się od przykrego nacisku mniej szlachetnych ale w ziemskiem życiu nieodzownych dążeń: inaczej podobno przyjdzie nam powtórzyć tylekroć już powtarzane dzieje owego kamienia, co to wiecznie wytaczany na wysoką górę, wiecznie napowrót upadał, — inaczej oświata stanie się tylko własnością niektórych, ale dobroczynnym promieniem całego nie ogarnie kraju.

Pierwsze objawienie wyższej cywilizacyi wtenczas nam zabłyska, kiedy ludzie przestając wyłącznie żyć tylko dla siebie, zapragną już co uczynić w myśli ogólnego dobra, — kiedy nietylko własne ładują szpichlerze, ale ochotnie wspólne dźwigają ciężary, — kiedy wreszcie noszenie nazwiska obywateli usprawiedliwiają pełnieniem obywatelskich także obowiązków.

Galicya długo drzemiąca na posłaniu swojego lenistwa, do życia obywatelskiego zaczyna się budzić: pomówmy więc o niej, bo to dziecię spokojnej Wisły i szumnego Dniestru nie samą tylko przeszłością godne jest uwagi; mało posiada wprawdzie, ale może w krótkiem czasie doścignąć albo nawet prześcignąć niejednych, bo mu już nie brak na myśli żywotnej, któraby grunt rodzajny obfitem zarzuciła żniwem, — mało nam się udziela zwyczajnie, ale to nie powód, aby je zawsze pomijać pamięcią, — owszem toby powinno prawie naszą ciekawość zaostrzyć. — Wszak od jakiegoś czasu chciwie chwytamy

wszelkie tajemnice *), zagadką zaś jest, a więc tajemnicą prawdziwą, dla czego kraj tak piękny tak naturalnie bogaty, jakim jest Galicya, dawno już nie stanął na stopniu, jaki mu należy?.... Lud rzeźwy, ochoczy i czynny, powietrze łagodne, lasy wielkie, rozmaite płody kopalne, o których wydobycie tylko postarać się trzeba, ziemia do wszelkich rodzajów uprawy sposobna (bo łatwo wrastają tu jedwabnicze morwy, a i winnice bywały niegdyś, jak zaświadczą dzieje), wpływy pracowitego Szlązka, przedsiębierczych Niemiec, położenie jeograficzne, różne korzyści we względzie handlowym wróżące, — łatwość uzyskiwania pożyczek z rozmaitych funduszów, i może nawet jeszcze znaczne kapitały, którym tylko lepszego jak dotąd użytku życzyćby wypadło: to wszystko tu znajdziem, a znajdziem też i ludzi ze wszech miar godnych naszego szacunku, znajdziem przedmioty i chęci warte naszego wspomnienia.

Obok istniejących już zakładów ogólnego pożytku i dobroczynności, które w ostatnich latach szybko jedne po drugich jawić się zaczęły, widać pomysły, co na przyszłość obiecują wiele; że wymienim tu tylko projekt zakładu dla ślepych, zaczynający właśnie do skutku przychodzić, projekt uregulowania stosunków włościańskich, — projekt Banku, — projekt żeglugi parowej na Dniestrze, — i projekt stowarzyszeń przemysłowych dla obywateli; — wyliczyćby zaś można

*) Wiadomo, że pod tym tytułem teraz mnóstwo różnych książek wychodzi.

jeszcze mnóstwo innych, wcale praktycznych, wcale nie trudnych do wykonania projektów.

Prawda, że to są tylko projekta, i że od myśli do czynu po wszystkie czasy u nas bywało daleko *); myśl atoli, a myśl upłodniona pragnie-

*) Wystąpiliśmy tutaj ze zdaniem wcale nie nowem przeciw powadze jednego z lepszych Poznańskich autorów, który się w taki sposób do publiczności odzywa:

„Pisarze niegłębocy a lubiący się trudnić krytyką, mówią: że to jest wadą Polaków, robić projekta, a nigdy ich nie wykonywać. Te słowa: to jest wada Polaków, alboli Francuzów, Niemców i t. d., dla myślącego głębiej są bez myśli. Wszystkich narodów ludzie mają jednakową krew, jednakowe kości, jednakowe ciało. Mało dzieje się w czynach narodów z ich odłącznej fizyczności, ale bardzo wiele dzieje się z ich odłącznych stosunków. Kiedy my się zapytamy, dla czego Polacy zawsze wiele rzucali pomysłów, a mało ich wprawiali w wykonanie? to musimy na to odpowiedzieć: bo ich stosunki bardziej do myśli, niż do jej wykonania skłaniały. Tu przyjdzie zaraz pytanie: jakież to więc były te stosunki? — a tu trzeba będzie odpowiedzieć: to tylko jasne pojęcie przeszłości dziejów ojczystych objaśnić może.“

Przyznamy, na pierwszy rzut oka zdało nam się, że tu już tylko zamilczeć wypada, wróciliśmy jednak po chwili do przekonania dawnego, i zostawiamy umyślnie te dwie przeciwności dla lepszego sądu czytelnika:

Wszyscy ludzie mają jednakową krew, jednakowe kości i ciało, — nie wszyscy przecież mają z urodzenia te same popędy, nie wszystkim też wychowanie jednakowy nadaje kierunek. Człowiek jest osobą, czyli osobnikiem w narodzie, a naród osobą, czyli osobnikiem w ludzkości, — nikt nam nie powie, że Hiszpan i Anglik, n. p. są to ludzie pod każdym jednakowi względem, — wychowanie wszakże jednego przez drugiego może znacznie zmodyfikować przyrodzone obudwu skłonności, lubo wątpić wypada,

niem powszechnej korzyści, jest u każdego ważnym już postępem: pozbywszy ciasnej samolubstwa skorupy, pierwej życzymy, aby też przy nas komu było dobrze, a dopiero potem jesteśmy zdolni życzyć drugim dobrego z zapomnieniem

czy zatrze zupełnie owo piętno wyciśnione przez samą naturę na czole człowieka. Rodzimy się już z pewnem usposobieniem, a pewny rodzaj wychowania to usposobienie rozwija, — członkowie jednej rodziny zwykle są mniej więcej podobni do siebie, bo w jednem wylęgli się gnieździe, bo razem wzrośli, bo ich jedne otaczały wpływy, i to samo rzec można o członkach jednego narodu.

Powietrze, którem oddychamy w młodości, zbawienne albo szkodliwe, stanowi o tem, czem będziemy, jak przyjdzie dojrzałość, a moralne powietrze każdego narodu ma swoje własności oddzielne. Weźmy dwóch braci, dwóch bliźniaków a więc jak najmocniej ze wszech miar podobnych do siebie, dajmy jednego na wychowanie do Francyi, drugiego do Niemiec, — wkrótce się między niemi wielka pokaże różnica, choć są fizycznie tego samego utworu.

Nie można przeczyć, że stosunki Polaków bardzo wiele na ich usposobienie wpływają, i często chęć ich do czynu w pierwszym zapędzie hamują: niemniej atoli pozostaje prawdą, że daleko więcej jak inni zaczynamy od gorącej ochoty, kończym na rozprawach; słuszna więc byłoby przyznać sobie tę wadę i starać się ją przez wychowanie zmniejszyć lub zagładzić, a na zrównoważenie jej skutków zaszczepiać wytrwałość. Jeżeli przez miłość własną zawsze poglądać będziem jedynie swoje dobre strony, to nigdy nie przyjdziem do wydoskonalenia, do jakiego ma prawo każda istota ludzka i każda społeczność: nie jesteśmy między obcemi, ale między sobą, powinniśmy więc mówić sobie prawdę bez ogródki, bo prawda tylko człowiekowi dać może swobodę, a wyzwolenie moralne jest początkiem wszystkiego dobrego.

W dziejach przeszłości szukajmy tajnych sprężyn, które

siebie: cywilizacya zaś materyalna, byle tylko dobrze zrozumiana, jest nieodzownem cywilizacyi moralnej początkiem. Orzeł głodny wylatuje wprawdzie w powietrze, lecz tylko na to, aby z wysoka tem pewniej na zdobycz uderzyć: a oświata z wszelką łatwością szerzy się dopiero tam, gdzie trudna walka z materyą przeważyła się zwycięztwem na stronę człowieka. Galicya, uposażona pod każdym względem w rozliczne zasoby, pojmująca już dobrze stan swój i swoje potrzeby, pragnąca postępu, zdaje się całkiem przygotowana do szczęścia, do tej czynności, co bujne znamionuje życie: — dla czegóż więc owo życie dotąd jest tylko marzeniem, dla czego kraj ten, gdzie przemysł i oświata wziąwszy się za ręce, mogłyby pod naszem okiem dokazywać cudów, jest jeszcze podobnym do biednej, z braku przyzwoitego starania więdnącej rośliny?...

Dla czego?... bo niedbałość ustrojona w szaty rozumu, odziana powagą spokojnego, wytrawnego poglądu na rzeczy, a przy niej chęć wyniesienia się nad drugich, jak dwa złe duchy dobremu

---

kierowały losami narodu. — każde wczoraj dla jutra winno być nauką; każde wczoraj być może jutra tłomaczeniem, — ale nietylko tłomaczeń, wymówek nam trzeba; należy też badać, jakie wpływy jakiego rodzaju wywołały błędy, — jakie uchybienia zestawione z pewnemi okolicznościami sprowadziły szkodę, — a tak pomału coraz mniej mieć będziemy i jednych i drugich, bo w charakterze swoim znajdziemy obronę, bo żelazną wolę i siłę hart duszy puklerzem uczyniwszy sobie, nie tak łacno przylgniem do jakiej myśli, i nie tak łacno ostygniemy dla niej.

P. A.

stoją na przeszkodzie, — bo pierwsza każdą myśl ogólnego pożytku z uporem odrzuca, drugą zaś za ubliżenie sobie poczytuje każdy krok ułatwiający bliźniemu posiadanie zazdroszczonych teraz przezeń dostatków. A to tak pięknie być przedmiotem zazdrości, posiadać coś, czego inni nie mają, błyskać im w oczy promieniami pięknego słońca, które nie dla nich jaśnieje!...

Z ciężką pracą, z troskami o chleb codzienny, z przykrościami położenia, które człowieka gwałtem ciągną do poziomu, graniczy tu zaraz niepohamowane zamiłowanie zbytku i zabawy — jakiś rodzaj zeudzoziemczenia, który na rzeczy krajowe obojętnym czyni, — jakiś wyrafinowany materyalizm, który zawsze tylko pamięta o sobie; — ubożsi obywatele kłopocą się nieustannie ze swem gospodarstwem, zamożniejsi jak mogą naśladują panów, i szukają, wzorem tychże, wykwintnego życia, kosztownych rozrywek. Wszyscy razem ustawicznie skarżą na złe czasy, bo wszyscy rzeczywiście za mało mają na swoje, z jednej strony rzetelne, z drugiej zaś wyrojone i sztuczne potrzeby; — cóż więc dziwnego, że pod wpływem takich okoliczności kraj nie zdoła, jakby mógł i powinien, w pomyślność zakwitnąć?...

Duch publiczny tutaj wyraźnie chromieje, a raczej nie masz jeszcze publicznego ducha, bo rozstrzelonych zdań szczerych, do których w znacznej części przymieszano puste gadaniny, nie godzi się podobno zwać duchem publicznym. Interesa pojedyńcze nie zlały się w jedno, każdy ma swoje widoki i swoje dążności, każdy pragnie dobrego, ale tylko najwięcej bezwzględnie dla

siebie, a szczupła jeszcze liczba ludzi rzetelnie postępowych, z najpiękniejszemi chęciami swemi, ginie w tłumie tych, co sami przed sobą nawet udają jedynie, że także o postęp im chodzi.

W Galicyi możnaby się słusznie tak odezwać, jak się ktoś niedawno do swoich ziomków odezwał w Poznańskiem: „O! między nami jest wielu patryotów długojęzycznych, posuwających swój liberalizm nawet do baraniej czapki...; ale gdy przyjdzie do rzeczy, to jest do kwestyi żywotnej, to się zaraz inaczej pokaże.“

Po licznych, a nawet dość trafnych rozprawach o potrzebach publicznego dobra, których przy lada sposobności nasłuchać się można, sądziłbyś, że obywatele tylko sposobnej pory czekają, aby różne korzystne dla kraju przedsięwzięcia przywodzić do skutku; atoli wielu mniema zapewne, że dług swój spłacili słowami, bo wykonanie najpraktyczniejszego pomysłu gręźnie najczęściej w piaskach niedbałości.

Moda, która tu wszędzie ma żarliwych czcicieli, wywołuje mnogie pretensye do radykalizmu: kiedy szampan głowy zagrzeje, buchają jak z wulkanu rozmaite ogniste koncepta; kiedy wielu razem się zbierze, a jeszcze z różnych okolic, natenczas prawie wszyscy, — czy to radzi popisu, czy to nie życzący sobie uchodzić za ludzi wstecznego dążenia, — występują w paradzie najpiękniejszych uczuć; ale te uczucia muszą być tylko świątecznym przyborem, — kadzidłem spalonem na cześć opinii, — bo niestety, cóż dotąd dawały prócz dymu?...

Wszakże i one już można uważać za postęp:

nie kryjemy się z tem, co szczerze trzymamy za dobre, ani popisujem z rzeczą, którą wewnętrzne przekonanie zupełnie odrzuca, — kiedy więc postępowe zdania przychodzą do mody, można poniekąd wnosić, że one jak zorza poprzedzą wschód słońca: tylko mgły poranne nie opadły jeszcze, tylko w każdym umyśle odbywa się tajemna walka z przesądem, który chociaż z niewoli wypuścił już usta, zachował jeszcze panowanie nad sercem i głową. Z resztą na dobre wyjść może i ta powolność, z jaką nowsze wyobrażenia, po niektórych miejscach, wypierają stare, — bezpieczniejsze ze wszech miar i spokojne przejście, bo nigdy gorączka słów tyle złego nie sprawi, co gorączka czynu, nieraz obalająca porywczością swoją to nawet, co ustalić chciała. Co nagle, to po djable, mówi stare nasze przysłowie, nie bardzo eleganckie, ale bardzo trafne, — nawalny deszcz popsuje pola, poniszczy zasiewy, a ten użyźni ziemię, co wolno upada. Nagłe przesilenia, nagłe odmiany zwykle wywołują przeciwną reakcyę: dość przeczytać gdziekolwiek świeższe karty dziejów, aby się o tem przekonać, — gwałtowności więc nie ma co pochwalać, a zbytnia skwapliwość do czynu, jako dziecię nierozwagi, najlepszej nawet sprawie szkodę przynieść może. Jednakowo daleko od niej jeszcze do opieszałości, którąby w niepokonanem swojem lenistwie rada się ile możności zasłonić od myślenia trudów. „A cóż mnie do tego!? alboż nie mam swoich własnych, osobistych zajęć, szczególnych kłopotów, żebym sobie łamał głowę nad dobrem społeczności, nad potrzebą kraju? Takie rzeczy

do rządu należą, niech rząd o tem myśli.“ Podobnych półgłośnych, półtajemnych oświadczeń można się nasłuchać, bo jak z jednej strony moda wzywa do językowego szermierstwa, tak z drugiej niedbałość i źle pojęty interes własny przeważają szalę. Wielu w dobrej wierze utrzymuje, że tam komuś innemu należy się inicyatywa wszystkiego: że wykonanie najprostszej myśli, najpraktyczniejszego zamiaru jeszcze z pewną ceremonią odbywać się musi, więc czekając na ruchy pasterzy, zachowują dla siebie bierną rolę owiec; zastawianie się zaś rządem na pokrycie swego lenistwa jest tu tak zupełnie wzięte, jak zaręczanie, że pieniędzy nie ma, kiedy kto potrzebującemu, bez słusznych powodów odmowy, pożyczyć ich nie chce. Jakoś wstyd bierze złą wolę objawić, a kłamaną niemożność jeszcze ustroją pozorem najszczerszej ochoty, — przy lada więc drobnostce, przeciw której niktby nie mógł powiedzieć i słowa, powtórzą zaraz tajemniczo: „ale bo to u nas nie idzie, — to trudno, to jest niepodobna.“ — A szukaliżeście sposobu, prosili zezwoleń?“ — „I po cóż się trudzić na darmo, kiedy my dobrze wiemy, że to nie podobna.“

Takie uwagi powtarzając w każdej sposobności, wmawiają w kogo ich prawdę i sami jej wierzą, a pewną jest rzeczą, że mogliby nie jedno dobre przywieść do skutku, gdyby tylko chcieli, ale to obmierzłe lenistwo, ten dawny trąd nasz, jakże go sie pozbyć?... To tak słodko nie myśleć, nie robić, nie sterować biegiem swojej łodzi; — prawda, że łódź rozbić się może, prawda, że brak przewidywania i baczności nieraz

do szkody prowadzi, — no, to przecie jakoś potem będzie, któżby naprzód łamał sobie głowę, dość czasu wtedy się frasować, jak przyjdzie potrzeba.

Okoliczności czasem gorzką przynoszą naukę; wtedy leniwcy, jak dzieci na pościeli, przecierają oczy, coś roją o czynności, zrywają się, i... po chwili zasypiają znowu. Kiedy zaprowadzono wysokie opłaty od wyrobu gorzałki, odezwały się głosy za wcześnem obmyśleniem innych rodzajów przemysłu, któryby zastąpił właścicielom upadłe w gorzelniach dochody, i niebędąc tak wysoko upodatkowanym, tak wielkiej ilości gotowizny nie wypuszczał z kraju; obywatele sarkali, — radzili, — układali częściowe zamknięcie gorzelni, — stowarzyszenie, na mocy którego pomniejszonoby, stósownie do istotnych potrzeb gospodarstwa, ilość corocznie wypalanej wódki, — a potem powiedzieli prawie jednogłośnie: „będzie to jakoś," i gospodarowali jak dawniej, bez względu na przyszłość. Teraz jakby grom uderzyła na nich wstrzemięźliwość, która osobliwie w zachodniej stronie Galicyi znaczne uczyniła postępy, — oni powiadają jeszcze: „będzie to jakoś" i tak sobie dalej bez końca.

Rzecby można, że tu na powierzchni umysłowego morza zdrowe wyobraźnie pływają, lecz nie są niczyją własnością i nikt załowić ich nie chce, chlubne pomijając wyjątki. Pod pewnym względem są do zwalczenia trudności, — ale gdzież ich nie ma? lecz są też i rzeczy do wykonania tak łatwe, że tylko kilku, kilkunastu obywateli potrzeba, żeby je przyprowadzić do skutku, a, —

powtarzamy, — jeden krok postawiony na drodze jeszcze nie ubitej, już jest wielką rzeczą, — cywilizacya materyalna zaś początkiem stałej już oświaty.

Może nam kto rzuci w oczy Francyi lub Anglii przykładem, gdzie zbytnie wybujanie przemysłowości najsmutniejsze wyrodziło skutki, sprowadziło największą nędzę, a nawet ciemnotę na lud pracujący, toż zmateryalizowało prawie do szczętu dwa wielkie narody. Odpowiedź jest krótka i łatwa: już namieniliśmy wyżej, że cywilizacya materyalna źle pojęta, a więc jednostronna, szkodę tylko niesie; w obu wspomnionych krajach dobry byt nie przeszedł w żyły całego społecznego ciała, ale krążąc po nim chorobliwie, niektóre części, — że się tak wyrazim, — w suchoty wprowadził, a przez brak równowagi, odmiennemi skutkami, które z jednej przyczyny wynikły, pozabijał dusze. Ostateczności stykają się zawsze: zbytek i nędza w najdalszych wynikłościach swoich moralnie zarówno umarzają ludzi; — musiał więc materyalizm te dwa narody koniecznie ogarnąć, bo tam przemysł w chybionym kierunku nie jest już sposobem zachowania życia, ale życiem samem, — a wyłącznym, jedynym celem stało się ludziom posiadanie, oddzielone od wyższej myśli, która je uświęca.

U nas *), gdzie gospodarstwo krajowe innego jest zupełnie rodzaju, takie chorobliwe wybujanie przemysłowości prawie nie może mieć miejsca, — mógłby atoli kiedyś zajść ten sam przewrotny

*) Rozumie się w całej Polszcze.

stosunek, mogłoby się zdarzyć to samo zmaterya-lizowanie przez zbytek i nędzę, do którego podobno nawet nie mamy daleko: bo klasy za-możne coraz więcej sobą zajęte, coraz bardziej zdają się zapominać, że człowiek nie jest jedynie dla ziemi stworzony, — klasy zaś uboższe w nie-ustannej pracy nie mają czasu pomyśleć nad ży-ciem, i są albo drażliwe, albo też zdrewniałe. Poprawa ich bytu jest dla dobra kraju, dla po-żytku społeczności rzeczą nieodzowną; utworzenie zaś nowych sposobów zarobku, na mocy przemy-słowych obrotów, rzeczą wcale łatwą. Mamyż wy-liczać obywatelom, ile w tej mierze do czynienia znajdą koło siebie, mamyż pouczać ich w sprawie, którą najlepiej sami znać powinni?... Najlichsza wioska pod przyzwoitym, oględnym zarządem, może dźwignąć się do lepszego stanu, w prawdzi-wą cywilizacyą, w pomyślność zakwitnąć, — naj-nędzniejsze miasteczko może znaleść dla siebie nowe źródła życia, i mieszkańcom swoim coś wię-cej jak zaspokojenie fizycznej tylko, a z nędzą graniczącej potrzeby udzielić, — żebractwo zaś, ta plaga dotąd nie uchylona, ten wrzód społeczny, co wywraca pojęcia i moralność truje, może także bez wstrząśnienia, bez nadzwyczajnych, komukol-wiek bądź szkodę przynoszących środków, raz na zawsze zniknąć, — na to wszystko potrzeba tylko pojęcia i woli.

Już to lekarze powiedzieli dawno: „bezpiecz-niej zapobiegać chorobom, niż wybuchłe leczyć.“ Mądrzej też przeszkadzać ubóstwu, nie dopuszczać nędzy, jak im dopiero szukać niepewnego wspar-cia. Niech oświeceńsi, możniejsi zastanowią się,

popracują nad ogólnem dobrem; niech oderwą kilka chwil od wyłącznego, własnym tylko pożytkiem zajęcia, niech wreszcie zrozumieją swój także interes, — a niezawodnie, naradziwszy się społem, uznają: że to, co mieli za trudne, albo nawet wcale niepodobne, z małym zachodem w wykonanie pójdzie.

Każda gmina, lub każda przynajmniej parafia, miećby mogła filialną kasę oszczędności, gdzieby, grosz po groszu, swoje składała dobytki, — zkądby w zapadłej potrzebie brała zapomogi, — przez którą nakoniec poprawiałaby rozmaitym sposobem byt swój materyalny, a ztąd bliskiem następstwem także umysłowy.

Gospodarstwo wiejskie tak między ludem naszym jeszcze nędznie prowadzone — a i u możniejszych nawet po większej części dalekie od tego, czem byćby powinno — za pomocą stowarzyszeń agronomicznych, przez różne ulepszenia wysoko podnieśćby się dało, a wprowadzając powszechniejsze użycie machin, u nas dotąd tak mało znajome, oszczędziłoby rąk wiele, które od uprawy ziemi ku przemysłowym czynnościom skierować należy, — a co większa, przysporzyłoby klasie pracującej czasu, — tego wielkiego kapitału wszystkich ludzi, — bez którego chmurę ciemności przebijać napróżnoby się kusiła oświata.

Wydaniem akcyi tanich, niemal każdemu przystępnych, dozwalających wszystkim czerpać w źródle ogólnej korzyści, dałoby się przedsiębiorstwu, jakoteż wynalazkom wszelkiego rodzaju nadzwyczajny popęd, i wydobyło na jaw rozmaite zdolności, rozliczne pomysły, dotąd ze szkodą

powszechnego dobra drzemiące w ukryciu. Jak skałka iskry swej nie wyda, dopóki jej nie potrącisz stalą, tak i talenta zagrzebane w niższych warstwach społecznego składu nie zabłysną bez naszej pomocy; — trzeba, zamiast własnej tylko rodziny, kraj cały miłować, i przez miłość przyjść do uznania tej prawdy: że grzechem jest koło siebie gwałtem sztuczne, jak nie ma prawdziwych, wyrabiać zdatności, a tym nie podać ręki, które tylko prawie lekkiego skinienia czekają, aby bujać wysoko w przyrodzonej sile.

U nas więcej niż gdziekolwiek z dziewiczego jeszcze gruntu zyskać można plonów, — żaden rodzaj uprawy nie był jeszcze pędzonym daleko, — pod żadnym względem nie utrudzono do zbytku tworzącej natury, — wszystkiego ona tedy udzielić jest w stanie; — u nas pomyśleć tylko, a podobne cudnym obrazom sennego zjawiska snują się przed zdziwionem okiem najpiękniejsze wzory, błyskają promienie szczęścia po wszystkich niwach tej rozległej ziemi, która najdrobniejsze starania stokrotnie odpłaca. U nas potrzeba cudotwórczej różczki czarodzieja — dosyć będzie ku dobru naszemu w imię pracy pomyślność zaklinać, — dość będzie samolubstwo, jak przebutwiałą szatę, precz daleko rzucić, — dość zapatrzeć się na skrzętne pszczoły, od Stwórcy samego wyraźnie w przykładzie nam dane, co do ula, który dla nich ojczyzną i krajem, pilnie swoje składają zasoby, a przeto wygodę i dostatek sobie zapewniają wspólnie. Gdyby każda osobne państwo dla siebie stanowić pragnęła, gdyby po zapobieżeniu swym własnym potrzebom, pozostałą z nich

resztę upornie chowała na boku — czyż byłoby im wszystkim tak dobrze, czyż mogłyby wiecznie żyć słodyczą i nam jeszcze dostarczać jej tyle?... To piękne królestwo, celujące towarzyską cnotą, które podziśdzień zajmuje uwagę badaczy, zubożałoby i zniszczało wkrótce, gdyby każdy mieszkaniec wyłącznie pamiętał o sobie, gdyby, zda się, instynktowo nie czuł, że pomyślność ogólna jest rękojmią jego także pomyślności.

Toż i dla nas, dla ludzi znających miłość chrześciańską, kraj winien być ulem, który wszelkim rodzajem słodyczy zapełnić pragnie obywatel, — toż i dla nas czynności, ogółowi pożytek niosące, nie mają bez powabu zostać, a pojęcie i przestrzeganie ogólnego dobra więcej nam osobistych nawet korzyści przyniesie, jak uporne szukanie swych tylko dostatków. Zdrój obfity wszystkim daje wiele, — zdrój skąpy często najbliższym nie może wystarczyć: pojedyńcze zaś usiłowania przy najlepszej chęci, przy największej zdatności mało znaczą w porównaniu z ogólną potrzebą i w porównaniu takze z siłą wspólnej woli.

Gdzie każdy tylko pracuje dla siebie, tam każdy jego postęp na drodze dobrego bytu jest również w materyalizmie i samolubstwie olbrzymim postępem; — gdzie zaś wszyscy pracują dla wszystkich, gdzie przedsiębiorstwa przemysłowe nie są jedynie użytkowaniem siły produkcyjnej kraju na korzyść jednego, ale czynnością upłodnioną pojęciem krajowego dobra, tam one nie zatapiają człowieka w interesie własnym, ale owszem rozszerzają jego czucie na więcej przed-

miotów, — uszlachetniają jego wyobrażenia, utwierdzają miłość, a przez konieczne zbliżenie ludzi rozmaitych stanów, uczą ich cenić, kochać, wspierać się wzajemnie. Najlepszym też podobno środkiem cywilizacyi jest połączenie w jedno rozstrzelonych dążeń, zespolenie mnogich interesów i pobratanie serc ludzkich jednem uczuciem życia, szczęścia i nadziei. Jak dwa różne magnety w zetknięciu swojem wspólną odżywiają dzielność, tak rozmaite duchy w jedną bieżąc drogę, dodadzą sobie wiary, pojęcia i chęci, oświecą przyjaznemi uwagi niewiadomość swoją, i bez wielkiego trudu znajdą się u mety, którą wszyscy ochotnem szukali spojrzeniem. Staw ich naprzeciw siebie, rzuć niezgody ziarno, podziel te wszystkie umysły różnością widoków, a zmarnują najpiękniejsze zdolności w nierozumnej walce, stracą najsposobniejsze chwile na próżne utarczki, zaćmią tchnieniem zawiści sąd swój zresztą prawy, i uplątani w zgubnych namiętności matnię, pożądanego nie dostąpią celu: bo zamiast myśleć spokojnie o dopięciu, zajmować się będą staraniem, by inni chybili.

Bóg dla człowieka szczęście naznaczając w cnocie, na wszystkie jego czyny jedno ustanowił prawo: im więcej napiętnowane miłością bliźniego, tem więcej jemu samemu korzyści przynoszą. Jeźli tedy egoizm odrzucimy szczerze, a wziąwszy sobie za godło chęć wszystkim przychylną, przestaniem dla siebie jedynie powodzenia pragnąć, — wkrótce ozdobi nasze błonia bujne jego kwiecie, ładne domki zastąpią dymne kmieciów chaty, dostatki wszędzie przyjdą na miejsce ubóstwa, i

wskrzeszone zbawiennym promieniem oświaty szczęście już u nas nie będzie zagadką.

Gdzie jest kraj bogaty, a chorobliwe krążenie jego żywotnych soków nie wpędziło jednej części towarzyskiego ciała w puchlinę, drugą zaś w suchoty (co tylko przy nader nieporządnem życiu stać się może), tam obywatele koniecznie będą też zamożni: bo gdzie ojciec majętny, majętne są dzieci. Przykład Anglii, tak błyszczącej złotem, tak straszącej nędzą, nie da się tutaj przeciwko nam użyć: bo Anglia niesłychanym obciążona długiem, Anglia sztuczne sobie tylko ze sztucznych zarobków tworząca dochody, jest właśnie w bardzo chorobliwym stanie, i nie może być, podług słuszności, bogatą nazwana. Anglia to raczej zruinowany magnat, co tak daleko zabrnął w nieporządek, że już nie umie z niego się wydobyć, a przywykł ludziom świecić w oczy olbrzymim majątkiem, popisuje się z udaną wielkością, — trwoni jeszcze gotowy pieniądz po stolicach, — lichwą i różnemi podobnemi sposoby usiłuje zakryć, spóźnić swój upadek, płaci z największą akuratnością honorowe długi, — marnotrawi, zbytkuje jak za lepszych czasów; — ale w jego rozległych włościach ludzie przeciążeni pracą, nieopatrywani jak należy, umierają z głodu; ale w jego sutej liberyi niepłacone sługi kradzieżą się żywią; ale w sprzeczności do jego wspaniałych wierzchowców, błyszczących cugów, w sprzeczności do rozkosznych altan i pysznych pałaców, nędzne bydło robocze upada na polu, walą się obory, stajnie, śpichrze i stodoły.... Taką dzisiaj jest Anglia, i stan jej powinien być dla nas dobitną

nauką. Tam egoim, jak dżuma, owiał wszystkie stany; tam więc pomimo skarbów mogących wystarczyć milionom, jest tylko głęboka przepaść ubóstwa, niepomiarkowanym osłoniona zbytkiem, — tam każdy sobą wyłącznie zajęty, w sobie też cel swój ostateczny widzi, — tam nieprzyjazne kasty klątwy na siebie rzucają wzajemne, a kraj, któremu niebaczni, jakby pięknemu wzorowi, dziwią się z daleka, zamiast być dobrym gospodarzem, jest tylko łupieżcą *), — zamiast owej pomyślności, co mogła wszystkim jego mieszkańcom zaświecić, przedstawia tylko smutny obraz goszczących tu obok siebie: głodu i przesytu.

Czyż bogactwo narodowe koniecznie podobne musi rodzić skutki, czyż nie ma sposobu inaczej, lepiej dostatki podzielić, — czyż człowiek nieodzownie skazany cierpieć, lub widzieć cierpienia?... Odpowiedź potwierdzająca byłaby haniebnem bluźnierstwem: Bóg dobry musiał w swej opatrzności wszystko dać nam dobrze, kiedy zaś w nasze ręce złożył rządy ziemi, nie skarżmy tej najwyższej woli, ale skarżmy siebie, ile razy brak społecznej równowagi dotknie nas boleścią.

Złoto i klejnoty są rzadkie, bo nie są potrzebne; zbytek nigdy nie będzie dla wszystkich przystępny, bo on za sobą zniewieściałość i próżniactwo wiedzie; ale dary wdzięcznej mierności uzyskane pracą, są naturalnem dziedzictwem

*) Przyznając Wielkiej Brytanii wszystkie jej zalety nie można jednak zaprzeczyć, że postępowanie tego mocarstwa w Indyach i Chinach, aczkolwiek nibyto usprawiedliwione krajową potrzebą, jest oburzającem.

każdego człowieka i każdy kraj ma ich dosyć na wszystkie swe dzieci.

Od skreślonego dopiero widoku przesadnej magnateryi granicznej z biedą, na którą tylko z politowaniem poglądać możemy, przejdźmy do wizerunku bogatego kmiecia, u którego wszystko z sobą zgodne, u którego wprawdzie żadnej nie masz wystawności, ale też nigdzie nie dojrzysz smutku i cierpienia. Twarz pracowitego gospodarza lubem tchnie weselem, wszyscy koło niego zdrowi, czerstwi, radzi swojej doli, — silny parobek tłuste woły pogania za pługiem, żwawa dziewoja nucąc pełne ścina kłosy, — wszędzie wzorowy porządek i miła spokojność, wszędzie upodobanie w tem życiu prostem, nieznającem pożyczanych blasków, które służy zarazem szczęściu i sumieniu.

Porównajmy te dwa obrazy, a spytawszy serca, powiedzmy, który z dwojga wdzięczniejszym się zdaje: czy ten, gdzie złoto ćmi tylko mnogie uchybienia, czy ów, gdzie każdy szczegół mile pieści oczy?...

Natura czyniąc Polskę śpichlerzem Europy, sama już jej przeznaczyła ten kmiecy dostatek, ten byt zawsze przyjemny, chociaż nie wytworny, tę pilność w skromnej ale chlubnej także pracy. Iść naprzód wytkniętą koleją, doskonalić krajowe gospodarstwo swoje, wzmagać przemysł i nie zostawiać handlu na pastwę ciemnym dzieciom Izraela, to powinno być naszem zadaniem, — to każdy dobry obywatel niech weźmie do serca, bo tylko szczere zajęcie wszystkich może ogółowi

służyć, bo tylko staranie ogółu może każdemu zapewnić ową pomyślność, której wszyscy pragną.

Wypadałoby o wiele przekroczyć granice niniejszego pisma, i przenieść się na inne całkiem stanowisko, gdybyśmy chcieli rzecz tę rozbierać dokładnie, gdybyśmy zamierzali ścieszka po ścieszce wskazać wszystkie drogi, wiodące u nas do pomnożenia krajowych zasobów, a tem samem do źródeł szczęścia i oświaty. Kilka słów tutaj rzuconych nawiasem niech tylko posłużą za świadectwo naszej dobrej chęci, — niech wytłomaczą śmiałość, z jaką od pojedyńczego pytania przeszliśmy na sprawy ogółu: kto kocha kraj swój, musi także kochać jego części, ale mówiąc o częściach, poniewolnie prawie myślą obejmuje całość.

Galicya najmocniej wzywa naszego zajęcia, bo dotąd mało bratnie dbały o nią strony, pod pewnym zaś względem rzecby można, że sama zobciała dla siebie. Miłość tego co swoje nie wybiegła tutaj za sferę słowa i życzenia, — promień czystej cywilizacyi nie przebił, nie roztopił oziębłości lodów, — duch publiczny nad duchem osobniczym nie odniósł zwycięztwa: wszystkie więc postępowe władze leżą spowite egoimem, dumą i próżnością.

Arystokracya ciśniona przez jakiś czas napływem nowszych wyobrażeń i przywiedziona prawie do zapomnienia, do zaparcia siebie, teraz po chwilowem upokorzeniu dźwiga się na nowo, usiłując przeważyć chwiejną dotąd narodowych upodobań szalę. Straciła ze swej ceny wartość osobista, podrożały stosownie zbytki, tytuły i herby, pojęcie obywatelstwa już jasne i dobitne zaczęło

się mieszać, odzyskały zaś dawną wziętość kosztowne sprzęty, sute obiady i bogate stroje.

Pod tym względem byłoby wiele do mówienia nietylko o samej Galicyi — pod tym względem nastręczają też wiele uwag inne okolice; lecz one mniej więcej bezpośrednio dają coś wiedzieć o sobie, zamiast że Galicya zwykła ciekawych pozbywać milczeniem. Mając więc sposobność po temu, słuszna będzie zważeniu jej stosunków kilka chwil poświęcić, słuszna będzie odchylić zasłonę, w której cieniu, obok wielkich wad, znaleść możem i wielkie zalety.

Są tu zapewne mnogie powody nagany, ale pojedyńcze rysy obrazu mile zająć mogą, a jeźli z jednej strony zepsucie i niedbałość doszły wysokiego stopnia, jeźli rdza egoizmu i cudzoziemczyzny najpiękniejsze zaraziła niwy, — z drugiej strony znowu nigdzie podobno nie znajdziesz staropolskiej cnoty w tak dokładnem zachowaniu, w tak zupełnej sile, nigdzie nie dojrzysz polskiej serdeczności, coby tak dobrze przetrwała wszystkie losu zmiany, a to nie w jednej osobie, nie w jednej rodzinie, ale w jednej całej okolicy.

Jakby wyspa na morzu, oaza na puszczy, jest tu błogosławiony kącik, do którego nie doszły prawie nowoczesne wady, do którego schroniły się przed swoją zagładą: szczera miłość, braterstwo i rzetelne czucie. Tu jeszcze bywają małżeństwa, których nie wiązał interes, bywają młodzieńcy, co się nie wstydzą skromności, bywają bogaci ludzie, co wspierają z ochotą swych ubogich krewnych. Tu nieszczęśliwemu łatwo znaleść rękę do podpory, tu dobroczynność nie jest pustą

gadaniną, tu przyjaźń zna i pełni obowiązki swoje, tu zbytek nie popsuł jeszcze lubej gościnności, a wystawność nie zastąpiła uprzejmej prostoty, — tu wreszcie trudniej posłuch znajduje obmowa, bo dzieci Sanu mają sobie za powinność, sławy swojej przestrzegać wzajemnie. Tu obywatele najpierwej najrzetelniej pomyśleli o potrzebach i ludu i kraju, — tu egoizm jest jeszcze hańbą, próżniactwo występkiem, praca powinnością; tu w szkółce wiejskiej słyszeć można odczyty samego dziedzica, — tu pierwej, nim sprawa wstrzemięźliwości obiegła Europę, nim duch czasu wszystkiemi siłami zaczął do postępu naglić, znalazł się już ktoś, co w majętności swojej całkiem zniósł pijaństwo, pracował nad ukształceniem kmiotków, założył im szkołę, porządne wybudował domy, i u nich, równie jak u siebie, gospodarstwo urządził wzorowe.

Zaraza obczyzny, lekceważenie obowiązku i pogarda dobrych obyczajów, spotkały tutaj opór nieugięty, a dawny patryarchalny stosunek rodzin, poszanowanie dla wieku i cnoty utrzymały się lepiej niż gdziekolwiek — słowem: Sanocka ziemia (dziś obwód Sanocki) jest zupełnym i ciekawym zabytkiem przeszłości.

Toż zapewne Galicya musi się szczycić, — musi z dumą poglądać na ten kącik do Węgier przyległy, górami odgrodzony od innych okolic, gdzie powietrze, tak fizyczne jak moralne, jest ostre, lecz silne i zdrowe, — gdzie drobne słabości przeważa tyle pięknych zalet?... Przeciwnie, Sanoczanie, jak wszyscy ludzie wybitnego charakteru, mają w zachowaniu swojem właściwe

też cechy; poznać ich można po układzie w każdem towarzystwie, a że najchętniej żyją między sobą, mało dbając o „świat wielki,“ — że chętnie mówią prawdę, która zwyczajnie mało komu przypada do smaku, — „świat wielki“ rzucił na nich klątwę swojego szyderstwa, i królowa moda przeznaczyła im przydomek parafian, — to jest ludzi, z któremi tylko wynudzić się można. Sanoczanie wiedzą o tej klątwie, ale w ogólności dobrze przeświadczeni o sobie, nieuważają na nią, — trwają więc przy swoim sposobie życia, przy swoim sposobie widzenia, przy swoich zabawach, i między sobą starają się przeprowadzić ulepszenia, będące warunkiem postępu. Główną ich wadą zbyteczne, drobiazgowe jeszcze przywiązanie do dawnych wyobrażeń o zacności rodu; — wszakże przyznać trzeba, że tu po większej części szlachectwo znaczy też szlachetność, i miejscowa opinia w tej mierze dosyć jest surową; kto zaś przyjrzy się tym wyrazistym twarzom, którymby tak dobrze było wyglądać z kontusza, — kto stanie w kole tych rodzin, które w najdalszem spowinowaceniu pamiętają na krew, co je łączy, — kto posłucha tych rozmów, którym prawie nigdy rzetelnego, (choć nie zawsze światowego) nie braknie zajęcia, — kto dozna tej serdeczności, co tak silnie odbija od modnego zimna, ten poniewolnie będzie Sanoczan stronnikiem. Oni sami jeszcze zachowali szacowną tajemnicę przestania na małem, na swojem, i dążenia więcej za istotą rzeczy, jak za ich pozorem. Sanoczanin byle był kontent w domu, nie dba o myśl cudzą, — inni przeciwnie, najtroskliwiej

starają się o to, aby ich stan, ich położenie, ich sposób życia zyskały przyzwolenie drugich, a gdy tego nie masz, gotowi stracić ochotę do wszystkiego, co niedawno znajdowali miłem.

Bylibyśmy niesprawiedliwi, gdybyśmy utrzymywać chcieli, że tylko w Sanockiem znajdują się ludzie charakteru, ludzie stałych zasad: Galicya ma już bardzo wielu takich, któremi słusznie poszczycić się może, — ale w innych okolicach zacność jest więcej przywiązana do pojedyńczych osób, domów albo rodzin, a niepomiarkowana chęć popisu, niepomiarkowane pragnienie dogodzenia modzie, osłabia moc ducha, i sprawia często, że nie tyle przekonanie własne, ile zdanie cudze każdą czynnością, każdem prawie uczuciem kieruje. Możnaby mnóstwo takich zliczyć, co poświęcają rzetelne szczęście potrzebie uchodzenia tylko za szczęśliwych: co gotowi zniszczyć swój majątek i wystawić się na mnogie zgryzoty, aby tylko sławę swego bogactwa rozgłosić przed światem.

To upodobanie w pozorach, ta chęć łudzenia siebie i kogo, ta wieczna pogoń za tem, co bodaj chwilową świetnością połyska, są podobno główną przeszkodą do zjednoczenia ogólnej dążności, bez którego prawdziwa cywilizacya kraju i rzetelny postęp muszą być tylko marzeniem. Jakże obywatele mają pomyśleć o kraju, jakże mają się łączyć w powszechnych widokach, kiedy im chodzi o to, aby celowali nad innych, kiedy są pilnie zajęci wystawą, która, że jest sztuczna, tem więcej od nich wszechstronnego wymaga starania?...

Żeby dźwignąć przemysł, — żeby zaprowa-

dzić stowarzyszenia ku pomnożeniu krajowego bogactwa dążące, — żeby słońce oświaty dla wszystkich odsłonić, trzebaby jedności, trzebaby rzetelnego braterstwa i zrzeczenia się zgubnej myśli górowania drugim, trzebaby wreszcie szczerości w obliczeniu posiadanych środkow, — a tu niemal każdy pragnie wydawać się możnym, każdy żyje od dziś do jutra wyłącznie dla siebie, — każdy z dwojga złego uważa za lepsze, oświadczyć dla sprawy ogólnej nieprzychylne chęci, jak zdradzić położenie, które istotnie czyni go niewładnym.

Kiedy jaka nowa okoliczność daje dobitniej uczuć nędzę obecnego stanu, kiedy upadnie jaka rodzajna gałąź tak ubogiego jeszcze w tych stronach przemysłu, wtedy obywatele na poły się budzą, — układają różne projekta mające ich ochronić od nowego ciosu, — marzą o zregulowaniu stosunków handlowych, — o pilniejszej pracy, — ale nim przyjdzie do czynu, nim co porządnego zasadzą, już każdy odmienił swe zdanie, już każdy dojrzał jakiś tymczasowy sposób zapobieżenia zdarzonej potrzebie, a szczupła liczba tych, którzy nie radzi używać półśrodków, pragną kraj raz na zawsze uczynić kwitnącym, zostaje w niemożności wykonania pięknych swych pomysłów. Jeżeli zaś idzie o rzecz, którą pojedynczy mógłby zaprowadzić, wtedy przychodzi obawa, czy go niepoganią drudzy, czy mu zarzucać nie będą, że chciał się odróżnić, — a tak sposobność dobrego przykładu zostaje stracona.

Ku zniweczeniu najlepszych zamiarów służy także obawa, czy nie wypadnie zbyt długo czekać na ich skutki, a że tylko w grze odpowiedź nie-

zwłocznie idzie za pytaniem, — gra jest spekulacyą, która najwięcej ku sobie pociąga, do innych zaś obywatele nie mają ochoty, bo im zbywa na cierpliwości, bez której żadne czynności przemysłowe obejść się nie mogą.

Gdyby to jednem skinieniem podnieść kredyt, poprawić gospodarstwo, dać popęd oświacie i różne korzystne a potrzebne zaprowadzić zmiany, niewątpić, żeby najleniwsi w chwilowym zapale ku tak pięknemu celowi spiesznie zebrali swe chęci, — niewątpić, żeby dla dobra kraju z zielonych stołów potoczyły się mnogie sztuki złota, żeby jaki taki oddał z ochotą część swych przyjemności.... Ale tu nietylko trzeba nakładu, nietylko czekania, — trzeba jeszcze starania i pracy, — któż zaś widział od razu ofiarować tyle, któż widział nudzić się za swoje pieniądze?....

Lenistwo, które od dawnych czasów po żyłach nam płynie, radzi wszystkie przedsiębierstwa zostawić potomstwu, — „niech sobie tam młodzi zaprzątają głowę, nam jeszcze i po dawnemu wystarczy.“ To się na różne tony codziennie powtarza, kraj tymczasem coraz bardziej ubożeje, bo zbytki ssące go do reszty nie ustają wcale; najsmutniejsza więc przyszłość zagraża, najprzykrzejsze jawią się widoki, ale tego nikt jeszcze nie bierze do serca, nikt nie myśli, że choroba, którą tłumiono tylko ale nie leczono, tem srożej kiedyś wybuchnie....

— „Francuz wymyśli, Niemiec zrobi, a Polak.... kupi“ — to starożytne zaskarżenie wrodzonej nam wady i dziś jest prawdziwe, — zawszebyśmy tylko pragnęli „pieczonych gołąbków“,

zapominając, że dziś już niemamy tych wymówek, co w dawnych czasach opieszałość naszę uniewinniać mogły. Dawniej Polak czując się strażnikiem chrześcijaństwa i cywilizacyi, będąc przedmurzem Europy przeciw barbarzyństwu, mógł w sprawiedliwej dumie swojej drobniejszem pogardzać staraniem, i bogaty wojenną zdobyczą, bogaty plonami swej ziemi, potrząsać tylko ładownym trzosem, i czekać, aż mu inne ludy owoce swej pracy przyniosą. Był w tem niedbalstwie o krajowy przemysł pewien rodzaj kosmopolityzmu zgodny z rycerskim duchem bitnego narodu, a choć chybiał skutkami swemi, to nie chybiał powodową myślą, — zamiast, że dzisiaj tylko śmiesznymi nas czyni, bo dzisiaj podupadli, ubodzy, powinnibyśmy pracować w pokorze, jak dzieci, co zmarnowały ojcowski majątek. Ale my w tem jak we wszystkiem innem opuszczamy się na dawne zasługi, a uniesieni dumą i próżnością, staramy się, ile możności durzyć samych siebie.

Kraj, biedny ojciec nasz, wzywa pilnych starań, pokazuje nam wysuszone źródła swojej pomyślności, opustoszałe niwy, które lepszą uprawą do dawnej płodności przyprowadzić trzeba, pokazuje nam liczne niedostatki, którym przy dobrej woli zaradzić możemy; — aleśmy leniwi, ale praca jest dla nas postrachem, niedbale więc zbywamy powinności nasze, niedbale mrużymy oczy, aby nie widzieć chmur nagromadzonych, i wszystkiego, co zdołamy pozyskać własnem swem staraniem, czekamy tylko od woli przypadku; — działamy jak bezmyślne dzieci, a przecież mamy się za dorosłych, mamy się za ludzi.

Nieczaszebyto przyjść już do upamiętania, otrząść się z lenistwa, pozbyć nędznych uprzedzeń i śmiesznych przesądów, odstąpić choć na chwilę chęci przewodzenia, i poświęcić osobistość swoję wymaganiom ogólnego dobra, podobnie jak w orkiestrze poświęca ją muzyk wymaganiom ogólnej harmonii....

Zamiast pieszczonych tonów, co słuch nasz kołyszą, zamiast wdzięcznego układu zgodnych z sobą głosów, cóżby to był za rozstrój, co za przykra wrzawa, gdyby każdy z grających myślą własnego popisu zajął się jedynie, gdyby nie chciał i nie umiał przy swej zostać rzeczy!... Ale tu każdy strzeże swojej sprawy, każdy baczy, by jego usiłowania zlały się z całością, każdy się stara być na swojem miejscu, a przyjemność, którą innym sprawia, jego też jest działem.

My zaś nie mamy prawdziwego harmonii uczucia, nie umiemy nakłaniać swej woli do potrzeby drugich: ilekroć więc zachodzi stosunek wymagający współdziałania wielu, czynność najpożyteczniejsza rozbić się musi o skałę pojedyńczych uroszczeń każdego, krajowy interes ustępuje osobniczym chęciom.

Długoż to jeszcze tak będzie, — długoż jeszcze nawę społecznego dobra pozostawim nieporządnym, niebezpiecznym, samowolnej fali rzutom, długoż jeszcze zniewieściałym rękom naszym za ciężkie wydadzą się wiosła?... O spieszmy, spieszmy, bo każda chwila stracona skarżyć nas będzie w przyszłości, — spieszmy, bo gdzie pilnej pracy potrzeba, tam grzechem odwłoka, — bo kto zna obowiązki swoje, pełnić je powinien, —

my zaś niewiadomością nie możem się składać, bo wiemy bardzo dobrze, co do nas należy, bo nie raz bardzo pięknie rozprawiamy o tem.

Unosimy się w towarzystwie nad nędzą żebraków, nad ciemnotą wiejskiego ludu, nad ubóstwem kraju, — rozwijamy wydatne pomysły świadczące, że stosunek ludzi do ludzi a człowieka do społeczności przez nas już dokładnie zrozumianym został, — marzymy o zgodzie obywatelskiej, któraby nie dozwoliła wszystkim na raz garnąć się ślepo do jednej gałęzi przemysłu a tem samem przedwcześnie niszczyć jej owoce, — marzymy o kredycie, któryby potrzebującym dał gdzie indziej czerpać pomoc jak w otchłaniach lichwy, — marzymy o wstrzemięźliwości broniącej zbytków i szulerki; marzymy o wielu pięknych, pożytecznych rzeczach; ale zawsze tylko marzymy, a czas idzie, a my ani się nie poprawiamy z wad dobrze nam znanych, ani myślimy szczerze o tem, co społeczność po nas wymagać ma prawo, ani się zajmujem ulepszeniami, co są w naszej mocy. Wstyd nam, bo każde słowo z ust naszych wybiegłe, a stosownie do mody napiętnowane czuciem obowiązku, jest szyderstwem tego wszystkiego, co za święte mamy; — wstyd nam, bo czynimy jak rolnik, co rozmawiając na polu, chciałby się tym sposobem uwolnić od pracy, i sądził, że nieuprawna ziemia obdarzy go plonem....

Lecz te wszystkie, może czasem zbyt gorzkie uwagi, czyż przystają w dziełku przeznaczonem jedynie dla kobiet, — czyż nie ściągną nam zarzutu, że tylko krytykować chcemy, — czyż

nie wywołają zaskarżenia, że się porywamy nie na swoje rzeczy?... Mniejsza z tem, — komu przekonanie pióro podało do ręki, kto pragnie ile możności przyczynić się do wspólnego dobra, kto szczerze zajęty jest prawdą, ten już musi być wcześnie przygotowanym na różne pociski musi one przyjmować bez żalu, bo wie, że się na nie wystawił dobrowolnie, że mógł ich uniknąć. Gdyby pragnął tylko, bądź, co bądź, dogadzać tym, do których mowę zwraca, stałby się pochlebcą, pilnie zważałby, z której strony opinia silniejsza, by korzystnie odgrywać chorągiewki rolę, i byłby uważanym za przyjaciela, i byłby lubionym.... Ale obowiązkiem przyjaźni, i to podobna jednym z najgłówniejszych, jest objawiać prawdę, ile razy tego potrzeba przyjaciół zażąda, — obowiązkiem sumienia jest miłość własną chętnie przekonaniu przynosić w ofierze.

Jedno z dwojga koniecznie nas spotka, — lub słowa nasze przebrzmią bez odgłosu, lub wiele niechęci obudzą. W pierwszym razie nic nie możemy powiedzieć, w drugim powtórzymy to, co niedawno z jednakich powodów powiedział Kraszewski: przez Boga, krytykujcie, ale czytajcie.“

Krytykujcie sposób wyrażenia i formę powieści, — krytykujcie niesforną mieszaninę rozmaitych, różnorodnych cząstek, — krytykujcie pisownią i składnią, — krytykujcie z resztą, co chcecie, ale przez Boga, choć jednę chwilkę raczcie się zastanowić nad myślą; — to będzie z waszej strony tem większą zasługą, im więcej zbywa tej myśli na kształcie i stroju.

Kochamy kraj swój, widzimy go nędznym, widzimy, że czas obywatelom po większej części upływa bezczynnie, — że lenistwo, ta brzydka wada, na którą nigdy dosyć powstawać nie można, szeroko zalega pole szlachetnych dążności, — że egoizm z jednej, a niepojęcie własnego dobra z drugiej strony, wstrzymują od kroków, które każdemu trud niewielki a wszystkim wielką korzyść by przyniosły, — widzimy piękną perlę Jagiełłów korony pozbawioną rodzinnego blasku, zaniedbaną przez tych, których koniecznie zajmować powinna, — widzimy obyczaje psujące się coraz bardziej pod zasłoną światowej ogłady, — a choć niektórzy są tego zdania, że tylko zalety a nie wady swoich ogłaszać wypada, nam trudno zamilczeć, bo milczenie w tym razie sądzimy być grzechem. Czyż godzi się nie budzić śpiącego, który w spoczynku swoim nad przepaść się stoczył? Czyż godzi się nie przestrzedz przyjaciela, o którym sądzimy, że na fałszywej jest drodze?...

Kobietom tutaj prawdy podajem zwierciadło, bo choć one publicznej nie sterują sprawie, przecież na nią wpływają pośrednio, a zatem dokładne wyobrażenie o niej mieć powinny. Przy domowem ognisku wyrabiają się zdania, które potem w kształcie męzkiej woli zarządzają światem, — przy domowem ognisku jawią się natchnienia, które duchowi czasu nadają kierunek; tak więc konieczną jest rzeczą, aby kobieta była nietylko zręczną domownicą lecz obywatelką, — aby zajmowała się także pomyślnością kraju, — aby umiała ku niej chęć mężów skierować. Ta, co stara się tylko o swoją spiżarnią a niedba przytem

o mężowski szpichlerz, choćby najlepiej domem umiała zarządzić, niejest jeszcze dobrą gospodynią; — również ta, co dba tylko o swoje szpichlerze, a nietroszczy się bynajmniej o zasoby kraju, podług przekonania naszego nie jest jeszcze tem, czem być powinna.

Kobieta duszą będąc domowego życia, które znowu jest duszą życia społecznego, ma sobie poruczone najważniejsze sprawy: w jej ręku czystość obyczajów, co charakter wznosi, w jej ręku pracowitość, co bogactwo daje, w jej mocy szczęście rodzin i narodu sława; jej wpływ codzienny jest jak woda co podmywa skały, — jak promień słońca, co z łona ziemi naprzemian wydobywa jadowite grzyby albo wonne kwiaty, — jak ton muzyki, co duszę ludzką do rozmaitych uniesień nastraja dowolnie: — ten wpływ przeto ku wyższym celom skierować należy, — należy umysł niewieści usposobić do żywego pojmowania wszystkich potrzeb kraju, — a wtedy towarzystwo przestanie być szkołą fraszek i próżności, wtedy duch męzki, niewieścim zapałem zbudzony, zawstydzi się, że siły swoje dotychczas w drobiazgowem i samolubnem zajęciu marnował.

Niech mówią co chcą ci, coby towarzyszki swoje na zawsze w kole najpospolitszych widoków zatrzymać pragnęli, co boją się ich uszlachetniać, aby nie wzgardziły obowiązkami powołania swego; — godność albo nikczemność kobiet po większej części od kobiet zawisła *), i kobiety wie-

*) „Uważam wykształcenie ogółu kobiet za ważniejsze i więcej dziś naglące“ — powiada jeden nowoczesny autor,

dzieć o tem powinny, aby zawsze swej władzy użyły na dobre.

Pytanie o ich samowolność upadło już dawno i niemasz obawy, aby teraz ponawiać go chciały, — niemasz obawy, aby pomyliły się w wyborze swych środków, — niemasz obawy, aby słodycz obejścia, lubość zachowania zamieniły na oschłe rozprawy; one zbyt dobrze już wiedzą, że cała ich potęga w przyjemności, jaką się otaczać umieją; zbyt dobrze wiedzą, że tylko miłości berłem władać im przystoi; ale właśnie to berło stać się może różczką czarnoksięzką, która więcej uczyni dla sprawy postępu, jak wszystkie mędrców nauki *).

— „niż wykształcenie wszystkich mężczyzn, — naprzód dla tego, że dla wykształcenia kobiet dotąd jeszcze tak mało zrobiono, a powtóre dla tego, że nie wykształcony mężczyzna nie może towarzystwu tyle być szkodliwym. Taki mężczyzna bowiem nie dostanie nigdy ważnego miejsca, przejdzie nieznany i jego wykształcenie będzie mało czynnem; — każda zaś a nawet najmniej wykształcona kobieta może zostać, jeźli nie żoną, to przynajmniej doradczynią i powierczynią mężczyzny, zajmującego ważne stanowisko. Nacóż się przydadzą wykształcenie i zdolność mężczyzny, któremu powierzymy miejsce, jeżeli on wpaść może pod niczem dla niego niezwalczony zwierzęco- i moralno-magnetyczny wpływ nieukształconej kobiety. Trzeba przeto wykształcenia wszystkich kobiet dla tego, iżby fizyczno-moralny i pierwiastkom naszej osobistości wpływ nieznanej, lecz przeznaczonej nam kobiety, mógł w każdym razie być dla nas zbawiennym.“

P. A.

*) „Mężczyzny jest powołaniem,“ — mówi w innem miejscu przytoczony dopiero przez nas bezimienny autor, — „mężczyzny jest powołaniem kochać, uwielbiać kobietę,

Niewyzuwając się bynajmniej z tego, co w nich jest najpiękniejsze, — z kobiecości swojej, — nieprzechodząc po za granicę, przez którąby już w zakres męzkiego działania wkroczyły, mogą

---

czyli w kobiecie kochać Boga i ludzkość. i dla przedmiotu swej miłości, dla kobiety, pracować — a przez nią dla Boga i ludzkości. Kobieta zaś z powodu swej fizycznej słabości do pracy nie zdolna, powinna podwójnie czyli dwojako kochać, to jest powinna kochać i mężczyznę, i Boga i ludzkość w szczególności. Miłością zaś dla niej pobudzonego do pracy mężczyznę, swoją doskonałością czyli zamiłowaniem Boga i ludzkości, pobudzać do coraz większej miłości dla niej, a przeto do coraz większej pracy dla Boga i ludzkości."

...„Kobieta w swojem ustroniu usunięta od działania, gdyby jeszcze przez prawdziwe wykształcenie poznała godność i cel człowieka; gdyby znała potrzeby ludzkości i była zdolną wznieść się myślą do prawdziwego Boga, to jest tego, który ciągle o naszem tylko szczęściu myśli; byłaby ona wtenczas tem, czem z początku być miała, to jest boskiem narzędziem naszego uszczęśliwienia."

...„Kobieta ma czyste serce: ponieważ zaś zimny nasz rozum i życiem czynu zepsute serce nasze, psują piękne przymioty kobiecie dane od Boga, trzeba ją przez wykształcenie przyprowadzić do możności zastanowienia się nad własnem powołaniem i potrzebami ludzkości. Trzeba jej dać siłę zagłębienia się w boskich, duchowych prawach, i trzeba nakoniec, żeby tak jak mężczyzna czynem twórczym, kobieta duchem czynną była. Potrzeba, żeby była zdolną ożywić duchem nawet najmniejszej wagi dzieło mężczyzny, z którym ją w życiu los złączy, a wtenczas wszyscy będziem pracowali z Bogiem i po Bogu."

„Tak jak mężczyznie do jego rozumu serca tylko brakuje, tak też dziś większości kobiet brakuje rozumu. Niezbędne zaś połączenie tych dwóch pierwiastków dotąd nastąpić nie może dla tego, że mężczyzna nie może prawdziwie ukochać kobiety niewykształconej, a kobieta mężczyzny bez

kobiety przecież wiele uczynić dla kraju, a to używając na jego korzyść tej zręczności, z jaką umieją nieraz u swoich władzców wyczarować sobie dogadzanie wszystkim swym zachceniom.

---

serca. Oboje więc, lecz każde z osobna, gonią za szczęściem nieznajdując go nigdy; namiętności zaś nasze niehamowane, lecz jeszcze więcej rozwijane przez kobietę, pochłaniają naszą pracę. Dzisiejsza praca nasza przeto nie z Bogiem, nie w Bogu, ale dla szatana. Mody, zbytek, pycha i coraz większe i tak olbrzymio wzrastające potrzeby nasze, iż nam nie zostaje nic, lub bardzo mało do oddania na jaki cel dobroczynny, to wszystko dziełem dzisiejszej kobiety, nieożywiającej nas duchem. — Kobieta ma niezaprzeczony i silny wpływ na nas, którego codzienne widzimy przykłady. Często spotykamy ludzi najrozsądniejszych, a nawet mędrców i filozofów działających przeciw własnemu przekonaniu, a to z powodu ożenienia i połączenia się ich z kobietą innego sposobu myślenia. — Skromny, kawalerski domek zamienia się w skład sprzętów zbytkowych, a nawet już tylko starając się pozyskać względy ukochanej kobiety, otaczamy się mnóstwem rzeczy, które we własnym przekonaniu uważamy za śmieszności: a to wszystko li tylko dla tego, że większość kobiet dzisiejszych niezdolne ocenić swoje i mężczyzn powołanie; nie znają siebie i mężczyzny, nie znają świata, ludzkości i Boga. — Powołaniem mężczyzny jest pracować dla miłości. — Znaczna część dzisiejszych mężczyzn, jeszcze nie zepsutych fałszywem, jednostronnem, samolubnem wykształceniem, odpowiada dzisiaj swemu powołaniu, pracując z miłości do kobiety, tylko dla jej szczęścia i dogodzenia jej przyjemnościom. Egoiści, wyrzekający się nawet prawdziwej miłości do kobiety, i wszystko stosujący li tylko do swych osobistych przyjemności, nie mają jeszcze większości w naszem towarzystwie. Większa część pracuje i stara się o powiększenie majątku tylko dla tego, żeby ukochana przez nich kobieta i jej dzieci mogły dogadzać swym upodobaniom. Lecz taki mężczyzna nie patrzy na to, jakie upodobania, i nie jest już w stanie ich odmie-

Część zapału poświęconego fraszkom i drobnostkom, część usiłowań podejmowanych na upstrzenie próżniaczego życia, osoby lub domu, niech kobiety skierują ku pielęgnowaniu publicznego

---

nić, gdyż one są pierwszego wychowania skutkiem, — on stara się tylko dogodzić i jemu nakoniec zarówno się staje czy temi przyjemnościami są: próżność, pycha i zbytek, albo też miłosierdzie, prostota i dobre uczynki, — on bowiem dba tylko o zadowolnienie i szczęście swoich ukochanych. Starajmy się więc tylko zrobić przez wykształcenie szczęście ogółu ideałem szczęścia kobiet naszych, a dojdziem wkrótce do celu, od którego dziś jeszcze daleko jesteśmy, z powodu, że pojedynczo wziętych mężczyzn jeszcze tak mało działało szczerze w tej myśli, bo jeszcze tak mało trafiło na żony, zdolne pobudzać ich ciągle do podobnego działania....“

Przytoczyliśmy tutaj dość długie ustępy, dla wykazania całkowitej myśli autora, z którą się co do gruntu zupełnie zgadzamy, lubo nie sądzimy, żeby tegoczesne kobiety grzeszyły bardzo samowolnem pobudzaniem do próżności towarzyszów swoich, — owszem sądzimy, że wpływ tych ostatnich odwraca niewieściego ducha od jego dążności; — bo pierwszą potrzebą duszy kobiecej jest miłość, a tę pragnąc koniecznie pozyskać, stara ona się taką być, jaką mężczyzni zwyczajnie najwięcej kochają, rychło tedy wyzuwa się z przymiotów, które wzgardzonemi widzi. Wszakże przez oddziaływanie przywar, które ona dla dogodzenia upodobaniom mężczyny nabyła, psuje się zwolna i męzki charakter; — tak więc dowiedzioną jest konieczność wyniesienia kobiet na stanowisko, z któregoby nawet błędy towarzyszy strącić ich nie mogły.

Jako ważną przeszkodę do uszlachetnienia mężczyzn przez kobiety, widzimy także tegoczesny sposób układania, któremi, gdy najczęściej kieruje interes, wlewa w nich samych zawiązku silny pierwiastek duchowego rozdwojenia, które nie dozwala kobiecie, tak jakby należało na mężczyznę działać, ale jej wpływ poddaje pod silniejszą władzę

dobra, ku odwróceniu mężów od egoizmu, w którym takowi topią swoje życie, ku zaprowadzeniu tych wszystkich zbawiennych ustanowień, których ludzkość w ogóle, a kraj nasz w szczególności ma prawo spodziewać się od postępów czasu. Ta niewinna kokieterya, która często dokazuje cudów, kiedy idzie o dogodzenie jakiej osobistej chęci, czyż nie mogłaby z równą działać siłą, kiedy celem jej będzie zamiar prawdziwie szlachetny?...

Prawie każda kobieta umie dobrze wybrać chwilę, w której ma żądać czego od mężczyzny: czemużby nie miała równie być zręczną w wyborze godziny, w której mu zechce szlachetne podawać natchnienie?

Najlepszym sposobem ugruntowania, utwierdzenia się w jakim przekonaniu, jest rozmowa o przedmiocie, którego dotyka, najlepszym więc może bodźcem w ręku kobiety będzie rzucone

---

światowych dążności, z jakiemi zgadzać się musi, jeżeli nie chce zostać całkiem obcą sercu swego męża, bo to serce przywiązało się do niej tylko w światowych widokach. Kobieta niekochana, choćby najzdolniejsza, rychło traci wrodzoną sobie moralną potęgę, przynajmniej co się tyczy męża, — zaczyna wątpić o sobie i nie może już tą potęgą działać, a mężczyzna niekochający, wszystkie przymioty żony wadami być widzi, przez co jej przymioty w takiem pożyciu na nic się nie zdadzą.

Stosunek ten za wolą wszystkich kobiet odmienić się może: bo czemkolwiek są w domu, zawsze za domem zostają paniami czasowego ducha, i mogą w niego wlać inne zasady, mogą też przyprowadzić małżeństwo do innego stanu, to jest do prawdziwego zjednoczenia nietylko interesów lecz także osób i umysłów. P. A.

tu i owdzie zręczne zapytanie względem stósowności jakowych ulepszeń. Ojciec, brat, mąż, przyjaciel usiłując lubej pytającej myśl swą w podanym przedmiocie dokładnie wyłożyć, może się własnemi słowami do czynu zagrzeje, może w rozważaniu jego stron dobrych znajdzie pobudkę skorszego działania?...

Kobiety są obywatelkami i matkami kraju, — w chwilach cierpień cierpią tyle a może więcej jak każdy mężczyzna: dla czegóżby nie miały z mężczyznami porówno zajmować się dobrem, które na wszystkich popłynie, — dla czegóż będąc duchem, który wywołuje czyny, nie mają pragnąć, aby te czyny były wielkie i szlachetne?

Dość długo egoizm plamił domowe życie tegoczesnych rodzin, dość długo każdy zajmował się tylko swoją wygodą, swoją przyjemnością, swojemi dostatki, a kobiety wtórowały temu samolubnemu popędowi ducha, — dla czegoż (zwłaszcza przekonawszy się, że na tej drodze nawet osobniczego nie spotkają szczęścia), dla czegóżby raz przecie nie zmienić kierunku, i zgodnie, po bratersku iść z drugimi tam, kędy wzywa największe podobieństwo szczęśliwości wszystkich.

Pojedynczy obywatel, chociażby gorzał największą miłością dla kraju, mało tylko dla niego uczynić jest w stanie, i usiłowania jego najczęściej rozbiją się o mnogie przeszkody, a w nagrodę najlepszych zamiarów dotkną go jeszcze, niby jadowite żądła, rozmaite zarzuty. Przedsięwzięcia dobro publiczne mające na celu, muszą tedy, jeżeli pragniem dla nich powodzenia, być niejako

uświęcone, lub co lepsza, wywołane wyrokiem opinii, a gdzie duch publiczny drzemie, należy go zbudzić, inaczej nic ogólnie pożytecznego dokazać nie można.

Do takiego władania opinią, do poddawania jej wniosków, mających się wypłacić ogólną korzyścią, kobiety czy to w domowem, czy to w towarzyskiem życiu mają mnóstwo sposobności, których im wyliczać nie potrzeba wcale, — dość żeby wiedziały, iż pomyślność kraju w ich ręku spoczywa, — dość żeby się przejęły ku temu celowi potrzebnym zapałem, i żeby bez przesady, bez tej obcesowości, która od najpiękniejszych pomysłów odstręczyć jest zdolna, bez tego papuziego powtarzania, które najcierpliwszych zrazi, — starały się pożyteczne zamiary przywodzić do skutku.

Wszyscy narzekają już dawno na nędzny stan gospodarstwa w kraju, na zaniedbanie handlowych stosunków, na brak łączności, któraby dozwoliła przemysłowemu duchowi więcej się rozszerzyć; na opieszałość, która opuszczać każe najlepsze projekta, — ale skoro kobiety zechcą, znajdzie skoro się i giełda obywatelska, wyrokująca ostatecznie o cenach produktów, i kredyt publiczny, dozwalający każdemu czekać stósownego spieniężenia owoców swej pracy, i przedsiębiorczość zbierająca za pomocą akcyi grosz obywateli, aby zakładać fabryki lub komunikacye, zbyt uciążliwe na siły jednego, — znajdzie się i towarzystwo agronomiczne, i oświata chłopów i wstrzemięźliwość od wszelkiego zbytku, któraby tak pięknie odpowie-

działa tej wstrzemięźliwości, którą tegowieczny rozsądek od kmiotków zażądał.

Dość długo płeć żeńska była tylko albo prostą domownicą, albo też pokusą, — dość długo służyła światu, ciału i próżności, dość długo uchodzić mogła za prostą płci drugiej igraszkę; — czas jej wyjść z tego poniżenia, czas upomnieć się o prawa, jakie ma do trudnienia się szczęściem społeczności, której jest naturalną opiekunką, podobnie jak opiekunką pojedynczych rodzin, — niech więc zbudzi się z letargu, — niech zapragnie miłości ludzi, godnych jej szacunku i zasłużonych sprawie ogólnego dobra, niech pogardzi tymi, co wiecznie tylko w sobie żyćby chcieli, co tylko biorą od społeczeństwa, nic mu niedając w zamianę, a niwa krajowej pomyślności, teraz odłogiem leżąca, najpiękniejszym okryje się plonem, — a dostatek, dziś nędzne obiegając sioła, wszędzie do nich za sobą wprowadzi oświatę.

Marya D., którą dla wyłożenia tych uwag tak dawno straciliśmy z oczu, Marya D., narzeczona Ludwika, mistrzyni w Krakowie, otwierając tamże zakład wychowania, okrom potrzeby utrzymania pracą swoją i matki i siebie, to miała na myśli, żeby wpływ kobiet przez dobre ukształcenie jak najzbawienniejszym dla rodzin uczynić, żeby zdolności swoje jak najkorzystniej używać dla kraju.

Sama będąc wzorem zalet zdobiących kobietę i żyjącym przykładem cnót rzadkich w tym wieku, musiała szczęśliwie oddziaływać na swe wychowanki, musiała w powierzone swej władzy młodociane dusze wlewać zarody tych samych zalet, tych samych przymiotów. Błogie też były skutki

jej opieki, a sześć panienek, które po dwu latach kształcenia oddała rodzinom, nie tyle jeszcze miłą układnością i najpiękniejszym talentów rozwiciem, ile dobrocią serca i szlachetnością wszystkich uczuć swoich celując nad inne, zjednało lubej mistrzyni powszechny szacunek.

Jeżeli pierwej matki na sam posłuch o jej postępowaniu z zaufaniem garnęły się do niej, tem więcej spieszyły teraz, kiedy już mogły widzieć skutki jej starania, i gdyby Marya chciała, byłaby mogła nagromadzić koło siebie mnóstwo wychowanek; — ale ona ułożyła sobie mieć ich tylko tyle, na ile z korzyścią mogły wpływać jej starania: powtóre zamierzyła wyjechać na wieś, gdzieby skuteczniej jeszcze jak w mieście kształciła przyszłe żony, matki, gospodynie.

Pod pewnym względem starożytny Kraków, pełny historycznych wspomnień, milczący i cichy, podający jej pomoc nauczycieli, książek i pamiątek, dozwalający czasem wprowadzać młode panienki w zacne towarzystwa, — zdawał się na zakład wychowania miejscem szczególnie sposobnem, i odpowiadał zwykłym wymaganiom. Lecz jeżeli wiadomości łatwo było czerpać w takiem źródle, jeżeli talenta rozwijały się szybko za staraniem przyzywanych mistrzów, jeżeli salonowa ogłada w dobranem towarzystwie przychodziła sama: wszystkie korzyści takiego mieszkania w oczach Maryi nie przeważały tej szczególnej szkody, że osoby, urodzeniem przeznaczone do wiejskiego życia (które to zwyczajnie oddawane bywają na pensye), wprawiała w tryb miejski, że dawała stosunki społeczne poznać tylko z jednej

strony, że nie przyuczała dość wcześnie do starań i widoków, które się wiążą, a przynajmniej powinny się wiązać z bytem wiejskiej gospodyni, — że przeto nie dozwalało jej dokładnie budzić tych cnót obywatelskich, które ona szczególnie żywem pojęciem krajowych potrzeb zagrzewać pragnęła.

Do tych względów łączyła się jeszcze i ta okoliczność, że pani D. zaczęła coraz mocniej upadać na zdrowiu i że wezwany lekarz oświadczył, iż tylko powietrze zupełnie czyste, wolne od tych węglanych wyziewów, które zapełniają nawet ogrody Krakowa, może jej posłużyć.

Niezważając tedy na prośby przyjaciół, których przez dwuletni pobyt w Krakowie pozyskała wiele, — niezważając na szkodę, jaką takie postanowienie jej dochodom zagrażać musiało, — Marya postanowiła koniecznie opuścić miasto i zakład swój na nowo w wiejskiem otworzyć ustroniu.

Z początku powstawano na tę niesłychaną nowość, przepowiadano, że żadna matka nie zechce w takim kącie zagrzebywać córek, że przeto zakład wcale nie znajdzie uczennic; — ale młoda mistrzyni nie ulękła się tej chwilowej burzy, — przekonała dowodami, że wychowanie na wsi dla kobiety może być przynajmniej tak dobrem jak w mieście, a skłaniając się do życzeń Heleny, przystała na to, żeby w Galicyi stósowne miejsce upatrzył jej Michał. Znała też mniej więcej, to z widzenia, to z opisów wszystkie Polski okolice: jedne nie były na teraz dla niej przystępne, — w drugich rozumiała się być nie tyle

potrzebną, tu zaś obiecywała sobie ze swoich usiłowań najpiękniejsze skutki.

Za jej śladem wprowadziliśmy do Galicyi także czytelnika; o swoim przecież losie Marya sama dalej rozpowiadać będzie, a my tu skończyliśmy ten rozdział i tak już za długi, którego ułożenie tylko ważność przedmiotu wytłomaczyć może.

4.

MARYA DO JÓZI.

List pierwszy.

Janów 30 Sierpnia 1836.

Dwa miesiące już jesteśmy w Galicyi, droga moja Józiu, ale nasze urządzenie na nowem gospodarstwie tak mi czas zajęło, że nie miałam sposobu do ciebie napisać, — Mama zaś, jak wiesz, zawsze do pióra leniwa. Jej zdrowie w tych kilku tygodniach polepszyło się znacznie; bierze ona kąpiele w ziołach, które same codziennie zbieramy, pije świeże mleko, chodzi dużo więcej i już zupełnie inaczej wygląda: wyraźnie odżyła pod zbawiennym wpływem wiejskiego powietrza. Gdyby więc tylko ta korzyść z naszych tu przenosin, o które tak obawialiście się, że nam nie wyjdą na dobre, — jeszczeby sobie winszować ich trzeba, lecz one są ze wszech miar dla nas pożyteczne: życie daleko wygodniejsze i milsze jak w mieście, więcej swobody w każdym ruchu i więcej też sposobności dopełnienia obowiązków naszych tak jak je pojmujem.

Chat włościańskich, do Janowa należących, jest tylko dwanaście, — niemniej przeto, choć na małą stopę, możemy kiedyś piękny przykład z temi dwunastu poddanymi dać naszym sąsiadom, — będzie to niejako drugi zakład cywilizacyi doświadczalnej *), który stawimy przed oczy światłej publiczności. Za cztery tygodnie najdalej otwieramy szkółkę; tymczasowo panienki moje wykładać będą stosowne nauki, kolejno po dwie godzin dziennie, — dalej zapewne rzecz tę inaczej ułożym, ale musimy od małego zacząć. Dziewczęta, wyżej lat dziesięciu, będą miały dodatkowo jednę lub dwie godzin ćwiczenia w robotach i praktyczny wykład wiadomości potrzebnych wiejskim gospodyniom, — tak więc szkółka będzie kształcić zarazem uczennice i nauczycielki: te ostatnie wprawią się do jasnego i rozumnego pojęcia wszech rzeczy, do względności, cierpliwości, słodyczy, tyle kobietom potrzebnej: pierwsze zaś, oprócz nauki, zyskają ogładę będącą początkiem łagodniejszych, milszych obyczajów.

Niewierzysz, jak się cieszę temi wszystkiemi projektami, które są już blizkie wykonania: czyż może być większa rozkosz, jak rzucać koło siebie szczęścia i cnoty nasiona, jak je pielęgnować, choć dla drugich, swojemi rękami. Zawód mój coraz jest mi droższy: on tylko mógł utulić, ukołysać ciężką boleść moją, i przez wyższe widoki pogodzić mię z życiem. Helena, która tyle na mojem

*) Expérimentale, francuzki wyraz w umiejętnościach wielce używany. P. A.

postanowieniu cierpiała, teraz zupełną przyznaje mi słuszność: bawiąc przy niej, byłabym najpiękniejszy wiek swój spędziła w niegodnem próżniactwie, zmarnowała zdolności, które przecież nie w tym celu dała mi natura, i tak gnuśniejąc bezczynnie, tem więcej czuła ciężar swojej doli.

Nie powiem ci, żebym ja teraz zupełnie pocieszoną była: żal mój po stracie Ludwika, — (jeżeli Bóg dobry, jak sobie niekiedy marzę, tu już nas nie złączy) żal mówię po stracie Ludwika, żal nad jego nieszczęśliwym losem, poniosę do grobu, — ale smutek mój nie przeszkadza do pilnej, pożytecznej pracy, nie zapełnia mej duszy tą jadowitą goryczą, jaką próżniacze rozpamiętywanie zwykle w zgryzotach przynosi, nie zatruwa moich usposobień, owszem, każe mi znajdywać lubość w ustawicznem zajęciu drugiemi, w ustawicznem zrzekaniu się na ich korzyść mej osobistości; on jakby rzewna muzyka ciągle grająca w mej piersi, dla każdej ludzkiej niedoli wzbudzając spólczucie, zażega tem gorliwszą chęć czynienia dobrze. Ludwik jest dla mnie utajonym aniołem, którego spojrzenia w każdej potrzebie dodają mi siły: są chwile, gdzie wyraźnie czuję go przy sobie, gdzie mi się zdaje, że mogę do niego przemówić, wezwać jego rady: wszakże on na mnie patrzy z wysoka, albo mię z daleka wspomina... duchy więc nasze są nierozdzielne — my jeszcze dla siebie żyjemy. Każde cierpienie moje duchowo z jego cierpieniem połączam; lżejszą mi boleść, którą mogę ofiarować jego przypomnieniu, — lżejsze są wszystkie trudy i niesmaki, które w myśli do niego odnoszę: niemi

wypłacam dług podziału jednejże z nim doli. Słodko pomyśleć, że oddalenie, którego ręka tyle zrywa związków, nie było w stanie zniszczyć serc naszych przymierza, — słodko dać sobie świadectwo, że zawsze postępuję, jakby on chciał, jakby on doradził. Jego widoki, o których powiadał mi tyle, uważam za świętą spuściznę, którą pragnę jak najdłużej zachować, jak najlepiej użyć, aby, gdziekolwiek on jest, tę przynajmniej ze mnie miał pociechę, że nie dozwoliłam najzacniejszej części jego istoty, — pięknym, szlachetnym pojęciom, bez śladu zaginąć. Każdą myśl cnotliwą, rzuconą koło siebie, splatam usilnie z jego przypomnieniem, a jeźli kiedy, w dalekiej przyszłości, rodziny wychowanek moich błogosławić będą skutki mojego kształcenia, to błogosławieństwo razem i na niego spłynie, na niego, któremu wszystkie ścieszki chciałam uścielać kwiatami.... Bóg w niezbadanych wyrokach swoich nie pozwolił na to; czynię więc co mogę, grosz wdowi składam z ufnością na ołtarz świątyni, rada będąc, że choć tym sposobem każdą chwilę moją jemu poświęcić mam w mocy. Kto mnie kocha, kto do mnie się zbliża, ten czcić go musi koniecznie, — sercami, cnotami uczennic moich za nim przemawiam do Boga, — chciałabym sercem i modlitwą tysiąców przemówić.... On więc, jak widzisz kochana, jest mi zawsze najszczerszego zajęcia przedmiotem, ale to zajęcie nie czyni mię już nieszczęśliwą, — jeźli boleję, to tylko nad nim, ale nie nad sobą, i za nic w świecie nie chciałabym odmienić mych myśli, ukoić mego smutku lodem zapomnienia. Przy jego boku za-

marzyłam niebo, ale gdy tego nie mogłam dostąpić, nic innego nie marzę, nie pragnę, jak to, co posiadam, — nie zamieniłabym pracowitej doli mojej za los najświetniejszy: ona jedna może mi zastąpić to, com utraciła.

Nie bądź więc tak wstrzymałą, tak bojaźliwą w opisywaniu twojego pożycia z tym dobrym Wiktorem, którego miłość wynagradza ci teraz długie lata ustawnych poświęceń; czyż mogłabyś sądzić, że obraz waszego szczęścia czoło mi zachmurzy? czy mogłabyś wnosić, że na widok waszych uśmiechów innem uczuciem, jak uczuciem radości, zadrży kochające serce?... Nie zapomnę nigdy, coś w chwili zamęźcia pisała do mamy, że sobie wymawiasz swe szczęście, że cię wyraźnie twoja radość boli, że mienisz ją grzechem, kiedym ja na takie gorzkie próby od losu skazana.... Droga siostro, przesadzasz w swej delikatności, w swojem przywiązaniu, — obawiasz się mię drażnić, jakbym była dzieckiem, jakby samolubna żałość moja ustawnie tylko chciała przeglądać się w sobie, — a cóż ją lepiej słodzić może, jak właśnie ta myśl, że pomiędzy tymi, których kocham, są przecież szczęśliwi. Obszernie, szczegółowo, mów mi proszę o tych wszystkich lubych drobnostkach miłego pożycia, o podziale waszych godzin, o waszem mieszkaniu. Ileż to razy, w szarej godzinie zmroku, kiedy mama zadrzemie na sofie, kiedy panienki moje wolne od lekcyi zbiegną do ogrodu, ja wolniejszą też myślą przenoszę się do was, błądzę po długich, wązkich ulicach Paryża, pomijam świetne gmachy i pyszne ogrody, aby wstąpić na wasze trzecie

piętro, do pokoiku pani Włodzimierzowej, do twojej pracowni. Wystawiam sobie, jak kochana stryjenka nowemu kuzynkowi rada, jak roztargnioną jesteś przy robocie, kiedy nadchodzi chwila, w której on po dziennych zatrudnieniach do ciebie ma wrócić, jak się krzątasz dla niego w skromnem gospodarstwie. Wystawiam sobie wasze lube pogadanki, kiedy Karol zjedzie, kiedy jeszcze znajomi koło was się zbiorą, kiedy odżywiacie razem ojczyste wspomnienia, i wiarę w lepszą przyszłość i błogie nadzieje. Wystawiam sobie, jak cię tam wszyscy kochają i cenią, ciebie, coś ztąd niedokończonem wyjechawszy dzieckiem, wkrótce swej drugiej matki stała się podporą, i bez wsparcia, bez porady, samą potęgą własnego ducha, samą siłą nieugiętego umysłu, potrafiła nietylko się obejść bez pomocy, ale jeszcze takowej udzielić skutecznie. Co za wdzięczność ze strony tych rodzin, których córkom podałaś przy zarobku sposób wykształcenia, i taki wzór do naśladowania, jakim sama jesteś, — co za radość dla ciebie, żeś w tak młodym wieku, bez innych środków jak własne zdolności, tyle już dobrego sprawiła!... I ty jeszcze masz sobie za złe słuszną pociechę, która twe serce napełnia, jeszcze pytasz, czy ci się godzi być wesołą?!... To już prawdziwie, kochana Józiu, zbytek jest uczucia, — to budzi we mnie chęć oskarżenia cię przed twym naturalnym sędzią, przed twoim Wiktorem, — dopierożby łajał. Jeżeli nie chcesz na taką przygodę zasłużyć, poprawże się proszę, przestań tak bardzo oglądać się na nas, i wierzaj, że nic nie mamy do zarzucenia swemu położeniu,

krom boleści, teraz wszystkim wspólnej, którą cierpliwie znosić naszym obowiązkiem. Powtarzam ci, nam tu bardzo dobrze, — pracujemy, to prawda (czyli raczej ja pracuję, a mam dosyć ochoty po temu), ale i wy także żyjecie z waszego przemysłu, i tysiące naszych w pocie czoła na chleb swój zarabia, — i tysiące szczęśliwemiby się czuło, gdyby tylko sposobność użytkowania sił swoich znalazło, — zresztą praca jest przeznaczeniem człowieka: w obecnej zaś porze wstydziłabym się prawdziwie zbyt swobodnego, wygodnego życia, miałabym je za rodzaj wyróżnienia, któreby tylko niepokój niosło memu sercu. O mamę nie potrzebujesz się troszczyć; tej ja żadną miarą nie pozwolę natężać się zbytnie: w całym układzie naszego nie ma ona koniecznych zatrudnień, — ona tylko rządzi słownie, my wykonujemy, a jeżeli do czego sama się potrudzi, to że bezczynność już z urodzenia podobno nam wszystkim niemiłą.

Pomaga mi dzielnie do wykształcenia moich panienek, lecz niema ona z niemi przeznaczonych godzin, tylko tak jak to u nas w domu było, korzysta zawsze ze sposobnej chwili, żeby coś powiedzieć, co może zbawienne uczynić wrażenie; — zasiada z nami, kiedy przy robocie z kolei czytamy, bądź naukowe książki, bądz jakie powieści, a trafne jej uwagi są zwykle najlepszem dopełnieniem pomysłów autora. Kiedyś, naprzykład, powiedziała nam, z powodu historycznego dzieła opisującego niedawne wypadki, że główną zawadą tak do powodzenia narodów, jak do szczęścia pojedynczych rodzin, jest owa chęć

popisu, wystawy, owo pragnienie cudzych spojrzeń, które nazwaćby można chorobą naszego ułomnego czasu: ludzie starają się koniecznie działać tak, aby u kogo poklask zyskać mogli, — stawają w czynnościach swoich nie tyle naprzeciw rozsądku i sumienia, co naprzeciw świata, jakby aktorowie na sztucznej widowni, — a w tem zajęciu swojem, aby tylko ładne tworzyć wzory, gubią nieraz rzetelne, proste wyobrażenia, które mogły najkrótszą drogą zawieść ich do celu. To spostrzeżenie, któremu dzieje lat ostatnich tyle dają wagi, dziwnie nas zajęło, skwapliwie poczęliśmy dobierać przykładów i przekonaliśmy się, że upodobanie w paradowaniu przed światem *) u nas większe niż gdzieindziej wyrządziło szkody. Łatwo wyobrazisz sobie, jaki wpływ takie nauki świeżo z życia wzięte mieć mogą na moich panienkach; to im najlepiej otwiera pojęcie, i pewna jestem, że każda z nich praktycznym rozumem odznaczy się w całej swej przyszłości. Już dzisiaj to szczególne uzdolnienie wszyscy im przyznają: — cztery z sześciu wydane są za mąż, a choć jedna bardzo ladajako trafiła, choć inne weszły w dosyć drażliwe stosunki, ze wszystkich jednak mężowie kontenci, wszystkie prowadzeniem swojem zaszczyt mi przynoszą, — prawda że każdej przy pożegnaniu, jako skazówkę na przyszłość, oddajemy książeczki babuni. Mam ich już cały zapas pięknie przepisanych, i gdybym przedawać ich chciała, mogłabym podobno niezłą zrobić

*) Francuzi nazywają to: la manie de poser.
P. A.

spekulacyą, — zupełnie weszły one w modę, a zdadzą się bardzo, bo przy najlepszych chęciach kobiety nasze jeszcze wcale nie są takie, jakby być powinny.

Z mojego tutaj mieszkania spodziewam się wiele; — zapewne, Helena dużo pochwałami swojemi przyczynia mi sławy, przyczyniają też rodziny dwóch moich wychowanek, co ztąd były rodem, — dość że na pierwszy posłuch o moim zamyśle przeniesienia do Galicyi mianego w Krakowie zakładu, tutejsze panie pozamawiały u mnie miejsca dla swych córek, zachęcając mię do wytrwania w myśli, która niejednemu przecie zdawała się wcale niepraktyczną.

Rada jestem, że potrafię przezwyciężyć aby jedno uprzedzenie: wszak dotąd rozumieli wszyscy, że tylko miasto do porządnego wykształcenia dostateczne posiada rękojmie; ja zaś przekonywać będę żywemi dowody, że niemasz potrzeby bujnych roślin wiejskich przesadzać w miastowe powietrze, i że raczej miejskie panienki zyskają przez swój pobyt na wsi.

Przyznać też trzeba, że u nas jeszcze nie każdy pojmuje, co jest właściwie dobre wychowanie: zwierzchni połysk, światowa ogłada dla wielu jest wszystkiem; mojem staraniem będzie, aby i w tej mierze osoby, które wychowam, nie były ostatnie: rozwinę wszystkie talenta, obudzę wszystkie zdolności, udzielę, ile potrzeba towarzyskiej wprawy, lecz zawsze szczególnie baczyć będę na serce i głowę, — na serce mieszczące w sobie szlachetne uczucia, na głowę umiejącą zakierować sercem. Cząstkowe, jednostronne uzdol-

nienie jest mi zupełnie przeciwne: nikt wiedzieć nie może, w jakie los go zawiedzie koleje, powinien więc być przygotowanym na wszystko, do wszystkiego zdatnym. Ja chcę, aby moje wychowanki, moje duchowe dzieci w każdej doli, w każdem położeniu potrafiły od razu wybrać sobie przyzwoitą drogę, i umiały, czy to wysoko, czy nizko, dopełnić swego powołania, być na swojem miejscu.

Te sześć, które oddałam ich rodzinom, były tylko próbą, doświadczeniem, — teraz pojęłam dużo lepiej mechanizm kształcenia, i spodziewam się z niego lepszych także skutków, — jestem jak matka licznego potomstwa, co już z rozmaitymi charakterami do czynienia miała. Powiem ci nawet, że po pierwszych kilku dniach dokładnej uwagi, wiem zupełnie, czego się trzymać pod względem usposobienia dziewcząt, co mi powierzone być mają, — ustanowiłam przeto rodzaj nowicyatu, podczas którego pilnie badam wszystkich wzruszeń ducha, — wiem zaraz, czego się trzymać i co mogę obiecać rodzicom, a zyskując tę pewność, że nic niebezpiecznego nie wpuszczam do domu. Do tej pory nie miałam potrzeby po takim nowicyacie uczennicy zbywać, lecz w zdarzonym przypadku nie wahałabym się raczej wystawić na gniew kilku osób, jak przez niedorzeczną względność narażać całe gniazdo moje na szkodliwe skutki codziennego obejścia z przewrotnym umysłem. Niewinność ducha do pewnego stopnia potrzebuje straży, gdybym zaś nie wiedziała, co mam koło siebie, musiałabym ustawnie wszystkie rozmowy szpiegować, a tem podgląda-

niem psułabym sama prawość charakterów. Nowicyat, któremu podlegają moje panienki, będąc także jakby egzaminem, daje mi w każdym względzie miarę ich pojęcia, i pozwala stósowne co do nauk wyznaczyć im klasy. Do pierwszej należą te, których początkowe zaniedbanie okazuje potrzebę przygotowawczego kształcenia; do drugiej te, co są już na drodze wiadomości dosyć posunione. Później mam zamiar urządzić trzecią klasę, złożoną z uczennic, które przeszły już drugą, i które tylko zechcą pod moją opieką lepiej się jeszcze obeznać ze światem, i bardziej wydoskonalić wrodzone zdolności. Taki kurs byłby szczególnie przydatnym dla sierot, pozbawionych macierzyńskiej pieczy; rozumiem, że pozyskam dla niego przyzwolenie matek.

Od początku wzięłam sobie za główną zasadę nie przyjmować panienek zbyt różnego wieku: wielka to jest niedogodność w naukach, kiedy stósować je trzeba do najróżnorodniejszych umysłowych stopni, wielka też ztąd zawada i wielki nieład w moralnem kształceniu. Tak jak je dobieram, mogę do wszystkich jednym przemawiać językiem, ze wszystkiemi jedne czytywać książki, mogę jedne z życia i do życia stawiać im przykłady, a pod względem towarzyskiego zachowania, jednego także po nich wszystkich żądać; — nie krzyżuję więc, nie plączę się sama w swych przestrogach, jakby to być musiało, gdybym zbyt wielką rozmaitość koło siebie miała, — słowem, niemogąc wielu razem przebiegać podziałów, do czegoby mi już koniecznie szukać wypadło pomocy, chwyciłam się najważniejszej części, to

jest uzupełnienia, czyli dokończenia zaczętych wychowań.

Jeżeli powodzenie mojego zakładu pozwoli mi kiedy z nim przejść na większą skalę, to jeszcze będę mieć klasy elementarne od lat dziesięciu, gdzie najstarsze wychowanki moje z kolei będą mistrzyniami, — ale na to potrzeba czasu, gdyż musiałabym do nadzoru koniecznie mieć kogoś, — a tego kogoś ja sobie sama usposobić pragnę, abym we wszystkiem, jak sama na siebie się spuścić, jak sama za siebie także odpowiadać mogła.

Podobnie jak w szkołach publicznych do przyjęcia czas mam wyznaczony, — z tą tylko różnicą, że do klasy drugiej raz do roku, to jest na początku, do pierwszej zaś według zdolności także w połowie przyjmuję. Teraz mi się dobrze udało, bo do Krakowa jeszcze przywieziono mi cztery uczennice, wszystkie cztery mało umiejętne, — tu od pierwszego Lipca dostałam ich pięć, dosyć uzdolnionych, że teraz mam tylko jednę klasę, a nadto jednę wychowankę sierotę, już szesnastoletnią, której przybycie poddało mi myśl owej trzeciej klasy, i w której mam nadzieję kiedyś dzielną znaleść pomoc, bo sama pragnie uzdolnić się do tego zawodu. Rysuje tak ładnie, że oszczędza mi potrzebę przyjmowania metra, za to u mnie bezpłatnie pobiera nauki: tak więc ten układ jest dla nas wspólną dogodnością. Do tańców co rok na kilka tygodni kogo sprowadzę z Krakowa, — muzyki, jak wiesz, mogłabym udzielać sama, lecz żeby mi to na tyle uczennic zbyt wiele czasu zajęło, raz w ty-

dzień tylko z niemi, szczególnie co do śpiewu ćwiczenia odbywam, a zresztą utrzymuję nauczyciela, nie Czecha, jak tutaj jest wzięte, ale po prostu Polaka, bardzo zdatnego człowieka, którego żona będąc na piersi słabą, równie jak mama potrzebuje czystego powietrza. Starali się przez księgarnie o stósowne miejsce, a trafiwszy na mnie, z wielką ochotą posadę w Janowie przyjęli.

Mieszkają w osobnym domku, który na prędce ze starej piekarni urządzić kazałam; podoba im się tutaj, tak cicho, spokojnie, i mam nadzieję, że mnie nie prędko porzucą. Bardzo mili ludzie oboje, bardzo ukształceni, ona dawniej była guwernantką i wprawnie mówi trzema językami, przytem posiada wiele wiadomości, tak że jej towarzystwo dla moich dziewcząt jest ze wszech miar pożądaną rzeczą. Widzisz więc, że co do talentów mam tu jak miasteczko; od potrzeby lekarza niezbyt daleko Kraków i Wieliczka, obie zaś z mamą w tej mierze tyle rozumiemy, żeby się nie uląc lada fraszki, a co ważniejsza, żeby przyzwoitem zachowaniem przeszkadzać chorobom, które szczególnie w młodocianym wieku najczęściej nam sprowadza własna nieostrożność.

Pod względem hygieny, zakład mój pragnę wyraźnie uczynić wzorowym, bo też zwykle na pensyach, z wielkiego zajęcia rozumem, do zbytku zaniedbują zdrowie, a tylko zdrowe ciało może być powłoką całkiem zdrowej duszy, dolegliwości zaś fizyczne i najmocniejszy charakter osłabić są w stanie. Po wielu miejscach dwa razy na tydzień tylko jest wyznaczona do przechadzki pora, inne zaś chwile wypoczynku od nauk spędzane

w pokoju; jeżeli więc padnie słota na błogosławiony Czwartek lub Niedzielę, to biedne dziewczęta, niewolnice przyjętej zasady, w nieskończoność więdną bez powietrza, i niszczą tem zawczasu siły, których kiedyś może, jako matki, karmicielki młodych plemion, potrzebować będą.

W mieście, osobliwie zaś gdzie nie ma ogrodu pod ręką, trudno jest nawet tak się urządzić, aby młódź w zakładzie chowana, co dzień na wolnem powietrzu swobodnie mogła użyć ruchu; dopiero gdzieś daleko iść wypada, potrzeba zaś zachowania surowej przyzwoitości każdy krok hamuje: wszystko się więc kończy na regularnej, powolnej przechadzce, a strata czasu tak wielka, że w powszedni dzień prawie nie warto narażać się na nią.

U mnie od początku tyle było przynajmniej dobrego, że ogródek co rano, tak jak i tutaj, całej szkole do rozrywki służył, ale przecież nie był tem, co wolne bujanie po rozległych błoniach, uprawa ziemi, zbieranie ziół, i niczem niekrępowana umysłu swoboda. W Krakowie jeszcze potrzeba było oka i względności, a szczupła przestrzeń kilkunastu sążni do wyścigów nie dała pochopu; tu z rana ogród, wieczorem las i łąki, mile wabią gdy pogoda służy, wychodzimy zaś nieraz i w słotę, bez obawy, że kto nasze zmokłe ubiory wyśmieje; mamy do tego słomiane kapelusze, roboty swych włościan, a więc, jak łatwo pojmiesz, wcale niekosztowne, i płaszczyki z niebielonego drelichu, który prawie nie przepuszcza wody; w tem odzieniu wyglądamy całkiem pocieszne, — to prawda, — śmiejemy się

też dosyć jedne z drugich, a zdrowie nie traci na potrzebach stroju.

Wstajemy bardzo rano; z uderzeniem pół do szóstej każda już gotowa być musi do wspólnej modlitwy, po której następuje, według poleceń Babuni, roztrząsanie powinności dniowych. O szóstej śniadanie, które zbywa się prędko, a po niem zwykle przepióreczki moje biegną do ogrodu, polewać kwiatki, pleć, gracować lub zbierać potrzebne na ten dzień jarzyny. O siódmej dzwonek zwołuje do nauk; te rozpoczynają się kolejno od religii lub ojczystych dziejów, dalej następują, w miarę potrzeb, inne wiadomości. O dwunastej zamyka się szkoła, i tej godziny każda z nas używa dowolnie. Zwykle pisze się listy, robi jakie porządki, pomaga do układu w domu, do którego każda z uczennic po trosze z kolei należy. Nie masz nic w gospodarstwie, coby zostało im obcem: kuchnia, śpiżarnia, pralnia i apteka mają zarówno udział w ich staraniu; ja pragnę, aby każda wyszedłszy z rąk moich, w każdym względzie i na każdym szczeblu społeczeństwa potrafiła dobrze się znajdować, nakładam je więc do wszystkiego, a te praktyczne nauki są dopełnieniem owego macierzyńskiego wychowania, które zwyczajnie tak trudno zastąpić. Z uderzeniem godziny trzeciej po południu zaczyna się drugi oddział lekcyi, a mianowicie rysunek, muzyka, rachunki, roboty. U wszystkich rodzin wymawiam sobie naprzód, żeby wychowanki moje nie były przymuszane dręczyć się ćwiczeniem talentów, których im odmówiła natura, — to szkoda tylko natężeń i utraty czasu, lepiej w te chwile

coś się pożytecznego nauczyć. Po odbytych więc próbach, według ochoty uczennicy i naszego zdania podejmuje się stanowczo lub zawiesza lekcye w obranym przedmiocie, — nie spotkają nas tedy żadne zarzuty z powodu zbyt lichych postępów, a wychowanki oszczędzą sobie próżnych usiłowań. Wieczorem, jak ci to już powiedziałam, czytamy, następnie wyznaczam ćwiczenia umysłowe na dzień nadchodzący, a potem najczęściej wszystkie razem wybiegamy w pole. O dziewiątej roztrząsanie sumienia i wspólna modlitwa, o dziesiątej wszystkie światła gasną, wyjąwszy w moim pokoiku, gdzie często nad piórem albo książką dosiedzę północy. Te chwile już wyłącznie moje, prowadzą mię daleko, to w przeszłość, to w przyszłość; wtedy puszczam swobodnie cugle, przez dzień obowiązkami skutej wyobraźni, wtedy bujam wysoko na skrzydłach marzenia, wtedy myślę o wszystkich, których kocham, wtedy myślę o was; niekiedy zapłaczę łzami tęsknoty, westchnę cichym żalem, to znowu się krzepię nadzieją, modlitwą rozbudzam swą ufność i najczęściej spokojnie zasypiam, aby ze świtem wieść dalej pracowite życie.

Od nowego roku mieć będę pomoc do dawania lekcyi, będących prostym mechanizmem: te bez szkody można zostawić każdemu, co tylko posiada łatwość nauczania; wszystkie zaś, które myśl budzą, ożywiają duszę, z porządku rzeczy do mnie wyłącznie należą, i miałabym sobie za grzech zdawać je na kogo. Czasem tylko mama kochana w nich mię zastępuje, wtedy są one jeszcze skuteczniejsze: powaga wieku, powaga

siwych włosów czarodziejskim działają tu wpływem, — uszanowanie wzmaga dobre chęci, a każde słowo tak jest słuchane, jakby płynęło przez usta proroka. Udało nam się wzbudzić w całem swem gronie wielkie pragnienie naszego szacunku: jedno spojrzenie już skutek sprawuje, a niemasz większej kary, jak kiedy zabronę zwać siebie Ciocią lub mamy Babunią: tworzymy między sobą jednę rodzinę, — to więc wyłączenie z rodziny jest gromem, który nigdy nie chybia.

W ogólności zamierzone kształcenie dosyć nam się darzy: wyraźnie wszystkim dziewczętom przybywa tutaj po krótkim czasie, jakby zmysł nowy głębszego pojęcia, i mogę śmiele obiecywać sobie, że choć niekoniecznie światłem wiadomości, to światłem czystego rozsądku i trafnego poznania, światłem szlachetnych uczuć i poczciwej duszy kiedyś nad inne wybłysną.

Pielęgnuje te młode latorośle z troskliwością, z przywiązaniem siostry: wszakże macierzyńskie względem nich na siebie wzięłam obowiązki, — wszakże ich przyszłe szczęście, ich cnota w mojem teraz ręku; każda z nich jest mi nawą, w którą składam zwój pięknych nadziei: co za radość, jeżeli do portu zawiną!...

Czasem rozmyślając nad niemi, rzewne uczucie serce mi przejmuje; gdybym też była złą osobą, gdybym zawód swój uważała za proste rzemiosło, gdybym przewrotnie zwichnęła ich prosty kierunek!... O jakże ważne, jakże święte sprawy spoczywają na łasce, na woli jednego, jakże wielkiem jest kapłaństwem posada mistrzyni! Co ona zasieje, to przyszłość kwiatem lub

chwastem rozrodzi, — czem ona tchnie, to się jak w zwierciadle koło niej odbija. O gdyby je wszystkie jedną piękną przejąć myślą!... dobre wychowanie jednego pokolenia mogłoby całemu światu lepsze przynieść skutki, jak wiekowe mozoły wszystkich jego mędrców; ale przyznać trzeba, że teraz już coraz więcej i rozumniej się zajmują tym ważnym przedmiotem: po długich próbach, po gorzkich doświadczeniach, przyjdzie kiedyś do szczęścia na ziemi. Jak wpadnę na te uwagi, to już nie ma końca mym dumaniom, gubię się w nich, coraz piękniejsze, doskonalsze stwarzam ideały, aż mię rzeczywistość przyjdzie obudzić z marzenia, — aż mię przekona, że obecna pora nie jest porą użycia, lecz porą oczekiwania, pracy i nadziei....

Naukę robót wykłada nam jeszcze ta poczciwa Berta, której ty obecnie zawdzięczasz swoje utrzymanie, przyczem jest zaraz wprawa w niemieckim języku. Szmuklerstwo, jak łatwo wystawisz sobie, zyskało tu wiele zwolenniczek, bo już to każda z wychowanek moich musi koniecznie coś umieć, coby w razie potrzeby mogło jej również do życia posłużyć. Zrazu żadna i słyszeć nie chciała o innem rzemiośle, nietrudno przecież mi było przekonać je wszystkie, że jak się do tego samego zarobku jednocześnie wiele osób rzuci, tak mogą sobie tylko przeszkadzać wzajemnie. Każda więc gałąź niewieściego przemysłu będzie mieć tutaj swe przedstawicielki, przyczem, podobnie jak mama uczyniła z nami, staram się ręczną zdatność z jakim przyjemnym talentem połączyć.

Ale już do zbytku prawię ci, kochana Józiu,

o naszych czynnościach, będziesz mieć zupełny prospekt mojej szkoły, powinnaś równie szczegółowym opisem waszego życia lub mię ukarać, lub mi się odwdzięczyć.

Teraz jeszcze słówko dorzucę względem interesów, które nie tak bardzo „po kobiecemu," jak się podobało naszym panom wnosić, prowadzone były. Domek w Krakowie odnowiony, strojny, przedaliśmy z zyskiem, co dozwoliło nam zaraz odesłać część jeszcze po Babuni należącą Wikci; właśnie wiedzieliśmy z boku, że Władysławowie pilno potrzebują pieniędzy, a do tego by się sami pewno nigdy nie przyznali, — tak wię nasze obroty mogły im także posłużyć, dla nas zaś to prawdziwa Opatrzność teraźniejsze kupno. Wystaw sobie tylko, czterdzieści morgów pola, dziesięć morgów łąk i lasu, zabudowanie obszerne, choć tylko drewniane, dom otoczony sadem na wzgórzu, dolinę okrąża Wisła, w dzień pogodny wyraźnie można rozeznać przez mgłę oddalenia poważne rysy Krakowa. Chciałabym was mieć tutaj, w tem czystem powietrzu, w tem lubem ustroniu: tu nie obrazi wzroku widok przepychu, pod bokiem którego straszna gości nędza, — tu posłuch żadnej zbrodni nie zasępi czoła, tu wszystko tchnie prostotą i wdziękiem natury, tu cicho i pogodnie jak na łonie Boga, — ach tu ojczyste są niwy.... Lecz ja ci o interesach mam mówić. — Otóż ten ładny Janów mało co więcej jak tysiąc dukatów kosztuje, i to jeszcze z wypłatą na raty, a parę tysięcy złotych sumy kościelnej, z nizkim bardzo procentem, na wieczne czasy zostaje przy gruncie. Ze strony

materyalnej więc już ogromne korzyści, ze strony moralnej dziś ich nawet jeszcze obliczyć nie umiem, ale spodziewam się, że przynajmniej odpowiedzą pierwszym. Zważając miejscowe potrzeby, nie mogłam lepiej uczynić, jak swą szkołę założyć w Galicyi, a działać będę nie tylko przez wychowanie, ale i przez osobiste wpływy: wszakże i według zwykłego rozumienia jestem tu „obywatelką,“ mam dobre sąsiedztwa, należę do licznej parafii, mogę więc jeszcze prędzej rozniecać oświatę, i tutejsze kobiety przeobrazić w bóstwa, których świętość położy tamę wszelkiemu zepsuciu. W tym krótkim czasie poznałam już parę bardzo miłych osób, które moich pomysłów z zajęciem słuchały, — jest więc nadzieja, że się takich więcej zbierze, a wtedy połączone wspólnym obowiązkiem, zebrane w towarzystwo, nie tylko będą chwalić zamiar dźwignienia krajowej cywilizacyi własnem swem staraniem, ale nad tem zapewne popracować zechcą. Przykład Janowa, — który skoro tylko będę mogła, urządzę całkiem podług dawnych marzeń naszych, — powinien skutkować. — Moje panienki, powróciwszy do domów, nie porzucą myśli, którą pilnie im zaszczepiam, a i w Helenie, — która jak sama powiada, — zbudziła się duchem, dzielną znajdę pomoc. — Tak więc wszystko obiecuje mi piękną przyszłość dla mego zawodu, dla pojęć Ludwika. Jak żyje w mojej pamięci, tak żyć będzie długo w uczynkach przez nią natchnionych, wszystko zaś dobre, które czy teraz, czy później, czy sama, czy przez kogo potrafię dokonać, będzie jego dziełem.... Jego imię jest dla nas imieniem pa-

trona, jego dzień jest największą uroczystością naszego zakładu, jego to uczcić pragnę w każdym kroku, i tak dalece ta myśl z moim stopiła się bytem, że każdą pracę uważam jakoby była podjęta dla niego, — z tej miary wszystko łatwem i miłem być widzę.

Nie żałuj mię więc nigdy, droga moja Józiu, — prawda, że szczęście swoje umieściłam we śnie, ale z tego snu pięknego nic mię nie obudzi, — chyba kiedy piękniejsza jeszcze rzeczywistość. Jak najobszerniej, — powtarzam ci tę prośbę, — mów mi o swem życiu: dobrze zdjęty krajobraz uprzytomnia naszym oczom dalekie widoki, — dokładny opis położenia tych, których kochamy, podobne sprawia złudzenie, skracając odległość, a ja tak pragnę być z wami, waszą radością się cieszyć, podzielić wasze uśmiechy. Jak dumny być musi tobą Wiktor, który nietylko dla pochlebienia naszej rodzinnej próżności tyle nam zawsze o tobie wspominał; widzę go jeszcze w Warszawie, z przewiązaną głową, zbladłego po upływie mnóstwa krwi, a płonącego żywym rumieńcem, kiedy tylko mógł ciebie wtrącić do rozmowy; przecież cztery lata czekał, nim cię nazwał swoją, i miał odwagę tak długo nic ci o swem uczuciu nie mówić. Dziwnie mu wdzięczna jestem za tę miłość, którą cię otacza, — ciebie, coś tak wcześnie, tak niespodzianie wybiegła z uścisków rodziny: on ci już teraz nas wszystkich zastąpi, — na jego ręku wsparta możesz już sama przejść po drodze życia.... Lecz tak nie będzie: prędzej czy później my się zobaczemy, to musi nastąpić koniecznie, — wszakże

Bóg dobry, wszakże sprawiedliwy, on naszym ojcem, on modłów swych dzieci wysłucha.

Z tą nadzieją w sercu, z tą wiarą w duszy, żegnam was, moi kochani, bądźcie mi zdrowi, szczęśliwi, ucałując za mnie ręce kochanej stryjenki, przyjmijcie moje uściśnienia i pamiętajcie, że niecierpliwie zawsze oczekuje wiadomości od was czule przywiązana

Marya.

LIST DRUGI.

Janów 18 Lipca 1837.

List twój przy końcu zeszłego miesiąca pisany, dopiero dzisiaj odebrałam, droga moja Józiu; nie zastał on mię w domu, bo właśnie z całem gronem wychowanek dawno zamierzoną pieszą podróż do Brzezin odbyłam.

Niepotrzebuję ci mówić, jak się cieszę świeżą od was wiadomością, — co zaś mojej wdzięczności, tej nawet wyrazić nie umiem: nadanie waszemu pierworodnemu imienia Ludwika jest najdelikatniejszem pochlebstwem, jakie dla mnie wynaleść wasza przyjaźń mogła, — ten dowód czci waszej uświęca moje najdroższe wspomnienie, Bóg dobry niech wam go szczęściem dziecięcia nagrodzi.

Mama zbiera się sama pisemnie błogosławić wnuka; ztąd już macie dokładną miarę jej radości powie wam przytem zapewne i o swojem zdrowiu, które teraz nierównie lepsze niż było w Krakowie. Ja mam siły żelazne, nic mię nie zmęczy, nic mię nieutrudzi, — zdaje się, że wszystkie władze w człowieku wzrastają ćwiczeniem.

Wypytywania twoje o dotychczasowe skutki moich starań so to drugie lube pochlebstwo, za które czule ci dziękuję: mówić mi o pracy, to jest matce mówić o jej dziecku..... Jak dalece z niem wieść mi się będzie, dziś jeszcze nie umiem powiedzieć, a nawet ci przyznam, że nie liczyłam na tyle trudności: tu niedość nauczać córki, ale jeszcze walczyć trzeba z uprzedzeniem matek. Czy uwierzysz, są osoby, które przyznając wszelką słuszność objawianym przezemnie zasadom, rozumieją jednak, że je taić trzeba, „bo się niemogą mężczyznom podobać, — mężczyzni potrzebują przedewszystkiem u kobiet giętkich charakterów, a ta cała pewność wyrobionego zdania odstręczyć ich może.“ Trzeba więc obłudy, trzeba płaszczyka dla cnoty, — trzeba ją uczynić nieszkodliwą, a zatem w letarg ją wprowadzić, — cóż natenczas po niej? Ot tak sobie będzie schowana od przypadku, jakby strój jaki, który kiedyś może przyjść do mody. Widzę teraz, że nie dla tego nawet garnęli się do mnie, aby wykształcenie moralne, którego udzielam, szczególnie cenili: tylko że zwykle wartość wewnętrzna objawia się powierzchownie przez łatwe, udatne obejście, — że wzbudzone zamiłowanie pracy było powodem w każdej gałęzi do większych postępów, więc mi podawano dzieci, przyjmując jako złe konieczne, „cnotliwą exaltacyą, którą ich umysł napawam, ale która w życiu rzeczywistem bardzo prędko minie.“ Przyjmują tedy wiadomości, talenta, układność, wszystkie te dodatkowe barwy, któremi ozdobiłam kwiecie, ale duszy nie chcą, — innemi słowy, cieszą się ramami obrazu, —

samo zaś dzieło artysty pragną jak najprędzej zmazać. Pierwsze odkrycie takie napoiło me serce goryczą, jużbym była niezadługo całkiem opuściła ręce, i porzuciła uprawę tej niewdzięcznej roli, która nic dobrego nie wróży dla moich zasiewów. Chwila jednak zastanowienia rozegnała burzę: nie myślę się cofać, — jak przekonanie moje mię uczy, tak będę kształcić te giętkie umysły, co przyszły pod moją opiekę, — tem gorzej dla owych matek, co powierzają mi dzieci, przeciwne będąc mym zdaniom, — ja każdej na wstępie zaraz powiadam, co myślę, do czego dążę, jakich spodziewam się skutków. Ja mówię wyraźnie, że pragnę w wysokim stopniu obudzić samodzielność ducha, — że pielęgnuję troskliwie uczucie własnej godności jako najlepszą przyszłych cnót rękojmią, — że uważam złe i dobre w stosunku do Boga, ale nie do ludzi, — że nakoniec staram się kobietę uczynić niezawisłą od powszednich względów, aby tem lepiej dopełniła kiedyś przeznaczenia swego. Oświadczam niemniej: że kobieta, podług wyobrażeń moich równie jak mężczyzna ma do wykonania powinności obywatelskie względem kraju, względem społeczności, względem obyczajów, — że obowiązki jedne, tylko zakres działań różny; — a ponieważ dzieło niedawno uwieńczone przez akademią francuzką*), takież same ogłosiło zdania, nikt mi się nie przeciwi jawnie, ale pomocy trudno się spodziewać, i te skore postępy cywilizacyi które zamarzyłam,

*) O wychowaniu matek przez L. A. M.

te stowarzyszenia, zakłady, te wspólne dążenia jeszcze podobno tutaj nie zaraz się zjawią.

Arystokracya pieniężna i duma rodowa, materyalizm wszędzie, chęć panowania, górowania drugim, samolubne pragnienie użycia, szeroko zaległy pole szlachetnych popędów, a piękne myśli tu i owdzie w rozmowach krążące, możnaby przyrównać do owych drewnianych tortów i piramid, które służą czasem do wystroju paradnych obiadów: żadnego z nich goszczący nie mają pożytku.

Dziś wychowanki moje zdają się wszystkie przejęte ogniem i zapałem, wszystkie niecierpliwe nauki, które im udzielam, jak najrychlej wprowadzić do czynu, — ale gdy pod wpływ inny powrócą do domów, gdy przypatrzą sie dobrze trudnościom otaczającym pierwsze kroki każdego wyższego zawodu, któż wie, czy nie zasmakują w lenistwie, któż wie, czy nie staną się tak bojaźliwe, tak niepewne w każdym kroku, jak są teraz matki. Nieuwierzysz co tu trwogi, co tu obawy o rzecz najdrobniejszą: zwykle pojmujemy zależność kobiety od jednego tylko mężczyzny, to jest od tego, którego za opiekuna dała jej natura, albo którego sobie sama za władcę obrała; tu każda prawie, bez wyjątku, boi się każdego, — i z tej miary sądząc, możnaby myśleć, że w tych stronach mało dobrych małżeństw: — wszakże ta, co ma za sobą przyzwolenie męża, co się wspiera na jego miłości, mało dba o drugich. Któryś z dawniejszych autorów*) powiedział: że

*) Pułkownik Weiss w zasadach filozoficznych.

dla tego kobiety z sobą się łączą, by jedne za drugiemi obstawać, — mężczyzni zaś nie zwykli tworzyć z siebie gromad; iż owce powszechnie kupią się na trody, a lwy żyją same. Niewiem, jak dalece współziemianki moje do lwów przyrównać by można, lecz to wiem, że między niemi żadnej prawie nie dojrzysz łączności: aż serce boli słyszeć jak niewieście głosy spiesznie gromami ciskają na każdą kobietę, o której tylko dwuznacznie przemówi mężczyzna. Ten rodzaj odszczepieństwa stał się tak powszechnym, że niemasz przykładu, aby jedna chciała bronić drugą, — owszem przyjmują skwapliwie najbrzydsze potwarze, i każda, jakby tem upewnić chciała o własnej zasłudze, bez litości kładzie innym na czole wyrok potępienia.

Teraz właśnie w Brzezinach, gdzie z powodu parafialnego święta zastaliśmy dość liczne zebranie, ktoś z Panów czernić zaczął pewną młodą wdowę, zbyt lekce może ważącą pozory, ale którą Michał, co ją zna od dzieciństwa, za najzacniejszą w świecie uważa osobę. Żadna z obecnych kobiet (choć wszystkie z nią były w dobrem zachowaniu), żadna z obecnych kobiet nie szukała tych złośliwych szczegółów podawać w wątpliwość, — owszem każda z widoczną uciechą przyrzucała złośliwsze jeszcze od pierwszych domysły, a jedna tak gorliwie potępiała „winną“, z taka wiarą przyjmowała wszystkie o niej domniemania, że aż Michał rozgniewany skarcił tę zaciętość, oświadczając owej Pani: że cnota odznacza się zwykle pobłażaniem, zbyt skore zaś

posądzanie drugich może być wzięte za dowód własnej ułomności.

Co on powiedział, to inni niezawodnie myślą; tak więc kobiety w samolubnym zamiarze swoim pozyskania dobrej opinii wyłącznie dla siebie, poniżają się same w zdaniu tych, których przychylność zjednać sobie pragną, poniewierają godność całej płci swojej, a przez to nawet szkodzą obyczajom, które nigdy niemogą być dobre tam, gdzie zbiorowa kobieta nie jest otoczoną powszechnym szacunkiem. Tu jej stanowisko w społeczności wcale jeszcze nizkie, jej wpływ prawie żaden, bo wyjątkowo przywiązany tylko do osoby, a mianowicie, skutkiem wabnej postaci, wydatnego położenia lub smacznych obiadów. Ogółem biorąc, jej mniemanie jest lekceważone, ona po większej części sługą nie strażniczką domu, którego podwoi przed jawnym nawet występkiem zamknąć nie ma prawa, — ona czując tę niższość, podnieść by się rada, lecz nie widzi po temu innego sposobu jak pochlebiać, potakiwać wyobrażeniom w obiegu będącym, — upada więc coraz bardziej, a z nią upada nadzieja tej wewnętrznej cywilizacyi, która na czczych nie zależy formach, ale owszem przenika grunt serca ludzkiego. Nawet co do form, z każdym dniem jeszcze ubywa względności, nikt się nie wstydzi przyznawać do wad, które dawniej wykluczyłyby go może z towarzystwa, — zepsucie wszelkiego rodzaju szerzy się jak powódź, a kobiety na widok jego łagodzą wyraz swojej twarzy, aby tylko o zbytnią surowość kto ich nie pomówił, aby tylko same gorzej nie były widziane.

Zamiast uszanowania dostrzegać można wszędzie jakiś rodzaj cichego szyderstwa zaledwie pokrytego grzeczności powłoką; — brat wyśmiewa siostrę, syn matkę, ojciec córkę, a mąż nawet żonę, — świętość małżeńskich stosunków coraz to więcej przepada, — słowem smutną jest tu rola kobiet, a tem smutniejsza, że tego nie czują, że żyjąc z dnia do dnia bez względu na jutro, bez względu na przyszłość własnych swoich dzieci (którym taki stan rzeczy może gorycz tylko wróżyć), nic nie czynią, aby godniejsze, przywoitsze zająć stanowisko, — albo dostrzegłszy lekceważenia, którego stały się przedmiotem, rozpoczynają drobiazgową, niedorzeczną wojnę, która im wrócić nie może straconej powagi.

Wypadałoby porzucić fraszki, zająć się pożyteczną pracą, nie rozprawkami, nie ucińkami przekonywać o wartości swojej, — wypadałoby wszędzie, ile możności cnoty obywatelskie wprowadzić do życia, przezwyciężyć dawne nawyknienia, zawstydzić nieudaną, nieszukającą popisu czynnością tych, co zdają się zapominać, że jest coś piękniejszego, coś zacniejszego na świecie jak zwierzynna knieja, wonne cygaro, lub stolik zielony, — wypadałoby zjednoczyć się myślą, i więcej jeszcze zasługiwać a mniej szukać poważania: — lecz egoizm i chęć oddzielania się zabijają wszystko, niemasz więc nadziei, aby rychło przeistoczonem zostało to dziwaczne płci obojga naprzeciw siebie położenie, które zamiast je duchowo w spólnej łączyć sprawie, dzieli je na dwa nieprzyjacielskie obozy, z których jeden częstem

zbiegostwem objawia skłonność swą do zgody, a drugi z tej skłonności wyraźnie żartuje.

Nieuwierzysz, kochana Józia, z jaką goryczą patrzę na to wszystko, — jak mi przykro widzieć to dobrowolne pomiatanie własną swą godnością, które znieść może tylko powszechna zmiana wyobrażeń. Zdałby się tu jaki dziennik, co wykazując szkodliwość obecnych zachodów, ku lepszym, wyższym celom skierował powszechne dążenia, któryby zbudził drzemiące dzisiaj pragnienie ogólnego dobra, i wyświecił zasady wspólnego braterstwa, bez którego płcie obie w wiecznych z sobą sporach zmarnują siły i zdolności, które ku wzajemnemu uszczęśliwieniu jednej przez drugą dała im natura. Zdałby się dziennik, coby trafnem, jasnem rozumowaniem pociągając ku sobie opinią publiczną, uchylił z jednej strony obawę, aby kobiety zbyt wiele sobie pozwalać nie chciały, a z drugiej przekonał, że od śmiesznych uroszczeń do wglądania w rzeczy służące nam z prawa, przestrzeń dosyć wielka, i że nie należy zaniedbywać ostątniego z obawy, aby nas kto nie zechciał pomówić o pierwsze.

Kobiety tutejsze mają bardzo dobre chęci, wiele nabytego światła i dosyć pojęcia dla miejscowych potrzeb, — czasem tedy między niemi jaka zbawcza myśl zabłyśnie, zerwie się jakie szlachetne dążenie, powstanie ochota do piękniejszych działań, — czasem je zaboli to życie puste, drobiazgowe, które teraz wiodą, — zaboli bezczynność tak dziwnie odbijająca od tylu próżni, które praca zapełnić by mogła; lecz te piękne natchnienia przemijają szybko, tłumi je w pierw-

szym zawiązku obawa szyderstwa, tej broni, która najdzielniejszą odwagę przerazić jest zdolna, — tłumi je obawa, by mężczyzni tych nowych usposobień za złe poczytać nie chcieli, — a tak wracają do letargu władze, których na wspólną korzyść użyć było trzeba.

Ja wychowanki swoje, ile tylko mogę, nastrajam inaczej: wszakże trudno przewidzieć, jak dalece moim napoją się duchem, trudno przewidzieć, czy po ustaniu tego moralnego magnetyzmu, który dziś na nich wywieram, nie ustanie także to zajęcie, które być może chwilowym tylko, przemijającym starań moich skutkiem.

Nie taję sobie, jak widzisz, trudności otaczających moje przedsięwzięcie, — ale właśnie dla tego, że się nie łudzę, że przesadzonych nie chowam nadziei, wytrwałość moja już jest niezachwiana: mniej więcej, prędzej czy poźniej, zawsze coś dokażę, a choćbym nic nie dokazała, przynajmniej nie będę sobie miała do wyrzucenia, że widząc złe, nie starałam się mu zaradzić według mej możności. Choćby już moje Panienki wcale obywatelkami nie były, to zawsze w zawodzie swoim niepospolite okażą zdolności, a może tym tajemniczym wpływem, którego dotąd jeszcze nikt nie wytłomaczył, zdołają bodaj tuż koło siebie wnosić ulepszenia, jak kółko na wodzie, pójdą coraz dalej. . . .

Otóż znowu zabiegłam w pole marzeń, droga moja Józiu, — to już jest obecnie w powietrzu, że każdy coś marzy, bodajby egoizm brudnem tchnieniem nie mącił marzenia! . . .

Teraz cię żegnam, kochana; gdzież lepiej się rozstawać jak na tej niwie, którą uprawiamy społem, na niwie pięknej nadziei, — nie trać jej nigdy, nie daj na długo zasępić swego czoła tym chmurom, które tęsknota za sobą przywodzi, — bądź zawsze jak byłaś dotąd lubym aniołem, duchem pocieszycielem wszystkich, którzy się do ciebie zbliżają: a pieszcząc twego małego Ludwisia, nie chciej wątpić ani na chwilę, że w nim przyszłego obywatela drogiej ojczyzny kołyszesz. Bądź mi zdrowa, bądźcie mi zdrowi wszyscy, w jednem uściśnieniu, w jednej tkliwej myśli połącza was wszystkich czule kochająca

Marya.

5.

MARYA DO HELENY.

Janów 10 Maja 1838.

I ty także przeciw mnie, kochana Heleno, i ty także przeciw pamięci biednego Ludwika, którą usiłujesz koniecznie wyrugować z mojego umysłu?... Czyż doprawdy rozumiesz, że to jest tak łatwo, czyż sądzisz w istocie, że ten związek stwierdzony dawniej uroczystem przyrzeczeniem, a teraz boleścią, mogą jakiekolwiek, by też najpowabniejsze widoki w mem sercu rozerwać?... Nie droga, ty tego nie myślisz, ty wiesz, że ja nie zrzekę się nigdy pięknego prawa zostania na zawsze wierną temu, co w moje ręce swoją przyszłość, swoje szczęście złożył, — ty w podobnem położeniu pewniebyś tak samo czyniła; lecz troskliwość twoja o moje wygody, wzgląd na zdanie świata, i dawna zażyłość wasza z Panem Stanisławem, wewnętrznemu przekonaniu twemu kazały zamilczeć.

Oceniam twoje powody, wdzięczną ci jestem za przełożenia czerpane w dobrej ku mnie chęci, ale spodziewam się, że nie liczysz na pomyślny

skutek uwag swoich, spodziewam się, że przewidujesz sama, iż jednę tylko, to jest odmowną dać mogę odpowiedź. Pan Stanisław był dawno, i będzie zawsze najszczerszego mojego szacunku przedmiotem, — przyznaję mu z zerca wszystkie zalety mogące w kobiecie przywiązanie wzbudzić, boleję nad tem, że tak zacnego człowieka zmartwić mi przychodzi, ale postanowienia mego nic w świecie przełamać nie zdoła: żyłam dotąd i dalej także chcę żyć dla Ludwika.

„Niedorzeczna to stałość,“ — powiadasz, — „przesadne uczucie, długie lata próżnego czekania już mię uwolniły, zacóż jeszcze los swój czynić zawisłym od tego, którego przechowuje grób zimny, lub wiążą zimniejsze prawie od grobu lodowate błonia północy, — za cóż truć sobie całą przyszłość jego przypomnieniem?“

Gdyby egoizm jedynie był nam źródłem szczęścia, gdyby w materyalizmie całe mieściło się życie, musiałabym ci, droga Heleno, wszelką przyznać słuszność, musiałabym zrzec się tego dumnego uczucia, które tak wysoko, tak lubo duszę mą nastraja, kiedy sobie pomyślę: że gdyby Ludwik dziś powrócił, we mnie przynajmniej nie znalazłby zmiany.... Jego pamięć nietylko niejest mi trucizną, ale owszem dla mnie ona kwiat życia stanowi, a poświęcenie, które się tobie wydaje tak trudne, samo w sobie ma swoją nagrodę, swoje rozkosze milsze, wdzięczniejsze sto razy, niż cała światowa uciecha, do której mię pragniesz przynęcić. Śród wszystkich przyjemności zbytku, śród wszystkich wygód zebranych ręką niezapracowanych dostatków, śród wszystkich starań

szczerej tkliwości, któremi by mię jak zapewniasz, podawany przez ciebie małżonek otoczył, — jabym tęskniła do dawnej swobody, jabym żałowała dawnych zatrudnień, a co gorsza musiałabym się lękać tego, co dziś mi jest najsłodszem marzeniem, musiałabym się lękać powrotu Ludwika. Widzisz, kochana, sam nawet egoizm nie upoważnia mię do kroku, który ty doradzasz, — sam nawet egoizm jeszcze o wierności mówi: pracować, czekać, i mieć nadzieję, to daleko łatwiej jak zrzec się dawnej wiary swojej, to daleko łatwiej jak przeklnąć na wieki pamięć tego, który był dotąd mojego Nieba, moich uczuć najpiękniejszą gwiazdą. Gdybym na chwilę wyparła się przeszłych zobowiązań, gdybym zdradę przyjęła do serca, nie byłoby mi wolno na jednem poprzestać, musiałabym ochotnie przyjąć także następstwa mojego czynu, i pragnąć, aby Ludwik nie żył, i z równą skwapliwością chwytać każdy domysł jego śmierci, jak dziś chwytam i pieszczę każdy cień nadziei... Co za niepokój w każdej godzinie, co za obawa, by kiedy nie zajrzał mi w oczy! Zabezpieczając szczęście swoje od jego napaści, wypadłoby mi zabić go moralnie, — i mamże ja się plamić tem zabójstwem, i nie lepiejże dla mnie zostać wolną, zawsze z pogodnem czołem módz poglądać w jutro, które jeźli mi nie przyniesie najżywszej radości, przynajmniej żadnego także przynieść nie zdoła wyrzutu?...

„Ale on już nie żyje, a ja marzycielka, odpycham dobrowolnie świetność pięknego imienia, powab korzystnego związku, pociechę, jakaby ztąd dla matki wynikła!...“

Co do pociechy, mylisz się, kochana Heleno, — matka moja pragnie tylko mego rzetelnego szczęścia, nie zaś błyskotek, które świat szczęściem nazywa, — ona wie, że ją nie oszukuję, kiedy zapewniam, że mi jest dobrze w mym obecnym stanie, ona wie, że z moim charakterem niebyłabym w małżeństwie które mi zalecasz, ani minuty spokojna. Wszelkie korzyści są stosunkowe, — co zaś piękne imiona, to, wybacz moje porównanie, to czary popiołów, — one już dawno dla nas wartość swą straciły, dziedzictwo ich zacności byłoby teraz równie słuszne jak dziedzictwo hańby.... Masz więc na wszystko gotową odpowiedź. Z resztą przyznam ci, droga, nie dla tych dodatkowych zalet Pana Stanisława, ale dla jego osoby, możebym się dość chętnie skłoniła ku niemu, gdybym była wolną, gdybym mogła w posagu inne mu przynieść uczucie, jak zajęcie, którego inny jest przedmiotem. Ty przecinając trudności samowolnie, umarzasz Ludwika, lecz ja go umorzyć nie jestem w stanie, — dla mnie on żyje dotąd, a ja zawsze jego narzeczoną.... Stosunek mój do niego nie da się niczem na świecie zastąpić, a to położenie wyjątkowe musi także wyjątkowe wieść za sobą skutki; przebacz więc upór, który jest mi obowiązkiem.

Dozwalamy trawie pozostać na grobach przyjacioł, a żal z ich straty doznany puszczamy w niepamięć, bo to już leży w naturze: oni się przeobrazili, nasze więc dla nich uczucia przeobrażają się także. Gdyby tego nie było, cała ziemia słusznie zwałaby się płaczu padołem, łzy wiecznie musiałyby płynąć, — dobrze więc, że

w krótkim i zmiennym bycie człowieka niestałą jest nawet boleść sama, że czas na wszystko lekarstwem, że pociecha, mimo woli naszej, gnieździ się przy smutku. Ale czyż ukojenie gwałtownego żalu ma koniecznie pamięc lubych obrzucać pyłem zapomnienia, czyż nie można w głębi swojego serca stawić jej ołtarzy, czyż zaraz już wypada obcym Bogom służyć, gdy ukochane Bóstwo nasze rozpięto na krzyżu?...

I ja uległam prawu natury, o ile wypadek, co mię z narzeczonym rozłączył, do naturalnych się liczy: niepłaczę naszego rozdziału, nierozpaczam i niepragnę śmierci, — owszem pogodzona z losem chcę żyć dla wiary i czynu, znalazłam w sobie dość siły, aby odrębnym przedmiotom swoje poświęcić starania. — Wszakże nieprzestanę nigdy wzdychać do powrotu, nieprzestanę zasługiwać na szczęście, któreby mi powitanie przyniosło, bo to też jest prawem na tle wyjątkowych zdarzeń osnutem, to jest prawem, które uznasz niezawodnie sama, skoro się zastanowisz nad żywotną myślą całego tego pytania. Wtedy zapewne przestaniesz stawiać mi przykłady, mające niby zachwiać mojem przekonaniem, wtedy przyznasz mi, że błąd cudzy nie może być naszej winy wymówką, kiedy mamy dosyć poznania, by własnem okiem dobre od złego rozeznać.

Inne w dobrej wierze zbłądziły, ja nie wyrzucam im tego, ja się nie mam od nich za lepszą, tylko dziękuję Bogu, że moje oczy otworzył, że raczył dać mi wytrwanie.

Odrzucam Pana Stanisława, nie żebym koniecznie pragnęła wrzącej miłości zapałów, — gdy-

bym niebyła przekonaną, że przyjaźń sama szczęście dać może, dość byłoby mi spojrzeć na ciebie, aby tej prawdzie uwierzyć, — odrzucam tedy Pana Stanisława dla tego jedynie, że nie chcę łamać innych obowiązków, dla tego, że niebyłabym godną jego ręki, gdybym ją przyjęła. Ty, kochana Heleno, co tak dobrze bronić umiesz lichej nawet sprawy, chciej wytłomaczyć zacnemu przyjacielowi waszemu mego postanowienia powody: powiedz mu, że nie mogę rozporządzić sobą, a sama czytaj czułe uściśnienie moje i kochaj zawsze twą niezmienną

Maryą.

6.

WIKTORYA DO HELENY.

Poznań 19 Listopada 1840.

Rzadkie i krótkie są moje listy, kochana Heleno, — masz słuszność, przyznaję się do winy, ale czyż potrzebuje tobie tłomaczyć, czemu ją popełniam? . . . Zbierz tylko swoje wspomnienia, pomyśl nad własną przeszłością, a niebędziesz zapytywać, dla czego ja milczę: szczęście rozwięzuje nam usta, — boleść je zamyka. Dla obcych, dla obojętnych można bądź co bądź zachować twarz zawsze pogodną, tu oziębłość zapobiega wszelkiej wynurzeń potrzebie; lecz do swoich, do ukochanych trudno jest mówić tak ostrożnie, aby zdrój goryczy płynący po sercu nie przebił się w słowa, — jeżeli więc kogo bez potrzeby udręczać nie chcemy, musimy zamilczeć. Dziś względem ciebie odchodzę od zasady, którą raz na zawsze położyłam sobie, — list twój trafił na chwilę, w której słabszą jestem, — dziś rocznica kochanej matki, dzień, który zwykliśmy byli razem wesoło przepędzać, prawdziwe święto uczuć i uciech rodzinnych. Teraz już dziesiąty rok upływa, jak

rozproszeni po świecie, tęskniący za sobą, dzień ten możemy tylko obchodzić wspomnieniem, już dziesiąty rok upływa, jak dla nas, dla tak wielu wszelkie przepadło wesele, — a do tego ogromu wspólnego nieszczęścia łączą się jeszcze jakby ukąszenia gadziny własne osobiste cierpienia. Cóż ci powiem, droga Heleno; z początku byłam za nadto szczęśliwą, — grom po gromie uderzył w nieuzbrojone, rozpieszczone serce, teraz z trudnością tylko dźwigam ciężar swojej doli, — a słaby bluszcz stawszy się dębu podporą, w tej pracy ostatnie swoje wytężając siły, czuję, że ich mam jeszcze za mało.

Smutne kalectwo Władysława dopóki jeszcze uleczenia dawało nadzieję, nie tyle nawet jemu samemu ciężyło, — był też czas, gdzie mi powtarzał, iż ślepotę swoją uważa jako dobrodziejstwo, ale nadzieja przeszła, dziki zapał minął, majątek nasz na wszystkie strony szarpany znacznie się pomniejszył, dzieciom potrzeba pilnych starań koło wychowania, potrzeba mojej pieczy, mojego zajęcia, — Władysław zaś im więcej czuje niemoc swoją, tem jest niecierpliwszy, tem bardziej wymagający, przykrzejszy w obejściu, — czasem nawet zdaje mu się, że ja niedość dbam o niego, że do zbytku pracuję nad dziećmi, — to znowu mniema, że gospodarstwo całe i cały tok interesów inaczejby poszły, gdyby on był mógł sam jak dawniej zarządzać tem wszystkiem. Kocham go nadto, abym kiedykolwiek tę gorycz z położenia wynikającą mogła mu mieć za złe, — boli mię ona jednak nieskończenie, — boli mię tem więcej, że sama znacznie nadwerężywszy zdrowie usta-

wiczną pracą, nie jestem w stanie zachować zawsze sztucznej wesołości, nie jestem w stanie walczyć zawsze zwycięzko z cierpieniem.

Książeczka kochanej Babuni pomaga mi wprawdzie uciszać wewnętrzne wzburzenie, — nałóg przeglądania dwa razy co dnia powinności moich, te mi wyraźniej stawiając przed oczy, znacznie ułatwia wypełnienie onych, uspokaja mię to rozpamiętywanie, które niejako łagodzi zbyt namiętne boleści uczucie; to wszystko jednak dla mnie zbyt słabą podporą, i często spostrzegam w sobie skłonność do jakowegoś niedorzecznego rozrzewniania się samej nad sobą, którego dosyć dobrze poskramiać nie umiem.

Jeżeli Bóg mi da zdrowo wychować Tonię i Jadwisię, jeżeli pozwoli, abym towarzyszyła im aż do wstępu życia, — do napomnień Babuni dołożę swe własne, bo tam wyraźnie jednego brakuje rozdziału: dobry Anioł nasz nie przewidział, że tak wiele potrzebować będziem broni przeciwko nieszczęściu.

Pierworodne, pieszczone dziecko najlepszych rodziców, otoczone od kolebki najczulszem staraniem, zamężna szczęśliwie, — za mało przygotowałam się do walczenia z losem, stałam się sama dla siebie nazbyt kochającą, nazbyt litościwą, a chociaż wiem o tem, chociaż usilnie się staram z tej wady poprawić, zawsze w nią wpadam na nowo; — bo tylko pierwsza młodość jest tym miękkim woskiem, który piętno wszelkiej nauki przyjmuje dokładnie.

W chwilach rozwagi czuję to dobrze, iż zbytnie zagłębianie się w swej własnej boleści może być

czasam nikczemne, — czuję to dobrze, iż niemam prawa wyrzekać, kiedy tylu najbliższych dotkliwszy jeszcze dźwiga ciężar utrapienia; lecz bądź skutkiem fizycznej niemocy, bądź skutkiem słabości moralnej, chwilami tylko zdołam wznieść się na równią z nieszczęściem.

Postanowiwszy ile możności zamykać się w sobie, niebyłabym tak obszernie dziś z tobą o tym przedmiocie mówiła, gdyby nie to, że także masz córki, którym doświadczenie moje może być przydatnem. Smutno zapewne przewidywać boleść dla tych, którym byśmy Nieba przychylić pragnęli, — wszakże tarcza nie jest jeszcze wyzwaniem do boju, — lepiej więc naszym dzieciom udzielić takowej, aby gdy przyjdzie chwila próby, walczyć były w stanie; pamiętaj o tem przy wychowaniu, kochana Heleno: pewien rodzaj stoicyzmu, surowość dla siebie, w żadnym razie człowiekowi nie może wyjść na złe: wszakże przeszkadza tylko zbyt gwałtownym boleści wzruszeniom, a niehamuje bynajmniej radości uniesień. Dla kobiety zaś z tylu stron wystawionej na niebezpieczeństwo, takie usposobienie prawie koniecznie potrzebne: dziś szczęśliwa, kochana, jutro może smutna i cierpiąca, — dzisiaj jedyny przedmiot najczulszej miłości, jutro już może poniechana, obrażona ciężko, — dzisiaj bluszcz od burzy zasłoniony konarami dębu, jutro wątłemi gałązkami opasujący roztrzaskane drzewo, kobieta potrzebuje przy całej giętkości swojej być silną, twardą jak stal Damasceńska, — kobieta jeźli się zechce rozpływać, rozczulać nad sobą, ani dopełni przeznaczenia swego, którem jest głównie wszelką gorycz

słodzić, wszelkie rozpędzać chmury, wszelki ciężar dźwigać, — ani też uniknie dla samej siebie smutków i zgryzoty, które bardzo często ztąd dla niej pochodzą jedynie, że zbyt chwiejna, zbyt miękka, by wytrwać w cierpieniu, pragnęła i szukała zewnętrznej pociechy....

Tej myśli niepotrzebuję rozwijać ci dalej, sama ją sobie we wszystkich jej podziałach dokładnie wysnujesz, a gdy to uczynisz, przekonasz się, że silny hart duszy, który nie zna żadnej ugody z boleścią, który nie umie żadnej w nas samych słabości pobłażać, jest najpewniejszym dla kobiety bezpieczeństwa portem. Kto nigdy na błędną drogę nie stąpił i kroku, ten może być pewnym, że koniec życzeniom odpowie, — ale kto raz choćby na chwilę, choćby w najniewinniejszej myśli, boczną weźmie ścieszkę, czyż może wiedzieć, jak daleko zajdzie, czyż może uniknąć wszystkich przepaści pod kwieciem ukrytych?...

Bystra rzeka, która huczną, burzliwą falę unosi ku morzu, często bardzo nieznacznym poczyna się zdrojem, niktby z pierwszego wejrzenia nie odgadł, gdzie ona zabieży; — ach i w życiu naszem, w życiu niewieściem taki zdrój cichy, nęcący, wre później wszystkiemi wichrami burzy, niesie daleko na zgubne skały rozbicia...

Bezoględnie, surowo, prosto, niech będzie hasłem twych córek; — któż zgadnie, w jakim kielichu mieści się dla niego trucizna, — nie sięgać więc po żadne słodycze, co mogą na bok nas zwrócić, niepozwalać sobie żadnej myśli, która w następstwach swoich dotyka błędu granicy, — a wtedy choć może czasem przyjdzie niejeden

wabny kwiatek pominąć, spokojnie i bezpiecznie przy końcu żeglugi naszej do lądu zawiniem.

Te są, kochana Heleno, uwagi, które na prędce dla ciebie zebrałam, rozumiem, że mi nie weźmiesz ich za złe, żadna wiadomość z życia odjęta niejest nam zbyteczna, — ty zaś, co pod bokiem dobrego męża, w swych ładnych Brzezinach, masz prawo poniekąd zapomnieć o rozterkach świata, mogłabyś nieznaleść sposobności do takich spostrzeżeń. Ja im więcej cierpię, im więcej uważam cierpiących, tem więcej się zagłębiam w skutkach i przyczynach; — chciałabym wszystkie tego rodzaju pochłonąć nauki, aby swym dzieciom przyszłą ubezpieczyć drogę, — i wiesz co, mam chwile, w których rada jestem doznanej goryczy: bo nic tyle co doświadczenie własne nie otwiera nam oczu pod względem prowadzenia drugich, — a potem Bóg sprawiedliwy, on może tym sposobem dozwala mi okupić szczęście ukochanych dzieci.

Widzisz, droga Heleno, mam rozsądku chwile, z takiej to korzystając, powiem ci słówko o teraźniejszem położeniu naszem, które byłoby daleko milsze, gdyby Władysław szczerzej z niem się zgodził. Po sprzedaży Wołkowa i opłaceniu rozmaitych długów tyle nam tylko zostało, żeśmy tu pod miastem wielki ogród zakupili, i ten uprawiając troskliwie, możemy jako tako się utrzymać; dla wychowania zaś, osobliwie Adasia, miasto będzie nam wielką pomocą. Mieszkanie szczupłe ale wygodne, a skromny dochód na wszystkie rzetelne wystarczy potrzeby: — cóż kiedy nie łatwo bywa odwyknąć od sztucznych. Mam nadzieję, że z czasem i mąż kochany inaczej będzie

uważał to wszystko, teraz go boli bardzo ten rodzaj upadku: wiesz, jak on lubi towarzystwo wykształconych ludzi: teraz mu się zdaje, że nas obliczać będą tylko według posiadłości, że nikt, jak on rozumie, żyć z nami nie zechce. Ja już i na to jestem przygotowana, trzeba było koniecznie coś zrobić dla przyszłości dzieci, — z resztą niepodobna, żeby cywilizacya zaczęła się cofać, i żeby dawne przesądy znowu wzięły górę: one połyskają teraz jak świeca co gaśnie.

Ale już czas kończyć, najmilsza, Władysław się skarży, że zbyt długo samym go zostawiam, bądź zdrowa, kłaniaj odemnie mężowi. Ściska się czule

twa

Wiktorya.

7.

MARYA DO TEJŻE.

Drezno 15 Czerwca 1843.

Przyrzekłam ci dokładny dziennik naszej podróży, kochana Heleno, a jeszcze nie zebrałam się pisać ani słowa, bo też tyle rozmaitych wzruszeń na raz mię przytłacza, że nie umiem sobie jeszcze z nich zdać sprawy, — że pijaną jestem. — Naprzód, czy uwierzysz tak wielkiemu szczęściu, — jedną z pierwszych osób, które spotkaliśmy tutaj, to była Wikcia, Wikcia z Władysławem, który, dzięki jakiemuś cudownemu wynalazkowi Doktora Keil, w Pradze, skutkiem elektromagnetyzmu jest uleczonym ze swojej ślepoty.

Radości naszej żadne pióro niepotrafiłoby skreślić: tyle lat tęsknoty, tyle lat smutku i beznadziejnego cierpienia, a taki koniec szczęśliwy! Jak ci wiadomo, Władysław kulą ugodzony w głowę, skutkiem doznanej kontuzyi dostał paraliżu nerwów ocznych, który go był pozbawił wzroku. Jego powieki ustawnie zamknięte, jego wywrócone źrenice, zdaniem najbieglejszych lekarzy, żadnej już nie wróżyły zmiany, — Wikcia oddała się smutkowi,

Władysław rozpaczał, nagle zabłysła im znowu iskierka nadziei. Wieść o kilku nadzwyczajnych kuracyach za pomocą tego osobliwego apparatu odbytych, wzbudziła w obojgu pragnienie doświadczenia jeszcze tego środka; lecz trzeba było pieniędzy, — Wikcia nic nie mówi, przez całą zimę pracuje na zabój, a właśnie karnawał w Poznaniu był huczny i wiele potrzebowano haftów, — Adaś, który umieszczony jest u Bankiera i pobiera już jakąś płacę, ile może dokłada ze swego, — tak więc zebrało im się paręset talarów, coś dopożyczyli, pojechali do Pragi, a Bóg dobry niepozwolił, aby tyle staran było nadaremnych.

Lecz jakim sposobem zeszliśmy się tutaj? Po prostu przypadkiem. Wiadomo ci, że projekt naszej podróży dojrzał dopiero na początku maja, list mój więc donoszący o tem Wikci, już jej nie zastał w Poznaniu, a choć mama niepokoiła się mocno brakiem odpowiedzi, niemożna było zbaczać z drogi, zwłaszcza że donieśliśmy Wiktorom, na który dzień nas się mogą spodziewać w Moguncyi. Władysławowie tędy wracając zabawili nieco dla zwiedzenia miejscowych piękności, — on biedny po tylu latach niemoże się nacieszyć swym wzrokiem, powiada, że go teraz uważa za gościa, któremu chciałby zawsze dawać co najlepsze: tak więc oboje krążąc po mieście spotkali się z nami, a właśnie na drugi dzień mieli już wyjeżdżać. Zastaliśmy tu list Józi, która nam pisze, że Pani Włodzimierzowa w podróży zasłabła, niemoże więc, jak miała zamiar, samej zostawiać ją w Aachen, lecz tam nas przy niej oczekiwać

będzie, zwłaszcza że jej dzieci oboje chorują na gwałtowny kaszel, w skutek czego mogła by im podróż wodna szkodzić. Wymieniła nam hotel, w którym stanie Wiktor; doniosłam mu więc zaraz o naszem spotkaniu, aby się opóźnieniu niedziwił. — Zamiast dwóch dni, jak był pierwotny zamiar, pięć dni już bawimy tutaj, Władysławowie pożegnali nas przed godziną i w swoją odjechali drogę, my za godzinę koleją żelazną spieszymy do Lipska. Opisywać ci niebędę tutajszych ciekawości, naprzód że ich bardzo pięknie już opisała Autorka Pamiątki, potem że choć kręciliśmy się dużo, niemogę powiedzieć, abyśmy oglądali wiele, nadto będąc wewnętrznem wzruszeniem zajęci, by dobrze uważać.

Jedno, czemu przypatrzyłam się dobrze, to Madonna Rafaela w galeryi obrazów. Słusznie bardzo dano jej koronę*), ale niepotrzeba było tego odróżnienia: dość spojrzeć na malowidła ją otaczające, aby poznać że ona Królowa: w prawo i w lewo nęcą wzrok ciekawych wabne postacie, jaskrawe kolory, — można obojętnie, spokojnie od jednych przechodzić do drugich; ale kto na cudowną Madonnę tylko okiem rzuci, ten musi stanąć koniecznie, ten musi zachwycony podziwiać świętość niewinności tak uroczo oddaną boskim pędzlem mistrza. Niemogłam się oderwać od tego obrazu, co chwila wracałam do niego, i tak mi utkwił już w pamięci, że ciągle widzę to łagodne, niebiańskie spojrzenie, tę skromną postać Matki-

*) Nad ramą tego obrazu jest od niedawnego czasu korona.

Dziewicy śród chmury Aniołów. Dwa inne malowidła, co mię także niezmiernie zajęły, są: Chrystus chleb poświęcający przez Karola Dolce, i Chrystus Tyciana*). Trudno wypowiedzieć boskiej miłości, słodyczy, która jaśnieje na rysach pierwszego; również zachwycający jest wyraz nadziemskiej godności, co wybija na twarz Zbawiciela w chwili, kiedy oddaje szeląg dla Cesarza w podatku żądany. Serce mi biło patrząc na te wzory, jak gdybym w istocie stała przed obliczem wcielonego słowa.

Lecz dajmy pokój Galleryi, niechcący przeprowadziłabym cię od sali do sali, a tu czas ubiega, trzeba spieszyć, — obecnego listu nawet już tu nie oddam na pocztę lecz wezmę go z sobą, aby na drodze dokończyć.

Wszystkie szczegóły naszej podróży mieć będziesz, gdy powrócim, w dzienniku Emilki, która umie czuć silnie wszystko i pięknie opisać. Jej wychowanie będzie podobno mojem arcy-dziełem, — nieuwierzysz, ile w tej szesnastoletniej główce jest ognia i życia, nieuwierzysz, jak trafny ma już sąd o rzeczach, jak bystre pojęcie. Błogosławiony też to pomysł ćwiczyć zawczasu dziewczęta w objawianiu i pisemnem obrabianiu zdania, — zamiast tych pustych liścików, co to na lekcye pisywać się zwykło, każda z moich uczennic ma sobie zadany przedmiot, bądź z dziejów bądź też z życia, nad którym koniecznie wypada jej myśleć: tym sposobem więc kształci na raz i styl swój i swoją rozwagę.

---

*) Znany pod nazwiskiem *Christo della Moneta.*

Ludwinia także wiele obiecuje, już teraz daleko żywsza, weselsza i śmielsza, wiesz zaś, jakie to było nieszczęśliwe, zahuczane, umęczone w domu, a wszystko pod pozorem „pięknej edukacyi.“ Wiadomości wszelkiego rodzaju gwałtem tłoczono jej w głowę, pracowano pilnie, natarczywie nad rozwiciem rozmaitych talentów, ale nikt ani chwilę nie myślał o duchu, — nikt tem się nie zajął, aby to dziecię, na które spaść miał kiedyś ogromny majątek, umiało i mogło go użyć, — nikt nie uważył, aby wychowanie kobiety czem innem być miało, jak przystrojeniem obrazka, który się dumnie pokazuje światu, a potem pierwszemu lepszemu na własność, — że nie powiem na pastwę, — oddaje.

Z goryczą mówię zawsze o tem zapomnieniu świętej względem dziecka powinności, o tem lekceważeniu przyszłego szczęścia, które tak często jeszcze u nas się objawia; — cała rzecz na tem tylko, aby świat mógł chwalić, a u matek często cała rzecz na tem, aby chwalili mężczyzni: tryumf miłości własnej, poklask ludzi — którzy może nigdy się niezastanowili nad odpowiedzialnością, którą wychowujący zaciąga względem wychowańca, — przenoszonym bywa nad sam obowiązek, boć obowiązkiem matki jest ile możności uszczęśliwić dziecko, a tu wiadomości, zasady, cnoty są wszystkie zmierzone do świata. Ileż charakterów co mogły być piękne i dzielne, osłabiono, zachwiano, by się popisać z giętkością, — ileż to dziewic samowolnie oddanych nieszczęściu, przez brak tego pewnego zdania, którego

się boją, jak gdyby mogło rozsądnych poczciwych odstraszyć.

I Ludwinia, przy całem swojem umiejętnem, ale niewyrozumowanem ukształceniu mogła stać się ofiarą pierwszego łakomcy, któryby umiał tylko rodzicom pochlebić: a ta jej dobroć, ta słodycz, które, jak się spodziewam, lubą przyszłość jej zapewni, jakże już one były przemienione w słabość. Samodzielne myślenie, to prawo każdej rozumnej istoty, zdało jej się grzechem, — w najdrobniejszej sprawie szukała rady, patrzyła cudzego kierunku, — tak ją wychowano, jak gdyby zachodziła pewność, że znajdzie kiedyś udarzonego wyższą cnotą przewodnika, co już do grobu oględnie prowadzić ją będzie, — jak gdyby wiele dziś było tych ludzi, na których rzetelność i rozwagę zupełnie opuścić się można, — jak gdyby nie lepiej dla kobiety (a nawet dla tego, który kiedyś z nią swój los połączy) kiedy sama w sobie mieści skazówkę i przyszłego wyboru i przyszłej też drogi. Gdyby nie ta okoliczność, że Ludwinia już nie jest teraz jedynaczką, pewnoby do ostatka z nią w jednym pozostano torze, — a ileż jest takich, których żaden szczęśliwy przypadek nie wyrwie z otchłani.

Chciałam jeszcze więcej w tym przedmiocie pisać, — ale już godzina wybiła, słyszę dzwonek omnibusu, który nas na kolej zawiezie, — do zobaczenia więc gdzie indziej, kochana Heleno.

Kolonia 20 Czerwca, o dziesiątej wieczór.

Noc śliczna i księżyc oblewa zdrojem światła bystre wody Renu, gmachy Rzymskiego miasta odbijają się cudnie w przezroczystej fali, wszyscy poszli jeszcze na drugą stronę rzeki, by lepiej oglądać te cuda, — ja tylko zostałam, by z tobą pomówić, kochana, bo przewiduję, że później znowu musiałabym zwłóczyć.

Już to porządnego opisu mieć nie będziesz, aż kiedy w powrocie, — wtedy wszystko mamy dopiero z uwagą przeglądać, teraz lecimy jak ptaki, by tylko jak najprędzej do celu dolecieć.

W Lipsku przenocowaliśmy tylko, i oprócz pamiątek po księciu Józefie nic nie odwiedzili: wóz pocztowy przeniósł nas szybko do Frankfurtu, żeśmy ledwie byli w stanie piękność widoków ocenić, — w Frankfurcie nocowaliśmy znowu, bo mama nie czuła się już na siłach, by tak pędzić dalej, — nazajutrz rano kolej żelazna rzuciła nas przed bramę Moguncyi, a w tej bramie powitał czekający Wiktor.

Łatwo wyobrazisz sobie naszą radość i wszystkie pytania, które po tylu zdarzeniach, po tylu przemianach, po tylu wreszcie latach wzajemnie płynęły. Wiktor, co porzucił nas obcym, a teraz jest bratem i synem, niemógł dosyć z nami się nacieszyć, — wszakże uważaliśmy w jego zachowaniu coś tajemniczego, co nas niezmiernie zajęło. Badaliśmy go na wszystkie sposoby, — był niedocieczonym, aż przeprawa na statku parowym objaśniła wszystko. Wiktor nalegał bardzo, żeby się zaraz namyślić, czy pojedziem dalej, a potem

gdzieś przepadł, żeśmy go dopiero w chwili wejścia na statek ujrzeli.

Jak strzała sunęliśmy po gładkiej przestrzeni, zostawując w prawo i w lewo zamki, miasta, góry i winnice; było coś czarodziejskiego w tym śmiałym locie, który nurt rzeki wyścigał, — było coś dziwnie uroczego w tych zmiennych widokach, w tym poskoku drobnych łodzi pląsających tu i owdzie po spienionych wałach, w jasnej pogodzie Nieba i śpiewkach żeglarzy. Często jakby olbrzymi ptak jaki mignął śród kłębów dymu statek podobny naszemu, ale w stronę przeciwną spieszący, — co moment można było słyszeć wykrzyki podziwu naszych dość licznych towarzyszy drogi, — a od brzegów Renu, zawsze od siebie dalekich, śmiały się do nas urodzajne niwy. Wiktor szybkim krokiem przechodził się milcząc, jak gdyby miotany wnętrznym niepokojem, — a trzeba ci wiedzieć, że tu w jednem miejscu jest niebezpieczna jak mówią przeprawa, — lubośmy tego niespostrzegli wcale; sternik tylko baczniejszym okiem parę razy spojrzał po przed siebie, wprawną zakierował ręką, i statek jak strzała przesunął się śród przesmyku głazów. — Otóż niektórzy musieli myśleć, że Wiktor się boi, bo patrząc na niego zaczęli szeptać między sobą; tym chasem Ren zwężał się coraz bardziej, płynęliśmy jakby w świat inny, dziki, tajemniczy, a wysokie skały zasłaniając widokrąg, zachodziły w rzekę. Nagle strzał kilkakrotnem powtórzony echem, rozległ się przed nami, dopływaliśmy do sławnego Lurlej, do którego równie jak do wielu miejsc tutaj, ciekawa przywiązana zaga, —

tym strzałem zwykle witają podróżnych, aby osądzić mogli wydatność powtórzonych głasów, — dla nas wszakże Wiktor przygotował inną, milszą niespodziankę: w chwili, kiedy cień spiętrzonych głazów zachodził na statek, zabrzmiała od brzegu muzyka; sławione echo Renu po raz pierwszy może, zawtórzyło nutę Polskiej pieśni; pierwsze jej słowa szybko uchwyciły skały, i hucznym sobie podawały głosem, i byliśmy już daleko, kiedy jeden wyraz drżał jeszcze w powietrzu, jakby Niebieskie proroctwo....

Pod wpływem tego wrażenia, tonąc w myślach i nadziejach, zabaczyliśmy prawie piękności widoków; statek tymczasem leciał, jak gdyby miał czucie, jak gdyby wiedział, że nam jego pośpiech ukraca tęsknoty. Po drodze, to na stacyach, gdzieśmy parę minut zostawali w porcie, to wśród rzeki, gdzieśmy tylko nieco zwalniali się w biegu, aby dać się doścignąć czyhającym łodziom, zmieniliśmy prawie cały ładunek podróżnych; w południe były inne twarze jak rano, wieczór zaś inne jak w południe. Zachodzące słońce złociło właśnie szczyty wież Kolonii, — przebijało się przez kamienną tkankę sławnej tutejszej katedry, kiedyśmy przybili do brzegu; obraliśmy stancyą, przebiegli celniejsze ulice, — przeszli most, aby podziwiać z daleka ten cudny widok miasta rozłożonego nad wodą zupełnie w kształcie półksiężyca, — oddaliśmy pokłon tej katedrze, co tak jak jest, niewykończona, poniechana, jeszcze świat zadziwia, a co ma być uzupełniona teraz kosztem całych Niemiec.

Tu za ołtarzem, w szczerozłotym drogiemi

kamieniami ozdobnym pomniku przechowują się szczątki Ś.Ś. trzech Króli niegdyś cel pobożnych pielgrzymek, cudami wsławiony, dziś prosty przedmiot ciekawości, pokazywany wszystkim za pieniądze.... Ach czemuż teraz żadne nie dzieją się cuda, czemuż głęboka wiara przestała tu gościć, — tak lubo by mi było prosić o szczęście drogiej matki, — o powrót Ludwika.... Lecz kto wie, kto wie, — głos tych skał, co wtórzyły naszej pieśni, jeszcze brzmi w mych ustach, może on żyje, może nie zginął, a Bóg taki dobry....

Jutro rano pierwszym cugiem kolei spieszymy do Aachen. Józia, jej dzieci, Stryjenka tam nas oczekują, — są także rodzice Wiktora, którzy jak wiesz przy nim teraz żyją, — jest owa Michalina, jego siostra, znana ci z opisów, którą wkrótce zaślubić ma Karol; i on sam przybędzie, tylko jeszcz musiał na urlop zaczekać, bo jako inżynier w służbie Francuzkiego rządu, bez pozwolenia odjeżdżać nie może.

Cóż ci jeszcze mam powiedzieć, kochana Heleno, jesteśmy szczęśliwi, — a jutro.... ale bądź zdrowa, gdybym zaczęła marzyć o jutrze, pewnobym znowu nie skończyła listu. Żegnam cię i ściskam, wszyscy pozdrawiają cię, czule Michałowi kłaniaj, — i pisz prędko do twej zawsze

Maryi.

8.

MARYA DO JOZI.

Janów 15 Czerwca 1844.

Rok temu, droga Józiu, pamiętam jak dzisiaj, pisałam z Drezna do Heleny, zdążając ku tobie, — teraz nas znowu, i Bóg wie jak na długo, dzieli oddalenie, — teraz znowu nam musi pióro pomagać w rozmowie, a tej rocznicy lubego wspomnienia lepiej obchodzić nie mogę, jak do ciebie wprost swe zwracając myśli.

Już to najpierwej wyłajać cię muszę za twoje lenistwo: prawda, że straciłaś w Michalinie czoło swej pracowni, prawda że choć nie potrzebujesz koniecznie dla siebie pracować, — bo urząd Wiktora przy fabryce dosyć wam przynosi, ale masz obowiązki względem współrodaczek, co żyją z twojego przemysłu, — prawda wreszcie, że dzieci, a szczególnie mój ulubieniec Ludwiś, wiele chwil twoich zajmują, ależ się przecie nie godzi tak po trzy miesiące milczeć jak teraz przywykłaś. Należałoby cię ukarać podobnem obejściem i mało ci także donosić o sobie, — ale już wiesz, nie

jestem leniwą do pisma, i raczej o zbytek, jak o skąpstwo w tej mierze pomówic mię można.

Doniosę ci najpierwej o Wikci, której się znowu gwiazda szczęścia śmieje, niedawno pisała do mnie w przedziwnym humorze, obiecuje nam nawet swoje odwiedziny na jesień ze wszystkiemi dziećmi, a potem jechać mają do Drezna, gdzie Władysław spólnie z kilku innymi czasowe pismo wydawać zamierza. Przedsięwzięli rozbierać wszystkie pytania teraz w obiegu będące, wyświecać spokojnem rozumiewaniem wszystkie wątpliwości, — zwracać uwagę ziomków na ulepszenia najpierwej potrzebne, zbijać błędne i przewrotne zdania tak często w literaturze, a nawet w towarzystwie teraz się jawiące, — słowem być organem prawdziwie obywatelskich, postępowych, czystych wyobrażeń.

W Poznaniu, gdzie już tyle różnych dzienników wychodzi, gdzie pominąwszy inne ważne także względy, ten szczególnie ich zatrzymywał, że głos ich mógł być uważany za głos małej tylko cząstki współrodaków, nie było im wcale na rękę, Władysław poddał więc myśl jechania do Drezna, on tam będzie Redaktorem, a drudzy stosownych artykułów dostarczać mu mają. Takie pismo, dobrze kierowane, może krajowi bardzo wiele przysporzyć korzyści, może do reszty obudzić i oświecić drzemiące jeszcze i ciemne umysły, może zapobiedz szkodliwym skutkom niewczesnych zapałów, ukrócić próżne zapędy, i wszystkim dozwolić wzajemnego, wspólnego poznania. Dziwić się trzeba, że do tego czasu nikt nie ocenił ważności tego stanowiska, i nikt go nie zajął, —

jeżeli ten zamiar się uda, Władysław prawdziwą dla kraju położy zasługę. Pragnę, aby jak najprędzej pismo jego wychodzić zaczęło, gotowa jestem sama dostarczać mu różnych artykułów, — bo jeżeli gdzie, to tutaj szturmować by trzeba koniecznie do tej drzemiącej opinii, która jeszcze żadnej barwy nie chwyciła stale.

Jestto dla mnie coś niepojętego, żeby klassa, która się odznaczała dawniej miłością ojczyzny, tak dziś zimną była, — tak leniwą do wszystkiego, co przez lepszy wzrost krajowej pomyślności jej samej by także wiele korzyści przyniosło. Szlachta tutejsza tłomaczy często dziwną (a w czynach bardzo wyraźną) obojętność swoją dla ogólnej sprawy, złym stanem interesów, które ustawnym będąc jej kłopotem, nie dozwalają szczerze czem innem się zająć.

Prawda, że długów, nieporządku, zabałamucenia, jest pełno w majątkach, — prawda, że ten, co się bogatym wydaje, często od najpilniejszych potrzeb swoich procent żydowi opłaca, — prawda że wielu bardzo środki są tak szczupłe, iż przy najlepszej chęci niepodobna, by pieniędzmi do czegokolwiek przyczynić się mogli, — ale czyjaż wina? Któż upodobał sobie i trwa upornie w sposobach zarobku, które dla krajowego bogactwa są tem, czem trucizna zadana choremu, aby na schyłku życia podnieść jego siły, — któż niedba o gospodarstwo narodowe, o krajowy przemysł, kto w nieuleczonej ślepocie swojej ciągle sprzyja zbytkom*), kto corocznie wysyła za granicę

*) Mówi się tu nietylko o zbytku wziętym w powsze-

mnóstwo pieniędzy na assekuracye, jak gdyby assekuracyi nie mogło być wzajemnej między obywatelami, — kto uchyla się ile może od podniesienia dobrego bytu, przemysłowości, oświaty po siołach, kto trwoni często nawet w nieprzyzwoity sposób z ojczystej ziemi zyskane dochody, — kto stolicę małego, podupadłego, ubogiego kraju czyni stolicą przepychu, wyrównywającą pozornem bogactwem Wiedniom i Berlinom, — kto tym sposobem nawet oszukuje rząd, który myśleć może, iż kraj w istocie jest bardzo dostatni, — kto jednem słowem winien i cudzej nędzy i własnych kłopotów? . . .

To wyjaśnić, przekonać, że hańbą jest dla obywatela, kiedy nad stan żyje, — ohydzić zbytek, obrzydzić lenistwo, — dowieść, że kiedy znajdzie się pieniądz na marnotrawsta różnego rodzaju, znaleść się powinien na jałmużnę dla własnej ojczyzny, — na uprawę i ubogacenie tej ziemi, która wszystkim utrzymanie daje, — wykazać, że nietylko pieniędzmi dobry byt się wznosi, słowem czynność wszechstronną obudzić, i umysły tonące w źle zrozumianym egoizmie*) na lepsze skierować, byłoby tutaj koniecznie potrzebne: — a cóż jak nie pismo czasowe tak skutkować zdoła.

---

dniem, ale o zbytku stosunkowym, wypływającym z porównania istotnej możności a wydatków obok niej czynionych.

*) Mówimy „źle zrozumianym egoizmie“ bo myśl własnego pożytku dobrze pojęta, powinna uwagę obywateli zwrócić na konieczną potrzebę starania się o polepszenie gospodarstwa kraju. *P. A.*

Tylko wyrozumowanem, dowodnem, silnie wyrzeczonem i szeroko rozgłoszonem słowem, wykorzenić można te mnogie przesądy, te dziwaczne uprzedzenia, które jak robak toczą drzewo naszej pomyślności, a wiecznie na różne strony umysły kołysząc, niedozwalają pewnych obrać celów i pewnych dążności. Czyż może być dobrze tam, gdzie wielu niewie nawet, czego życzyć mają, — czyż mogą skutecznie pracować ci, co nie wierzą w potrzebę pracy, w korzyści przemysłu, w cudowne działanie dobrego bytu na oświatę ludów? . . .

Wszakże niektórzy zwolennicy postępu są przeciwni pielęgnowania krajowego dobra, i rozumieją że potrzeba, — nie owa luba, pieszczona urocza potrzeba, co z wyższych popędów nieziemskiego ducha wynikła, ku Niebu zwraca człowieka i wolnego od ciążących mu starań, pojmującego wielkość swoją duchowem obdarza szczęściem, — lecz potrzeba fizyczna, okropna, w poszarpanem odzieniu, znędzniała i głodna, z iskrzącemi oczyma, ogorzałem i zapadłem licem, najprędzej śmiertelnych zawiedzie na tę piękną drogę, która wszystkich bez wyjątku do szczęścia prowadzi.

Oni w zapale swoim cieszą się klęskami, jak lekarz upływem krwi, co ma przyspieszyć zbawienie chorego, — kto wie, — oniby chętnie krew może toczyli: a przecież gwałtowne przesilenia prędzej czy później zdrój życia tamują, gwałtowne zaś cierpienia w pojedyńczych przypadkach tylko prowadzą do cnoty, — w innych najczęściej właśnie wiodą do dzikości.

Pochodnia oświaty zdolna jak wiosenne słońce

ziemię całą przyodziać kwiatami, w rękach drżących od gorączki tylko pożar niesie, niszczy pomyślność a nawet uczucie wypala, — pochodnia oświaty gwałtownym rzucana sposobem, śród świstu wichrów może nawet zgasnąć, a wtedy co za straszna odpowiedzialność dla tych, którzy tej straty stali się przyczyną, — co za przekleństwa na ich głowy od całej ludzkości! . . .

Wszakże nie ci jedynie, którym za godło ostateczność służy, staliby się tutaj winnymi śmiertelnego grzechu: polotów czasu nikt nie potrafi zatrzymać, nikt cofnąć nie zdoła poczętego przed wiekami rozwoju przyszłości, — jeżeli więc umiarkowani zechcą jak Piłat umywać swe ręce, jeżeli gardząc wypełnieniem społecznych obowiązków swoich, odtrącą od siebie postęp, którym teraz jeszcze zakierować mogą: wtedy on zamiast ku nam spłynąć jak wietrzyk łagodny, jak ożywcza rosa, gotów uderzyć pędem orkanu Afrykańskich piasków i powiać na wszystkie strony chorągwią zniszczenia.

Bóg dał człowiekowi dosyć pojęcia, aby od obłoku, który jego niwom lekki deszczyk niesie, rozeznał wcześnie chmurę gromami ciężarną, Bóg dał mu jeszcze moc kierowania tych gromów nieszkodliwie, podług swojej woli, — jakże szalonym jest ten, co mając po temu sposoby, nie stara się odwrócić grożących piorunów, — a iluż to podobnych codziennie widzimy! . . .

Z tej miary byłoby jeszcze tak wiele powiedzieć, — lecz dajmy już pokój, — co między sobą mówimy, to na nic się nie zda.

O Janowie tym razem nic nowego nie mam

ci donosić: opisałam już wszystko tyle razy, że znasz każdy kącik. Za parę tygodni z całem gronem uczennic wyjeżdżam w Karpaty: co rok teraz, kiedy już mam sposoby po temu, zakładam sobie jaką ciekawość krajową odwiedzić; wstyd jest prawdziwie ubiegać się za pięknością obcych widoków, a nie znać ojczystych. Pańieńki moje teraz pilnie zajęte są szyciem. Wiesz, że wszystko co do ich ubioru należy, sporządzać muszą sobie same: cokolwiek u mnie sprawione zostaje, u mnie także zrobione być musi, — dla kształtności krojów trzymam dziennik mód, ale pod żadnym pozorem niedozwalam, aby gotowe stroje sprowadzano; tym sposobem dziewczęta uczą się zręzności, a co zaoszczędzą, to mogą na dobroczynne zamiary obrócić. Zwykle ich drobne zasoby służą do sprawiania nagród dzieciom naszej szkółki. Z tych niektóre prawdziwie zaszczyt nam przynoszą, — a ćwiczenia muzyczne, które zaprowadziłam od powrotu z Niemiec, dokazują cudów, jaka to szkoda że nie są u nas powszechniej przyjęte: uczucie fizycznej harmonii poniewolnie prowadzi do upodobania w harmonii moralnej.

Heleny nie widziałam już dawno, będę u niej teraz w przejeździe, a ona znowu obiecuje mi się pod jesień, kiedy nas Władysławowie swojem przybyciem ucieszą. Wystaw sobie, Helena teraz na gwałt uczy się frenologii, aby łatwiej dochodzić skłonności swych dzieci: trzeba ci wiedzieć, że Władysław, co w czasie trwającej ślepoty znacznie wydoskonalił swój zmysł dotykania, tym sposobem odkrył przemysłowe zdolności Adasia, który w swoim zawodzie obiecuje istotnie kiedyś

się odznaczyć, — również dawał bardzo zdrowe rady Wikci pod względem prowadzenia dziewcząt; tak więc możnaby sądzić, że frenologia jest przy wychowaniu pomocniczą władzą. I ja może kiedy się na nią pokuszę: w szkółce wiejskiej, w której teraz nietylko Janowskie dzieci, ale także wiele innych do parafii należących kształcę, muszą się ukrywać różne nieznane talenta, — nie będzież to słuszne wydobyć je na jaw? . . .

Amerykańska metoda pisania bardzo korzystne wydaje mi skutki, wielka to oszczędność czasu i nudy dla uczniów i nauczycieli, — a żadnym innym sposobem do tak biegłej przyjść nie można ręki; nowe plemiona powinny się cieszyć: wkrótce każda nauka będzie ledwie kilka chwil zajmować.

Moje Panienki pilnie układają wiadomości historyczne, jeograficzne i t. p. dla użytku szkoły, — nam tu zysk dwukrotny: naprzód ćwiczenie stylu, który musi być zwięzły i jasny, potem, już nie wiele potrzebuje wydawać na książki.

Ochronka moja bardzo ładna, i prawie jest zbytkiem w Janowie: matki tu już są w stanie same pilnować swych dzieci, — ale wypadło w okolicy dla przykładu coś także ucznić, skarzyły się bowiem Panie, że nie wiedzą, jak się wziąść do tego, — teraz przynajmniej nie będą miały wymowy prócz swego lenistwa.

Jak słyszę księżna H. S. w Tarnowie, i księżna L. S. w. Przemyślu, pilnie zajmują się rozszerzaniem dobroczynnych dążeń: niech im Bóg za to wynagrodzi, — ten przykład może przecie resztę obywatelek z uśpienia obudzi. Mówiono przez jakiś czas o nowych tu pismach, dziś wszy-

stko ucichło, zapewne nie było dość wytrwałości, aby jakiekolwiek przedsiębierstwo przyjść mogło do skutku: nie tak to łatwo jak sądzimy, otrząść się z lenistwa. Na moje nigdy skarżyć nie będziesz, droga Józiu, lecz na zbytną gadatliwość mogłabyś wyrzekać; twoje pomnożone zajęcia źle się zgadzają z czytaniem moich nieskończonych listów. Bądź mi tedy zdrowa, dzieci ucałuj, Stryjenkę kochaną to samo. Mama poleciła mi uściskać was wszystkich, jest więc w tem i cząstka Wiktora, — bądźcie mi zdrowi oboje, czule was żegna przywiązana

Marya.

9.

UROCZYSTOŚĆ W JANOWIE.

Czy może być co milszego dla oka, tkliwszego dla serca, jak obchód wiejskiej uroczystości tam, gdzie lud już nauczony myśleć, uwolniony od przymusu, nędzy, i ciemnoty, z dawnego stanu swegu, z dawnych usposobień, zachował tylko wiarę, szczerość i prostotę? . . .

Czy może być co powabniejszogo dla tych, co miłują braci, jak widok tych wesołych twarzy, których pogody nie ćmi żadne złośliwe uczucie, których radość tak czysta jak to czyste Niebo, w które patrzą wejrzeniem szczęścia i nadziei? . . .

U nas wszystkie zebrania zasępione są jakiemś technieniem cichej nieprzyjaźni, jakowaś przysadą, — miejsce swobodnej uciechy zastępuje wymuszone, sztuczne zachowanie, egoizm i zazdrość pod płaszczem dwornej grzeczności każde prawie obiegają koło, a chęć popisu, chęć wynoszenia się, do reszty wszelką wesołość zatruwa. Ludzie nibyto „bawią się“ razem, nibyto radzi, że są z sobą, lecz rzadko które usta nie kłamią uśmiechu, lecz rzadko który umysł wolny od niechęci: bo tak nam dalece o powierzchowność, o wy-

stawność chodzi, żesmy dla niej zabaczyli, co rzetelnem było.

Nawet dzieci nasze bardzo wcześnie przestają być dziećmi, nawet i one już dążą do śmiesznych odróżnień, — składniejsza postać, piękniejsza sukienka obudzają dumę, a tyle ich zajmujem uwagą „jak się też wydadzą?“ że dla niej prawie zapominają, czem będą w istocie.

Dziecię wiejskie nie wie co pozór, nie zna co udanie, ochotnie chwyta dla siebie zgotowaną radość, pełnem sercem czuje uciechę z najdrobniejszej rzeczy, i wdzięcznem jest nieskończenie za chwilkę wesela.

O czemuż jeszcze Panowie nasi, wiejscy właściciele, tak mało poświęcają uwagi kmiotkowi? W jego uszczęśliwieniu, w jego miłości znaleźliby tę rozkosz, której na polach zbytku, na błędnikach świata daremnie szukają, — w jego niezepsutej duszy, w jego czystym umyśle czerpaliby tę wiarę, to wewnętrzne uspokojenie, na których im zbywa; pełniąc zaś przyrodzoną powinność względem uboższych swych braci, zyskaliby obok chlubnego świadectwa sumienia, także błogosławieństwo tych, co teraz ich uważają za swych nieprzyjaciół.

Jednem z pierwszych starań Maryi po nabyciu Janowa było, jak wiadomo czytelnikowi, założenie szkoły; w tej co rok starano się czynić nowe ulepszenia, — co rok nowych wiadomości udzielano dzieciom, a po kilku latach Janów ubogi jak prawie wszystkie nasze sioła, Janów ponury i ciemny, zaczął kwitnąć wesołością, światłem i przemysłem. Nędzne, zapadłe chaty zbudowano lepiej, zaprowadzono inne gospodarstwo, zniesiono

pańszczyznę, — drzewami owocowemi zapełniono sady, obrzeżono drogi, a gdy blizkość Krakowa otwierała pole różnym przedziębierstwom, wkrótce dostatek zawitał pod słomiane strzechy.

Mieszkańcy Janowa kochali Maryą jakby matkę, wielbili ją jak wyższą od siebie istotę, — wszakże jej winni dobry byt swój i oświatę dzieci, wszakże jej winni byli szczęście dotąd sobie obce: to też dzień świętego Ludwika, który ona pragnęła mieć szczególnie uczczonym, był dniem świątecznym dla całego sioła. W tym dniu szli wszyscy do kościoła modlić się za swą dobrodziejkę, za tego, którego ona zwała ich Patronem, — w tym dniu niktby się nieważył na polu pracować, ale kto tylko niebył gwałtowną potrzebą zatrzymany w domu, ten spieszył do szkółki, gdzie po odśpiewaniu przez dzieci pobożnych piosenek i po stosownej przemowie pasterza następowało rozdawanie nagród.

Dziś wszakże do tych obchodów łączył się inny nierównie ważniejszy: dziś po raz pierwszy dzieci sposobem używanym w katolickich Niemczech, wszystkie razem, już ukończywszy nauki, świadome siebie i powinności swoich jako rozumne członki kościoła przystępować będą do Pańskiego stołu, — a ta uroczystość, dawno zapowiedziana i przygotowana troskliwie, nietylko w sercach dzieci ale w sercach rodziców znajduje odbicie.

Skromna świątynia wiejska ozdobiona mnóstwem polnych kwiatów, zielone uploty z liści dębowych okrążają ołtarz, białe obrusy zaścielają galeryę przed którą klęczy młódź zebrana, — płoną jarzące światła po całym kościele, a na

chórze brzmią pieśni weselne, — wszak dzisiaj prawdziwe są gody: tyle dusz z głębokiem przekonaniem poślubi się Bogu.

Sędziwy kapłan wszedł na ambonę, i w prostych ale mocno uczutych wyrazach rozpowiada tłumnemu zgromadzeniu o przedmiocie tej uroczystości; wszyscy słuchają z pobożnem zajęciem, a i ci nawet których tu płonna tylko ciekawość zebrała, czują łzy drżące im w oku. Po kazaniu następuje modlitwa, mająca na celu jeszcze lepiej przygotować młodocianych uczestników do tej świętej uczty, — po modlitwie kapłan wzruszonym głosem różne zadaje pytania.

— „Oświeceni podwójną światłością wiary i nauki macie dzisiaj ostatecznie poświęcić się służbie Zbawiciela, — czyż znacie wszystkie powinności, które ta służba wam wkłada?“

— „Znamy!“ zawołały dzieci.

— „Czyż wiecie, że przystępując do towarzystwa dorosłych już Chrześcian, przyjmujecie przed Bogiem zupełną odpowiedzialność za wasze uczynki, — czyż wiecie i chcecie pełnić, co wymaga święta wiara wasza, — czy będziecie pamiętać, że poświęcenie za braci, miłość bliźniego i przebaczenie uraz Chrześcian obowiązkiem?“

— „Wiemy, chcemy, będziemy pamiętać!“ zabrzmiały kolejno młodociane głosy.

— „Wiadomo wam, coście winni Bogu, ojczyznie i całej ludzkości?“

— „Wiadomo!“

— „A więc błogosławię was, abyście żyli na chwałę Boga, na pociechę rodziców, na szczęście ojczyzny, na zaszczyt ludzkości, — a wy błogo-

sławcie pamięć tego, w którego imię spłynęło na was dobrodziejstwo światła wiary prawdziwie czyniącej was ludźmi.“

— „Gdziekolwiek on jest, błogosław mu Boże!“ była jednogłośna prawie odpowiedź słuchaczy. — Co za rozkosz dla Maryi, dla Maryi zawsze wiernej, zawsze kochającej, która umiała błogosławieństwem imię lubego w tych wszystkich sercach zapisać. Nie opisujemy jej wzruszenia, ani też wzruszenia obecnych, wszyscy w tej chwili jedną tylko byli rodziną, wszyscy czcią mimowolną przejęci, z głęboką wdzięcznością widzieli Boga zstępującego pomiędzy dusze dziecinne.

Po skończonem nabożeństwie cała drużyna udała się napowrót pieszo do Janowa, gdzie pod namiotem w ogrodzie rozbitym przygotowano dla wszystkich posiłek.

Naprzód szła parami szkolna młodzież, co brała udział w dzisiejszym obchodzie, dalej inne dzieci, za niemi Marya z całem gronem uczennic ubranych jednako, — Helena z rodziną, — Władysław z żoną i dziećmi, — nawet Pani D. o wiele silniejsza po przeszłorocznem użyciu Akwisgrańskiej wody. Koniec orszaku tworzyli Janowscy włościanie.

Marya w tym dniu chciała być otoczoną całym „swoim ludem,“ i zapewne nigdy Królowa w licznym dworzan kole nie odbierała podobnych oznak najszczerszej miłości, — wszyscy się do niej garnęli, każdy skwapliwie chwytał najmniejsze jej słowo, — na wszystkich czołach jaśniała niewymowna radość. I ona, twórczyni szczęścia

tylu osób, w tym dniu była szczęśliwą o ile być mogła, a biała jej fałdzista suknia, włosy w długich kędziorach na twarz spadające czyniły ją podobną do tych jasnych aniołów, których postać niekiedy oglądamy we śnie.

Dzień był jednym z tych pięknych dni letnich, któremi skąpa natura teraz nieczęsto nas darzy; szafirowe Niebo, żadnym nieskryte obłokiem, zdawało się uśmiechać do tej sceny godnych złotych wieków, a Marya mówiła do Heleny ściskając jej rękę:

„Samo szczęście dzisiaj mię otacza; wy przy mnie, od Józi miałam dopiero wiadomość, — wszyscy zdrowi, spokojni, wszystko więc dobrze, tylko mi jego brakuje. . . .“

Od dwóch lat nowa szkółka zastąpiła dawną: pełnił w niej obowiązki własny nauczyciel w początkach kształcony przez Maryą, a później na jej koszt jeszcze chowany w Krakowie; chłopcy więc wyłącznie należeli do niego, a dziewczęta od uczennic zakładu pobierały stosowne dla płci swej nauki; jeżeli zaś kto szczególną okazywał zdatność, natenczas oddawanym był wedle potrzeby na miejsce właściwe. Tak właśnie powrócił z Krakowa wyzwolony stolarz, który wdzięczny za nadane sobie rzemiosło, postanowił w dniu tym dobrodziejce swojej lubą sprawić niespodziankę.

Kiedy Marya z całą drużyną przybyła do szkółki, zastała wszystkie ściany okryte kwiatami, a na różowem tle polnych gwoździków z zielonych liści dębu te słowa były uwite:

MARYA, LUDWIK

Wszędzie i zawsze błogosław im Panie!

Maria wdzięcznem spojrzeniem rzuciła w około, a pieśń na jej cześć ułożona, z towarzyszeniem ukrytej muzyki we wszystkich ustach zabrzmiała.

„Dzieci moje,“ — rzekła wzruszona, — „wdzięczność wasza nie mnie się należy, ja tylko swoją pełniłam powinność, — Bogu dziękować trzeba, że mię natchnął rzetelną do niej ochotą, i Boga też prosić, aby wszyscy bracia nasi mogli być uczestnikami tego szczęścia, którem się dzisiaj cieszymy.“

I „biały Anioł“ tak jak ją dziś w tłumie nazwano, biały anioł uklęknął schylając czoło w pokorze, a lud zebrany w pobożnem uniesieniu powtórzył słowa krótkiej ale gorącej modlitwy.

Słońce schyliło się ku zachodwi, a ostatnie jego promienie oświecały jeden z tych pięknych widoków, które dla tego tylko może nie zyskają naszego podziwu, że pod naszem znajdują się Niebem: na wzgórzu las dębowy jak zielony wieniec w półkole obiegał kształtną budowę szkółki — dalej wznosiły się ładne wiejskie chaty i biały dom dziedziczki otoczony kwiecistym ogrodem, a w dole łan zbożem okryty i obszerna łąka spływały ku spokojnej Wiśle.

Z lasu wyszedł człowiek jak widać było długiem cierpieniem znękany, rzadki włos w części już siwy ocieniał wysokie, dwoma bliznami naznaczone czoło, odzież z rozmaitych kawałków złożona, zdawała się należeć do strojów innego narodu, obuwie zdarte świadczyło o długiej po-

dróży, a oko boleścią zapadłe poglądało z wyrazem jakiegoś rzewnego uczucia. Wsparty na kiju stał chwilę zadumany ów obcy, patrząc ku Wiśle, zdawał się wahać, którą pójdzie drogą, bo zamierzywszy już ku szkole, odwrócił na bok i poszedł do najbliższej chaty, pukał do drzwi ale nikt nie otworzył, wołał, ale nikt się nie odezwał, bo tam nikogo nie było: wszyscy mieszkańcy sioła zebrali się w szkółce: przypadek zdarzył, że właścicielka owej chaty do której zapukał podróżny, przez otwarte okno wyjrzała. Zobaczyła go z daleka lecz nie mogąc wyjść z tłumu skinęła na sąsiadę blizko drzwi będącą, aby obcego człowieka spytała co żąda, — zgadła bowiem, że on potrzebuje pomocy.

W tej chwili ukończono rozdawanie nagród, zabrzmiała pieśń dzieci na podziękę Bogu, a po niej inna ku czci miejscowego Patrona z tą zwrotką, powtarzaną po każdej strofie: „gdziekolwiek on jest, błogosław mu Panie. Wszyscy byli głęboko wzruszeni, a podróżny przywiedziony tam także przez wysłaną kobietę, która opowiedziała mu jak mogła najlepiej dzieje właścicielek Janowa, równo z innemi rzewnem przejęty uczuciem, słuchając tego śpiewu łzy z oka ocierał.

— „Widzisz jak go tu wszyscy kochają,“ — rzekła Marya do Heleny, — „jakżeby mógł być szczęśliwym, gdyby tutaj był!“

— „On tu jest!“ odezwał się głos podróżnego co w progu z kobietą rozmawiał. — „On tu jest!“ w radosnem osłupieniu, bez przytomności prawie powtórzyła Marya, — ten głos, czternaście lat już blizko jak go nie słyszała, lecz któraż kocha-

jąca kobieta nie pozna od razu? . . . Wzruszeń tego powitania określać nie będziem: łza i uśmiech, żal i rozkosz całą jego treścią. — Ludwik powrócił, ale w tak nędznym stanie! — o ileż on przez te lata wycierpieć musiał! . . . jednakże powrócił, — i zastał Maryę zawsze wierną, zawsze z całego serca poświęconą jemu, — cierpiał, ale ona mu to wszystko nagrodzić potrafi.

Tłum z uszanowaniem rozstąpił się koło podróżnego, lud patrzał, ale nie rozumiał: ten obszarpany wędrowiec poufale pieścił ręce białego Anioła! . . .

— „Dzieci,“ — rzekła Marya po chwili milczenia, — „dzieci, Bóg waszej prośby wysłuchał, ten za którego się modlicie, wasz ukochany Patron, — to on z nami jest!“ i wskazywała Ludwika uwielbieniom rozczulonej rzeszy.

Sto rąk podniosło się na raz, sto rąk porwało wędrowca, który przed chwilą obcym był dla wszystkich, w tryumfie, z okrzykami wesela zaniesionym był do mieszkania swojej ulubionej, a Marya cała drżąca, ze łzami w oczach, postępując za nim, promiennym wzrokiem spojrzała na również rozrzewnioną Helenę, — „i jakże, — wymówiła z uśmiechem Anioła, — czyż jeszcze łajać mię będziesz za moją wytrwałość?“

A Helena ściskając rękę przyjaciołki odpowiedziała w te słowa:

— „Władysław przejrzał, Ludwik powrócił, — o teraz wszystkiemu już wierzę.“

ODDZIAŁ PIĄTY.

Oddział Piąty.

WSPOMNIENIA BABUNI.

1.

„Kobieta, co żyje w swych dzieciach i wnukach,
„nie dozna smutków starości.“
P. Siney.

Kiedym wydała za mąż ostatnią swą córkę, kiedy zięć uwiózł mi z domu jedyne pozostałe w nim dziecko, dozwoliłam wolnego biegu łzom długo tłumionym, i z bolesną niechęcią patrząc koło siebie, okropną próżnię uczułam.

„Takieżto losy kobiety, — mówiłam z goryczą: — najpiękniejsze chwile swoje, bo całą młodość dla dzieci poświęca, niszczy zdrowie, ściera swe siły w codziennych staraniach, i za to jej ostateczną, zwykłą zapłatą bywa opuszczenie! . . .“

Wyrzucałam niesprawiedliwość Bogu, że mię tak samą na świecie zostawił, złorzeczyłam niewdzięcznej córce, że mię opuściła w starości, przeklinałam w pień cały ród ludzki, że w taki sposób społeczność ułożył, — gniewałam się, dziwaczyłam, szalałam, aż w kilkodniową zapadłam gorączkę, i utrudzenie zmysłów przyniosło nieco pokoju skołatanej duszy.

W chorobie przecież, mój Boże, jakaż to była różnica!... Zamiast niezmordowanych starań kochanej Anusi, zamiast czułej troskliwości lubego dziecięcia, obojętne tylko, leniwe zachody służebnych. Zamiast pilności, która przewidywała najdalsze życzenie, potrzeba zalecenia naprzód i ułożenia wszystkiego, nieznośna dla mnie potrzeba myślenia samej o sobie.

Ile się udręczyłam, co wycierpiałam, przykre mi samo wspomnienie, bo własny nierozsądek i własne rozpieszczenie umysłu było mi cierpienia przyczyną. Ja co straciwszy męża tak wcześnie, dzielnie stawiłam czoło swojemu własnemu i drobnej rodziny sieroctwu, co wydołałam wszelkim interesom i trudom, wszelkim zabiegom wychowania i wszelkim kłopotom domowym, — ja teraz opadła na siłach nie wiedziałam sama co począć, i nie umiałam już sobie wystarczyć. Choroba jednak, lubo w początku jeszcze bardziej mię znękała, była podobno pierwszem acz gorzkiem lekarstwem na osłabienie mojego umysłu. Przekonałam się, że teraz dla mnie inna pora życia nadeszła: konieczny popęd natury czy czarna niewdzięczność, ustawa odwiecznego porządku czy przełamanie najświętszych praw serca, — bądź co bądź, jedno z tego wydarło mi córki, należało tedy już bez nich się obejść, — należało, jak samotnemu pielgrzymowi na puszczy, obliczyć swoje zapasy, i pilnie rozważyć drogę mogącą doprowadzić do celu.

Gorycz ostatniego pożegnania ciążąc mi na sercu, zwolniła ogniwa tak silnie dotąd z obecnością mię wiążące, i myśl zwróciła na przyszłość: skończyłam rachunki z ziemią a czarna brama

wieczności zdała mi się portem zbawienia, przyczem pojęłam Boskie zamiary w tym rozwoju rzeczy ludzkich ukryte: „tak jest,“ — powiedziałam sobie, — „oderwanie od rzeczy światowych musi poprzedzić zgon ludzki, bo umierając w pełni sił swoich, człowiek cierpiałby za wiele.“

Przecież nie umierałam, — owszem, pomimo dobrowolnego zdania się cierpieniu, pomimo niedostatku tkliwych starań i czułej względności, zagrało znowu w żyłach moich wracające życie, — lecz cóż z niem począć, jakże go użyć, gdy mi się zdało, że niepotrzebne nikomu? . . . Bóg nie wzywał mię jeszcze do siebie, a lubo obraz jego coraz jaśniejszy, wyraźniejszy stawał mi przed okiem, lubo pojmować zaczęłam, że jak pora pierwszej młodości jest wstępem czyli przygotowaniem do życia, tak pora wschodzącej starości jest wstępem czyli przygotowaniem do śmierci, — niezdało mi się, aby tem przygotowaniem dostatecznie zapełnioną była jego próżnia, równie jak mi się niezdaje, aby przygotowanie do życia być miało jedynem a dostatecznem zajęciem kilku wolnych lat młodej osoby.

Wychowując sama swe dzieci, nauczyłam się nad życiem i losem zastanawiać pilnie, nauczyłam się dla wychowańców swoich roztrząsać powody wszystkiego: ta więc nauka musiała mnie samej posłużyć. Siły moje nie były jeszcze tak wyczerpane, aby na bezczynność mię skazać, i bezczynne rozpamiętywanie, próżniacze ćwiczenia zdawały mi się raczej obelgą niż hołdem dla Bóstwa, którego jestestwo wszędzie w żywych objawia się dziełach. Należało myśleć o grobie, ale nie

wypadało być grobem żyjącym, — należało się zwolna odrywać od świata, ale to nie mogło uprawniać bezużyteczności, bo działanie konieczną życia jest cechą, jest głównem prawem i główną powinnością żyjących.

Trudnem było położenie moje, — jak trudnem bywa po dziś dzień położenie kobiety pozbawionej na raz wszystkiego co zajmowało ją dotąd, — przywykła jednak panować swoim wzruszeniom, walczyłam zwycięzko z ogarniającym mię zewsząd niesmakiem; obejrzałam, jak zniszczony właściciel na pogorzelisku, ile mi jeszcze zostaje, i przekonałam się, że chociaż mało posiadam, na przyjemność przecież wystarczy, bo przyjemność zawsze jest w nas samych, w sposobie w jakim przyjmujemy położenie nasze, pojmujemy życie.

Opuściły mię dzieci, bo taką była zwykła kolej losu, bo dzień musi przyjść, w którym pisklęta porzucą gniazdo rodzinne, aby sobie swoje własne ulepić, — ale mniej szczęśliwą od ludzkiej istoty ptaszyna, bo jej pisklęta zupełnie dla niej zobcieją, i wyjąwszy dozgonną czułość pelikana, nic jej za wiosenne starania nie dadzą w zamianę. Ja miałam jeszcze rodzinę, mogłam od czasu do czasu cieszyć się waszym uściskiem, mogłam rachować na przyjaźń zięciów, na lube wnucząt pieszczoty, mogłam jeszcze, choć w innym kształcie, być wam użyteczną, i bez obawy zgwałcenia wyższych powinności zajmować się dobrem braci moich, dobrem bliźniego za obrębem domu, — nie byłam więc jeszcze sierotą, — nie byłam samą na ziemi.

Z tą myślą pokój niebieski do serca mego

zawitał: stałam się mniej potrzebną, to prawda, każda z was, wyszedłszy z pod mojej opieki, mogła już nadal bezemnie się obejść; ale też śmierć moja, kiedy bądź nastąpi, nikogo nie zostawi w sieroctwie, i ja sama każdej chwili mogę zamknąć oczy spokojnie, bez tego trapiącego uczucia, że drogą istotę zostawiam ślepemu losowi. Tak rozważywszy swą przyszłość, pogodziłam się z nią zupełnie, i co pierwej w czarnych ją tylko widziałam kolorach, teraz pojęłam, że w tym układzie życia naszego wyraźnie dobroć Boska przebija.

Czas nam pomału przygasza jasne dni wiośnianych słońc, ujmuje kwiatów z wieńca i dodaje cierni, zwalnia i rozrywa wszystkie związki światowe, wszystkie ogniwa rodzinne, niezbłaganą ręką ciało nasze pochyla do grobu; ale jeżeliśmy tylko umieli zachować moralną potęgę, on w nas tej potęgi nie złamie, owszem ją podsyca, i zdejmując nam więzy ziemi, wyswobodzoną duszę odwraca ku Niebu. Siła miłości, ta siła która jest pierwszem przebudzeniem istoty powołanej do wyższych przeznaczeń, od kolebki prawie za przewodnika nam służąc, spokojnie nas prowadzi aż do bram wieczności, a umysł nasz, jej napojony słodyczą, nie udręcza się sam sobą, nie czerpie w każdym przedmiocie dla siebie trucizny: bo zawsze drugiemi zajęty, w nich mieści te wszystkie marzenia, które już dla niego przepadły.

Opuszczenie nasze o tyle tylko nas boli, o ile ze stanowiska własnej dogodności patrzymy na życie, — jeźli zaś w drugich żyjemy i szczerze kochamy, opuszczenie to, napełniając serce nasze

rzewnej tęsknoty uczuciem, bynajmniej przecież nie zaszczepia w niem goryczy i staje się tylko przestrogą: świat nas opuszcza pomału, to hasło nam dane, abyśmy już o innej pomyślały drodze; od chwili w której pośrednio tylko potrzebne jesteśmy, należym do Boga.

Kiedy zwolnieją dla nas najściślejsze węzły, kiedy straciemy najpiękniejsze dziedzictwo miłości, do kogoż możem się udać, do kogoż uciekać, jak nie do tego którego miłość obejmując wszystko, starczy dla wszystkich istot całego stworzenia?... Ten rodzaj próżni którego się doznaje w podeszłym wieku po wyjściu z rodzicielskiego domu owych dzieci co były mu życiem, potrzebnym jest do nastrojenia duszy naszej ku innym dążeniom, i stanowi ostatnie ogniwo tego łańcucha przemian będących przygotowaniem naszem do wieczności. Każdy ważniejszy wypadek życia naszego jest jednym krokiem więcej na drodze udoskonalenia: gdy zaś już przyszłyśmy tak daleko, że bez żalu, bez rozpaczy patrzymy na uszczuplenie najświętszych praw naszych, kiedy z radością widzimy miejsce swoje przez drugich zajęte, wtedy wychowanie nasze dla innego świata, — to wychowanie, które się szeregiem prób rozmaitych odbywa na ziemi, — jest już zupełnie skończone. Niechaj wybije ostatnia godzina, staniemy w obec Boga z śmiejącem obliczem, bo już Anioł w nas zupełnie zwyciężył człowieka. To zwycięztwo wszakże podobno największe ze wszystkich jakie mamy w ciągu życia odnosić nad sobą: każda ofiara nam bezpośrednią nagrodę przynosi, — ta jedna tylko na pozór niezapłaconą

zostaje, na pozór mówię, bo w rzeczy ona wzniosłego udziela nam szczęścia, — dozwala patrzeć na ziemię Anioła spojrzeniem.

Z tego to stanowiska, po krótkiej walce patrzyłam na samotną wprawdzie ale piękną jeszcze przyszłość, i spokojna względem najdroższych spraw serca mojego, byłam jak wędrowiec, każdej chwili miejsce swego pobytu ostatecznie pożegnać gotowy, a jednak rad wszystkiemu co ma koło siebie. Dopełniwszy względem was wszystkich obowiązków, rada swojej wolności, z upodobaniem sobie wybierałam inne, bezpośrednio znowu stałam się obywatelką, pośrednio mistrzynią — nienależąc już do nikogo, swobodnie czas swój dzieliłam na przedmioty, co go najwięcej potrzebować mogły, i tak mile widziałam spływające życie, że każdej z was życzę tylko podobnych usposobień, podobnej starości.

2.

„Miłość macierzyńska jest pełna wyłudzeń, których „zimne samolubstwo jedynem jest źródłem, a które przy„pisują miłości. Trzeba oświecić duszę tej biednej matki, „a najżywsze jej rozkosze wypłyną z tego właśnie uczu„cia co tak ją udręcza.“

L. A. M.

Powiadają, że włoskie dzieci kiede chcą sobie okrutną wyprawić zabawkę, niedźwiadka otaczają wieńcem rozżarzonych węgli, a nieszczęsny owad w tem ognistem uwięziony kole, widząc niepodobieństwo skrócenia swej męki, po kilko chwilowem rozpacznem krążeniu jadowite żądło swoje sam w sobie zatapia.

Gdyby ta powieść była jedynie przenośnią, trudnoby wyobrazić lepiej skutków egoizmu na losie kobiety: podobnie jak ów owad ze wszech stron otoczony żarem, kobieta zamknięta w ciasnem samolubstwa kole na wszystkie strony tylko boleści spotyka i nie mogąc pogodzić się z życiem, zatruwa go sobie każdochwilową, codzienną goryczą. Jej powołanie, tak piękne tak wyniosłe, które jej ziemską drogę uświęca cierpieniem, które jej daje obowiązki i cnoty Anioła, zdaje się jej krzywdą; posłuszeństwo dla rodziców, poświęcenie dla męża, macierzyństwo nawet, z całym

szeregiem tkliwych uczuć, i starań co tak lubo zapełniają wszystkie chwile życia, ma sobie za ciężar, — a kiedy jeszcze rodzinne koło ścieśniać się zaczyna, kiedy dzieci podobnie ptaszętom z rodzicielskiego ulatują gniazda, kobieta samolubna widzi w tem rozporządzeniu najwyższej mądrości nowy cios sobie zadany: ona za tyle trosków, za tyle starania spodziewała się przynajmniej odpłaty na starość, a tu od niej uciekają dzieci, a tu szukają dla siebie innej miłości, innego zajęcia! . . . Tak życie biorąc niemasz nic okropniejszego jak starość kobiety, to jest coś nienaturalnego, coś zagrobnego, czego w żadnym języku wyrazić nie można; jej serce przebite ran tysiącem tonie w jadowitem uczuciu zwiedzionych nadziei, — jej byt skończony, zamknięty, przesiąkły żalem i rozpaczą, — jej przyszłość to noc ciemna której lampa grobowa stoi za jedyną gwiazdę. W takiem usposobieniu wszystko gniewa, udręcza i bodzie; — zazdrość jak wąż zdradliwy wkrada się do serca, trucizna niechęci zamąca wszystkie, zwykle najmilsze wzruszenia, i ofiara egoizmu srodze ukarana, nieszczęściem wszystkich dni swoich opłaca to zboczenie z naturalnej drogi.

Przeciwnie kobieta kochająca, łatwa do poświęcenia, niezajęta sobą, pozbywszy za każdym krokiem swej pielgrzymki część tego samolubstwa z którem na świat przychodzimy, im bliżej kresu, tem bliżej jest nieba. Samotność ją nie boli, nie zastrasza opuszczenie, jej myśl bogata każdą chwilę umie zapełnić, jej czynność niezmordowana jeszcze zasiewa, ile może, bodaj na cudzem

polu, owoce dobrego, — jej życie skończone, zmartwychwstaje, odradza się znowu życiem potomków, marzeniem o losach dzieci, o przyszłości wnucząt. Ona jak słońce gasnące świeci lubym jeszcze blaskiem, czystem spojrzeniem żegna ukochanych, — ona jak Anioł gotowy ulecieć ku niebu, do ostatniej chwili wypełnia powinność Anioła. Gdzie tylko pociechy, rady, uczucia potrzeba, tam ona jest zawsze, ziemskie namiętności nie mięszają ducha jej pogody, a miłość jej podaje najpiękniejsze wieńce. Co za bogactwo serca, co za śmiałe rzuty wyobraźni! — wdzięk życia pomnaża się z każdym zbiegającym rokiem, i wszystkie nadzieje tych, których kochamy, wszystkie ich uciechy i wszystkie pragnienia płacą nam daninę rozkoszy.

Matka, co w dzieciach siebie najwięcej kochała, z rozdartem sercem patrzy na szczęście, które ich od niej oddala, — matka, co w sobie kocha szczególnie swe dzieci, rada widzi nowe związki, nowe ich uczucia; nie myśli, czy jej wiele są winne, ale wdzięczna jest Bogu za to, że im już sama tylko dodatkiem ale nie warunkiem pociechy. Są godziny, gdzie niesłychanie trudno przystać na tę zmianę, która niejako podrzędne stanowisko nadal nam przeznacza: wszakże wychowując dzieci przywykłyśmy wszystkiem być dla nich, — gorzko nam więc czuć to uszczuplenie praw używanych długo — smutno myśleć, że nasze rady, nasze starania, nasza pomoc i troskliwość zbyteczne być mogą. Lecz pokonawszy ten bunt naszej dumy, jakże spokojnie, jak lubo na przyszłość patrzymy: już nam jest wolno teraz spo-

czywać po pracy, jużeśmy dopełniły przeznaczenia swego, a chwila, w której oczy zamkniemy, żadnego nie zerwie łańcucha.

Życie kobiety mieści w sobie więcej uczuć niźli zdarzeń, więcej smutków niż rozkoszy, — ona przyszła na ziemię nie aby używać, lecz aby drugim napełniać kielichy wesela: kiedy więc przyjdzie do wieku w którym czynność bierze koniec, w którym okoliczności jej współdziałanie już niepotrzebnem czynią, — gdy obowiązki po większej części dla niej się skończyły, wyobraźnia zajmuje ich miejsce, wyobraźnia z cieniów przeszłości wywodzi wspomnienia. Lecz cóż wspominać, o czemże marzyć, kiedy dni nasze zbiegły w ciasnem dosyć kole, kiedy nadzwyczajne zdarzenia nie błyskają z poza chmury minionego czasu? Jeźli wtedy egoizm duszę nam zatruwa, on zbrudzi nietylko teraźniejszość, nietylko spodziewane jutro, ale jeszcze i te dni co już dawno są przeżyte. Nic już dla siebie ciekawego niewidząc w tem jutrze, które obwieszone być może całunem zniszczenia, spłoszoną myślą, zranionem sercem uciekamy w przeszłość, — lecz cóż tam widzimy? Oto cudze powodzenie i cudze rozkosze, — oto szereg poświęceń, które że nie były spełniania z prawdziwym duchem poświęcenia, nie radość dokonanej powinności, ale żal do losu w nas budzą, — oto upokarzające wyobrażenie, że nas Opatrzność sama w podziale stosunków ludzkich upośledzić chciała. W takich chwilach szalone uczucie gniewu wichrzy wzburzonym umysłem, — ubogie będąc, mając się za wydziedziczone, radebyśmy niemal zubożyć, wydziedziczyć drugich, — a każde spojrzenie czy to za

siebie czyli przed siebie rzucone, zaciętość naszę pomnaża. Wtedy to porównanie losu naszego z losem skorpiona uderzającej pewności nabywa, — jego tylko sztuczny pali ogień, jego tylko złość nieprzyjacioł dręczy, a my sobie same jesteśmy ogniem i nieprzyjacielem, — samolubstwo nasze jest kołem z którego nie ma dla nas wyjścia, — żal nad sobą, tem jadowitem żądłem, którem przebijamy się same.

Z tej miary, córko kochana, jeszcze ci jednę mam zrobić uwagę: wadą naszą, prawie powszechną, a wielce szkodliwą jest brak surowości dla siebie, jest niesłychana skłonność do uniesień których my same przedmiotem. W każdem położeniu, w każdej dobie życia takie usposobienie prawdziwą być musi trucizną, wszakże dla matki, co już z domu pozbyła swych dzieci, daleko więcej niż dla innej kobiety chowa w sobie jadu. Na schyłku życia, kończąc już swój zawód na ziemi, więcej niż kiedykolwiek potrzebujem energii aby z powołania swego wywiązać się godnie, — a jakże może mieć energią ta, co się ustawicznie nad sobą rozczula? . . . Trzeba całkiem zapomnieć o sobie, trzeba odstąpić na rzecz obcego to pierwszeństwo tak drogie sercu kochającej matki, trzeba zrzec się nietylko starań ale często i zaufania swojego dziecięcia, trzeba dopomódz córce do tej przemiany, która często jej samej trudną się wydaje, trzeba ostatecznie z kobiety stać się już Aniołem: a jakże tego dopełnić, kiedy samolubstwo, jak podrażnione dziecko w piersi naszej płacze, — jakże dźwignąć kogo, kiedy same potrzebujemy opiekuńczej ręki? . . .

Może przypomnisz sobie pierwszy czas pożycia z mężem, któremu potem tyle byłaś winną szczęścia; jak on był drażliwy, zazdrosny do zbytku, jak bał się podziału we wszystkiem, co twojego dotykało serca. Gdybym ja wtedy była uległa pokusie, gdybym, — jak się to trafia, — gwałtem żądała twojej ufności dowodów, — gdybym do obrazy łatwa, nękała cie wyrzutami o dziwaczne względem mnie samej zachowanie męża, — byłabym może zupełnie popsuła wam życie, byłabym dla zaspokojenia chwilowych wymagań najokropniejsze wyrzuty sumienia zgotowała sobie. — Bóg mi dopomógł, umiałam i w tym razie dobrze cię prowadzić, rozsądnem zachowaniem oszczędziłam waszej spokojności, choć mię to nie raz kosztowało usiłowań wiele; — cieszyłam się wtedy, że moje zupełne zapomnienie siebie szczęścia wam przysporzy, dziś cieszę się, że je mogę dać tobie za przykład. Jedną z najpiękniejszych nagród, jakich nam Boska łaskawość udziela, jest to przekonanie, że nie wady nasze do uniknienia, lecz postępki nasze do naśladowania dzieciom w spuściznie zostawić możemy.

3.

„Serce kobiety, serce matki może znieść wszystko „prócz niemocy i zapomnienia, wszystko prócz samot- „ności opuszczenia i obojętności.“ L. A. M.

„W wieku, w którym się już nie można niczego spo- „dziewać dla siebie, jakichże korzyści nie używa matka „która umiała zrzec się swej osobistości. Ona jedna rada „jest widząc ukochaną córkę najżywszą miłość ofiaru- „jącą małżonkowi swemu, ona jedna bez żalu odstępuje „dawnej swej potęgi... Wolna od wymagań, nie ocze- „kując nigdy od dzieci wielkich oznak czucia, jest może przez to samo najszczerzej kochana.“

Pani Necker de Saussure.

Jeżeli niemasz boleści równej temu strasznemu uczuciu, że ci, co powinni byli nas kochać, inne sobie obrali przedmioty, — jeżeli egoizm przymieszany do wzruszeń, któremi bije macierzyńskie serce, może być dla kobiety najsroższą trucizną, niemasz rozkoszy, którąby iść mogła z pełnią szczęścia, co wzdyma pierś matki, kiedy pieści w objęciu dziecię swego dziecka, — niemasz wznioślejszej myśli nad tę, że dokonawszy już drogi swej na ziemi, zostajemy na niej tylko jakby duchy strażnicze tych, których kochamy.

Jest coś dziwnie lubego, coś prawdziwie nad-ziemskiego w tem przeniesieniu życia swego w inne milsze życie, które nigdy nie może być tak zupełne, tak dobrze uczute, jak w porze

dorastania dzieci. Miłość najtkliwsza, — jak słusznie powiedziała kobieta-geniusz z początków bieżącego wieku, Pani Staël, — miłość najtkliwsza bywa często dwustronnym tylko egoizmem, ale czucie matki błogosławiącej dzieci, które rzucają jej gniazdo, jest promieniem wyraźnie od Nieba odbitym: trzeba silnie kochać, żeby z radością patrzeć na to, co nas pozbawia tych związków, tych starań, tego towarzystwa, które długie przywyknienie zmieniło w potrzebę.

Po pierwszem uniesieniu, które zwykle najpospolitszą kobietę na chwilę przetwarza w Anioła, następuje, jak ci to już gdzie indziej mówiłam, smutny zwrót na siebie: zdaje nam się, że Stwórca niebył sprawiedliwym, odbierając nam wszystko co nas wiązało do życia, i niemając odwagi patrzeć w tę przed nami otworzoną próżnię, pragniemy rychłej śmierci, może nawet z tem samolubnem czuciem, że ci, co nas tak łatwo porzucili, przecież gorzko płakać będą naszego zniknienia.... Przestawszy dla nich wiele znaczyć, przestawszy na ich drodze być przewodnią gwiazdą, radebyśmy jak najprędzej zgasnąć, aby dać lepiej poznać ileśmy znaczyły.... Widziałam kobiety które przez resztę dni swoich trwały w tem usposobieniu; żałować ich trzeba, — zmarnowały dobrowolnie najsłodsze wzruszenia, których Bóg nam dozwala u wchodu wieczności, a zamiast, jak im należało, patrzeć na świat z pogodą Anioła, na dzieci swoje z błogosławieństwem gotowego do drogi pielgrzyma, one cierpkością zatruły sobie ostatek tego życia, które przez różne przemiany posuwając nas coraz wyżej na stopniach udosko-

nalenia, dusze całkiem wolne od kału ziemi do Nieba prowadzi.

Raz w sobie zwyciężywszy tę niechęć, z którą w początkach samotności na wszystko patrzymy, raz pokonawszy ostatnie szczątki egoizmu, raz pojąwszy, że szczęście nasze i szczęście dzieci naszych potrzebowało tego zwolnienia łączących nas ogniw, z innego zupełnie stanowiska widzimy swą dolę, a swobodna wesołość miejsce doznanej goryczy zastąpi. Przez to samo, że obowiązków niemamy już prawie, dalekiemi są od nas wszelkie niepokoje, możemy pracować, o ile nam to jeszcze łatwe i przyjemne, ale niemasz w tem żadnej konieczności, bo dla nas już godzina spoczynku wybiła; jesteśmy nadal nie tyle uczestniczkami co świadkami życia, — rachunki wszystkie ze światem skończone, a każda chwila zjednoczenia z Bogiem, rzewnem lecz lubem uczuciem serce nam przejmuje: śmierć dla nas niema groźby, niema okropności, — my stoim u brzegu, złączamy się z tymi co nas poprzedzili, a ci których porzuciemy, po krótkiej pielgrzymce do nas się przybliżą.

Rachunki nasze ze światem, a nawet po części z rodziną skończone, niczego nie żądamy, mało się spodziewamy, — ale właśnie dla tego wszystko tem większą ma cenę, każda oznaka przywiązania jest w naszych oczach dobrowolnym darem, a my szczęśliwe prawie uczuciem wdzięczności.

4.

„Jeżeli przestajem cudzem zajmować się szczęściem, „jeżeli w ich przywarach dla swego egoizmu szukamy „wymówek, wpadniemy pomału w obojętność, która jest „śmiercią cząstkową, straszniejszą od zupełnej śmierci.“
Pani Necker de Saussure.

Jak długo kobieta może kochać, jak długo posiada przedmioty zajęcia jej godne, samotność serca, to najokropniejsze ze wszystkich uczucie nie będzie jej działem, — a kochać, dzięki Bogu, wolno jest nam zawsze, i choćbyśmy całą swoją rodzinę straciły, choćby siła wypadków oddaliła od nas tych wszystkich, od których możem wzajemnego spodziewać się czucia, jeszcze zostaje nam ojczyzna i ludzkość, zostaje nam Bóg, do którego zbliżamy się tem więcej, im więcej opuszcza nas wszystko.

Nieprawdą więc jest, aby starość była wyzutą z pociechy i wydziedziczoną z tych pięknych wzruszeń, które stanowiąc życie duszy, są najszlachetniejszą częścią ludzkiego istnienia; miłość w kobiecie pojmującej przeznaczenie swoje z każdym krokiem naprzód postawionym, nie gasnąć ale przeciwnie wzmagać się powinna, tylko traci tę gwałtowność, co już z powagą wieku byłaby niezgodna. Ona równie jest silna, lecz tylko

czyściejsza, wolniejsza od popędów ziemskich a bliższą jest Nieba.

Jeżeliśmy zachowały wszystkie swe zdolności, możemy, ukończywszy wychowanie dzieci, jąć się jeszcze wychowania wnuków, niekoniecznie czynem, ale natchnieniem, niekoniecznie oznaczeniem wszystkich śladów drogi, ale objaśnieniem jej zewsząd światłem doświadczenia. Możemy dalej, — i to także pięknym jest wydziałem, — przez wpływ łagodny, cichy, prawie potajemny, być niejako duchami opiekuńczemi całej społeczności, — z jednej strony przygaszać zbyt silnie płonące ogniska, z drugiej strony zażegać przygasłe płomienie, — możemy samą obecnością swoją rozkazywać naprzemian występkom i cnocie.

Ojczyzna, to sama czujesz zapewne, zawsze od nas niepłonnych uniesień wymagać ma prawo; ta ziemia, która kryje kości przodków naszych i losy wnuków na swojem łonie piastuje, aż do ostatniego tchnienia naszego być powinna rzetelnej, czynnej miłości przedmiotem; — a ludzkość, matka ojczyzny, a Bóg ludzkości Stworzyciel, podobnież naszych uczuć i naszej usługi czekają, i najmniejsza danina dla nich straconą nie będzie, — możemy się im zaś w starości pilniej, bezwzględniej poświęcić, możemy ich ukochać całym ogniem siły młodzieńczej, co w sercu kobiety trwa zwykle aż do końca życia.

Tak więc starość, owa epoka, na którą tyle osób patrzy się z obawą, starość, co przyszła w kolei zmian wewnętrznych sprzyjających ulepszeniu naszemu, nic nam nie odbiera prócz zajęć,

które mogły zamącać spokojność i przeszkadzać pobożnym dążeniom.

Straciłyśmy wdzięk młodości, co nam różne mógł zjednywać hołdy, straciłyśmy władzę użycia, co nas wiązała do ziemi, straciłyśmy lube towarzystwo ukochanych osób, w którem obraz śmierci mógł nam zbyt strasznym się zdawać, — lecz miłość, ten boski promień, co nam w całem życiu świecił, ozłaca dla nas jeszcze i chmury zachodu, a pod jego cudownym blaskiem, nie łza przedwczesnych żalów, lecz uśmiech słodkiej nadziei wskazuje nam czekający, otwarty nasz grób.

Szczęście nasze jest w nas samych, — to ci jeszcze powtórzę, aby wszystkie nauki swoje zakończyć tak jak je zaczęłam: — najczarowniejsza muzyka nie zachwyci człowieka, któremu zmysłu harmonii brakuje, — najpiękniejszy widok na obojętnym zostaje bez skutku; ale kto ma czucie, ten wszystko najlichsze wewnętrznem słońcem swojem opromieni, — kto ma szczerą miłość, ten wszystko na świecie posiada, — egoizm zaś jest tym robakiem, który każdemu a szczególniej kobiecie najpiękniejsze życia owoce goryczą napełnia.

Bóg do siebie wiedzie nas przez miłość stworzenia: coraz wyżej, coraz silniej wznosim się do niego na skrzydłach rozmaitych poświęceń, a kiedy dokonaliśmy ostatniego, Bóg jako nam obiecał sam do naszego serca zstępuje, sam zapełnia tę wielką próżnię, która jedna mogła pomieścić w sobie jego wielkość. . . .

KONIEC.

Drukiem A. Th. Engelhardta w Lipsku.

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA w KIELCACH
BIBLIOTEKA
80823
Biblioteka WSP Kielce
0173586